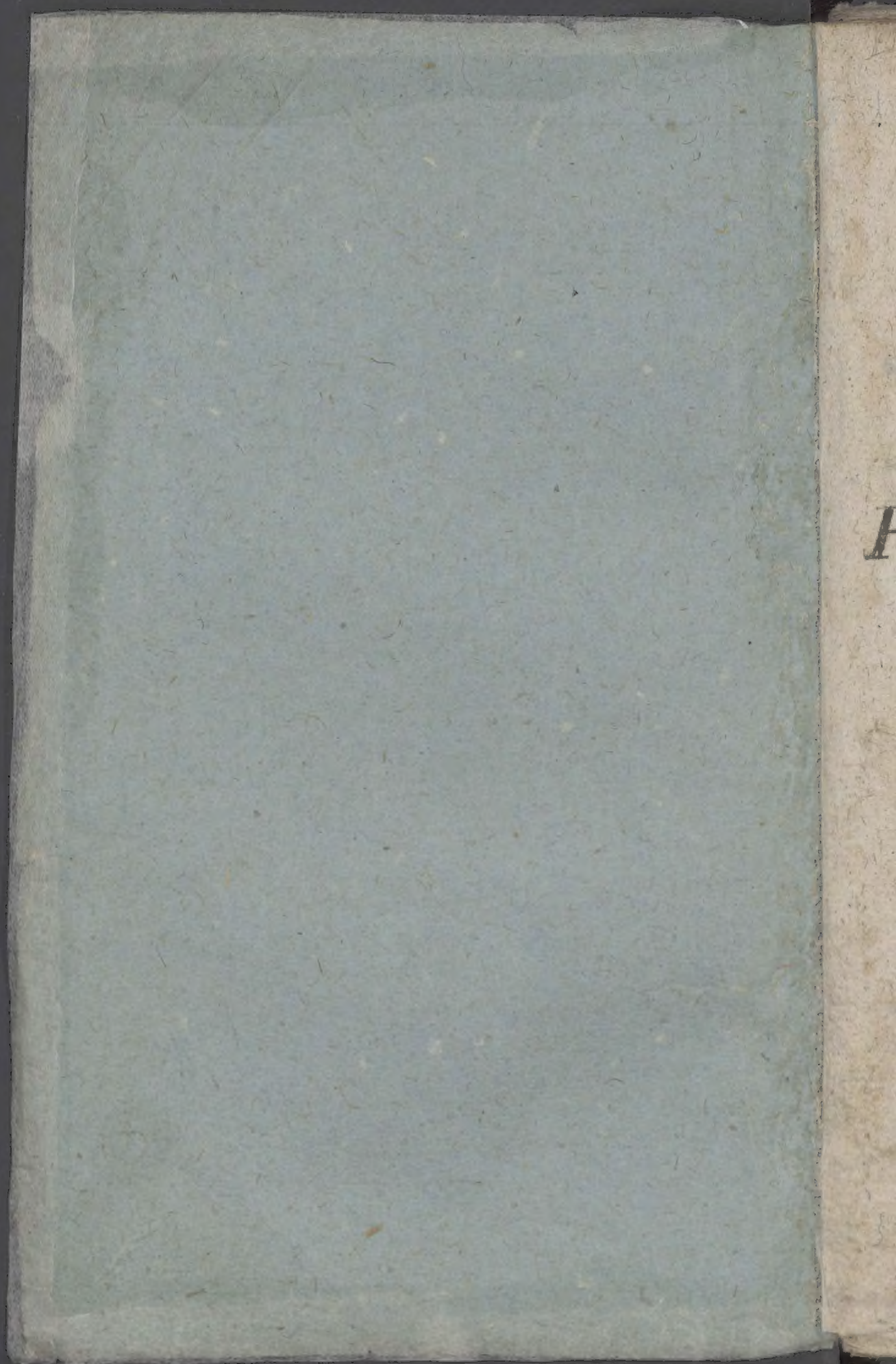


Tom 3.



HELWIENKI

ryj

MANUSCRIPT

Vol. C. VI. 19

HELWIENKI

CZYLI

L I S T Y

PROWINCYALNO

FILOZOFICZNE

TOM III.

Ostendam gentibus nuditatem tuam.

DZIEŁO Z FRANCUSKIEGO EDYCJI AMSZTER-
DAMSKIEJ ROKU 1785.

TLÓMACZONE W ROKU 1817.

Ex Bibliotheca

W WARSZAWIE.
Planché Montigny

THE WILLY

1750

LIST

PROVINCIAL

THE

TOM

THE

THE

1755

THE

THE

HELWIENKI

C Z Y L I

LISTY

PROWINCYALNO..FILOZOFICZNE

LIST XLVII.

Kawaler do Pani Baronowy.

J także więc Mcia Pani, tak smutnego losu miał doznać w moiej lubey Oyczyźnie najwierniejszy Tłomacz naszych Mistrzów Cświaty. Na tymże to miała skończyć się iego chwalebna Missya, żebyście go skazali wręce waszych Empiryków oprawców dla wytoczenia z niego krwi filozofskiej, i nasycenia ohydą ciemierawcą! Niebaczni ludzie, coźbyście wyrobili z Wolterami, d'Alembertami, Robinetami, Diderotami, skoro tak chaniebnie traktujecie ich Uczniów? Ah! na nieszczęście, ja to sam, ja nieostrożny człowiek, ja lekcyami moimi dałem okazję do tak dzikiego błędu! Panegryzowałem wam bezprześcannie naszą filozofską wolność, a wy niedouczeni wtęy Szkole, Filozofa niewol-

Tom. III.

nika wskutku swoiędzy załady, poczytaliście za Filozofa chorego, obłąkanego, i ledwo niesformalnego waryata! Niestety, czemuż niemogłem przeyrzeć tak straszney konsekwencyi, którą mieliście wyprowadzić zmych lekcyow! Byłbym was uroczyście ostrzegł, że sama doskonałość wolności czyli liberalności, zawisła na prawie które mamy przyjmowania iey lub odrzucenia; albo iasniey, że niebylibyśmy doskonale wolnemi, gdybyśmy musieli utrzymować wolność. Tak iest byłbym was przekonał, iż właśnie to samo znaczy naydobitnieyszą skazowkę naszey wolności. gdy tylu inszych Mędrców uznali wolność za istotną chymere. Proszę, coby Swiat osobliwszego znaydował w naszey Szkole, gdybyśmy mniej wolnemi bydz mieli? krótko mówiąc, pokazalibyśmy się tak ubogiem, nudnem, iednostaynem iak Sorbona w swoich odwiecznych i zapleśniałych twierdzeniach, gdyby ta prze naydroższa wolność która nam daje prawo różnienia się we wszystkim, miała bydz właśnie sama iedna iakimsiś niewolniczym punktem, względem którego niegodziłoby się tworzyć rozmaitych opinio. Rozumowanie naszey Szkoły czy nie iestże daleko sprawiedliwsze? Wole i opinie są wolne, tak my trzymamy i nauczamy, idzie więc zatym, że skoro ieden Filozof obstaie za wolnością, wolno ią drugiemu Filozofowi obalać, wolno ieszcze i trzeciemu raz bronić, drugi raz ze wszystkiey siły zbijać. Ten nawet do tytułów Filozofa naywiększe zyska prawo, który względem tego równie iak względem inszych artykułów naybardziej oddali się od gminnych wyobrażeń pospólstwa.

Z tego prostego i łatwego rozumowania bylibyście się nieochybnie przekonali, że muszą

koniecznie byź u nas Filozofowie wolni, i Filozofowie niewolnicy równie iak inisi raz wolni, drugi raz niewolnicy. Tym samym muszą się znaleźć Filozofowie *machiny*, Filozofowie *automy*, Filozofowie *maryonетки*, Filozofowie *wietrzniki* (*girouettes*). Słowem, bylibyście poznali, iż moment obrany przez was do przekazania naszego Kawalera *de Kaki-Soph* wręce okrutnego *Empi yka*, był właściwie momentem gdzie ten Szanowny Mędrzec najwięcący zarabiał wasze hołdy.

Pozieśz więc, Mcia Pani, z reperacyą tak straszną i ochydneą dla Filozofii pomyłki. Ja z moiey strony dopełnię wszystkiego, ile tylko podobna, żeby t n wasz szkaradny bład nie czynił mi zakąły Pokażę wam wnaszey Szkole ten cud który poczytaliscie za prawdziwe głupstwo w mozgu P. Tribaudet. Oto go macie w całej iego rozciągłości i rozmaitości.

Filozof wolny.

„ Odetniy wolność, już przewrócona cała
 „ ludzka Natura. i niezostawisz żadnego śladu
 „ porządku w Spółeczeństwie. Jeżeli ludzie nie
 „ są wolnemi wtym co czynią dobrego albo
 „ złego, już ani dobre dobrym, ani złe złym
 „ nie będzie. Nadgrody będą godne śmiechu,
 „ kary niesprawiedliwe.... Upadek wolności
 „ obala z sobą wszystek porządek i wszystkę po-
 „ licyą i upoważnia szkaradaą infamią; wyni-
 „ szcza cały wstyd i zgryzotę; upodla i zaszpe-
 „ ca bez ratunku całą masę rodu ludzkiego.

4
„ Nauka tak hrzydka nie powinna być rotrzą-
„ sana w Szkole, ale karana przez Urzędy. „ (a)

Filozof niewolnik.

„ Człowiek który się sądzi wolnym, jest to
„ mucha trzymająca o sobie że ma wolność po-
„ ruszyć cały gmach Świata. Skoro zafrano-
„ wiemy się nad prawdziwemi źródłami naszych
„ czynów, znajdziemy że są samemi tylko ko-
„ niecznemi skutkami żądzowey chęci, które ni-
„ gdy nie należą do naszej mocy. Naymniej.
„ sza reflexya zniewoli nas do uznania, że
„ człowiek jest zmuszony we wszystkich swoich
„ sprawach, i że wolna wola znaczy chy-
„ merę. „ (b)

Filozof wolny.

„ Fatalista niweczy człowieka, i prowadzi
„ do bluźnierstwa Świętego imienia Natury....
„ Człowiek w charakterze istoty wolney i rozu-
„ mney może zgwałcić prawa naturalne. Ta
„ wolność nie poczytuje się za żaden prezent
„ fatalny, jedno przez tych których ciągnie po-
„ kusa do iey nadużywania. „ (c)

Filozof niewolnik.

„ Człowiek mialkiego zdania albo fanatyk
„ imaginuje w szczerości że już wszystko zginęło,

(a) *Encycl. Art. Liberté. D. J.* (b) *Bon Sens, Nro 8vo. et Suite.* (c) *Delisle, Phil. Nat. Tom. 3. pag. 95. et Tom. 1. pag. 5.*

„moralność, Religia, Społeczeństwo, gdyby
 „dowiedzio o że człowiek nie jest wolny. Zo-
 „stawszy Filozofa nagle osądziłby inaczej. O-
 „baczyłby on, że wola jest konieczne zdeter-
 „minowana; że jeżeli jestem cnotliwy od rana,
 „a występny na wieczór, to wszystko robi krew
 „moja; że Kartusz stworzony na Kartusza, Pyr-
 „rhos na Pyrrhosa; pierwszy do sekretnego
 „łupieżstwa i zabójstwa, drugi do otwartego
 „gwałtu. „ (d)

Filozof wolny.

„We mnie wolność jest źródłem moich
 „cnot i występków. Nie masz jak tylko sam
 „wolny Człowiek któryby mógł przemówić:
 „chcę i nie chcę, który zatym mógłby być
 „godnym pochwały. „ (e)

Filozof niewolnik.

„Powiedzieć że człowiek wolny, jest to
 „wylaczać go z pod władzy Najwyższego Je-
 „stestwa; jest to pretendować że Bóg nie jest
 „Panem swej woli.... Słowem, jeżeli czło-
 „wiek wolny do grzechu, tedy Bóg nie jest
 „Wszemmocny. „ (f)

(d) *Extr. de Lametrie v. Homme machine, et Discours sur la vie heureuse.* (e) *Riynal, Hist. Polit. et Phil. Tom. 3. pag. 194.* (f) *Lettre à Eugénie, ou Préservatif contre les préjugés, prem. part. lettr. 4.*

NB. Proszę Meia Pani nie zastanawiać się nad ro-
 zbierniem przyczyn naszych Filozofów nie-
 wolników; bo mówiąc po rzetelnemu, są bar-
 dzo extraordinaryne. Między innzemi zda-
 się częstą zabawką, chcec żeby człowiek stał
 się wszechmocnym, i nawet wszechmocniej-
 szym nad Wszechmocnego, przez to samo iż
 jest mocen użyć podług swego upodobania
 wsiły z ręk tegoż Wszechmocnego siły.
 Znam dobrze, że Bóg nadając Człowiekowi
 wolność może zakresić jej granice, może ją
 ścieśnić, rozszerzyć, a co większa i odjąć,
 gdy osądzi za słuszną. Znam dobrze, że mo-
 je wolność przechodzenia się po Tuileryach
 albo siedzenia w domu, albo zrobienia czego
 zakazanego francuzkiemi prawami nie czyni
 mię mocniejszym nad królewski Maieftat,
 i wiem żebyś się WPani naśmiała z prosto y
 człowieka któryby ci powiedział Jestem mo-
 cen zachwycić cudzy wózek; węc jestem mo-
 cniejszym niżli Ludwik XVI. . Mójśki rozkaz
 Polityi który w imieniu tegoż Ludwika za-
 chwyci zachwytaacza da mu dosyć jasnie z ro-
 zumieć, że ani jest zupełne Królem, ani
 Bogiem, z tąd iż uzyskał pewny stopień wol-
 ności, pewną częsteczkę siły. Ale czy idzie
 zatym; żebyśmy niem eli mieć w naszej Szko-
 le Filozofów wolnych i niewolników? Nie mo-
 gę werzyć, Meia Pani, abys śmiała przy-
 puścić taki wniosek, a to jest właśnie czego
 Ci chciałem dowieść, i już zda mi się należy-
 cie dowiodłem. Czytaj no dalej, gdy wyka-
 żę na oko nayabsolutniejszą niewolę połączoną
 z nayzupełniejszą wolnością w jedney duszy
 naszych przednieyszych Mistrzów, wiem że
 palniejsz w zachwycenie, uyrzawszy iak u nas
 mnożą się i odmieniałą cuda.

7

Filozof Żołnierz zupełnie wolny.

„ Wszyscy rodzili się wolni, i nie mają
„ naturalnej podległości prócz dzieci względem
„ swoich rodziców. Gdyby ludzie tak byli rozu-
„ mni jakby być mogli i powinni, nie byłoby
„ innego panowania. „ (g)

Filozof Żołnierz wielki niewolnik.

„ Jestem bardzo daleki od wierzenia, aby
„ miały znajdować się wolne czyny. „ (h)

Diderot wolny.

„ Oczywiście jest rzeczą że gdyby Człowiek
„ nie był wolnym, lub gdyby jego momentalne
„ determinacje, albo nawet kotysania (mo-
„ zgowie) rodziły się z czegoś materialnego
„ zewnętrznego jego duszy, już jego wybór nie-
„ byłby sprawą bezmaterialnej istoty, czyli du-
„ chownej tejże istoty siły, już nie byłoby
„ ani dobroci ani złości rozumnej, choć mogłaby
„ się znaleźć dobroć lub złość zwierzęca. Nie-
„ byłoby ani dobrego ani złego moralnego, ani
„ sprawiedliwego, ani niesprawiedliwego, ani
„ obowiązku, ani prawa. Zkąd pokazuje się jak
„ wiele na tym zależy aby utwierdzić grunto-
„ wnie rzeczywistość, nie mówię dobrowolności
„ ale wolności, którą nazbyt często zdobrowol-
„ nością mięszają. „ (i)

(g) *Milit. Phil. Chap. 5.* (h) *Idem, Chap. 8.*

(i) *Encycl. Droit Natur. Art. de M. Diderot.*

Diderot niewolnik.

„Przedmioty które nazywamy ciałami i materyą użę nas i wpływają na nas wskutku „praw pewnych i statecznych. Te same przedmioty iekieżkolwiek niech będą, są w porządku naturalnym fizycznemi i koniecznemi przyczynami wszystkich naszych rozlicznych wyobrażeń, naszych uczuciów, naszych wiadomości i chęci. „(k) Więc nasze chcenia „czyli determinacye rodzą się koniecznie z tego „zewnątrznego duszy, więc świadectwem wyzszego „textu dusza zaprzestaje być wolną.

Jeżeli ten wniosek zda się komu wątpliwym, możemy przytoczyć jaśnieysze Słowa Mędrca. „Gdybyśmy byli lepićy oświeconemi (mowi P. „Diderot) widzielibyśmy zawsze, że wszystko „co jest, tak jest jak być powinno, i że nie „mamy nic niezależłego (tym samym nic wolnego) ani w głępiństwach ludzkich ani w ich „cnotach. (l)

Diderot Automat.

Nie tylko każdy w szczególności Człowiek, lecz „całe społeczeństwo ludzkie nic innego „nie znaczy jak przedziwny Automat, w którym wszystko zważone, wszystko przewidziane, jego gwichty, jego sprężyny, jego skutki. „(m)

(k) *Encycl. Art. Evidence par M. Diderot.*

(l) *Jdan, Art. E'hapien.* (m) *Jd. Cod. de la Nature, pag. 25.*

Jan Jakób Russo wolny.

„ Nie masz prawdziwey woli, gdzie nie
„ masz wolności? Wolny jest zatym Człowiek
„ w swych sprawach. Jest to jeden z moich
„ Artykułów wiary... Rozkazuje Natura wszy-
„ stkim zwierzętom, i posłuszna iey bestya.
„ Człowiek odbiera to samo wrażenie; ale on
„ czuje się wolnym przyzwolić albo się oprzeć;
„ i w tym to mianowicie uczuciu wolności poka-
„ zuje się duchowność iego duszy. „ (n)

Jan Jakób Russo niewolnik.

„ Człowiek mądry jest u mnie ten, który
„ we wszystkich nieszczęściach iakie się mu przy-
„ trafia, nie upatruie iak tylko same ciosy
„ ślepey fatalności... Otóż jest co doskonale
„ uczułem zacząwszy władać w sobie samego.
„ Gdy mi mój rozum wystawiał szczere głu-
„ pstwa we wszystkich tłumaczeniach które sta-
„ rałem się nadawać temu co mię potykało,
„ przekonałem się iż winienem poglądać na
„ wszystkie szczegóły moiego przeznaczenia iak
„ na tyleż czynów szczerey fatalności. (o)

Wolter wolny.

„ Niepodobna żeby Bóg nie miał być dobrym;
„ ale ludzie przewrotni. Czynią oni szkaradne
„ użycie wolności którą im Bóg nadał, i po-

(n) *Emile*, Tom. 3 *Discours sur l'origine de*
l'inegal. (o) *Réver. huit. promen.*

„ winien był nadać, to jest siły wykonawczej
 „ ich woli, bez której byliby szczeremi machi-
 „ nami uformowanemi przez złośliwą istotę, aby
 „ od niej skruszonemi zostali. „ (p)

Wolter niewolnik.

„ Nieuchronne przeznaczenie jest prawem
 „ całej Natury, i tak cała Starożytność trzy-
 „ mała, Bojaźń odjęcia Człowiekowi jakiegosi,
 „ niewiada jakiej wolności, pozbawienia cnoty
 „ zasługi i występu obrzydliwości, zastraszala
 „ czasami delikatne dusze; ale skoro się oświe-
 „ cily wnet powróciły do oney wielkiej pra-
 „ wdy, że *wszystko jest poniewolne. wszystko*
 „ *konieczne....* Byłaby to dzika kontradykcya
 „ i osobliwsze głupstwo, gdyby wszystkie Nie-
 „ bieskie okręgi, wszystkie elementy, wszystkie
 „ rośliny, wszystkie zwierzęta bezprześcannie i
 „ nieuchronnie były posłuszne prawom Wielkiej
 „ Jedy, a jeden Człowiek mógł samym sobą
 „ rządzić. „ (q)

Wolter machina.

„ Jesteśmy *machiny* tworzone od wszystkich
 „ czasów iedne po drugich przez wiecznego Ge-
 „ ometrę: *machiny* tak uformowane jak wszy-
 „ stkie zwierzęta, mający te same organy, te
 „ same potrzeby, te same rokoszy, te same
 „ bole; daleko wyżsi od nich w wielu rzeczach,

(p) *Sur l'Athais. Chap. 9.* (q) *Volt. pass.*
Voyez sur-tout Principe d'Action Nro 7.

„ niżsi w niektórych inszych. Odebrał y od
 „ Wielkiej Istoty siłę czynności na której nie-
 „ możemy się poznać, bierzemy wszystko, nie-
 „ dajemy nic, i jesteśmy iey (tę Istocie)
 „ million millionow razy podleglejsi niżeli, g'i-
 „ na garncarzowi który ją obrabia. Jeszcze raz,
 „ albo Człowiek jest Bogiem, albo tem czem
 „ go dopiero mianowałem. „ (r)

Wolter Maryonetta.

„ Któż jest z pomiędzy ludzi, który wszedł-
 „ szy w samego siebie nie czuje się być Ma-
 „ ryonettą Opatrzności. (s) Ten kto nas zowie
 „ Maryonettami zdaje się że nas dobrze okry-
 „ ślił. Bo wreszcie żebyśmy mieli bytność,
 „ trzeba do tego nieprzeliczonych ruchów. Nie-
 „ myśly ułożyli te prawa; przez sam tyko
 „ ruch poruszają się pięć móch zmysłów, przez
 „ te same pięć zmysłów nabywam myśli, więc
 „ sam Autor ruchu nadaje mi te myśli; więc nie
 „ jestem iak tylko szczerą maryonettą. „ (t)

*Jnsi Filozofowie machiny, automy, d. z. wa,
 instrumenty, wietrzniki czyli wia-
 trowe Chorągiewki.*

„ Odać człowiekowi wolność woli, jest to
 „ powiadać nam, zrobię go szczerą machiną
 „ i automem: a cóż mogą mieć wzgardzonego

(r) *Ibid.* Nro. 11. (s) *Aff. de Dieu sur l'hom-
 me.* (t) *Les oreilles du Comte de Chester-
 field.*

„machiny lub automy zdatne do wyprowadze-
 „nia pożądaných skutków? Marek Aureliusz był
 „sprężyną użyteczną Rzymskiemu Państwu; ia-
 „kimżeś prawem jedna machina gardziłaby dru-
 „gą machiną, której sprężyny ułatwiają jej
 „ruchy? Poczciwi ludzie są sprężynami które
 „pomagają Społeczeństwu w jego zapędach ku
 „szczęśliwości: zbrodnarze zaś są złe ułożone
 „sprężyny które męszają bieg i harmonią Spo-
 „łeczności. „ (u)

„Zna człowiek światły że ludzie są czymś
 „bydź powinni, że głupiec rodzi głupstwa, i o-
 „wnie jak dzikie drzewo gorzkie owoce; i że
 „natrząsać się z niego jest to przyganiać de-
 „bowi, czemu zamiast żołądki nie wrodził oli-
 „wków.... Złość ludzi jest koniecznym zwią-
 „zku powszechnego owocem! „ (w)

„Filozof tak jest machiną, jak każdy inny
 „człowiek. Jest to machina która w skutku swęj
 „mechanicznej konstytucyi reflektuje się nad
 „ruchami. „ (x)

„Człowiek może być przyrównany do
 „zmysłnćy arfy, która sama z siebie wydaje
 „głosy, i która pyta siebie samey, co by było
 „takiego, co ją do głosów wydawania mocuje?
 „Nie widzi ona że w charakterze zmysłnćy sa-
 „ma gra na sobie, i że gra na nićy, że ją
 „czyni brzmiezną wszystko co ją otacza. „ (y)

(u) *Bon Sens*, Nro. 83. (w) *Helv. de l'Esprit*,
 pag. 114. et 599. (x) *Liberté de pens*, pag.
 175. (y) *Syst. Nat. Chap. 7. Tom. 1.*

„Widziałeś one *machiny* które stawiają na
 „wierzchołkach wieżów (*wietrzniki*) dla oka-
 „zania z której strony wiatr wieje. Gdyby
 „duża metalowa osadzona na biegunie, która
 „tak łatwo się obraca, została ożywiona, i mia-
 „ła czucie któreby jej dało dźwiżyć ro-
 „skoszy w wykręcaniu się ku połocy, byłaby
 „wniey zawsze jakaś skłonność, chęć, zmie-
 „rzenie do obrotu wtę stronę. A gdyby zawiął
 „wiatr południowy, sądziłaby że sama przez
 „się obraca się ku południowi, lubo nieprzykła-
 „dała się więcej do takiego ruchu jak obraca-
 „jąc się ku każdej innej stronie do której
 „włteć uczuwa. *Ne mamy żadnego dowodu,*
 „*żebyśmy byli różney natury od takiej ma-*
 „*chiny.*” (2)

Wyznać Meia Pani, iż ten ostatni text nie
 bardzo jest skuteczny; bo nie dowodzi rzeczywi-
 ście żeby Filozof był prawdziwym *wietrznikiem*
 ożywionym przez duszę; lecz wszystkie inne
 czy nie są i inne, i dokładne, i tegie? Jeżeli
 możemy wątpić czyli Filozof jest w istocie *wie-*
trznikiem, nie mamyż za to jak naygruntowniej-
 szey pewności, że wszyscy prawdziwi i wierai
 zwolennicy Woltera, Diderota, Helwecyusza są
 szczeremi *machinami*, *au omami*, *drzewiętami*
 i *instrumentami*? Patrząże Filozołko! patrz jak
 wielu naszych nayczanowniejszych Mędrców ska-
 załobyście wręce waznych okrutnych Hipokratesów
 dla utraktowania ich ciemierzycą, gdyby ich
 kiedy do Helwieńskich siedlisk zapędziło nieszczę-
 ście! Po tych wszystkich dowodach które dla

(2) *Freret, Lett. de Throsib.*

przekonania waszego starałem się zgromadzić, nie zarzucajcież mi już przynajmniej żeby to miały być moje lekce z ktosych nauczyć się na filozofie machine jak na chorego poglądać. Ale to ja ani wy, ale wasz utrapiony Kumpiryk sprawcą tak szkaradnego błędu. Wiedziałem ja od dawności że w naszych Helwieńskich górach nigdy nie spuszczaia ci ludzie z tonu swoich staroświeckich przesądów; i dla tego są spzylięgloni sieprzypiciłami Filozofów, dla tego toczą z nich krew, dla tego karmia ich ciemierzycą. Dopóki tego które uś WPani zaufanie usuniesz od boku, bądź pewna że nie obaczysz w naszych Propagandytach jedno pomięszane rozumy, skażone włókna, i zepsutą równowagę mózgowych ich humorów. Słowem najgodniejsi nieśmiertelności Mężowie, będą u Ciebie go-dnymi komorikami *Bernyjskiego Szpitala*. Nie dziwuyże się więc, Micia Pani, jeżeli tracąc wszystkie nadzieje rozszerzenia oświaty w mojej miłej Ojczyźnie, dopóki ten fanatyk twoje zaufanie posiada, przestane w przyszłości na oświadczeniu wysokiego Szacunku z którym

Mam honor etc.

U W A G I

*Prowincyalnego Dostrzegacza nad
poprzedzającym Lišem.*

Pomiędzy wszystkimi błędami. pomiędzy wszystkimi szaleństwami, które kiedykolwiek wyszły z naszych Sofistów Szkoły, niechaj mi kto pokaże dziksze i barzozumniejszy nad on wielki tańcuch konieczności którym usiłują obalić wolność woli Człowieka.

Jestem skrepowany pod iarzmem przeznaczenia;
 czyli *generalnych praw ruchu*. Albo *Światło*
 zginąć, albo ja koniecznie muszę być tam
 czém jestem, i czynić to co czynię.... Powiedza-
 że mi szarlatanizm, za co się gryzież pogardą któ-
 rą okazuję twym lekcyom? Nie widzisz że w
 twojey własney zasadzie, iż gdy mnie rewoltują
 te lekcyje, dzieje się to wskutku nieuchronney
 fatalności i wszystkich owych despotycznych praw
 ruchu które trzymają moję duszę w niewoli?
 Za co z tak wielkim rozjątrzeniem krzyczysz na
 moje przesady, błędy, omamienia? Możesz li
 spodziewać się kiedy, iż za twoimi lekcyami
 potrafię tryumfować z nieodbitego gwałtu któ-
 rym mnie tłoczy cała natura zmuszając do gar-
 dzenia tobą, i poczytania Cię za najwierutniey-
 szego szaleńca? Chcesz mnie cświecić powiadasz,
 i podług ciebie jest to konieczna żebyś tak
 chciał, ani podobna żebyś tak niechciał! Więc
 gdy ja poglądam na twoje mniemane światło
 iak na najgrubsze ciemności, równie konieczną,
 będzie rzeczą żebym cię poczytał za najgłupsz-
 go i najsłabszego z *Sofistów*. Gniewayże
 się na kamień który pada na ciebie zwierzchołka
 tego muru i ta sama nieodbita konieczność pę-
 dzi go do rozbicia twej głowy, która mnie
 zmusza do znieważenia twego honoru. Ani
 twoje lekcyje ani twoja Cholera, wszak podług
 ciebie samego nigdy niedokazę cudu *ahym w ka-
 żdym momencie życia moiego nie miał postępo-
 wać w tej linii którą mi natura w przeznacze-
 niu wytknęła*. Uciekay więc brzydki *Sofisto*!
 uciekay (jeżeli to potrafisz przy skrepowaney
 woli zgodnie z twą zasadą), bo czuję prócz
 pogardy zapalającą się we mnie przeciw tobie
 gorączkę, której impetów. iak wiesz, nie ie-

stem mocen zawściągnąć: Jeżeli cie zabiję, zginięsz, a ja w naylichszym Zaku twéy Szkoły znajdę moiéy niewinności Patrona.

Coż proszę mogą znaczyć wszyscy Krom welowie, Neronowie, Tyberyuszowie w Szkole tych naszych *Fatalistów*? Bądź to z Epikurei stami oliennastego wieku będą nam opowiadać naygwałtownieysze i nigdy, niepodobne do przełamania zmuszenie, bądź z Wolterem, d'Alembertem, Diderotem i t. d. tak dalece wyniszczyć ludzką wolność że się same czcze imie pozostanie bez rzeczy: naywiększy zbrodniarz w Swiecie nie będzie winnieyszym i odpowiedzialnayszym za swoje kryminały, nad machinę idącą w kierunku fizycznego popędu któremu nie mogła się oprzeć. Kazałem zamordować moję własną Matkę, powie d'Alembertowi okrutny krwa wożerca Neron: ale czy ustanowiłem te prawa ruchu którym podlegam od pierwszego momentu moiego narodzenia? Z tych to fatalnych praw wynikło w moiej machinie one pasmo ruchów, których na żaden sposób ani byłem, ani mogłem być panem. Gdy otwierałem usta do rozkazu tego morderstwa, nie byłem więc mocen rozkazać lub nie rozkazać, przyspieszyć lub wstrzymać exekucyą. Gdyby było tysiąc Swiatów podległych tym samym prawom ruchu (rzecze daley straszydło), wszak mię nauczaś że w tey chwili kiedy zabiłem moję, dziewięćset dziesięćdziesiąt dziewięć Neronów byłiby równie swoje Matki zabili; i ty nawet sam w moiej Osobie, iako Cesarz Rzymski jednego z rzeczonych tysiąc Swiatów, wskutku tych praw, w tych momentach gdy ja, byłbyś zabijał Britanika, Burrhusa, Senekę, Oktawią Zonę i Matkę Agripinę. Jakieżże tedy czołem śmiesz mi

wyma-

wymawiać zbrodnie, którychbyś był równie jak
 ja poniewolnie dopełnił? Jakim prawem ważysz
 się we mnie upatrować straszidło, który w ró-
 wnych okolicznościach byłbyś moim żywym o-
 brazem? Bez konsekwencji Apostołowie onych
 praw nieodmiennych które krępując ludzką wo-
 lę wynulzają zieleń chcenia, pod jakążkolwiek
 podszycacie się maskę, albo odpowiecie tyra-
 nowi, mordercy, łotrowi usprawiedliwiającyemu
 wasze dogmaty swe kryminały, albo pozwol-
 cie żebyś się jednak brzydził jak zbrodniarzem
 tak fałszywym filozofem schlebającym swoim
 sofizmami jego szkodliwej namiętności.

Wiem ja że nasi pretendowani Męłrcowie,
 dla odurzenia Publiczności przerażonej wniośka-
 mi ich bezrozumnej nauki, będą bezprześcannie
 wyieżdżali ze swoimi szumnymi wykrzykami
 moralności, cnoty, ludzkości, dobroczynności...
 Ale tu kwestya coznaczają te wykrzyki, czy szar-
 derstwo znaleźć niby ciemnoty? czyli też oma-
 mienie pochodzące z niedołężności rozumu tych
 zagorzałych krzykaczów? Proszę, czém będzie
 cnota pod nieodmiennemi bądź ślepo, bądź de-
 spotycznie działającymi fatalności prawami? Snie-
 li oni na to pytanie odpowiedzieć szaleńcy:
*Cnota jest owa dobroczynna machina, której
 sprężyny zostały poruszone dla mojego do-
 bra.* (a) A więc też będzie i owym rodzajnym
 pnem który wyciąga ku mnie, gałęzie, dla
 zafilenia mię swoim smakowitym owocem. Więc
 kochany ludolubca Filozof, kierujący bieg mego
 życia lekcyami swojej noworodnej oświaty,
 będzie miał tyle cnoty, ile zegarowy index po-

(a) *Syst. Nat. Bon. Sens.*
Tom. III.

kazujący moim oczom godzinę. Jak ieden tak drugi zmuszony został do mey postugi fizycznym ruchem sprężyn; obadwa zatem będą mieli jednakie prawo do mego szacunku i wdzięczności. Całe moje wewnętrzne uczucie oburza się przeciw tak ohydny Nauce. Cała natura przemawia do mnie, że moje cnoty znaczą to dobre które uczyniłem nie po machinalnemu, lecz wskutku mego arbitralnego wyboru: równie iak moje występki wyrażają to złe, którego, gdybym był chciał, mógłbym był nie uczynić. Cała zatem natura zapewnia mię, że wszystko zasługa albo wina płynie z wolności moiey woli iak z iedynego źródła pochwały lub nagany, nadgrody albo kary. Jak skoro wymówi do mnie serce, że wszystkie moje sprawy są moją własnością, i że moja wola determinowała się do nich dla tego iż się iey tak podobało; natychmiast wznieca się we mnie nadzieia albo bojaźń ze strony ich Swiadka i Sędziego, natychmiast winszuję sobie, albo sam się potępiam. Nicby mi nie pomogło, choćbym starał się naysilniey zakryć przed sobą sekret; w momencie gdy przemówi zgryzota, zaraz widzę iak w słońcu że mój występki jest własnym moiey wolney woli owocem. Jeżeli gwałt i przymus kierował mym ramieniem, będę mógł zapłakać nad nieszczęściem do którego mię za instrument użyto; ale mój żal nie zmiesza się z żadnym sumienia gryzącego zarzutem. Stanę bez bojaźni przed Trybunałem Sędziego Boga, i wyznam: Panie jestem nieszczęśliwy, nie jestem jednak winny! a ten Najsprawiedliwszy Sędzia nie ma żadney kary nad działających nieodbiście wymuszonym sposobem.

Nie proszę tu Filozofa o żadne argumenta, lecz o samą rzetelność. Niech wyzna szczerze

czy kiedy sercu jego dokuczyła zgryzota z cła-
zyi czyau którego na żaden sp. sōb nie był mo-
cen unikać; albo czy osłdził się kiedy za cna-
tliwego i godnego pochwały ze strony gwałt m
wymuszono go postępku? Zamiast nam odowie-
dzieć w szczerości, będzie on klecił naybezro-
zumnieysze dziwactwa dla zagłuszania sumien-
nych świadectw i z fatalizowania r. y saméy Na-
tury którą ubóstwił, nazwawszy *Wielkim Wszy-
śtkim*. Będzie wzywał losów, przeznaczeń,
trafów i tym podobnych terminów, które ku za-
glądzie wyobrażeń wolney woli człowieka z fa-
brykowała niedowiercza przewrotność. Będzie wy-
myślał przyczyny ciężarne przeważające szac
moiey obojętności, i pomięsza czynność istoty
moralney, z czynnościami przyczyn fizycznie
działających. (b)

Ale marzy mu się podobno że naywięcý
wygra upatrując w ludzkiej machinie one pasmo
ruchów zalegających iednych od drugich na
które niemamy żadney władzy od pierwszego
momentu naszej bytności. (c) Już znieweczy-
łszy te dzikie suppozycye wykazawszy bezma-
teryjalność duszy i iey niezaległość od fizycznych
praw ruchu. Lecz gdyby jeszcze reputacya imie-
nia ich Autora miała durzyć mych Ziomków, po-
wiem śmiało że nad wspomniane suppozycye d'A-
lemberta nie znajduję nic przeciwniejszego Fizyce.

Kiedy z naygłębszego spoczynku wmgnienu
oka przenoszę się do ruchu bez naymnieyszego
zwierzchnéy lity popędu, proszę pokazać mi na
ten czas prawo fizyczne mocą którego ten na-

(b) *Helv. de l'Esprit*. (c) *D'Alemb.*

gły ruch rodziłby się bądź ze spoczynku, bądź z ruchu poprzedzającego spoczynek. Jakż wpływ będzie miał ruch poprzedzający teraźniejszy siedzenie d'Alemberta do jego następującego przechadзки? Jeżeli ten ruch poprzedzający do ryci czasu eksystuje; więc d'Alembert raz nie siedzi i biega; jeżeli zaś już przestał eksystować; więc nowy ruch którego wstać go nabiera ten Filozof, nie wiąże się z owym który miał przed siedzeniem. Trzeba zatem koniecznie jakiegosiś iaszej przyczyny do jego utworzenia: tę zaś przyczynę gdzie znaleźć jedno w nowym zechceniu wolisz? Czy kiedy rozumnemu Fizykowi pdało w imaginacyi, ażeby kula nabywszy raz spoczynku mogła ponawiać ruchy wskutku albo związku z owemi które miała przed rozpoczętym spoczynkiem. Gdybyś ny zapytali dziecięcia igrającego w kamyczki, powiedziałoby że kamyczek leżący nie podniesie się z ziemi w mocy przeszłego rzutu. O tóż co za piałota, gadać mi że dla tego używam dziś pronomeny, iż w momencie moiego narodzenia przed kilkudziesięciu lat wziętem taki albo owaki popeł! Co za cula Natury! wszystkie ruchy które sobie dawał d'Alembert dla nabycia Filozofii, i które jeszcze praktykować może w swoim literackim zawołzie, mają znaczyć ciągle pasmo konsekwencji owego pierwszego ruchu który wziął od Matki czy baby chwytając go za lewą zaniął za prawą rękę! Albo czy mamy wierzyć że ten Jego-mość pisząc dziś przeciw Religii, nie mógł nic pisać, z tą iż przed pół wiekiem tego lub owego dnia przeszedł się po Tuilleryach!

Nudną poprawdzie a razem i żalostną jest rzeczą być zmuszonym do zbijania tak otwarcie bezrozumnych opiniiów: lecz skoro P. d'A.

Lembert zdobył się na odwagę umieszczenia ich w Encyklopedyi dla honoru swojej, mniemaney Filozofii, za coż my mamy się lenić do wyświecenia ich pułkoty dla interesu ludzkości i Religji? Widoczna z jednej strony, że człowiek któryby uwierzył iż od pierwszego momentu życia nigdy niebył panem swych ruchów, musiałby poczytać wszystkie swe sprawy za niewolnicze. Pewna i z drugiej, że ludzkie plemię jest interesowane nie poglądać na siebie ani jak na niewolnicze, ani jak na machinalne, ani jak na malpujące obroty onych ludzi którzy w innym jakimś Świecie podległym tym samym prawom co Ziemia, robiły istotnie to wszystko i w tych samych chwilach, cożkolwiek my robimy. Są to zasady naskawaney fatalności, ale równie przeciwney naturze cnoty i wolności ludzkiej, jak najotwartszy fatalizm.

Mamyż teraz odpowiadać na Sofistyczne argumenta, króćmi formalni Fatalistowie atrakują wolności ludzkiej woli artykuł? Są one aż tak dalece dzikie, że trzeba mieć pod oczami własne pisma tych przesilonych Metafizyków, aby uwierzyć; iż mogli proponować je szczerze. Pożyczli ich ci bohaterowie prawie wszystkich od jednego Kolinsa, a ten Kolins tak bardzo wychwalony przez Woltera Mędrzec, między innymi dowodami przeciw wolności woli poczytał za najcięższy: że jeżeli człowiek jest wolny, tedy próżno wystawiać mu kary i nagrody; że jeżeli nie jest zmuszony w swoich chceniach tedy nie może mieć wyobrażeń ani dobrego ani złego; że nakoniec upodlamy go nadawając mu wolność, (d)

(d) Collins, *Parad.* pag. 65. 168. 340. etc.

Nasi Epikureiſtowie dzisieysi, czy nie braliż oni ſwoich Cz. telników za dzieci powtarzając im te mniemane trudności!

Wiem że ſtarali ſię wyſtedzić pozornieyſze w doskonałościach ſam go Boſtwa, które im przedſtawiamy jak ateiſtom: lecz do ich rozproſzenia jeden proſty rzut zdrowego rozumu nad obfi ę wystarcza: Waſz Bóg, mówią oni, koniecznie przeyrzał i myſli i czynności naſze, ani ieſteſmy mocni zapobiedz lub oſzukać iego przeyrzenia; więc konieczne, niezbydne, nieuchronne muſiemy myſlić i czynić coſkolwiek ieſt przeyrzane. Co to tu błędów w jednym S. ſłowie, na którym ci pretendowani Filoſofowie gran'ują całą ſwoję potęgę! Wyſwiećmy z nich przednieyſze.

Kiedy mi prawisz że nie ieſtem wolny, z tad iż nie mogę oſzukać przeyrzeń Boſtwa, imaginujesz rayprzed. iakoby ſiła czytania tego co przeyrzał Bóg że nie uczynię, mieſzała ſię z ſiłą oſzukania iego przeyrzenia; a przecież między temi dwiema ſiłami zachodzi nieſk ńczo ła różnica. Abym miał rzeczyw iſtą ſiłę uczynienia tego co przeyrzał Bóg iż nie uczynię, doſyć ieſt żebym mógł z ſiebie ſamego i moją wolą i ſrodkami potrzebnemi do działania zarządzić. Nie wchodząc w ſadną kweſtyą czyli Bóg przeyrzał albo nie przeyrzał moich działań, doſwiadczam po tyſiąc króć w jedney godzinie że rzeczona ſiła ieſt we mnie, że ſrodki w moich rękach: i doſyć mi na tym iak do porczytania ſię za prawdziwie wolnego, tak do wymówienia z naywiękſzą rzetelnością: coſkolwiek zrobię poſtą ęć wſkutku upodobania n. ęy właſn. ęy woli. Przeciwnym ſpoſobem, abym mógł

ofstrakać Błką wiadomość poprzedzającą moje aktualne czynności, trąba by mi nie tylko być wolnym, ale też mieć siłę wystarczającą do przechodzenia Bogu żeby nie był dojrzał od wieków mojego użycia nadany sobie w czasie z jego ręki wolności. Patrząc teraz gracz, czy to jest ićno być wolnym, i być mocnym przeszkodzić Bogu aby nie dojrzał użycia mojej wolności, i czy potrzeba żebym mógł zarządzić Bogiem, chcąc sobą samym podług upodobania zarządzić? Drugi błąd z twojej strony, że suponujesz jakoby Bóg tym samym wpływał na moje wolę, iż mu wiadomo jak ićy mam użyć w praktyce. Orządź sam przyjacielu, co to należy do mojej czynności że jest przejrza-na lub nie przejrza-na. Czy mamże przeto ićniey rzeczywistą siłę czynienia albo nie czynienia co mi się upodoba? Kiedy poglądasz z wysokiego balkonu na wszystko co się dzieie w rynku, ci ludzie którzy działają tak owak pod twoimi oczami, będą li z tąd mnićy wolnemi w działaniach, że nie mogą przechodzić abyś nie patrzył na nich? Nie, powiesz zapewne gdyż moje oczy nie mają do ich czynności wpływu; ale w tym jest różnica iż ja widzę, a Bóg, przegląda.... Zgoda! ta twoja odpowiedź trzeci twój błąd wyjaśnia.

Imaginujesz ty że Bóg potrzebuie czegoś więćy do przeglądania przyszłości, a niżeli do widzenia terażnieyszości. Pewno zdurzyła cię smieszna braci Sofistów opinia, jakoby Mądrość przedwieczna czerpała nieomylność swych przezeń w samych warunkach, i własnościach wypadków, które przegląda, a mianowicie w ich związkach sprawani fi ycznego ruchu? albo co ićdno znaczy; jakoby ta Mądrość podlegała

defektem ludzkiego niedołężnego pojęcia, i iakoby iey niestworzone oko było podobne do naszego Astronoma, który nie potrafi przewidzieć Niebieskich Zjawisk bez wymiarkowania ich zależności od wpływu praw Natury? A ja krótko ci powiem: Nie mam Boga za Boga, jeżeli potrzebne tych błachych środków do zgłębienia przyszłości. Ja poymę czyny od osobnione, czyny niezaległe ani od żadnych innych czynów, ani od żadnego łańcucha albo prawa: jeżeli Bóg nie może ich poymować tak wolnemi; i niezawisłemi iak ja, więc iego pojęcie niedołężniejsze od mego nikczemnego. Według moiego przekonania Bóg będąc Bogiem, przegłąda iak wolne cokolwiek ma być wolnym, iak konieczne co ma być skutkiem mufu. Według moiego przekonania cała przyczyna Boskiej nieomylności zamyka się w nim samym czy i w iego niekończonéy Mądrości nie w żadnych związkach lub warunkach przyszłościów. Według moiego przekonania Bóg iednym rzutem zrzenicy swego przedwiecznego rozumu zagarnia wszystkie peryody i czasów i wieczności, tak dalece że wieki przeszłe razem z przyszłemi są w iego oczach iak moment który płynie. Jeżeli uiszczenie przyszłościów nadaie iego aktualnemu poznaniu iaki stopień pewności, którego niemisto poznanie przedwieczne czyli przeyrzenie; więc to poznanie było do tych czas niedo-
 skonałym; więc zatym Bóg nabywający z czasami nowego stopnia albo choć tylko nowego sposobu wiadomości, zaprzęstaie być Bogiem.

Ale tu odowie Fatalista: Jak skoro twój Bóg przeyrzał moje użycie i nadużycie wolności; iak skoro widział przed wieki i mój występki, i nieszczęście w którym mię miał ten występki

pograżyc; więc nadawając mi wolność chciał
razem i występku i nieszczęścia mojego; więc
nie jest dobrym i dobroczynnym Bogiem....

Ten jest charakter naszych fałszywych Filo-
zofów, że chociaż najwidoczniejszy kontrady-
kcyj stawiają ich Solizmom na drodze, oni ich
niepoczuia. Co za otwarta dzikość! Bóg który
składając w moich rękach me losy, dał mi wszy-
skie środki potrzebne do uniknięcia występku,
przeistając na tym aby mię nie zmuszał do do-
brego, ma być Bogiem chcącym mego wystę-
pku i za nim idącego nieszczęścia! Ty który
chcesz i szukasz zguby znienawidzonego Saia-
da, czy nadaesz mu wolność zrobienia się
szczęśliwym lub nieszczęśliwym, albo czy do-
starzysz mu środków z których korzystanie od
jego własnego upodobania, a których uchylenie
zalegało od twego? Jeżeli mu używasz takich
środków, nie powinienie raczy wierzyć iż ie-
steś bardzo dobry dla niego? Widoczna zatem,
że wolność której ci Bóg użył nie jest dowo-
dem chęci zrobienia cię występnym i nieszczęśli-
wym, jak błużysz, ale przeciwnie dowodem
jego ku tobie nieskończoney dobroci.

Mówmy po rzetelnemu: wolność zważona
w swej istocie nie wykazuje w tym który mi
ją nadał ani życzenia mojej zguby, ani chęci
uszcześliwienia, ale jedyny zamiar złożenia mo-
ich losów w mych rękach. Czyliby zaś ten da-
wca mojej wolności miał jakie dalsze zamyśły
sprzyjazne albo przeciwne memu dobru, niemo-
gę o tym sądzić jak tyś ze snobu którym
będzie popierał używaną mi władzę. Jeżeli mię
nie będzie prowadził do występku ani do cnoty,
jeżeli mię nie będzie nagiął ani do szczęścia ani

do nieszczęścia moiego, poczytam go za zuref-
nie obojętnego. Lecz skoro prześlając na nie
gwałceniu mojej wolności, będzie mię pobudzał,
naglił, namawiał ciągle i statecznie do unikania
występku; skoro mi nadto będzie dostarczał nay-
obfiszszych posilków do utworzenia mojej pra-
wdziwej szczęśliwości, tedy już nie potrafię wą-
tpić o jego ku mnie miłości i dobroci. Sąż że
podług tej reguły o Bogu którego świętokra-
dsko zbluźniłeś... Czy prześlął że na tym
naymiłosciw'zy twój Stwórca, aby cię zohawić
w doskonałej równowadze do dobrego i złego?
Ona jego wiadomość przeglądająca od wszystkich
wieków twój dzisiejszy występku i z nim połą-
czone nieszczęście, czy wstrzymałaż go od Oy-
cowskiego upominania i nalegania na ciebie aże-
byś obydwóch naytroskliwiej unikał? Nie sły-
szałeś przytym okrutnych z jego strony po-
grozek gniewu, kary i zguby, gdybyś tak do-
broczynnemi przestrogami pogardził? Nawet i po-
dopelnionym przez twoję złość występku, nie
wskudziłaż w twym sercu bojazni, zgrozot,
przestrachu dla wzięcia cię do cnoty? W tym
Bogu tak słusznie rozgniewanym, nie doyrzałeś
jeszcze Ojca wyciągającego litościwą rękę ku
tweu podzwignieniu, wzywającego łagodnie do
żału i pokuty, a nawet łączącego do przeszłych
swych dobrodzieństw ofiarę tyłająca łask nowych,
z których naymniejsza powinna była wystarczyć
do twego nawrócenia, poświęcenia i zapewnien-
ia szczęścia przez ugrontowanie cię w cnotie?
One więc przez ciebie okrzyczane przyrzeczenie
twego występku nie przeszkodziło bynajmniej
do kochania, choć winowaycy, kiedy go nie
wstrzymało od obfipania cię tak drogiemi łaska-
mi. Ona wolność woli którą cię poszczycił, nie
zrobiła go obojętnym dla twoiego szczęścia, kie-

dy cię do niego tak troskliwie pociąga. Jakimże tedy czołem bredzysz, że w darze wolności szuka twego występku albo zduby? Jakim sumieniem buzgasz że nie jest dobrym Bogiem dla ciebie?

Tu słyszę ostatnią rek'amacją Sofisty patrona fatalizmu stosującego Boga do człowieka, a wolność do miecza, który może stać się narzędziem obrony albo zguby. Oyciec, mówi on, kochający mnie szczerze zapewne nieda mi w ręce miecza, jeżeli przejrzy, że go mam użyć przeciw sobie samemu, lubo wie że mi mógł pozwolić do tryumfu; więc i wasz Bóg nie miał mię opatrować wolnością, gdyby mię po Oycowskiemu miłował,

O tóż nikczemni filozofowie, dokąd was doprowadzają wasze blache wyskoki! Do porównania dzieł najwyższej Mądrości Boskiej z dziełami najwyższego głupstwa ludzkiego! Coż za pobudkę może mieć ow szalaniec ofiarujący dziecku swemu narzędzie o którym wie; że ma być narzędziem jego śmierci? Co tu za dobro, co za pożytek bądź dla niego samego, bądź dla jego dziecka, bądź dla Ojczyzny upatrujesz w tak nierozsądnym czynie! Uświętnij przynajmniej jakożkolwiek wyobrażenie tego człowieka, którego śmiesz przyrównywać do Boga; nadaj mu rozumne pobudki, nadaj ważny interes, a twój stosunek zrobi się mniej obelżywym. Staw nam przynajmniej owego zacnego Rzymianina, który przegądał niebezpieczeństwo na które wystawiał życie Syna: Chociażby go własną ręką był ofiarował dla zbawienia Ojczyzny, uznajmy najczulszego z Ojców w Brutusie. Ale ten którego mi

prezentujesz bez żadaćy pobudki, bez żadnego interesu dającego śmierć i męcz Synowi, jest nayszaleńszy ze wśzystkich ludzi, jeżeli nie nayoekrutniejszy.

Jakżeś się więc nie wstydział mówić iego konduite do Borki! Bóg który ci powiedział; chcę żebyś był wolnym, dał ci potrzebę i nawet nadobita się do działania dobrego (*) przeciwnie zaś żadna pomoc, żaden środek z iego strony nie wspiera cię ani prowadzi do występku. Jeżeli go popełniasz tedy największa twoja wina; iż nie użyłeś ofiarowanego sobie iego Oycowskiego ratunku. Przeglądał on; że nie chwycisz się tego ratunku, dał ci go jednak przez swoją dobroć: i miałoż to być przykładem się do twojego występku, iż ci podano środki do iego uniknienia? Lecz w owym szalonym Oycu z którym beczelnie wyjechałeś na plac, widzę człowieka któremu mogę sprawie-

(*) Dostyc jest siły, i deleko więcej niżeli potrzebuje do tryumfowania, gdy zechce tryumfować: Nie dostyc środków ałym się zrobił absolutnie niezwy iżonym; taka jest wolność człowieka do dobrego i złego. Czynię więc dobre używając ofiarowanych sobie posiłków; i to dobre pochodzi od Boga, bo ie wykonałem wziętą od niego siłą: pochodzi też razem i odemnie, bo mogłem nie używać téy siły. Czynię przeciwnie złe odrzucając środki których mi Bóg dostarcza, to złe oczywiście pochodzi odemnie tylko samego; bo nie ma Bóg najmniejszego do niego wpływu. *Nota Wydawcy.*

dliwie powiedzieć: Dziecko które uzbraiasz tym krwawym mieczem ginie środkami przez ciebie samego podanemi; bo umiera dla tego że ie wzięło z twej ręki. Ty rzeczywiście posłużyłeś mu do zguby, ponieważ rzeczywiście więcej nie wziął od ciebie, jak tylko sam miecz; który miał w swych pierśiach utopić. Ja stałę się winnym mey zguby nie używając siły wziętej od Boga; to dziecko ginie używając instrumentu który mu bezrocznie wręczyłeś: czy nie mamyż tu jeszcze dosyć jasney różnicy?

Dla lepszego rozpatrzenia się, w tey widoczney różnicy, postawmy przytoczonego przez Fatalistę barbarzyńcę, którego żadna rozumna pobudka, żaden prawy interes nie usprawiedliwia potępku, naprzeciw Bogu z którego rąk odebrał wolność. W zamiarach tego Boga co za wyśoki plan, co za przedziwna mądrość! Na tym samym słowie: niech ludzie będą wolni, gruntuje on wszystkie tytuły, wszystkie wielkość, godność i wspaniałość Człowieka. Bez tego słowa widzielibyśmy Świat napełniony szczerem Autnani. Bez niego niedostawałoby Naturze Kóła, Stworzycielowi Czciela, cnocie istnienia. Bez niego o! jakże wiele brakowałoby mojemu szczęściu, gdy nie miałbym onego natchleńsiego zaszczytu, onego natchleńsiego pociechy abym mógł odezwać się w używ całego Przyrodzenia: Jestem szczęśliwy, i zadowolony na to... Miałbym pokazać się tak nikczemnym żołnierzem, abym narzekał na prace i utarczki bojowe; które mi jednią chwałę zwycięstwa? Albo czy mógłbym sarkować sobie w oczach zwycięstwa, nie przyłożywszy się z moiej strony do niego? Znieśmy wolność woli człowie-

czey; iakżebyśmy przyemili blask Boskich dosko-
 n i s i o w; i ich po i a y h szacunek! Bez tey wol-
 ności poglądałbym na mego Stwórcę iak mniey
 możnego; bo i go siła kończyłaby się na wy-
 prowadzeniu iestestwa sanyh prostych Auto-
 m o v. Bez tey wolnoś i widziałbym go mniey
 mądrym; bo iego przedwieczny rozum nie był-
 by znalazł środka do zrobienia szczęścia moiego
 zapłatą moich zasług. Bez tey wolności nie miał-
 bym żadnego zgoda iego Sprawiedliwości obra-
 zka; bo by iey nie mógł wykonywać ani iak
 mściciel występku, ani iak nadgrodziciel cnoty.
 One nakoniec uroczyłe pienia w których Czło-
 wiek wyświadcza hołd swojej poddałości
 i wdzięczności Stworcy i Pana Swiata, bez ie-
 go wolnéy woli wężey nieznaczyłyby w mo-
 i c i rozumnych ustach, nad piki i świegotania
 powietrznego ptactwa, gdy tym czasem, ile
 wolna istota, jedynym prostym skłonieniem głó-
 wy na wzniankę Naywyższego Jmienia teżey
 przemawia do mnie w materji chwały i uwiel-
 bienia niedostępnego Maieństwa Boga, niżeli wszy-
 stkie caley Natury resztuiącey homagia. Tak
 ważne są pobudki tey opatrności, która losy
 człowieka w iego własnych rękach złożyła: oka-
 zanie swoich przedwiecznych doskonałości; nada-
 nie bytu cnotcie; wywyższenie; uszlachcenie,
 uwielmożnienie ludzkiego rodu i udarowanie
 szczęściem pochodzącym z zasługi. Nikczemni
 Fataliści! albo nam pokażcie plan Opatrzno-
 ś i podług którego Bog i Człowiek stawiliby się
 węższemu oczom rozumu, albo wstydzcie się za
 wasze świętokradzkie zuchwalstwo, iż poważy-
 liście się Boga który taki plan obrał, przymie-
 rzać do Ojca waryata zamierzającego w prośt
 do zguby syna swojego wzdrayczym prezencie
 którym go udarował.

Niech jeszcze przydadzą ci ludzie wytartego czoła, że Bóg nie potrzebując hołdów wolnego stworzenia, powinien był obeyść się bez nich, gdy przejrzał ze strony tegoż stworzenia nadużycie wolności; a my ich zapytamy: Bóg który nie zna żadney potrzeby, czy utracą przez to swe prawa? Niechay powiedzą dalej, że Bóg przejrzałwszy występki i nieszczęścia pochodzące jedynie z winy ludzkiej, miał raczy upodlić Człowieka i związać prawami konieczności; a my im powtorzemy intereśsa: uszlachcenie całego pokolenia ludzkiego, nadanie bytu ciocie, i Chwałę Boga który ją koronuje. Gdy jedno i drugie położy się na szali, zadecyduje sprawiedliwość z której strony przewaga.

Tak tedy n'kną w Szkole samego naturalnego rozumu wszystkie naszych fałszywych filozofów przeciw wolności woli człowieczej uklecone sofizmy. Ale mamyż zakończyć te uwagi bez zastanowienia się nad dzikością logiki tych przesilonych Subiektów! Czy przypisaćżeby to samej pustocie, czy poczytać za złość, przewrotność i zuchwałe szyderstwo z Publiczności? Cóż przebóg mogło tym bekonsekwecyjnym geniuszem tak dalece zamącić mózgi, że gdy z jednej strony wpierają się do upadłej przy prawach nayabsolutniejszey konieczności, mu u, fatalności, znoszących wszelkie wolności podobieństwo, i krepnących ludzką wolą do machinalnego działania; z drugiej zapalwszy się iakimś niepojętym fanatizmem, prawie na kształt opętanych wrzeszczą, krzyczą, w łaią dopominając się nazywiekryśleńszey w każdym względzie wolności: wolności myślenia, wolności sumienia, wolności mówienia, wolności pisanja, drukowania... Te wrzaski, krzyki, wołania, możnaby poczy-

tać za nową-filozofską modę, gdyby się nie łączyły z konwulsjami formai-ey wściekłości i żartowości naprzeciw wszelkim Władzom klubiącym ich bezrozumne pretensye to dogmatyzowania w religijnych materyach, to przewodzenia nad Ludami i Monarchami. Wszystkie ich piśna pełne tych reklamacyów i groźnych wrozb dla każdego któżkolwiek poważiłby się gwałcić ich wolność, naturalnym, świętym i nietykalnym człowieka przywilejem nazwaną. Porównaymyż ich tu teraz z niemi samemi. Gadaią nam te waryaty: że każdy człowiek istotnie podległy musowi przeznaczenia; że nigdy mu niepodobna ani chcieć insey rzeczy oprócz tey ktorey chce, ani czynić inaczy iak czyni aktualnie, i pod tyśiączemi kształtami od pierwszego momentu życia aż do ostatniego tchnienia malują nas naypodleglejszemi niewolnikami. Raz iakiś wielki łańcuch krępuje nam duszę i ciało, drugi raz fizyczne prawa nie dadzą się nam do niczego samowolnie poruszyć, trzeci raz ślepa fatalność porywa nas i pędzi gdzieśmy nigdy nie pomyślili: takie ich lekcyje, takie dogmy, takie wyrazy. A skoro Zwierzchność chce ich utrzymać w granicach obywatelskiej powinności i prawnego poddaństwa, tedy protestują się przed całym światem, że cierpi gwałt przenaydroższą ich wolność! A skoro Rząd gorliwy o Moralność i Religiją potępi którą z ich wszetecznych albo bezbożniczych gryzmołów, tedy niby potępieni-cy zgrzytaiąc nań zębami, to go tyrańkim, to despotycznym, to barbarzyńskim mianują pod pretextem uciszinoney filozofskiej wolności! I ta przenaydroższa wolność, oh! co za szumne w takich zdarzeniach ze strony swych entuzyastów panegryki odbiera! Ona to sama naywiększych cudów dokazuje pod słońcem! Ona rozpędza

wszystkie

wszystkie dawnych wieków ciemności; ona rozprasza wszystkie ludzkie zaboboności przesady; ona wszystkim Narodom swojego pokolenia wraca ich naturalną szczęśliwość! Ah! wy bezkonsekwencyjni Mistrzowie, Apostołowie, zagorzałcy, krzykacze losów, przeznaczeń, fatalizmu! dopókiż nas będziecie zniewalać żeby wam zawsze jedno powtarzać? Przynajmniej już raz zgódźcie się sami z sobą w waszych pismach i lekcyach, a przestańcie nudzić nam uszów waszemi reklamacyami tej wolności przeciw którejście się tak otwarcie i zażarcie sprzyśleli.

LIST XLVIII.

Pani Baronowa do Kawalera.

Nie podobna wycierpieć Kawalerze! cale już niewiem jakiej chwycić się rady w zgiętem naszym chorego Filozofa. A mówiąc po rzetelnemu, WPan sam jesteś winien, przydając mi bezprześtaunnie nowych kłopotów i niepewności. Odbieram twój List, czytam i napelniam się wstydem, że pozwoliłem karmić ciemierzycą pierwszego z machinalnych Mędrców, którego do nas sprowadziła Opatrzność. Czytam dalej i przychodzę do końca; aliści, jeżeli mam zasadzić się na WPana łowie, znajduję jak nuygwałtownieyszą potrzebę z dubeltowania ciemierzyczney dozy, a może i nowego krwi upuszczenia biednemu Tribaudetowi.

Uważ proszę Łaskawco! uważ jakich użyłeś wyrazów przy konkluzyi Listu mówiąc o na-

fzych Wielkich Ludziach: *naygodnieysi nieśmiertelności Mężowie, będą u ciebie godnemi komornikami Berneyskiego Szpitala.*

Daleś mi tu wszakże wyraźnie do zrozumienia, iż jeżeli będę słuchała rady mego Doktora, tedy nasi Mędrzowie, którzy się poczytują za nieśmiertelne istoty, zostają prawdziwemi głupcami. Ożóż masz teraz: nie Doktor, nie, lecz jego Pacyent utrapiony filozof wygaduje nam tak szkaradne bluźnierstwo! krótko o tym: głupi u niego któżkolwiek przypuści nieśmiertelność do głowy; bo dogma *nieśmiertelności* jest to gminna i bezrozumna opinia, zmyślona przez *Xięży*, przeciwna *Naturze*, i naygłówniejsza zasada wszystkich religijnych przesądów. (e)

Mało na tym, pretendujesz W Pan żebym koniecznie odprawia moiego Galiena, z przyczyny iż ci się zdaie, iakoby Lekarze byli nayokrutniejszemi mozgu filozofkiego nieprzyiaczłami; tym czasem nasz chory powiada w imieniu Filozofii: *Zrób się Lekarzem, a nieochybnie zostaniesz Filozofem.* (f) Patrz Kawalerze, czyli tu twoy własny mózg wybiega się od rewolucyi: „Ze szczytu tey chlubney nieśmiertelności (do którey zdaniem WPana mają nieodzowne prawo wszyscy nasi Mędrzowie), z wieżeczka tey piękney maszyny teologiczney, spuścisz się iak gdyby z maszyny operalney, na parter fizycznej, z którego niewidząc o koło siebie prócz samey wieczyśtey materyi i kształtów bezprzeftannie następujących i gi-

(e) *Syst. Nat. l. 1. chat. 13.* (f) *Lametrie, Tom. 1. pag. 3.*

„nących kolejno. wyznasz ze wstydem iż
 „wszystkie ożywione ciała czeka całkowite ze-
 „psucie.... Tak jest, powiesz na ten czas,
 „tak jest? i żaden Mędrzec nie zaprzeczy,
 „pyszny Monarcha (niewytłaczając zapewne
 „ani Filozofa?) umiera całkowicie, równie jak
 „jego skromny poddany i wierny pies. „ (g)

Teraz mię WPan naucz, czyli podobna
 kiedy, żebym te lekcye pogodziła z twoimi?
 Wyznam w szczerości że same wewnętrzne czucie
 zmusza mię do przysądzenia naszym Filozofom
 jakiegoś niby naturalnego do ni śmiertelności
 prawa. Wiem też i o tym, że oni sami dosyć
 głośno odzywają się z takim prawem. Wiem
 nadto, iż na próżno kusiłby się kto zbijać w Czło-
 wieku, dopieroż Filozofie, przeczucia potomno-
 ści i pragnienia przyszłego życia (h) Wem
 nawet, że daleko sprawiedliwiej otwarte dla
 naszych Skratesów Niebios, niżeli dla ozych
 smutnych śmiertelników który h opancuwały prze-
 sądy. (i) Będzież że teraz wyciągał po mnie,
 żebym uznała Filozofa w Człowieku, który ni
 gada; że między śmiercią pra i najpierwszego z Mę-
 drców nie masz bynajmniej różnicy?

Wydarzają się wprawdzie momenta, w któ-
 rych opowiada nasz chory, że dusze Medrców
 nie umierają zupełnie. Ale czy spodziałbyś się
 Kawalerze, iak trefnie przestrasza ie na ten czas!
 Pretenduje on że P. Diderot powróci kiedyś do

(g) *Jd. pag. 7. et tt.* (h) *Encycl. Art G'o-*
ire. (i) *Ocuu. de Volt. Poëme sur la Loi*
Nat.

Stanu w którym był przed narodzeniem. to jest, będzie znówu jak niegdy *psem, kotem, podobno i wołem*; albo *ktoż wie?* może z *Męszczyzny niewiaścą...* lub co WPan zapomyślisz. przydaie nawet iż nie masz żadnego niepodobieństwa, aby tenże P. Diderot powrócił między ludzi grać role całę różną od tey którą grał w szeregu naszych *Mędrców*. Za dwieście lub trzyśta lat może łatwo nastąpić, że go obaczy Paryż w kapturze Franciszkańskiej, a P. d'Alemberta pod *Welum Szarey Siostry*, albo *biretem Sorbońskiego Doktora*.

Jakże tu sądzić? Miałoby to jeszcze znaczyć *Filozofią!* Byłoby zaię dosyć zabawną rzeczą, gdyby nasi *Wielcy Fundatorowie Oświaty* chcieli nas karmić spleśniałemi *Pytagoresa* baśniami. Albo gdyby P. Diderot miał ochotę powrócić do nas za kilka wieków w kapturze i modlić się serdecznie za swoich kolegów *Filozofów* to *machinalnych*, to *automatycznych*, zajętych *dziśniam* zbijaniem ludzkiej wolności, nadziei *caoty*, szlachetności duszy, i wszystkiego co się zowie *religiynym przesądem*. Albo gdyby P. d'Alembert za kilkaset lat wygrzebawszy z kąta *Biblioteki Encyklopedyą*, potępił w niej, jako *Doktor Sorbony*, swoje własne *Artykuły*; i gdyby tenże d'Alembert *Doktor Sorboński* skończył na wyświeceniu wszystkich *kontradykcyów* czyli *tak i nie tak* d'Alemberta naszego *Filozofa*. Albo gdyby *Walter* został przeznaczony na *Nonnota*, lub o *Beauregarda* roku kto dożyje 1950. Albo gdyby *Pani Geoffra* lub którakolwiek z waszych *Minerwów Stolicy*, pokazała się kiedyś *wieytkim Piebąnem...* Nie sądź mię *Ka. walerze*, jakoby chęć *exagerowania szaleństwa* naszego chorego była mi przyczyną rozwodze-

się w téj pociesznej materji; gdyż ten Je-
 mość gotów dziś tobie samemu śmiało i poufa-
 le wygadać: że nie masz nic naturalniejszego
 nad wspomniane metamorfozy w wielkim Syste-
 mie Pytagoresa *Metempsykozą* nazwanym,
 którego wspaniałość jak powiada, naszych prze-
 dnich Mędrców w zachwycenie wprawuie.
 Jeszcze postąpi on i dalej; na fundamencie te-
 goż dziwnego Systemu, wybluzga bez za-
 kłnien, że wszyscy dzisiejsi Mistrzowie nowo-
 rodnej Oświaty mogą prędzcy lub późniety prze-
 mienić się na wariatów i zaludnić Szpitale....
 J pozwolisz że W Pan żeby takie bredzenia
 miały u mnie znaczenie filozoficznych dyskur-
 sów? Ry! zgodźmy się, przyimij co Ci po-
 wiem w szczerości. Wiem bardzo dobrze że mózg
 naszego biednego Kawalera *de Haki-Soph* pe-
 łen jest śladów oney głębokiey mądrości którą
 czerpał w Szkole dzisiejszych wielkich Ludzi;
 ale mimo to wszystko znajduje się w nim ko-
 niecznie coś nie filozoficznego; tym samym nie-
 zbędna potrzeba zostawić go jeszcze czas jakiś
 w rękach sztuki lekarskiej....

Przychodzi mi jednak w tym momencie refle-
 xya. Mamy Filozofów wolnych, Filozofów nie-
 wolników, Filozofów wojnych i razem niewolni-
 ków; czy niemogliżbyśmy też mieć jednych śmier-
 telnych, drugich nieśmiertelnych, albo wre-
 źcie śmiertelnych i nieśmiertelnych zarazem?
 Jeżeli tak, tedy *halt* z ciemierzycą aż do od-
 powiedzi W Pana. Z tym wszystkim, ostrzegam
 siebie nadzwyczajne zdarzenie, mój Kawalerze,
 bo trudno ięczyć za przyszłość. Gdyby choro-
 ba miała nagle poskoczyć wżey niż bywało do
 tych czas: gdyby np. marzło się na zemu
 Pacjentowi, że Filozof nie tylko powinien de-

cydować się na Metamorfozy któreby go zmusiły do paszenia się z owcami, do wycia z wilkami, do ryczenia z wołami, ale też że powinien szczerze być przekonany w sobie, iż byk lub baran tak dobry jak Filozof: w takim przypadku polichcebiam sobie o grzeczności W Pana iż mi darujesz, chociażbym nie czekając odpowiedzi ułatała się na nowo do lekarskich ratunków. Robcie z naszymi Mędrkami cokolwiek się podobaj: robcie ich duchownemi, materialnemi, wolnemi lub niewolnikami, nieśmiertelnemi lub śmiertelnemi; jeden tylko kładę wyjątek i prz. łączam do niego serdeczną modlitewkę żebyście ich nie przetwarzali na baranów. Znam ja poprawdzieć, iż w naszych Ministrach Oświaty dają się widzieć niektóre własności zbliżające ich naby do owczego plemienia. Zważam np. że prawie nigdy nie bywają samotni lecz każdy z nich trzyma się trzody swych wiernych partyzantów, którzy rozchodząc się gadają i powtarzają cokolwiek P. Pedagog gadał i powtarzał w ich ulży. Postrzegam dalej; że ci Jchmościowie wykazują dosyć dobroci, łagodności owczey, wyjąwszy tylko, gdyby kto sprzeciwił się ich zdaniu: Chciałabym jednak koniecznie, żeby przynajmniej iakaż takież męłzy wartością Filozofa i barana lub innego zwierzęcia zachodziła różnica. Ani się W Pan dzwuy iż tak bardzo nalegam w téj materyi. Już mi przebaczył coś podobnego nasz chory i l. kaąc się więc nadzwyczajney rewolucyi tego z a terowanego mózgu osądziłam prześledzić; a tyś mi nie oczytał za złe, jeżeli wskazać przypadek niedbłą potrzeby asystencyi Doktora. Tam czas mi raczyć zawiązać, że wszystkie iakieżkolwiek bądź Sy. ptomy Pacyen-

ta nigdy mi nie przeszkodzą być z naydosko-
 nalszym szacunkiem nayniższą sługą naszych
 Filozofów zdrowych na ciele i na duszy, jakie-
 mi są np. P. Robinet lepszy bez wątpienia niż
 baran, albo P. Diderot z tylu inszemi znanemi
 Świata Mężami.

LIST XLIX.

Kawaler do Pani Baronowy.

MCIA PANI:

Otóż przecie odzyskuje na koniec Filozofia
 część swoich praw w przekonaniu WPani, i mo-
 gę sobie powinszować wrażenia którego dakaza-
 ły me listy na stronę naszego Szanownego Pro-
 pagandisty Kawalera *de Kaki-Soph.* Przynay-
 mniey już zawiechleś przebrzydłą ciemierzycę
 i twój okrutny Hippokrat zaprzestał swego de-
 spotycznego panowania nad naywiernieyszym
 Zwolennikiem naszych Mistrzów Oświaty. Je-
 szcze i ta zbawienna reflexya chwyciła się twój
 głowy, że przy różnaitości zdań charakteryzują-
 cych naszą Szkołę dzisieyszą, możemy mieć tak
 d brze śmiertelnych i nieśmiertelnych Filozofów,
 jak mamy wolnych i niewolników, i że zatym
 nowe lekcyje waszego Apostoła mogą być isto-
 tnie lekcyami naypierwszych Mędrców Stolicy.
 Wyciąga śluzność, Mcia Pani, żebyś została
 wynagrodzona za gwałt który sobie zadałaś
 w uwierzeniu, że od nas samych zawisło być
 śmiertelnemi albo nieśmiertelnemi, lub nadać
 kurs onemu staremu artykułowi filozofskiey do-

gmatyki, który nas odradza, umarza, wkrzesza, i znowu po śmierci wydobywa z popiołów, prze-
 straiając co raz w inszą naturę, figurę, postać
 w nieprzerwanéy wiczyfitych odmian kolei. Znam
 ia iak wiele koltznie przyznawać imie Filozofów
 ludziom którzy są wftanie tak sprzeciwiać się
 wyobrażeniom pierwfzey edukacyi nafzey. Ale
 uważ W'pani co za dotkliwe oszczędzasz sobie
 zmartwienie, że przynaymniey zawiechłaś twe
 zdanie. Uważ nówię co to za Mężow byłabyś
 znieważała do tych czas, gdybyś nie była wy-
 darła wreszcie naszego Kawalera *de Kaki Soph*
 z meludzkich rąk twoiego Hippokrata czy Galie-
 na. Pewnie się zdziwisz, a może i zalekniesz
 kiedy wymienię, Mędrów których właściwe le-
 kcy oburzyły cię przeciw niewinnemu Filozo-
 fowi.... Ale obok tych Mędrów końcem co
 raz większego wyjaśnienia nafzey wolności
 i przedstawienia nadobnych rozmaitości wdzie-
 ków, obok chce mówić Mędrów śmiertelnych
 pokażą się oraz i nieśmiertelni, którzy ie-
 dnak, gdy się im upodoba, złatwością przero-
 bią się w śmiertelnych. Ani tych nieopuszczę,
 co wierząc w swoje odrodzenie po śmierci żar-
 tują z konsekwencyów, któremi W'pani zdajesz
 się ich worować. Tak iest; Szanowna Filozofko,
 wyperfwaduy sobie; że wnet obaczysz z regesiru
 naszych naywyższych Geniuszow, u których za-
 dnego nie masz niepodobieństwa; żeby albo w po-
 wrozie Franciszkanckim albo zbredą kapucyńską,
 albo z Welum Zakonnych Sióstr nie chodzili po
 śmierci. Jakożkolwiek wydale ci się to dziką
 metamorfozą w d'Alembencie lub Diderocie,
 niech cię to nie obchodzi; wnet nauczysz się
 i przyznasz że w Szkole dzisieyszey Filozofii
 wszystkie cuda podobne. Zaczniemy od mniey-

szych osobliwości, dla zakończenia na tych które prezentują się W Pani najniecierpaczniej, lubo są najfilozoficzniejsze w istocie.

Filozof śmiertelny.

„ Dogma nieśmiertelności duszy, zamiast
 „ być pobudką do praktyki cnót, jest raczej
 „ barbarzyńskie, okropne, desperackie i prze-
 „ ciwne wszelkiemu dobremu prawodawstwu.
 „ Należałoby się lękać powszechnego samobój-
 „ stwa, gdyby kiedy wszyscy ludzie zostali
 „ nim przeięci „ (k)

Filozof nieśmiertelny.

„ Dogma nieśmiertelności nadzbyt potrzebne
 „ do pokoju ludzkiego pokolenia, aby miało
 „ być błędnem. Gdyby dusza była śmiertelna,
 „ mielibyśmy piekło na ziemi, a za ziemią ni-
 „ coś. Stronnik zniweczenia jest nieprzyjacie-
 „ lem Społeczeństwa: ponieważ jego moral jedy-
 „ nie sprzyja despotyzmowi królów, i prze-
 „ wrotności zbrodniarzy. „ (l)

Filozof śmiertelny.

„ Miłość dla ukojenia żalu Wdowy opłaku-
 „ jącej śmierć swego młodego Męża, odkryła
 „ ię dogmę nieśmiertelności duszy. „ (m)

(k) V. Sur tout l'Antiq. Jeroſſée, pag. 15.

(l) Lelſle, Phil. Nat. Tom. 2. pag. 312.

(m) Helvetius, de l'Esprit, pag. 296.

„ Dusza nic więcej w nas nie znaczy, jak
 „ władzę czucia.... Ale czémże jest w nas ta
 „ władza? Jest-że nicś niertelna i bez materyal-
 „ na? Rozum ludzki nic o tém nie wie, a Re-
 „ ligia uczy nas tego. „ Ta odpowiedź zdaje
 się skłaniać na stronę nieśmiertelności, co do brzmie-
 nia swych terminów; lecz rozczytajmy się
 w Notach, a obaczemy o czym bardzo dobrze
 wie rozum, i czego Autor po chymicznemu do-
 wodzi: że dusza po śmierci jest *zniewczoną wła-
 snością na kształt magnesowej siły którą po-
 żarła rdza w żelazie.* (n)

Filozof nieśmiertelny.

Podając Filozofia „ tęgie Argumenta za rze-
 „ czywistością drugiego życia, mamy bardzo
 „ mocne przyczyny wierzenia, że dusza nasza
 „ będzie trwała w wieczność.... Wielu Starych
 „ Filozofów, chociaż bez objawienia, trzymali
 „ nieśmiertelność duszy, i jeżeli tak mówić mo-
 „ żna, sam ich błąd o naturze téj duszy, flu-
 „ żył im do ułatwienia wiary o nieśmiertelno-
 „ ści. „ (o)

Filozof śmiertelny.

„ Łatwo się przekonać, że najsławniejsi
 „ i najmędrsi Mężowie Starożytności, nie tyl-
 „ ko wierzyli iż dusza ginie z ciałem; ale też

(n) *J3 V. de l'Hom. et de son éducat. Chap.*
2. Nro 2. et Note sur ce Chap. (o) D'A-
lembert, Elem. de Phil. Nro 6.

„ w prośt atakowali cinią o karach przyszło-
 „ ści. To zdanie zostało przyjęte od wszystkich
 „ Sekt. Filozofów.... Zdanie, o nieśmiertelno-
 „ ści duszy jest szczerym omamieniem, błędem
 „ obrazającym rozum, Systemem cale głu-
 „ pim. „ (p)

Filozof nieśmiertelny.

„ Jeżeli jest Bóg, musi być doskonałym,
 „ Jeżeli jest doskonały, tedy jest mądry, możny
 „ i sprawiedliwy. Jeżeli zaś sprawiedliwy i mo-
 „ żny, tedy moja dusza jest nie ni-śmiertel-
 „ na.... Wszystkie metafizyczne Subtelności
 „ niedokazą, żebym na moment zawątpił o nie-
 „ śmiertelności duszy. „ (q)

Filozof śmiertelny.

„ Rozciągając boiaźń naszego zepsucia po-
 „ z granice życia, można powiedzieć iż nadu-
 „ żywamy rzeczy którą w nas umieściła Natu-
 „ ra, szczególnie dla zachowania naszey bytno-
 „ ści.... Jest to własna miłość która przyśrav-
 „ mniéy w wielu Ludach urodziła opinią o nie-
 „ śmiertelności duszy. „ (r)

Filozof nieśmiertelny.

„ Dusza moja niema w sobie nic podziel-
 „ nego, nic rozciąglego, nic materyalne-

(p) *Syst. Nat. Tom. 1. Chap. 13.* (q) *J. J. Lettre à Volt. Tom. 12. in 4to.* (r) *Mirab. de l'Ame et de son immortalité, pag. 75.*

„go.... Przeciwnie nasze ciało i wszystkie in-
 „sze ciała mają wiorakie kształty, każdy z tych
 „kształtów jest składany, podzielony, prawdziwie
 „skażytelny.... Dusza więc nasza zostaje nie-
 „skażytelną, a materya może i powinna gi-
 „nać. „ (s)

*Filozofowie byż może śmiertelni, byż
 może nieśmiertelni.*

„Jeżeli nie mówiłem o nieśmiertelności du-
 „szy, ani o tym w co się obrócimy po śmier-
 „ci stało się dla tego, iż to jest rzeczą zupeł-
 „nie nie wiadomą, równie jak wszystko co so-
 „bie roisno o naturze Człowieka w dwóch al-
 „bo trzech istotach. Wszystkie rozmaite Filozo-
 „fów opinie nie mają żadnego fundamentu. „ (t)

„Jakże się naswarzono około Natury du-
 „szy! Jak wiele nagadano o iey duchowności
 „i nieśmiertelności! Jeden z Niemieckich Nau-
 „czycielów kusił się dowieść że dusza nie mo-
 „że umierać. Nie lepiejżby był zrobił, gdyby
 „był wyexaminował czyli zna iey naturę. Niech
 „nam odkryje naturę materyi.... To jest na-
 „czém się trzeba poznać, żebyśmy mogli bez
 „lekkomyślności objaśnić się w tak mało zna-
 „nym Syśtemie. „ (u)

„Wszystkie dowody nieśmiertelności, służą
 „na naywiększą narzékę własney miłości za

(s) Buffon, *Hist. Nat. de l'homme*. (t) Fre-
 ret, *Lettre de Trasib.* pag. 251. (u) *Le Pyr-
 rhoris, du Sage*, Nro 85.

„pobudki nadziewania się i schlebiania sobie
 „o podobieństwie rzeczy nieogarnionéy rozu-
 „mem. „ (w)

NB. Jak Imiona tak Dzieła które przytaczam, są
 bez wątpliwe, i istotnie należą do Mistrzów
 naszéy Szkoły. Już więc poznaiesz, Mcia
 Pani, że u nas można podług gustu obierać.
 Ale nie dosyć na tym; winienem ci jeszcze
 i tego dowieść, iż obrawszy co się upodoba-
 ło, wolno odstąpić zdania. Czytaj WPańi
 daléy.

Lametrie decydowany na stronę śmiertelności.

„We wszystkich naydawniejszych czasach,
 „całkowite zepsucie naszego iestestwa było pra-
 „wdą przyiętą i pospolitą między Filozofami;
 „a w wieku tak oświeconym iak nasz, gdzie
 „tak dalece znana Natura; zdemonstrowano
 „nakoniec tysiącem nieodzownych dowodów,
 „że tylko jedno iest życie i jedna szczęśli-
 „wość. „ (x)

Lametrie niedecydowany.

„Zkąd się wziąłem? gdzie iestem? czém
 „byłem przed narodzeniem? czém stanę się
 „gdy mię więcej nie będzie? Jest to czego
 „naywiększe cieniuse nigdy się nie dowiedzą.

(w) *Nouvelle liberté de penser*, pag. 108.

(x) *Lametrie, Disc. sur la vie heur.*

„ Bedą oni bębniłi do marzu, każąc dzwonić na
 „ gwałt dewotom, a niczego nas nie nau-
 „ cza. „ (y)

Raynal bardzo kontent z nieśmiertelności.

„ O Człowiecze! Oyciec powszechny, du-
 „ sza Nieśmiertelna, życie przyszłe, oto pra-
 „ wdziwa twoja chwała. „ (z)

Raynal bardzo nie kontent z nieśmiertelności.

„ Widziano często poczciwego Człowieka
 „ w cierpieniu, niecnotę zaś i nawet bezbożni-
 „ ka w pomyślności, i wynaleziono naukę o nie-
 „ śmiertelności.... Ale czy Człowiek stał się
 „ przez to lepszym? Jest to zagadka. Tyle ma-
 „ my pewnego, iż od chwili swojego narodze-
 „ nia aż do momentu śmierci był on dręczony
 „ bieżącą Władzą niewidzialnych, i doprowad-
 „ zano go do smutniejszej kondycyi niżeli ta
 „ z której go wydobyto. „ (a)

*Rozum Markiza d'Argens bardzo tęgi w ma-
 teryi nieśmiertelności.*

„ Skoro się chce rozumować prawnie i ro-
 „ zbierać rzeczy, widzi się uśnie potrzebę nie-
 „ śmiertelności duszy. Wypływa ona natural-

(y) *Jd. pag. 285.* (z) *Hiſt Pol et Phil Tom.*
5 pag. 197. in 4to. (a) *Jd pag. 462. et*
463.

„ nie z dowodu bytności Boga; i musiałoby się
 „ meścić używać rozumu, aby wierzyć że Bó-
 „ stwo istotnie dobre, istotnie możliwe, stwarza-
 „ ludzi, zakazuje im złego, nakazuje dobre,
 „ a nie karze ich gdy mu są nieposłuszni ...
 „ Najtępszego dowodu nieśmiertelności powinno
 „ się szukać w samej duszy. Kiedy rozważy
 „ się iéy wielkość, iéy szlachetność czuć się le-
 „ piéy iéy nieśmiertelność niżli przez wszystkie
 „ argumenta Filozofów, „ (b)

*Rozum Markiza d'Argens bardzo słaby w ma-
 teryi nieśmiertelności.*

„ Nie masz żadnego filozoficznego dowo-
 „ du, któryby tę prawdę (nieśmiertelność du-
 „ szy) o której nas same tylko Objawienie za-
 „ pewnia: mógł nam wyjaśnić.... Trzeba wy-
 „ znać rzetelnie, że nie mamy żadnego pewne-
 „ go dowodu, prócz Objawienia.... I gdyby
 „ Wiara niezaspokajała wątpliwości naszych,
 „ byłoby nader trudno pojąć, jakim prawem
 „ rzecz która miała początek nie powinna
 „ mieć końca. „ (c)

NB. Bez wątpienia musiałas WPani słyszeć, jak
 daleko dąniero pochwalony Markiz przeniewie-
 rzył się Filozofii przy schyłku swego życia:
 z jak gorzącą uroczystością odwołał wszy-
 stko cokolwiek uczynił, wymówił, napisał

(b) *Phil. du Bon Sens, Tom. 2. Reflex. 4.*
Nro 20. (c) Le même Vol. même Reflex.
mais Sect. 18.

przeciw religijnym przesądom, i jak często Xędzu wezwanemu w chęci umierania po staro Chrześcijańsku powtarzał te niefilozoficzne wyrazy: *Akty Wiary mój Xieże! Akty Wiary, te na dewszystko podsuwać mi trzeba. Przeciw wierze z grzeszyłem, ten grzech gładzić należy, dopóki jeszcze czas służy...* Tak się stało w ilotcie Micia Pani, iestem na nieszczęście nazbyt informowany o prawdzie, abym ją mógł między niepewności załączać. Tym czasem, gdybyś znała sprawcę tej żalostnej odmiany, podarowałabyś słabości ducha jednego z najsławniejszych Mistrzów naszej filozofskiej Oświaty.

Od bardzo dawnych czasów sprzyjał się był ten Mędrzec z pewnym z onych Wielkich ludzi, jakich niekiedy zwykł miewać między swoimi Stronnikami przesąd. Był to Człowiek rzadkich talentów i przewybornego charakteru duszy, dowcipny, bystry, biegły, obrotny, imponujący w rozumowaniu, zachwycający w mówieniu, wszystkie serca uymujący w postępowaniu, jeszcze przytym wygórowany do wysokiego Stopnia Światowego znaczenia: ieden tylko szczególny dał się w nim widzieć defekt, że głęboko przejęty religijnymi uczuciami, cały fanatyzmem oddychał. Krótko mówiąc, był to Brat naszego Szanownego Filozofa Markiza. Takiemu Człowiekowi chcąc się oprzeć skutecznie, czy nie trzebażby więcej niżli tego ducha? Biedny Markiz znajdował się daleko od Stolicy, kiedy choroba rzuciła go o łóżko; nie mieli zatem przytępu nasi Mędrzowie dla umocnienia go przeciw wrażeniom które mu czyniła powaga przerzeczonego Dignitarza, a podobno razem i odrodzone dawnego sumienia zabobonnego

przesąd

przesady. Uległ więc nieszczęśliwy Filozof: dał słowo zabobonności dosyć nawet długo przed śmiercią i dotrzymał go z wielkim zgorszeniem filozofii. Ale czy idzie zatym aby miał tracić prawa do naszego szacunku? Czy mają pójść wzapomnienie jego ważne i ciągle przysługi dla oświaty? Nie z tego co uczynił przed śmiercią, lecz z tego co napisał w latach swobodnego życia winniśmy sądzić o jego względzie filozoficznym znaczeniu, równie iak o wartości naszey Szkoły. Z resztą przypomniy WPani Freretów, Wolterów i wielu im podobnych, wszak i ci nie więccy nad Filozofa Markiza w swych dniach ostatnich przynieśli nam honoru..... Nie wchodząc w tajemnicę iak się to dzieie, że sam widok zbliżający się śmierci może pociągać tak wielkich Mędrców do uwierzenia nieśmiertelności i smutnego zwrotu do zabobonney ciemnoty; bo moim jest zamiarem przedstawić ich WPani w stanie prawdziwie filozoficznym, abys umiała taxować nasze dogmy. Wróćmy więc do Filozofów zdrowych na duszy i na ciele, a obaczemy co raz wzrastające cuda ich liberalności czyli rozmaitości opiniów.

*Wolter prawie zdecydowany na stronę nieśmier-
telności przez Wiarę i przez rozum.*

„ Dobro pospolite wszystkich ludzi wyciąga,
„ ażeby wierzyć nieśmiertelność duszy: Wiara
„ tak rozkazuje, i nie potrzeba więccy, rzecz
„ prawie jest zdecydowana,“ (d)

(d) Lett. Phil.

Tom. III.

*Wolter zupełnie zdecydowany na stro-
nę nieśmiertelności przez Wiarę
i przez rozum.*

„Może mylić się prawowierny twierdząc że
„człowiek śpiący bezprzestannie myśli; ale nie
„myli się zapewniając o nieśmiertelności du-
„szy; gdyż wiara i rozum demonstrują tę pra-
„wdę.“ (e)

*Rozum Woltera zupełnie ciemny w mate-
ryi nieśmiertelności.*

„Bóg dał ci o człowiecze! władzę myślenia,
„i tak ci dał całą resztę; a gdyby nie był przy-
„szedł nauczyć cię w czasie naznaczonym przez
„swą Opatrzność że masz duszę bez materyal-
„ną nieśmiertelną, nie miałbyś żadnego na to
„dowodu.“ (f)

*Rozum Woltera prawie zdecydowany prze-
ciw Artykułowi nieśmiertelności.*

„Dostyc są dzisiaj podzielone zdania wzglę-
„dem nieśmiertelności i śmierci duszy, lecz ca-
„ły świat zgadza się na ićy materyalność; a je-
„żeli jest taka, więc trzeba wierzyć że skaży-
„telna.“ (g)

(e) *Quest. Encycl. Art. Ame.* (f) *Dict. Phil. Art. Ame.* (g) *Pieces detach. Ame corporelle.*

Rozum Woltera bez żadnej nadziei nieśmiertelności.

„Ażebym był prawdziwie nieśmiertelny,
 „tżebaty mi zachować po śmierci moje orga-
 „ny; moję pamięć, i wszystkie moje siły. O-
 „twórz grób; zbierz wszystkie kości, nie zray-
 „dziesz tam nic takiego, co by ci dało nay-
 „mniey/zy promyk nadziei.“ (h)

Tu widzisz Mcia Pani, wszak żaden człowiek nie miał większego prawa do nieśmiertelności nad tego Ferneyjskiego Mędrca; a przecie dafyć mu było zstąpić do grobu, żeby strawił wszystkę o niego nadzieję. Jest to w istocie nie pośpolita scena widzieć Filozofa szukającego duchow czy dusz z pochodnią albo latarnią wręku! Jest to prawdziwie nowe zjawisko. ażeby sam Krąże Mistrzów i Oświecicieliów ciemnego świata grzebał w popiołach swoich p zodków w zamiarze wygrzebania z którego kąta trunny myśli swego Pradziada, woli swojej Prababki, pamięci swojej Mamki. Tym czatem taką scenę takie zjawisko prezentuje nam Wolter. Gdyby wam P. Tribaudet był przedstawił choć tylko połowę tego nadzwyczajnego widoku, byłibyście pewno krzyczeli: precz z takim waryatem! niech idzie do małego Berne; albo przynajmniey wezwali byście czém prędzėj waszego Hippokrata z puszczadłem. Patrzaycież kogobyście byli w nim znieważyli!

(h) *Met. Tom. 5, Chap. 58, et letr. de Memm. Nro 19.*

Bądźmy więc, Micia Pani, bądźmy ostrożniejszemi względem zwolenników dzisiejszey Filozofii. Nie przypisujemy tak lekkomyślnie ich mozgowym zamętom, co jest owocem naygłębszey medytacyi naszych Nayszanownieyszych Mistrzów. Jakieyżkolwiek chwycą się strony filozofscy Propagandyściowie, możemy być pewni, iż zawsze będą mieli za sobą którego z wielkich Ludzi.

Niech np. przezacny nasz kawaler *de Kaki-Soph*, odmieniwszy opinią, decyduje się dzisiaj za nieśmiertelnością duszy; niechay stara się dowieść, że ten kto całe nie wierzy téy nauce *ma dobroć bez fundamentu*; że cnota Człowieka któryby o niey wątpił *nie opiera się iedno na samym czczem bydzie może* (i); i że nakoniec *bezrozumna* trzymać raczy materią niż duszę za nieśmiertelną (k): będzie on prawdziwym Filozofem, bo nic wiecący nie robi tylko powtórzy lekcya wielkiego Diderota.

Supponujemy że nazaiutrz ten wasz mniemany chory obali wszystkie zasady swojej wczorayszey lekcyi, twierdząc iż naywiększy zbrodniarz nie ma czego bać się po śmierci, ponieważ „*Opatrzność nie obraża się zbrodnią*, „i gdy naywyższa moc znayduje się w iedney istocie połączona z nieskończoną Mądrością, tedy „*nie karze tylko udoskonala albo niweczy*. “ (l) cała ta nowa Nauka nie pozbawi go tytułów Filozofa, bo tu znowu wielki Diderot odezwie się przez niego.

(i) *Pens. Phil.* 23. (k) *Nouvelles Pensées Phil.*
pag. 16. et 17. (l) *Code de la Nat.* pag.
141. et 143.

Supponujemy nakoniec, że ten pretendowany waryat przyiąwszy i odrzuciwszy dufzy nieśmiertelność koleyno, odezwie się po jutrze; iż nic pewnego w téj materji decydować nie można, z przyczyny że: „ władza człowieka równie jak „ źródła naturalne działania tych władz są nam „ nieznane, ani wiemy co by w nas było ich ba- „ zą i podporą, albo *wco ta baza i podpora obra- „ ca się przy śmierci* “ (m): jeszcze i tu mózg waszego Trybaudeta nie przestanie być mózgiem Filozofa: ani ten mózg słabszy od Diderotowego, bo iego nayrzetelniejszym odgłosem.

Ale P. Kawaler *de Kaki-Soph*, rzeczysz WPani, jeszcze daléy postąpił, gdy powiedział: że Filozof i pies iednakimają koniec, udał się do wskrzeszenia Mędrców, i w skutku iakiejsis *Metempsykozy* w rozmaite, a czasem aż nad- zbyłt extraordinaryne przestraił ich figury. Gadał on że dusza np. P. d'Alemberta po ukończonym dzisieyszym życiu, będzie latała tu owdzie, kręcąc się i szukając nowego ciała z którymby się połączyć: W tym ambarasie może napadnie listek kapuśty albo melonowe nasionko, wcieli się wnie i wyrośnie na głowę kapuścianą lub melon, Takim owocem posiliwszy się nabożna iaka niewiasta, i w nim połknąwszy duszę d'Alemberta nie- gdy sławnego Filozofa a teraz kapuściarę głowy, może porodzić dziecko, któremu, ile nabożna, da religiancką edukacyą i wyidzie za czasem na Doktora Sorbony. W skutku podobny metamorfozy nic dziwnego, gdyby się też i P. Diderot bądź w gorliwego kapucyna, bądź w Siostrę miłosierdzia przemienił....

(m) *Id.*

Znam ja, że ta nauka musiała się WPani zdawać bardzo dziwaczną; mam Ci więc wielką wdzięczność; iż raczyłeś zawieść ciemierzycę wczajnie gdzie wasz Empiryk byłby zapewne z dubłtował iéy dozę. Lecz proszę znowu uważać na iakich Geniuszów padłaby ta recepta!

Nasz Markiz d'Argens dowiedzie wam nayprzód, że „ przyczyny które determinowały „ Filozofów do uwierzenia w *Metempsykozę* zda- „ ia się przytrudniami do zbicia, tak dalece iż „ *Nazareńscy Doktorowie* którzy ie chcieli o- „ balić, ieszcze więkšzëy dodali im siły. (n)

Sławny Freret wesprze zdanie Markiza i nauczycie się że „ równie iak przed naszą bytno- „ ścią nie byliśmy zapewne tém czem teraz ie- „ steśmy; tak bardzo dowodna iż po śmierci bę- „ dziemy wprawdzie ciągneli bytność, ale prze- „ tworzymy się w nową istotę, której modyfika- „ cye nie więcëy będą miały podobieństwa do „ modyfikacyów naszego aktualnego stanu, iak „ te do owych którym podlegaliśmy przed naro- „ dzeniem. “ (o)

Ta lekcyja niepotrzebuie komentarza. Widzisz WPani iak nayiaśniëy, że gdy stan np. szarëy Siostry ni ma żadnego podobieństwa do naczelnego Redaktora Encyklopedyi, może więc bardzo łatwo zrobić się po nieiakim czasie; iż tego Redaktora uyrzy świat w iéy Habcie z Rozańcem.

Jeszcze przytoczę Mędrca, który wam daleko extraordinaryniëyszëy wiadomości użyczy. „ Nie

(n) *Lettres Frives*, Tom. 4. pag: 24. (o) *Lctr. de Tresib.* pag; 281.

„masz, rzecz on żadnėy zgół różnicy w Na-
 „turze co do materyi *ożywiającej*, która czy-
 „ni istoty rozumne, zmysłne, rosnące; zacho-
 „dzi ona tylko w materyi *ożywionej*: a w tem
 „Systemie bardzo naturalnie tłumaczy się *Metem-*
 „*psykoza* *częśćka materyi ożywiającej* (to jest
 „dusza w pospolitym języku) która służyła do
 „ożywienia ludzkiego ciała, będzie mogła służyć
 „do ożywienia ciała inśzej postaci..... Nie
 „masz nawet momentu, gdzie nie odnawiały-
 „by się szczególne dusze, przez ustawiczną
 „duszy *generalnej* *sukcesyą*.“ (p)

Ta ostatnia fraza bardzo wiele wymawia.
 Odczytaj ją Mcia Pani, z podwoioną uwagą,
 a nauczysz się że twoja dusza wieczorna z ledwo-
 ścią będzie kiedy twoją duszą poranną; bo w po-
 wietrzu którym dychamy roi się nieskończona
 liczba malińkich dusz; te duże gdy polykamy
 z powietrzem *odnawiają się w nas przez ustawic-
 czną sukcesyą*. Łatwo nawet wytłumaczysz
 w tój przecudnej opinij, dla czego nasi Filo-
 zofowie tak często od *tak* do *nietak* albo *być*
może przechodzą w swoich lekcyach. Jeżeli miey-
 sce duszy wieczornej zastąpiła insza dusza na-
 zaitrz, cóż tu dziwnego; że jedna odstąpi dru-
 gię zdania?

O tóż jak wielkie WPani odkryłem tajemni-
 ce! Nie dla wszystkich to Prozelitów naszych
 bywamy tacy szcudrzy; ale jak wyżej napom-
 knąłem, trzeba żebyś została wynagrodzona za
 ofiarę cierpliwości, której użyłaś zawieszając Ju-

(p) *Nouv. liberté de penser*, pag. 94.

ryzykując okrutnego Doktora w samym momencie gdy zagorzały przesąd chciałby był najeźdźcą tryumfować nad naszym szanownym Propagandyką.

Bydź jednak może iż WPanią niczego nie nauczyłem nowego! Podobno P. Kawa er *de Kaki-Soph* korzystając z zaufania które zaczynał mieć w jego lekcyach, już wszystko Ci wygadał. Cożkolwiek zaś mógł powiedzieć o losie który sobie nasi wielcy Mężowie obiecują po śmierci, cale nie widzę abyś w jego rozumowaniach dostrzegła punktu mnicy godnego filozofickiej liberalności. Lękam się tylko żeby się nie odrodziły trocha twoje podeyrzenia w przypadku gdyby Ci miał nastrącić o Nagrobku, który przygotował dla jednego z największych naszych mędrców. Ostrzegam więc i proszę zawierzyć mi na honor, że ten Nagrobek ułożony na Chwałę Wielkiego Diderota, jest najrzetelniejszym zbiorem jego filozofickiej dogmatyki! Podaję go WPani taki, jak odrysowany przez mojego kochanego Współuczniaka kawalera *de Kaki Soph* po wysłuchanych lekcyach tego Mistrza oświaty ściągających się do przeszłego, teraźniejszego, i przyszłego losu Filozofa.

Tu leży D. D....
który był Bogiem,
który był zwierzem Prototypem,
który był psem, który był kotem, który był drzewieciem,
który był Męszczyną, który był i Niewiaścą,
który był Filozofem,
którego już nie masz,
a który znowu będzie wszystkim czem był.

Jeżeli na nieszczęście przed odebraniem teraźniejszego listu już wspomniał WPani nasz

Missyonarz o tym napisie mającym kiedyś być czytany na Grobowcu przeznaczonym imieniu Wielkiego Diderota; mam słuszną obawę, ażebyś biorąc rzeczy podług wyobrażeń przesądu jeszcze nie zupełnie wywietrzałych z twojej imaginacyi, nie osądziła tegoż napisu godniejszym raczy Grobowca którego z szaleńców *małego Berna*, niżeli Filozofa! dopieroż tak potężnego Filozofa! A przecie, Mcia Pani, mogę Cię nayuroczyściej zapewnić, iż przerzeczony napis sam tylko wytłómaczy Ci wiernie wszystkie dogmy Mędrca którego honorowi poświęciła go wdzięczność, bo proszę posłuchać tego Mędrca; „Jeżeli łatwiej pojąć bytność i nieśmiertelność Naywyższej Istności, niżeli nieśmiertelność materyi! nietrudno jednak dać Wiarę nieśmiertelności duszy. Ta dusza będzie pod ten czas w naszych oczach istotą duchowną, częsteczką saméj istoty Naywyższego Jęstestwa, które stwarzając Człowieka włożyła w niego, dla podzielenia się następnie na tyle części ile byłoby ludzi exystujących aż do końca wieków, gdzie nakoniec wszystkie pominięte częsteczki wrócą do składu Boskiej istoty, jak oryginalnie z niéj wypłynęły. “ (q) Otóż P. Diderot który był Bogiem czyli *Naywyższą Istnością* i który zostanie tymże Bogiem w przyszłości. Prawda że nieco odmienił się w podróży; ale to czém go widzimy dzisiaj nie znosi przeszłej jego bytności.

Który był zwierzęciem Prototypem (wzorowym).... Zda mi się że WPani jeszcze nie przypomniałaś naszych lekcjów ściągających się do tego cudownego Zwierzęcia; puszczam więc ten

(q) *Nouv. Pens, phil. pag. 17. et 18.*

artykuł jako niepotrzebujący wykładu. Sławny ten Zwierz z którym powinien już do dziś dnia czas naszą Filozofkę Baronową pogodzić, mógłby wystarczyć do usprawiedliwienia całej reszty Nagrobku.

Który był psem, który był kotem, drzewieciem i t. d. Chcesz, że WPani wiedzieć jak łatwo przekonał się nasz Mędrzec że był kiedyś tém wszystkim? Więcemy mi niepotrzeba jedno przytoczyć słowa podane przez niego niby do ust Człowieka któryby się urodził z całą siłą rozumu, któryby nie wziął żadnej edukacji ludzkiej; który nie sądziłby o rzeczach tylko podług swych zmysłów; któryby był bez botaźni i bez nadziei; słowem któryby był Filozofem. „Widzę, rzekł. „by ten człowiek w całej sile swego rozumu, „widzę materią, winnem więc wierzyć że e- „xystuje — któż ją zrobił? — Nic o tém nie- „wiem. — Czy będzie ona nieśmiertelna? — „I tego nie pojmuję. — Któż ją uczynił trwa- „łą? — Ani tego nie zgadnę — któż ją na- „dale czynność? — Same tylko niestateczne mam „wyobrazenie téj rzeczy, bez najmniejszej pe- „wności. — A człowiek czém się stanie kiedy u- „kończy życie? — Czekam aby mię kto nau- „czył, i wątpię żeby mię nauczono kiedy.

„To tylko znajduję najłatwiejsze do wia-
 „ry, że gdy już Człowiek przestanie należeć
 „do liczby żyjących, obróci się na powrót w czą-
 „steczkę tej samej materii, do której ma się
 „wzłączyć, dla odłączenia się znowu od niej
 „i przetworzenia się w drzewię, psa, kota, bydlę
 „może w Samca, bydlę może w samicę.“ (r)

Otóż masz, Moja Pani, w iednym Mędrцу Diderocie i psa, i kota, i drzewię, i męszczyznę i niewiaścę, gdy iest *wcaléy sile swego rozu-
mu*; masz i to; że za czasem stanie się znowu *wszystkim czém bywał w przeszłych wiekach*. Czy nie dosyć że natym abyś się przekonała, iż moment gdzie twój Doktor byłby pewno chciał z dabełtować dozę swoięy przebrzydłéy ciemie-
rzycy i krew filozofską wylewać, był właściwie momentem kiedy mniemany chory znaydował się tak dobrze iak nasz Wielki Diderot *w caléy sile rozumu*. Nie chcę popierać tego dowodu, bo iest tryumfuiący. Same imię takiego Mistrza powinno WPanią wiązać do respektu dla Ucznia. Nie pozostaie mi zatým iedno zapewnić Ją o mo-
im, z którym mam honor etc.

U W A G I

*Prowincyalnego Dostrzegacza nad Liśtem
poprzedzaiącym.*

Wiem że rozsądny Czytelnik pomoże mi tu wzdychać nad dzikościami, sprzecznościami, szaleństwami z któremi popisuią się pretendowani naszych czasów Mędrcowie wswych niby filozof-
skich odpowiedziach na tak ważną i interessuiącą kw-ścya, iaką iest nieśmiertelność. Ale nie-
chay te głów przesilonych raptusy cale nie trwo-
żą ludzi trzymających z rozumem. Możemy tu równym prawem powtórzyć, co powiedzieliśmy w przedmiocie bez materyalności dusz naszych: Prawda która dotyczy mię istotnie, i od której cały mój los zalega, nie może ukryć się przed okiem mego poięcia, skoro iéy szczerze i usilnie poszukam.

Od téy iednéy szczególnéy kwestyi: umre-
li, albo nie umre cały? zawisły moje obowiązki,
moia godność i summa mego szczęścia. Moie
obowiązki; bo ieżeli jestem stworzony dla saméy
doczesności, tedy same tylko życia teraźniey-
szego powaby powinny zajmować moje serce.
Moia godność; bo ieżeli mój koniec ma bydź
końcem bydlęcia, tedy niczem się nie rozróżnię
od niego prócz rozumu i wolności inniéy bezpie-
cznych, niż instynkt. Summa moiego szczęścia;
bo ieżeli jestem nieśmiertelny, tedy cały los mo-
iéy wieczności będzie zalegał od użycia czasu. Pu-
szczę się więc poufale do wysledzenia prawdy na-
zbyt istotnie zmoim głównym interessem związa-
néy, ażeby Wszechmocny Stwórca Natury miał
albo mógł zrobić zniey niezgłębioną tajemnicę dla
moiego rozumu. Gdy zacznie téy pożądaneý pra-
wdy dosięgać moje oko, będę się w niéy rozpa-
trował ze wszystkich ile podobna punktów bez
podchlebiania bystrości mego wzroku, i bez upę-
dzania się za pretensyami, które mogłyby za so-
bą wniosek niedorzeczny pociągnąć. Ale niechay
tém czasem wszyscy nasi przesileni Mędrcomie
uśtąpią się na bok. W ich kompanij nie jestem
mocen tylko wątpić i błędzić; błąd w twéy ma-
teryi padłby na mój własny interes, a wątpli-
wość byłaby niezdolnością dla mnie męczarnią.

Czy moia dusza będzie mogła zachować swo-
ię całość, po rozwiązaniu ciała w którym dziś
mieszka?

Czy moia dusza po rozwiązaniu tego ciała
będzie mogła zachować nie tylko całą swoją
istotę, ale téż i wszystkie swoje władze?

Czy moia dusza powinna trwać po zepsuciu
moiego ciała, i używać wszystkich swych wła-
dzów?

Takie są trzy pytania których rozwiązanie niezbędnie mi potrzebne dla zapewnienia się o rzeczywistości lub chymeryczności przymiotu duszy który nieśmiertelnością zowiemy. Jeżeli moja dusza potrafi trwać ze swoimi władzami po zepsuciu mojego ciała, tedy mogę spodziewać się iéy nieśmiertelności. Jeżeli przytym wyciąga bądź z moiéy, bądź z Boskiéy strony intercess żeby ta dusza przeżyła swoje ciało; jeżeli nadto niepodobna mi umrzeć całemu przez fizyczne przyczyny czyli siły Natury; jeżeli nakoniec wszystkie przyczyny moralne łączą się na stronę moiéy duszy dla przeszkodzenia iéy zniweczeniu? tedy już jestem pewny nieśmiertelności. Rozbierzmy więc w tém miejscu naturę moiéy duszy i naturę śmierci, przypatrzmy się wpływowi sił czyli przyczyn fizycznych na moię exystencją, roztrząśniemy nareszcie prawa przyczyn moralnych za, lub przeciw bytności moiéy duszy. Odkrycie naszéy prawdy zawisło od należytej punktów wymienionych rozwagi; lecz nayistotniejszy z nich został już roztrząsniony gdzieindziej, i obiecuje mi wszystko czego się mam spodziewać.

I. Już natura i istność moiéy duszy żadnéy dla mnie nie znaczą tajemnicy. Wiem że jest szczerem duchem; wiem że iéy wyobrażenie nie przyjmuje ani składu; ani rozciągłości, ani podzielności fizycznéy, i niemogłem bez zapędzenia się w naywidoczniejsze głupstwa przypisać iéy żadnego zgoła przymiotu służącego materji. Wypada zatem teraz saméy tylko śmierci we wszystkich przypatrzeć się względach, i rozpoznać całą rozciągłość iéy władzy równie iak czynności, dla osądzenia praw panowania którego mogłaby użyć przeciw méy duszy.

Wszystko co postrzegam na ziemi widzę podlegle śmierci w sensie więcéy lub mniéy właściwym podług różnicy życia doczesnego gatunkow. Skala która niezdawała się nigdy znać życia w jakimkolwiek bądź względzie, i której całą było czynnością utłaczać ziemię ciężarem swojej masy, w pewnym atoli rozumieniu doświadcza panowania śmierci. Widzi ją Fizyk chorującą w alteracyach, widzi umierającą w rozwiązaniu i kruszącą się na prochy. Już więc nie żywą ale umierającą skalą nazwie ją w swym słowniku, z przyczyny że iéy części pozbawione siły ważącćy i nadawałécćy im połączenie ustępują najllabszym poruszeniom, tak dalece że lada nawet wiatrek stroi z niemi igrzysko, rozrzucając tu owdzie po ziemi i powietrzu. Takiego panowania nie użyje śmierć nad moją duszą. Istność której mi niepodobna ani w myśli wyobrazić rozciąglą bez przewrotu właściwéy iéy natury, pewno nie zginie zepsuciem swey całkości, bo nie potrafi śmierć alterować, rozłączać, rozwiązać w niéy części, których ani ma ani przez istotę mieć może. Nie umrze zatem moja dusza na podobieństwo skały czyli nieruchawéy materyi.

Drzewię którego soki od spodu korzenia aż do wierzchołka pnia odbywają swe Cyrkulacye, wzniosły jego odziomek, rozszerzyły gałęzie, pokryły go liściem, udarowały owocem, pędziło zatem życie w rozciągleyszym znaczeniu niżli prosta materya. Jakożkolwiek przyczyna jego życia; powiem że umarło, gdy przyidzie do stanu w którym już tylko będzie tłoczyło swoim ciężarem ziemię; w którym ani niebieska rosa, ani słoneczne promienie; ani ziemskie soki jego uspioney zimowym mrozem duszy nie obudzą na wiosnę, w którym zamiast odnowienia swych li-

ści i owoców, wyschnie na zawsze, nie przedstawiając oku prócz wywiedłych gałęzi, które albo łada wiatr skruszy, albo własny ciężar ułamie.

Na próżno chcia'bym i to drugie wyobrażenie śnierci łączyć do moiej ludzkiej duszy. Nie żyła ona w sposobie roślin, ani rozwijanie się iej w łazów było rozwijaniem ziółka lub iakiego drzewięcia. Nie pozbawiła iej zima naturalnej żywości, równie iak wiosna z latem nie iej nie przydały w tém względzie. Ciało w którym mieszkała mogło z czasami nabywać nowych rozmiarów; lecz istota myśląca nie powiększy ani rozszerzy bytu przez przydatek cząstkowy ze strony niemyślącej istoty, tém samym go i niezupeł. przez żadną obcych części utratę. Nie żyła więc ta dusza życiem roślinnym, nie może za tym iak roślina umierać.

Same ciało zwierzęce używa całej rozciągłości życia które pojmujemy w materji. Niech będzie iaka chce siła, która w ciełe zwierzęcym zastępuje wrodzoną nieruchawość jego materji, czy duch, czy sprężyna, czy instynkt, w Człowieku lub bydłeciu, dość na tym że się rusza, że zdaje się z siebie samego działać, że nie wygląda przykładem rośliny zasilku ze strony żywiołu, który iej spoczywającemu na miejscu dostarcza złona swego pokarmów. Bieży ta ożywiona materja, szuka sobie samowolnie żywności, i ciągłość iej życia jest owocem iej ruchów. Jej życie daleko czynniejsze nad życie prostej rośliny, równie i śmierć znaczniejsza, bo poprzedza zgnieliznę i rozwiązanie ciała. Moment wydiera iej ruszającą się, i ten sam moment równa ją zneruchawą bry-

ła bez czucia, bez czynności: cała iéy śmierć
zawisła na spoczynku.

Jestestwo moiej duszy same tylko odnio-
sło tryumfy nad tą żartością wieków i elemen-
tów, które naytwardszą opokę obracają w popio-
ły. Nie przyieło one ani wyobrażenia rośliny,
którę życie zaległo na odnowianiu i nabieraniu
przyrostków. Ten wieczysty spoczynek na któ-
ry śmierć potępia moje nieczułe zwłoki, będzie-
li jeszcze sprzeciwiał się jestestwu moiej duszy?
Na żaden sposób. Mogę tu użyć dla Filozofa An-
tagonisty zbyt kuśniewczy grzeczności pozwalając na
nay arbitralniejszą suppozycyą. Mogę z nim ima-
ginować ów twardy wyrok Niebios, któryby mo-
ją duszę przywiązawszy do tego samego ciała
które zaprzestała ożywiać razem z nim uwięził
w jego grobie: bo nie masz absolutnego niepo-
dobieństwa aby tego nie dokazała Wszechmocność,
która ją do jego materialnych organ wiazała
w ciągu życia. Ale w pośród tych smutnych i ni-
kczemnych szczątków, dotknięta niemożnością
oderwania się od nich, coż proszę utraciłaby ze
swego właściwego jestestwa, ze swoich władz,
ze swego życia? Nic, jednym słowem. Życie du-
chowne zawisło na rozumowaniu; proste przenie-
siny, czyli przechodzenie z miejsca na miejsce
nie jest rozumowaniem, nie jest nawet ani moją
myślą ani pamięcią, ani wolą; tém samym nie
jest życiem méy duszy, tém samym ona nieczu-
łość, ów wieczysty spoczynek który jest istotnym
skutkiem śmierci moiego ciała, da się iak naydo-
kładniéy rozpoznawać méy duszy; tém samym
zachowa ta dusza całe swoje jestestwo którego
nie odmienia spoczynek, i całe swoje władze;
których iako żaden ruch nie stanowi, tak go ani
zaprzestanie ruchu zepsuje tém samém żadną

z przyczyn ściągających śmierć na cielesne organy. nie ściągnie iey na dłużej. Więc za'ém ta dusza nie będzie umierała z ciałem. Widziałem ją opierającą się wszystkim fizycznym siłom wraz z elementami działającym przeciw materji i niewiecznym życie prostej rośliny. Widziałem ją nie ulegającą ani tćy sile, która ciału mojemu mogła jest wydrzeć wszystko ruch z życiem. Pod jakimkolwiek bądź względem przypatrę się śmierci, zawsze dostrzegam iż przeciw duszy mojej żadney nie ma działalności; i już mi nie trzeba zapędzać się daley dla użytkania metafizycznej pewności, że moja myśląca istota po rozwiązaniu organicznego ciała może eksystować wczłóści.

II. Lecz ta istota będzie li mogła w takowym stanie używać swoich władzów? Po zepsutych moich organach czy nie należałoby się przyrównać iey do onego Artysty który, pozbawiony potrzebnych instrumentów staje się tak dalece nieczynnym, że na nic mu się przydadzą i talenta i siły? Dla załatwienia tćy wielkiej kwestyi rozpatnię się w funkcyach aktualnych méy duszy. uważam pilnie co ona winna organom swego ciała, co wciągu życia przez nie, co bez nich wykonywa, i wnet przekonany zostaję, że czynność moich rozumnych władzów zamiast robić się niepodobną bez przerzeczonych organ, staje się owszem tém wolniejszą i doskonalszą.

Jle czująca istota pobieram w prawdzie przez cielesne organy moje pociechy i bólesci; lecz taki jest niedostatek fizycznego stosunku między naturą mego ciała i duszy, że trzeba było całego wpływu Wszechmocności aby dobre lub złe mie-

nie jednego uczynić od drugiego zaległym. Czuję
 ja w sobie ducha który cierpi i pobiera ukonten-
 towanie bez żądzą pomocy organ, ponieważ tak
 chce i ponieważ sama czynność lub niedołężność
 jego woli pocieszyć a bo zasmucić go może. Ale
 czy podobna wysledzić choćby najmniejszy sto-
 sunek fizyczny między moimi uczuciami i wra-
 żeniami zmysłów które, dają do nich okazję? Swia-
 tło z powietrzem działające na moje oczy i uszy
 nie mają one nic do czynienia z duchem przez
 istotny niedośłatek proporcji; a przecie sam ty-
 lko duch czuje się wskutku ich działań przyjemnie
 lub nieprzyjemnie dotkniętym. Rozgrzewa ogień
 albo pali me ciało: dusza jest niedośćgana jego
 czynności; a jednak ona tylko sama pobiera z tego
 uczucie. Kruszy on materję i obraca ją w po-
 piół: nie może ani naruszyć ani podzielić duszy,
 a jednak z tej okazji sama tylko dusza cierpi ca-
 łą męczarnią.

Nie w tym więc moja tajemnica, ahym zro-
 zumiał jakim sposobem będzie mógł duch czuć,
 cieszyć się albo cierpieć bez usługi innych organ, a-
 le w tém raczy, ażebym pojął jakim cudem Wsze-
 chmocności mogły się stać dla niego te organy in-
 strumentami uciechy, bólu, czucia.

W tém nawet ciągu życia kiedy dusza moja
 łączy się z organami, o jakże wiele pociech i bo-
 lów, do których one nie mają najmniejszego u-
 działu! Ow ładki pokody, owe wdzięczne wygo-
 dzenie, owe przyjemne ukontentowanie z sa-
 mego siebie, które gnieźdzą się w moim sumieniu;
 ona chce mówię rozkosz przewyższająca wszy-
 stkie zmysłne rokoszy, pochodząca ztąd że u-
 szczęśliwilem nędzarza, lub na podobny w po-

rzędu cnót prawdziwych zdobyłem się chero-
izm, czy ma być, albo może pomyśleć się ro-
zumnie owocem moich organ cielesnych? Owa
z drugiej strony niespokojność którą mię rewol-
tuje los przyjacela; owe gorzkie frasunki które
dręczą łakomca lub ałbitnego bałwana; owe
nieznośne zgryzoty które pożerają zbrodniarza;
owe nakoniec tysiączne dolegliwości i tysiączne
przyjemności przeplatające życie ludzkie które
utrapieniami, i pociechami duchownemi zowieśmy,
a z tych jedne daleko żywsze, dotkliwsze, ucia-
żliwsze nad cielesne bóleści, drugie słodsze, wdzię-
czniejsze, przyjemniejsze nad najwyższe zmysłowe
delicje; tego mówię wszystkiego czy nie
możesz doświadczać dusza nasza w niezliczonych
sposobach bez najmniejszego wpływu organ do
których przywiązana w tym życiu? A więc mo-
je uczucia bardzo wygodnie obeydą się bez ich
pomocy; tém samém cała władza czułości bę-
dzie tak dobrze po śmierci jak za życia mięszka-
ła w mojej duszy.

Jle istota myśląca, jeszcze jaśniey poznaje
jak słaby związek moich cielesnych organ z mo-
imi rozumami władzami i ich użyciem. Nay-
grubsza załona nocy nie zbroni mojej duszy we-
zwać przed siebie słońce i w nim się rozparować.
Niech ją za ię rozkazem poniesie ciało i osad i
w najciemniejszym zagrzebiu, okrę słońeczny
stawia się przed ię okiem w zakęcie choc y smier-
telnego tarasu i ona go sobie stworzy wszechmo-
nością swę myśl, i wśród grobowych cieniów
użyje niebieskiego blasku. W czasie najgłębszego
milczenia moich zmysłów, wzbna się ona dzisry
przed niedościgny Marek swego Szwercy, ro-
zawia z nim, i ogniem iego miłości rozpała się

wpobożnych rozmyślaniach. Formuie nareszcie świat cały jakąś niepełną swego rozumu siłą, i w nim pogląła na przeszłe i przyszłe czasy i tak gdyby terazniejsze obyczajem nie miały być najmniejszego związku z cielesnymi zmyślaniami. Coż więc utraci przez zgubę swych organ skażytelnych? Przy wspaniałym unyliku prawdziwego Mędrca mogę sobie użyć w tym życiu gruntownego pokoju i wesela, pomimo wszystkie niedostatki, nędze, uciłki, cierpiącego ciała; przy ostatnim osłabieniu sił tegoż ciała mogę zachować całą przytomność, i częstokroć i całą bystrość, subtelność, przenikliwość mego dowcipu: coż więc zaszkodzi duszy, gdy śmierć exekutora Najwyższej woli rozszarpie na kawałki ięć ciała? Jest to ięć więzienia które się obala i rozsypuje jak tchoro się rozsypie, wyiśai ięć tym lepięć bytność, którev uczucia prześltały dzielić się na dwie klasy. Są to ięć pęta i kaydany które się pokruszyły: będzie ona od tych czas wolniejsza i przenikliwsza w swoich pojęciach. Upadła zmyśłów załłona, ięć światło zrobiło się czyłstszym, przeminał czas wątpliwościów i niepewnościów, które nudziły ją w tym życiu. Czego niepoymowała w przyszłym swym stanie iedno przez reflexyą rozumu, to dzisiay widzi, czuje, i poznaie bez pracy. Po wszystkich spulcorzeniach których śmierć narobiła w ięć cieie, ona zostaiie nietykałna, i w tryumfalnych tonach przemawia do rozumu. Rozwizały się materyalne elementa; a ia iestem czém bylam, nie należałam więc nigdy do skażyelnego ich składu. Te włokna, te żyły, te organy zamieniły się w prochy, a ia myślę do tych czas: nie były one wiece ani moją ani moją myślą; ich ruchawość nie należała do

mojego iestestwa; ich pomoc niepochoodziła z potrzeby.

Gdzież teraz podział się ow przesilony Geniusz, który śmiał odezwać się do mnie: brzez cały i który dla wykazania rzetelności swiego głupstwa wzywał mię z sobą do wizyty i robu? Niech tu dziś śmie, jeżeli chce i może. W tém miejscu gdzie śmierć wywiera swe sily czegoż dostrzeże? Wszystko co znajdzie, będą po rzucane kości, cało na kawałki rozpadłe, organy pognite, wznoszące się wapory, i sprczwające popioły. Istota mysiąca czy byłaż ona temi kośćcami, temi kawałkami, temi waporami lub popiołami, Albo więc naday śmierci inakże panowanie, rozszerz iey sily, powiększ iey dziei- ność i kłubioną dzisiay do samego tyko krusze- nia, psucia, rozwalania i wyftawiania na igrz- fko wiatrom narobionych przez siebie prochów; albo prz. śm bledzić dziki Sosisło, że moja du- sza podpada pod iey kofę.

Tak w samoy rzeczy zrobi nasz Ferneyfski filozof. Zmieniwszy swą duszę, odstąpi u- łożonych przez siebie zasad z nienawści ku Bo- gu, i wnet go ułylzemy rozumuiacego z inszych tonów w ten sposób: *nic niepochoodzi z niczego, ani się w nic obraca.* Piękne twierdzenie; a e że tu chodzi o duszę; więc taki z niego wniosek: „Dusza wasza, wówi do nas ten Mędrzec, by- „ła niczem przed waszym narodzeniem, ię- „dzie zatém niczem przy waszey śmierci; bo „jest prawem natury, ażeby istota miała a po- „czątek miała razem i koniec “ — Ah! przy- iacielu, iakże nam znowu niedorzecznie bledzisz!

Pokaż proszę, pokaż gdzie wyczytałeś to okrutne prawo natury, któreby istotę wyszłą z niczości potępiało na niczość. Ja widzę wszystko co umiera w Naturze odradzające się pod tysięcznymi kształtami. Widzę że elementa z każdego umarłego ciała tyle odbierają na powrót, ile z ich masy posiadało w swym życiu. Ziemia odebrała swe prochy; mokre wapory wzniosły się w górę i zjednoczyły z chmurami w zamiarze bliższego, znień nadół powrotu; ogień przygaszony i rozpryszony czeka połączenia się znowem z masami dla rozpoczęcia swojej przeszłej czynności; powietrze wytańpwszy z zamknięcia pomieszało się z atmosferą. Koniec końców, odmieniła się forma, ale wszystko co składało istotę pozostało w całości: jakimże tedy prawem dusza moja która ani składana, ani żadnej formie materialnej podległa, miałaby być skazaną na powrót do niczości? Powiedziałeś nam że *nic nie pochodzi z niczego, ani się w nic obraca*: trzymaj się téj zasady, jest ona bardzo rzetelna kiedy ją stosujesz do natury, bo nam cechuje granice jej działalności: ale zastosowana do Wszechmocnego Autora tejże natury; zkrzywdza, znieważa i bluźni jego Majestat.

Ja składając winny hołd temu Majestatowi, wyznam przed całym Światem: Bóg który mię wyprowadził z niczego mocen w każdym momencie zniszczyć mię całego. Lecz taka moc złożona w rękach Bożych czyliż mię ma zastraszać? Ta dusza niedostępna żadnemu fizycznemu zepsuciu, utrzymująca przez naturę całe swoje istnienie i wolne wykonywanie naturalnych swych władz w za grobowym kamieniem! ta rozumna i czująca istota, która zostawiona własnemu przy-

rodzeniu może ciągnąć na wieki swoją dzisiejszą bytność, czy powinna trwać rzeczywiście, nie lekając się ze strony Boga, który przynajmniej, gdyby chciał, mógłby ją bardzo łatwo zniweczyć? Oto trzecia i już ostatnia kwestya która mi zostaje do rozwiązania ku uprzątnieniu wszelkiej wątpliwości względem losu mojej duszy.

III. Znam dobrze, że tu nieskładne dla mnie pole, abym przeciw fałszywym Mędrcom dzisiejszym z Prawem i Prorokami miał stawać do rozprawy. Ci osobliwsi ludzie chcą być wojownikami samym tylko rozumem; niechże słuchają ichgo odpowiedzi na swoje sofistyczne wykręty. Twoja dusza, powie z nich który, miała początek, ani ci podobna o tem wątpić; bo znasz; że nie eksystowała w czasie rewolucyów, które poprzedziły narodzenie twych Ojców: z kądże więc wiedzieć możesz, iż nie powróci do swej przeszłej niczości — Wiem o tem od was samych: słowa dopiero wygadane przez was dowodzą mojej prawdy. Właśnie to samo że dusza moja wzięła początek, przekonuje mnie iż się nie skończy z moim ciałem. Jej wyfrącenie z niczości jest dla mnie większym nad wszystkie cuda; taki więc jej początek wykazuje mi nayoczywściejszą konieczną bytność Boga, i daję mi natém jedynym punkcie abym szczerze, śmiało, niewzruszenie zawierzył, że jak śmierć tak ani nicześć nie może być mojej duszy udziałem.

Kocham i adoruję Boga, z którego rąk nabyłem eksystencji, jest on przez o samo Bogiem wszechmocnym, Bogiem nieskończenie doskonałym. Gardzę niem, gniewam się na niego, nienawidzę go, jeżeli mi wydziera całą eksystencją

kórą mi nadał. Już on tu przestał być Bogiem mądrym, Bogiem dobrym, Bogiem sprawiedliwym. Jaśniej powiem, jest u mnie Bogiem fałszywym, Bogiem oszustem, i lepszy nad niego każdy uczciwy człowiek jak kocio z jego fałki mam całkowicie zaginać.

Przez jeden czyn swęj Wszechmocności byłby ten Bóg zniczego wyprowadził istotę udarowaną swoim własnym obrazem, czyli poszczeponą światłem rozumu wygórowanego do podobieństwa swojej nie stworzonej mądrości; istotę samą tylko z pomiędzy ziemskich uspiobioną do wznowienia się ku niemu, do zagłębienia się w jego przepaściste doskonałości, i wyczytywania z charakterów natury w brzoźach wielkości jego nieogarniętego Autora, istotę nad wszystkie inne wywyższoną do honoru naśladowania Bóstwa, wiktorku przywiązanego do jego kosztownego jestestwa jeszcze droższego przywileju enoty. Przez drugi czyn swęj wszechmocności, byłby ten Bóg, oia-czył najszlachetniejszą z nayspołeczniejszą istotą; byłby ją zamknął wciasnym i przykrym wżezieniu ciała, którego potrzeby ją poniżają, którego choroby ją osłabiają, którego litości ją przewracają. I więc że właśnie w tym czasie kiedy już duch wszystko uczynił dla tej podłej materii: kiedy dopełnił swojej służby w jej czywianiu; kiedy tak wiele przez nią i z jej okazji wycierpiał: moment gdzie wybiera się do pożądaney wolności moment gdzieby chciał zacząć życie uścisowane do swojej naturalnej godności; ten mowę moment kórby mógł i powinien być momentem najsławniejszego tryumfu, ma stać się rzeczywiście tym samym który sobie Bóg obrał do trzeciego cuda swęj wszechmocności, to jest

do jego zniweczenia? O co to za nierozsądny Bóg! Zepsuje on swe dzieło z przyczyny że się zbliżyła jego największa doskonałość. Co za okrutny Bóg! dla tego mnie wyłączył z pod panowania zabiegającej natury, dla tego dał mi się rodzić nieśmiertelnym ze strony przymiotów mego iestestwa, żeby sobie zachował barbarzyńskie ukontentowanie pograżenia mnie w bezdenną przepaść niczości; a to właśnie tego samego dnia który mi najdroższy i najpożądany zaszł. Ten dzień w którym mogłbym go poznać jakim jest z twarzy i bez podziału. ma być dniem nacechowanym przez niego do mojej wiecznej zagłady? dzień gdzie nie mogąc patrzeć na moje iestestwo, i jak gdyby go zazdroszcząc ma mi wydrzec je całkiem? Ah! proszę ani mi gadać o takim Bugu, który dla okazania potęgi swego ramienia nie umie więcej jak tylko śwarzać, psuć i niweczyć! Ja chcę mieć Boga którego kierowałyby mądrość, i żeby ta mądrość przynajmniej tak rozsądną prezentowała się w jego dziełach jaką w ludzkich widzimy. Czy żeby ten Bóg umiał stosować przedmiot do wielkości środków, i do szlachetności istot ich przeznaczenia. A cóż mi potem że czuję się usposobionym do nabycia jakiegosć osobliwego wielkości, gdy moje przeznaczenie ma być tak marną rzeczą? Na co mi się przydadzą tak liczne i okazale środki dla nikczemnego i momentalnie trwającego przedmiotu? Po co zostałem wyniesiony nad kondycję naturalnych instynktów, kiedy mam kuć żyć zbydlętami iestestwo? Moja wielkość fluzy tylko do zasmucenia: i jeżeli Stwórca nie uzupełni we mnie swojego dzieła, pokaże się bardzo niedokładnym Artystą. Niechay mnie wyprowadzi z tego więzienia, niech rozwią-

że z tych kaydan, pragnę być i dla niego i dla siebie tém wszystkiem czém być mogę. Moja dusza może przez naturę przeżyć swe ciało; powinna je więc przeżyć. W ten czas dopiero Naywyższa mądrość wyrówna wszechmocności, ucapełni się należyty porządek, i Bóg mój pokaze się Bogiem. W ten czas moja istota materialna stanie na swoim miejscu, bo będzie utworzona dla duszy. Nie dla niej dusza; bo będzie moim instrumentem, nie końcem, bo będzie połączona z duchowną i rozumną naturą nie dla niej upodlenia i przewrócenia, lecz dla dania pola doświadczeniom, utarczkom i tryumfom; nie dla pociągnięcia jej z sobą na łono śmierci, lecz dla posłużenia jej do nowego szlachetniejszego i szczęśliwszego bytu; nie dla zaprzieszkodzenia naywyborniejszemu dziełu Stwócy do zrobienia się czém być może; lecz dla pomocy zaśluzenia mu żeby się tém zrobiło; nie dla pokazania mu niczności, zle wieczności przy końcu jego pracowitego zawodu. W ten czas dopiero me przeznaczenie będzie skutkiem mądrości, w ten czas poczytam je za gołne i Boga i mnie samego. Powtarzam co powiedziałem: niech mi nikt nie wspomina o takim Bogu któryby mię myślił zniweczyć; bo w yfście wyobrażenia jego mądrości upadają w tém razie: a coż sądzić o Sprawiedliwości?

Człowiek który mi służył nie straci owocu swojej pracy. Ten ktoregom doświadczył odbierze nadgodę swęj stateczności. Ten który ucierpiał dla mnie ma prawo upomnieć się abym cierpiał dla niego. Brzydzę się zbrodnią, i nie myślę nigdy łączyć zuchwalstwa wyuzdańców

z nadzieją bezkarności. Umiłowałem cnotę; kochałem nad ucieszeniem Sprawiedliwego; poda-
łem mu braterską rękę, i byłby wygrał, gdyby
siła moja była odpowiedziała życzeniom. Nie
byłem okrutnym dla mojego bliźniego, nie tyl-
ko mu nic nie wydarłem, lecz trawiłem się go-
tów uiać własnego dobra dla wzrostu jego szczę-
ścia. O cóż czém jestem w twoich oczach przed-
wieczna i nieogarniona Istoto istót! J więc żeś
mnie miał zrobić lepszym i sprawiedliwszym nad
siebie! Ty wiesz że cię kochałem, i śmiem od-
wołać się do ofiar które czynilem dla twój mi-
łości. Jak wiele to żądzów przytłumiło me ser-
ce, wzamiarze niechcenia jedno tego czego ty
chciałeś? Jak wiele zbrońilem sobie rokoszy
przez obawę popadnięcia twojej niełasce! Jak
wiele w s bie namiętności zgwałciłem, dla
wyświadczenia ci winnego posłuszeństwa! Jak
wiele odprawilem utarczek, dla dotrzymania ci
rależy twojej wierności! J także byś mi się miał za
to wszystko wywazać, iż byś mię zniweczył przy
zapiciu tego podłego ciała w którym mię dzi-
śnay więzisz?

Widziałem bezłożnika; który wzgardziwszy
twoim Najwyższym Majeństwem, nosił głowę do
góry, a świat płaszczył się przed nim i młotał
mu kadzidła. Jego rozkoszy płynęły razem z dnia-
mi. Pędził całe swe życie przepelniony chwałą,
potęgą, bogactwy i pomyślnością... O cóż co
uczyniłeś dla nieprzyjaciela cnoty i twoiego Imie-
nia. Widziałem sprawiedliwego żyjącego w osta-
tniej pogardzie nędzy, i niedostatku. Naprze-
śladowano go przytym, napotwarzano, nacie-
mężono, aż nakoniec i umarł. O cóż co uczy-
niłeś dla przyjaciela cnoty i szczerego flugi two-

iego Majestatu. Niestety! moment w którym Sprawiedliwy szedł do ciebie upominać się wyłażony nadgrody, i moment w którym zbrodnie bezbożnika wołały na ciebie o uroczyłą zemstę, ma być tym samym momentem który ty obrałeś do porównania niewinnego z winowaycą, przyjaciela ze zdrajcą, cnotliwego z zbrodniarzem, dla wepchnięcia obydwoh w jedną przepaść, potrącając jak zbrodnie tak i cnoty na pożarcie niczości! Wielki Boże! także ty więc masz wytworzyć cuda dla nauczania mnie żebym cię nie nawidził i ośmielił się powiedzieć że do twoich projektów żadnego wpływu nie miała Sprawiedliwość? Jakżby był mój występpek, gdybym się tu poczytał za lepszego nad ciebie? Albo raczej, jak szkaradna nieubożność naszego fałszywego Mędrcy z którego bezrozumny dogmatyki płyną takie bluźnierskie wnioski! Czy nie lepiejaby gdybyś nie eksystował najmłodszy Stworco! niżeli masz być malowany w tak ohydnych kolorach oczom ludzkiego pokolenia przez złość oszustów zawziętych na zgubę wraz z ciałem moim duszy?

Gdybym przynajmniej widział, że ten Bóg fabrykowany w mózgach naszych mniemanych filozofów stawiał się w jakimkolwiek względzie przyjacielem dla cnoty: gdyby był np. pomyślał o sposobach ugładzenia ię drogi, gdyby ją był zrobił, nie mówię tryumfująca, ale choć tylko trochę łatwiejszą do praktyki: sądziłbym że mu jeszcze mogła być jako tako przyjemna, i że tym samym może uchodzić za dobrego Boga. Ale nie tak się mają rzeczy. Nadał on występkowi wszystkie imaginacyjne wdzięki, podniety i powaby, a cnotę samemu tylko niesmakami, gory-

czami, ucarczkami i przeszkodami zatrudnił. Chcesz być złym, wyuzdańcem, bezbożnikiem ty albo ów człowiecze? Sprawa Natury wszystko przygotował dla ciebie? Więcej ci nie potrzeba, tylko oddać się temperamentowi zachartowanemu w niecnotach. Rozpuść cięgle albo onym ciemnym, tetrycznym, melancholiznym caumorem, które ci wytawiają w bliźnich godne nienawiści przedmioty, i uzbraiają cie przeciw tobie samemu; albo onym płochym, wietrzliczym, lekkomyślnym indyferentem, które cię z jedną łatwością od prawdy do kłamstwa, jak od cnoty do występku przenoszą; albo cnoty flegmatycznój nieczemności, u której równa obojętność dla światła i ciemności; albo onę niecierpliwą cholery, którą najmniejsza iskierka zapalić, a sama tylko krew ugasić ją potrafi. Puść serce twoje za popędem owych skłonności, które w sobie od kołyski uczuwasz; pozwól wykląć się na łono namiętności, które zasiała w twoim gruncie Natura: ani lękaj się Boga, bo jego zemstą po śmierci sam tylko przesadę straszy. Nienawiści zaś ludzkiej, ich wzgardzie lub karze gdyby cię z tego źródła potkały, odpowiadaj środkami, które ten Bóg dał wręcz tegoż rozumowi albo fortunę. Bądź bystry, jeżeliś słaby; zuchwały jeżeli stałś się słabym. Bóg który ci dopuścił urodzić się występnym nie na co innego opatrzył cię temi środkami, jedno dla ukrywania twych niecnot lub żartowania z prawami które je prześladowie.

Patrzamy z drugiej strony, co uczynił ten Bóg filozofski dla zbawienia nam cnoty. Zarzucił wszystkie iędy drogi najkoleczyłszymi cierniami i głogami. Co do siebie samego trzeba mi

ukracać zmyśli dla iędy nabycia, trzeba gwałcić pragnienia, trzeba uiarzować namiętności, trzeba z własnym sercem moim bezprzełtanną prowadzić wojnę dla iędy zachowania i utwierdzenia. Co dotyczy moich bliźnich, trzeba mi znosić ich wzgardy i szyderstwa, trzeba wszystkie ich złości nienawiści i prześladowania wycierpieć. A cóż powiem o trudnościach zachodzących ze strony samego przyrośzenia cnoty? B gactwa uciekają przednią, rokoszy ją gubią, honory psują, pochwały trują: same tylko smutne poniżenie jest dla niędy naybezpieczniejszym przytułkiem. Zyczyłbym sobie przyajmniey gdyby mi iakożkolwiek wynadgródzono co mię kosztuje taka cierniśta cnoty droga: Ale ten Bóg sofistowskiy fabryki któremu przypało do gustu okrutne ukontentowanie zatrudnić ją tak wielu przykrościami, stroi sobie ieszcze okrutniejszą igrazkę wydzierając mi razem całą nadzieję. Zamast pokrzepić moje serce iakiemi godzemi siebie i cnoty obietnicami, przysyła on do mnie swoich mądrych Proroków z rozkazem aby mię zapędzili w rozpacz przez ogłoszenie fatalnego wyroku: że przy śmierci moiego ciała, wszystkie ucierpienia, prace, boie, znoie, uciski i żone dla miłości cnoty zginęły i przepadły na wieki, bo mię postanowił zoiweczyć. Naywiększy i nayrozższy tyran fundując panowanie, może żeby zrobić więcey dla przyiaźni występku? Może żeby mniey wyświadczyć dla cnoty? Może żeby dostarczyć silniejszych powabów wyuzdańcowi, a sprawiedliwego potężniejszemi obarczyć przeszkodami?

Nie masz tu o czém wątpić; ale ieszcze było potrzeba, żeby ten Bóg naszych fałszy-

wych Mędrców do wzgardy i zupełnego zaniedbania cnoty przydał siomorne oszukaństwo. Potrzeba było, żebyś wyrysował w sercach ludzkich najdawniejszy, najpowszechniejszy, najflawiejszy i najniebezpieczniejszy ze wszystkich błędów ziemskich. Niechaj jak chce wadliuż albo wizerz przebiega świat Plo of; wszędzie gdziekolwiek znajdzie ludzi, obaczy razem cienie nieboszczyków uczczone i elyszy o Elizeyjskich polach czyli zabiłkim raju zgotowanym dla cnoty sprawiedliwego; a przeciwnie o piekie czyli meyscu mąk i katown czekających wyuzdanie, rozpustnika, bezbożnika po śmierci. Na próżnoby tu odezwał się Sifita, że ta generalna ludzkiego pokolenia o nieśmiertelności perswazyja mogła wziąć początek z samego zażądania nowego życia; bo wiemy bardzo dobrze iż bezbożnik tęka się tego życia, zamiaść go sobie życząc, i zamiaść rozszerzać jego wyobrażenie, prawie owszem ze wszystkich sił, choć bezskuteczne, żeby je i z własnego i cudzych wykorzenił umysł. Sprawiedliwy zaś, tém samem że Sprawiedliwy, daleki od zmyślenia: ile że jego twarła cnota potrzebuje gruntowniejszego fundamenu nad proste konjektury. Kiedy do Sprawiedliwego przemawiało serce: Nadzieja cnoty nie jest ludzkim wymysłem, był to wyrok rozumu przez który sam Bóg odezwał się do niego. Równie i na bezbożnika wołało jego zbolełe serce: zgryzoty zbrodni, i te brzoźni które mię z iey przyczyny dręczą, nie moim są dziełem; gdyby im dał bytność, ietwobym je zawoiowało. Ah! nie ja to prześladam się sam! ale Bóg przeraża mię groźbami!.

Zresztą, co za osobliwy moment byłby obrał Bóg zwodzieciel do najwyższego wytycze-

nia siły swiego oszukaństwa! Właśnie o to ten sam głuzytane oszukaństwo nymieżyteczniejszy iżeł meśmiertelność ma być chymerycznym przesądem.... ten sam głuzytane cnoty już zaanney me przymaną pobudki, bo ułtanie ich pole; głuzytane zrodnie żadnego me potrzebulą chamulca, bo niepodobne pomnożenie ich liczby.... chcę mówić moment czyli godzina śmierci. Jak skoro skończył się czas oszukaństwa, niech że go przynajmniej w téj chwili me powiększa Bóg si ozofski zwodziciel. Ale nie, on aż do ołtaniego tchnienia będzie łudził Sprawiedliwego, pokazując mu niby otwarte Niebo, kiedy zabiera się zrobić go niczem dla Nieba i dla ziemi. Będzie natęzał w nim nadzieję, kiedy już krok wymierza do wiecznego icy zawłtydzenia. Przeciwaych, lecz razem i podobnych środków użycie do zażartowania z umierającego zbrodniarza: Otoczy go wszystkimi szaciatankiem postrachami; a chwila w której naybardziy go przełtrasy będzie ta sama w której przedewziął dopełnić jego bezbożniczych życzeń, rzuciąc jego duszę w przepaść niczości, która tylko iedynie może ochronić go od zemsty. Dopókiż fałszywi i przewrotni Mędrcomie bęzicie przetwarzali Boga natury na podobnego sobie bałwana kłamece, oszusta, zwodziciela, szalbierza!..... Ah! lepiy się inż udajcie do wszystkich dziwactw i szaleństw Ateizmu, niżeli macie kłecić takiego Boga, który dla zniweczenia inoicy duszy zapomina wszystkiego co mi winien, wszystkiego co winien prawdzie, wszystkiego co winien cnotcie, wszystkiego co winien zbrodni, wszystkiego co winien sobie samemu!

Jeże-

Jeżeli jeszcze nie przekonałem tych nieprzyjaciół artykułu tak ściśle związanego i zprzyrodzeniem ducha i z istotnymi przymiotami samego przedwiecznego Bóstwa, jeżeli mówię nieśmiertelność duszy nie jest jeszcze prawdą dostatecznie wyjaśnioną w ich oczach, niechayże posłuchają tego co pozostaie do zawstydzienia i upokorzenia ich przewrotności, żeby przynajmniej chęć bezczelnego uporu wyrownała złośliwey ich nienawisci dla prawdy.

Stańcie tu wszyscy ile was dzwiga ziemia i trowie, mordercy, łupieżcy, oszuści, tyranowie, zbrodniarze. Równie i wy którzy bądź na Tronie, bądź pod ubogiem dachem, bądź w Miastach, bądź po Wioskach jeszcze imię cnoty Kochacie, zgromadźcie się do sprawy: jedno słowo z ust waszych obławi naszym fałszywym Mędrcom prawdę, najważniejszą dla ludzkiego rodzaju. Nie będę nawet wyciągał żebyście sami poymowali tę prawdę, tyle tylko powiecie gdzie wasze serce pragneloby ją znaleźć.

Odpowiedźcie pierwsi u których cnota znajduje swój szacunek. Nie pytam, czy dla was Świat prawdziwym padłem płaczu, czy w nim wesole dni pędzicie, wyznaycie jakiby był przedmiot waszych życzeń i żądań: Gdyby od was samych zaległo układać przeznaczenie, ta dusza ktorey żadna zbrodnia nie plami byłaby nieśmiertelną? Ah! co tu za głosne, co za radośnie, co za tryumfalne wykrzyki! — Tak przyjacielu, wszyscy sobie życzymy, wszyscy z serca pragniemy przeżyć to biedne ciało ulepione z prochu i błota; wszyscy żądamy statecznego i nieodmiennego życia po śmierci.

Odpowiedźcie teraz i wy bicze ludzkiego rodu: wy Neranowie, Domicyanowie, Kramlowie, Kartuszowie, Rawallakowie, krwawocy, zdraycy, bluźniercy, bezbożnicy, Świętokradcy, odpowiedźcie nam szczerze: życzylibście sobie przeżyć wasze szkaradne kryminały, i stać zniemi po śmierci ciał przed Stolicą Boga Sędziego? Ni pytam nawet, czy jeszcze lękacie się tego Boga, czy już zagłuszyliście sumienie Jego zemstą grożącą; wyśrodkujcie tylko tak albo nie tak: Piagniecież raczy cięzkości niżeli nieśmiertelności dusz waszych? — Tak jest, niech zginą razem z ciałem te dusze!... Otóż już cały sekret odkryty: nie rozumy to nie, ale serca wasze wzywają wieczny śmierci i niczości dusz waszych! Takie są życzenia naszych Mędrców, bo tak radzi interes; węz zniemi ukończona dysputa, bo serce nie filozof.

LIST L.

Kawaler do Pani Baronowy.

Ah! cóż zrobiłem, Moja pani! Nasyistotni yczy Artykuł Twego Listu zolał cez odpowiedi. Cały zajęty dowodzeniem że od woli naszych Mędrców zaległo być śmiertelnemi albo nieśmiertelnemi, umrzeć dla niepokazana się węc w Naturze, albo pod tysiącznemi formami odradzać się w przyszłości, do szczeru przepomniateln pokazać, jak daleko jeszcze od tych Geniuszów rawall, nie tylko wyniść się na zwierzęta, lub zuliżyć się do nich, lub pobra-

tać się ziemi; ale też nawet jednym i drugim stożkiem położyć się niżej. Może byś WPani to moje milczenie poczytała za niepomocność u-
sprawiedliwienia lekcyów naszego Kawalera *de la ki Soph* dotyczących wymieniony Artykuł, i wolałabyś pewnie że przynajmniej choc mil-
czenie pozwalał na to, aby go skazać na nowo
w oprawcze ręce waszego Galera, poki się nie
przekona iż Człowiek ma coś więcej nad bydlę,
a mianowicie że Filozofowi nie wypada chodzić
w parze z baranem....

Jeżeli tak, Moja Pani, bardzo proszę żebyś
zawiesiła razem i Twój wniosek z mego milcze-
nia, i fatalną Jurysdykcyą zagorzałego Dekto-
ra. Spieszę nadgrać me uchybienie, pełen
ufności, że jak względem innych tak równo
względem tego punktu wyjaśnię naszego Missy-
onarza niewinność.

Ufyszawszy go przetwarzającego dzisie-
szych Mędrców na prawdziwe maszyny bez du-
szy i bez ducha. byłabyś się WPani dosyć zdzi-
wiła widząc gniewającego się na fanatyczny prze-
sąd, że ich mógł poczytywać za zwierzęce isto-
ty. Byłabyś zapewne nalegała na niego, ze-
by między człowiekiem maszyną i bydlęciem
maszyną, położył przynajmniej jakąkolwiek na
nasz fawor różnicę, i podobno byłabyś sobie ży-
czyła, aby tę różnicę ze strony człowieka sta-
nowiło używanie rozumu. Przeglądam ia rozma-
ite repliki któremi mógł odierać twe preten-
sye; nie mniej poymię i rezolucyą której Cię
nabawiły jego dyskursu; lecz porozumiewszy się
z naszymi Wielkimi Mężami, zaprowadzę Cię do
ich Szkoły, a obaczysz, że wszystkie w tej mate-

ryi lekcyje P. Tribaudet zasadzone na ich świętey Dogmatyce,

Poradźmy się nayprzód samego Xiążęcia dzisiejszych Geniuszów Ferreyjskiego Filozofa. Pewno W Pani jeszcze nie zapomniałaś do jakiego punktu stał się u niego człowiek i machinę i wietrznikiem i maryonetką, lecz w téy godzinie strzeż się stosować takiej opinii do twéy papugi, albo myśliwych piesków. „Co za żalosny stan, odpowie ci ten Xiąże, co za żalosny stan, co za słabość rozumu! gadać, że bydleta są machinami pozbawionemi wiedzy i mości i zdania; że swoje działania zawsze w jednakim odbywają trybie, i że niczego się nienauczą wniczem się nie udoskonalą.... Jak! ten pies którego edukowałaś przez trzy miesiące, a za iż przy ich końcu nieumie więcej jak umiał przed twemi lekcyami?... Zaliż w niem nie dostrzegasz tych samych organ czucia które znajduiesz w tobie? Odpowiedz mi *Machiniście*, czy dla tego czatrzyła natura to zwierzę wszystkiemi narzędziami uczucia, ażeby nie nie czuło? Czy dla tego ma żyły, żeby było niecierpietl we? Nie supponuy w Naturze tak dziwaczney sprzeczności.“ (s)

O tóż już, Meia Pani dosyć usprawiedliwiony godny nasz Propagandysta, że człowieka przerobił na Machinę z Wolterem, i ze przykładem tegoż Woltera nie może zcierpieć, abyś to samo o twoim psie trzymała. Mógłbym zaprzęstać na powadze tak potężnego Mędrca, które-

(s) *Dict. Phil. Art. Bête.*

go P. Kawaler *de Kaki-Soph* nayrzetelnieyszym pokazał się odgi sam, lecz posłuchajmy jeszcze mądrego d'Alemberta. Znasz już WPani, iak mało człowiek jest panem swych czynności w szkole tego wielkiego Mistrza; Wiesz, że od pierwszego momentu naszego narodzenia, aż do samej śmierci nie masz w nas ani iednego ruchu którymbyśmy byli mogli zarządzić; i że w opinii tegoż Geniusza niechodzi iedno o same proste słowo żebyśa y rzeczywistemi machinami zostali. Wszystkie nasze zwierzęce ruchy są urządzone w machinalnym sposobie; nie widzę więc żadney potrzeby duszy która by im nadawała kierunek, iak on mógł i powinien był powiedzieć z D. Kartesem: ani byś WPani uwierzyła, żeby przypuszczając zasadę, można zaprzecićey wniknąć; tem czasem bardzo się oszukujesz. To rozumowanie, któremu nieodmówisz słuszności, jest iak powiadam P. Deskartesa naykonsekwencyinieyszego ze wszystkich Filozofów, świadectwem samegoż d'Alemberta. Lecz u nas nie zawsze popłaca konsekwencya; dla tego nech Cię nie zattanawia, że nauczysz się z lekcyi pochwalonego Mistrza iż Człowiek ile zwierz jest machiną nie władającą żalnym ze swoich ruchow, wnet ułly zysz od niego: „ Nie obiecuy „ sobie w mówić w ludzi rozumnych, iaboby te „ zwierzęta które ich otaczają, i które wyją- „ wszy nieiaki drobne różnice, zdawają się im „ istotami podobnemi do nich, miały bydz tyl- „ ko organizowanemi machinami. Było by to „ wystawić się na zaprzeczenie prawd nayia- „ śniejszych. (t)

(t) *Encycl. Art. Forme substantielle.*

Nasi Helwieńscy Prozelitowie będą zapewne pytali wiek go d'Alenberta, co y on nie orze-
czonego mógł upatrować w organizowanych ma-
chinach, tak skoro się znam wierzy, iż dusza nie
nie działa i nie zgola nie przykładą się do ruchow
swego ciała! Gidy żaden znak powierzchowny
bądź rokoszy, bądź boleści, bądź jakiegokol-
wiek uczucia nie dowodzi nam duszy; tem sa-
mem główny krok odbył się w iego Szkole; coż
by go więc była kosztowała reszta? Już powie-
działem, Moja Pani, że u nas nie wiele popła-
ca konsekwencya. Jeżeli nasi zionkowie zechcą
dowiedzieć się przyczyny, wyiawimy ją kiedy.
Tem czasem staray się przerywać im podobne za-
pytania, zwracając sztucznie dyskurs do innego
przedmiotu.

Ja nawet sam z moiey strony podam przy-
kład tey szuki. Puściny naszym Szanownych
Mistrzów, ani pytamy, dla czego używszy wszy-
stkich sił na przetworzenie ludzi w Automy,
gniewają się dzisiaj na tego ktośv duszy i du-
cha nie uznawał w bydiętach. Mój cały zaniar
żebym okazał że wasz mniemany chory mógł bez
spierzone zrobić to samo, będąc tak dobrym Fi-
lozofem iak każdy z pierwszych Mędrców; a
W Pani zdani się powinnaś przeftać na tém.

Jeszcze iśnievszemi textami dowiodę Ci
w tym mieyscu, że ten zacny Propagandista
mógł bardzo dobrze nazwać się i równym i niż-
szym, i wyższym nad bydła, nie tracąc naya-
mniejszey prerogatywy, tytułu, honoru zaszczy-
tu naszej Szkoły.

Filozofowie niżsi od bydła.

„ Chłubi się człowiek że ma więcej rozu-
 „ mu nad bydła, ponieważ on sam układa księ-
 „ gi, w które kładzie co mu się upodoba: Ale
 „ gdyby też słonie, bobry, miśki, pałki napi-
 „ sały swoje, i wyszczególniły wszystkich gatun-
 „ ków dziwy, miałbyśmy podobno z kim pomó-
 „ wie (u) i więcej czasu, i większą trudności
 „ użyć potrzeba do wyowizena dziecka niżeli
 „ któregośkolwiek z onych zwierząt, które De-
 „ kartes tak ni składnie nazywa beastyami.... Ma-
 „ ją one bezwątienia daleko więcej instynktu,
 „ a częstokroć i więcej dowcipu niżeli my. (w)
 „ Spodziewam się, że Bóg politurę się kiedyś
 „ nad naszym zaślepieniem, i odnowi cud który
 „ już raz okazał w Baalamowej oślicy. Ośły o
 „ czterech nogach będą rozmawiały, a co gor-
 „ sza (dla nas) będą pisały księgi. Będzie im
 „ w ten czas łatwo pokazać, żeśmy głupszymi
 „ nad nich. “ (x)

Cóż na to, Meia Pani? Czy imaginujesz
 żeby tym oślom było przytrafiało dowieść pra-
 wdy?...

Filozofowie chodzący obok z bydłem.

„ Nie zrzekaj się już nigdy ludzich swoich
 „ głupich pretensyj? Nie poznają się oni
 „ na tem, że Natura nie dla nich samych zdzia-

(u) *Alembic moral*, pag. 55. (w) *Id.* pag.
 44. (x) *Id.* pag. 81.

„Iana? Nie obacz, że ta Natura ustanowiła
„równość między wszystkimi istotami, które
„formuje? Nie dostrzegasz, że wszystkie istoty są
„utworzone jednakowo do rodzenia się i umiera-
„nia do weselenia się i cierpienia! “ (y)

„Władze człowieka nie więcej przewyższa-
„ją aktualne życia teraźniejszego potrzeby, jak
„władze lisów i zająców nie wyższe nad ich
„potrzeby i zabezpieczenie ich bytu. “ (z)

„Nie masz wewnątrz człowieka co by go
„różniło od innych zwierząt. “ (a)

„Wiemy jak z teorii, tak z praktyki dzia-
„łają zwierzęcy, że one mają duszę ukształ-
„coną przez te same kombinacje, które skła-
„dają naszą. “ (b)

Jeżeli by te dogany bądź dla W. Pani, bądź
Ziomków naszych miały coś upod'ającego wso-
skować, czytawcie dalej, a obaczycie, że my
umiemy i szlachetną pychę ludzką podsycać.

Filozofowie wyżsi nad bydło.

„Nie boję się zblądzić, gdy powiem, że
„najpiękniejsze bydła przymioty, i najlepiey
„ulożone ich czyny, nie postępują nigdy wy-

(y) *Le bon sens*, Nro 99. (z) *Dissertation sur l'im mort.* (a) *Sent. Phil. sur la nature de l'ame*, chap. 4. (b) *Les animaux plus que machines.*

„żey nad zmyślność. . . . J pytam, czy kiedy
 „postrzeżono w nich jakąkolwiek sprawę, któ-
 „raby nie miała za cel szczególny cielesnego
 „dobra, i czyli kiedy w oemkolwiek pokaza-
 „ły, iak człowiek, znak rozumu. “ (c).

„Jako! ia mogę uważać i rozmyślać świat
 „cały, wznieść się aż do ręki która nim włada,
 „i kieruje; ia mogę kochać dobre i czynić ie;
 „a będę równał się z bydłętami? Podła duszo!
 „jest to tetriczna filozofia, która cie robi podo-
 „bnym do nich; albo raczy ty sam na próżno
 „żadasz się upośledzić. . . . Natura rozkazuje
 „każdemu zwierzęciu, i poslušne iey bydlę:
 „Czł wiek doświadcza tych samych wrażeń; ale
 „on zna się bydlę wolnym do przyięcia lub od-
 „rzucenia. “ (d)

„Niechay się człowiek wyexaminuje, ro-
 „zbierze i zgłębi, a wnet pozna szlachetność
 „swey istoty. Poroznie on bytność swey duszy,
 „przeistanie się upodlać, i utrzy za jedyną
 „rzutem oka nieskończoną odległość, którą
 „go Naywyższa istność od bydłał przegrodzi-
 „ła. “ (e)

Wszak pewnie dosyć natym, Meia Pani, dla
 pocieszenia i Ciebie, i naszych pocziwch Hel-
 wiensów, którzyby się nie nazbyt cętnie poczy-

(c) *Des erreurs et de la verité*, pag. 52. (d)
J. J. Emil. Tom. 3. et Disc. sur l'origine
de l'ing. (e) *Buffe, Hist. Nat. Tom. 4.*
 pag. 156.

ta'li za coś pod'eyszego od bobrów, mrówek i ps-
 jaków, ani nawet za równych papudze, koni-
 wi lub ołłowi, o któ ych mógłbym wam łatwo
 dowieść że w Szkole P. Lamettrie odbywają swe
kursy Naukowe. (f) Ale niech mi się godzi
 w tém miejscu podać uwagę, że gdybyś WPani
 chciała trzymać się lekcyów które sam w swo-
 iej głębok ey *Metafizyce* dyktuje P. Buffon, zna-
 leźlibyśmy daleko wężey do podziwienia w pro-
 stym zwierzęciu, a niżeli w Człowieku. Dowiodł-
 bym nayprzód że Natura twoięj papugi cudo-
 wnieysza niż nasza. Czuie ona, ta papuga,
 rownie iak wszystkie insze zwierzęta, podług
 nauki tego wielkiego Genjusza, czuie, ma ro-
 skosz, boleść, niespokojność, ma pragnienia,
 namiętności, ma wewnętrzne przekonanie o swo-
 iej aktualney *exystencji*; ale to wszystko odby-
 wa się u nięj bez wyobrażeń (*idées*), bo tych
 nie wiezna, ani nawet potrafi ich formować,
 będąc absolutnie niesposobną do myślenia. (g)
 Poszukayże teraz WPani i pokaż mi choć jedne-
 go w świecie tak sztucznego człowieka, który-
 by był i ocen mieć czucia, pragnienia, namie-
 tności, któr by wiedział że *exystuje*, a nie po-
 trzebował do tego obrazków ani władzy my-
 ślenia.

Chcesz li jeszcze widzieć w zwierzęciu coś
 dziwnieyszego a niżeli w człowieku? Nauczę cię
 z tym samym Mędrce, że twój Hiszpański wy-

(f) *V. Oeuvres de Lamettrie, pag. 149.* (g) *Hist. Nat. Tom. 5. Disc. sur la Nat. des ani-
 maux.*

żeł mocen iast wybrać kawał który naylepiey mu przyłt i. i że generalnie wszystkie zwierzęta nigdy się nie oszukają w swoim wyborze, nie potrzebując do tego żadnego stosowania czyli przytrow ywania, a nawet niemając ani władzy do niego. (h) Tym czasem znasz bardzo dobrze, że można położyć o zakład z człowiekiem, aby wybrał co jest lepszego lub gorszego bez zastósowania jedney rzeczy do drugiey.

Ale daleko ieszcze cudownieysza własność w zwierzętach, że nie potrzebując, zdaniem P. Buffona, po naszymu pamięć, i co więkza ani iey mieć mogąc. (i); mają iednak przypominania (remiscences) nierównie doskonalsze niżeli nasza pamięć: bo przy naszej pamięci trzeba poznawać rzeczy przeszłe i one rozróżniać dla przypomnienia, trzeba nadto reprezentować iak gdyby terażnieysze, nie mając ich pod okiem; zwierzęta zaś poglądają razem na rzeczy terażnieysze i przeszłe, ani ich poznawając, ani rozróżniając ani stosując. (k)

J tu ieszcze nie koniec cudów które P. Buffon odkrył w naturze zwierząt. Szczera materya, mówi on nie ma ani czucia, ani przekonania o swojej exystencyi. (l) Pies WPani iest u niego szczera materyą (m); a przecie ma i czucie i przekonanie.

(h) Hist. Nat in 12 Tom. 5. pag. 305. (i) Idem, pag 315. (l) Id. pag. 323. (l) Id. Tom. 3. pag. 4. (m) Id. pag. 269.

W tym samym przedmiocie Ruchaymy trochę dley naszego Hrabiego Filozof „Przypisować materji którą z tych władzów (czyli siły myślenia, działania i uczucia) prawe w tym samym porządku i w tym samym sposobie w którym my myślimy, czuemy i działamy, co sprzeciwia się równie rozumowi jak Religii” tak nam powiada ten przeznacny Autor na karcie 4 i 5 trzeciej księgi. Lecz otworzywszy piątą znajdziemy, że wszystkie zwierzęta będąc czysto materialnymi istotami, mają jednak te same władze, wyćwicy siłę *reflexyi* i w *czuciu* uczuć, i że mogą tak dobrze jak my myśleć i działać. (n) Z tego wszystkiego powne WPani wniesiesz, że zwierzęta mają przynajmniej dosyć trefnie z kombinowane władze, i niemniej przedziwne zdają się rozumowi, jak tak i nie tak jednego z pa i set kometów sławnego twórcy czy rodziciela Świata.

Ale nie guhmy z oka naszego szanownego Missyonarza kawalera *de Kaki Soph*, którego usprawiedliwienie jest dzisiaj moim szczególnym obiektem. Bardzo łatwo być może iż ten Jegomość prawil WPani lekcyje które z wielką trudnością poczytałabyś za równie filozoficzne jak dopiero przytoczone odemnie. Podobno słyszałaś go kiedy gadającego przeciw zwierzętom, i tegoż samego dnia patronizującego za bestjami. Zwierzęta, pomyślałaś sobie, czy nie znacząz to samo co bestye? Albo bestye czy nie są zwierzętami? Nie przeczę Mcia Pani, że do-

(n) *Jd. Tom. 5, pag. 269. et 265.*

śwé wygodnie takby bydź mogło; wiedz jednak iż ta różnica którą chciałabyś pewnie poczytać za skutek przewróconego mózgu, jest właściwym konceptem głowy wielkiego Diderota. Otwórz tylko Encyklopedyę, poszukaj Artykułu zwierzę, i przenieś się w tym samym Dziele do Artykułu *Beśtya*, które obydwa własnymi P. Diderota płodami. Uyrzysz tam najprzód tego sławnego Mędrca przykaskującego głębokiej *Metafizyce* i *wysokim* *mysłom* P. Buffona, chlubiącego się oraz że ma honor łącznie z nim dowieść świata, iż zwierzęta są *bezdusznymi machinami*; a po tym wyczytasz demonstrującego że niemożna po rozumieniu odmówić duszy *beśtyom*.

„ Z każde może pochodzić (powie on w pierwszym Artykule) owa *jednolitość* we wszystkich dziełach zwierząt? Czemu każdy ich rodzaj nie czyni nigdy tej samej rzeczy jedno na ten sam sposób? Czemu każde indywiduum nie czyni jej ani lepiej ani gorzej nad drugie? Czy można znaleźć *mońcy* *szczy nad ten dowód* że ich *czynny są mechanicznymi wypadkami*? Wszystkie z innych miar iakożkolwiek zadziwiające ich skutki są prostem i koniecznem wnioskiem praw *ruchu*... Jak skoro ułożona machina, pokazuje się się godziny pod ręką Zegaromistrza. “ ()

Prawdziwemi więc i istotnemi machinami są wszystkie nasze zwierzęta; ale przenieśmy się do Artykułu *beśtya*. Argument ciągnięty z te-

*„Różnorodności Działań już tu utracił się, bo po-
 „wiała nasz Medrzec. „Gniazda iaskółcze i mie-
 „szkanie bobrów nie mają większego do siebie
 „podobieństwa jak ludzkie domy. np. chata wie-
 „ściacza do Wersalskiego Pałacu. Jeżeli iaskół-
 „ka zbuduje swoje gniazdo w węgle, nie będzie
 „miało więcej z Cyркуła jak tylko łuk zanknie-
 „ty między dwiema bokami węgla; jeżeli zaś
 „przezornie przyczepi je do muru, pół Cy ku-
 „łu będzie jego wymiarem. “ (p) Podobne ro-
 „zumowanie o bobrach..... a z tad łatwo wnio-
 „skować, że lubo iaskółka albo bóbr, ile zwie-
 „rze, nie mają duszy, mogą ją jednak mieć
 „ile bestye z przyczyny nie równości swych
 „Działań.*

Wróćmy do Artykułu zwierz, iasnieyszā wy-
 każe się różnica. Nauczemy się tam, że „gły
 „by kto chciał przyznać zwierzętom duszę, mu-
 „siałyby każdemu ich rodzajowi dawać tylko po
 „jednej, do której wszystkie indywidua na e-
 „żałyby zarówno. Ta więc dusza byłaby po-
 „dzielna, tem samém materialna i bardzo róż-
 „na od naszej. “ Ta rzecz przez się widoczna,
 iż nie mnieyszā byłoby dzikością dawać jedną
 duszę czyżkowi i ołowi, jak Wolterowi i Dide-
 rotowi konkluduje zatym ostatni, iż niepodobna
 przyznać duszy zwierzętom, Ale co za różnica
 gdy przychodzi do bestyów! Zaczniemy się do ich
 Artykułu. „Twierdząc, mówi ten Medrzec, że
 „bestye nie mają duszy (i co większa duchu-
 „wney bo niemożna iey supponować material-

(p) 3d. Art. Bête.

„na, jak wykaże się niżej); twierdzić że one
 „nie myślą, jest to redukować je do własności
 „machin, do czego nie jesteśmy bardziej upo-
 „ważnieni, jak do pretendowania że człowiek
 „którego nie rozumiemy języka, jest auto-
 „mem. “

Niechże się skończy na tym. Wszak już
 zdami się należycie dowiodłem, iż u P. Diderota
 wielka różnica między jego psem *bestya* i jego
 psem zwierzęciem, tym zaś samym, iż jego
 lekcyę niepowinny W.Pani troskać o stan mózgu
 naszego Propagandyty, jeżeli Ci ie wygadał.

W przypadku jednak, gdybyś sobie życzy-
 ła, żeby pies *bestya* i pies zwierz Diderotów
 jedno rzecz nierozdzielna znaczyli; odeślę Cię
 do Artykułu *Evidence* ułożonego przez tegoż
 Mędrca, a tam się dowiesz, że zwierze dobrze
 rozróżnia przedmioty, że ma pamięć, wolę,
 nadążności, i słowem wszystko cośmy przyzna-
 li *bestyon*. Pójdzie za tym, iż prześlaniesz dzi-
 wić się zwolennikiem, gdy naśladując Mistrzów,
 tak łatwo rzecz jedną raz białą drugi czarą
 robią.

Jeszcze mi pozostałe ostrzedz W.Pania, że ie-
 żeli wasz mniemany chory zmuszony przypuścić
 jakążkolwiek mięizy Filozofami i zwierzami czy
bestyami różnicę, niechciałoby pozwolić, aby tę
 różnicę stanowił rozum ktorego używa Człowie-
 wiek, a zwierzę ach go nie znać; bardzobyś
 pobiłdzila, gdybyś go z tej przyczyny odsą-
 dzała od tytułów prawego Filozofa.

Sławny nasz Ex l' Abbé Raynal, wszak bez-
 wątpienia niepoślednim jest Mędrcom; nadstaw-ze

ucha jego dogmatyce, usłyszysz, że Filozofa od
 beity nie różni jedno ręką: „Czworonożne zwie-
 „rze, mówi on, w pastych i niedogodnych swo-
 „jemu rozmnożeniu kłunach znalazły się wszę-
 „dzie rozproszonemi, niesposobnemi do płącze-
 „nia się w społeczeństwo, i rozszerzenia swych
 „umiejętnościów. Człowiek, który je zniewolił
 „do tego podległości stanu, ch ubi się z poni-
 „żenia takiego ich nabawił, dla poczynania się
 „za wyższą Naturę; i nadania sobie rozumu
 „któryby formował przegrodę między jego i ka-
 „żdym innym rodzajem.“ (q) Ale uważamy
 iak kończy: „Czy niewinienie człowieka wyż-
 „szosc swego rodzaju nad wszystkie inne swo-
 „iej korzyśney organizacyi? Nie z cad to, nie,
 „że podno i oczy ku Niebu iak ptaki, znaczy
 „on krota zwierząt; lecz jego ręka iest ber-
 „łem. (r)

Od czasu iak znam człowieka jednorekiego
 piszącego księgi, przyznam się iżbym raczy chciał
 widzieć inszą różnicę między tygrysem i naszym
 Mędrce. Ale kiedy tak sam osądzę, mo-
 że więc każdy Propaga dyfsta powtarzać jego
 wyrok, bez upoważniania naszych lekarzy żeby
 mu krew puszczać. Mędzy wspomnioną drapież-
 ną bestyą, którey okrucieństwo niczego nie szan-
 nuie i lxx Wiek b ym Filozofem Raynałem ani
 serce ani głowa, lecz sama tylko ręka stanowi
 dyfferencyą.

J o tym jeszcze masz wiedzieć. Mcia Pani,
 że wszystko wierzyć każe, iż naybardziej w mo-
 zgu

(q) Hist. Phil. et Pol. in 4to, pag. 62. (r) Id.
 pag. 62.

zgu zamyka się różnica między człowiekiem i be-
 stją, a nawet między mądrymi i głupimi lu-
 dzmi. „Jeżeli człowiek ma większy dowcip nad
 „wół, cała tego przyczyna, że w człowieku
 „dwarazy tyle mózgu jak w wołu. „ (s) Sko-
 roby więc P. kawaler de Kaki Soph wygadał się
 z tym przed Wpaną, ierzcie i tu stawil się
 wiernym odgłosem naszych Lukrecyuszów (atei-
 stów) Zyczyłbym jednak chować ten punkt w
 sekrecie, bo gdyby o tym posłyszeli wasz utra-
 piły Anatomista, zapewne wyjechałby na plac
 z mózgiem młodego cielaka, który gdy ordyna-
 ryjne do czterech razy większy od mózgu wo-
 łowego, a do dwóch od ludzkiego łatwo by wniósł
 Empryk: więc ten cielak za czterech wółow i
 dwóch filozofow miał w swej głowie oświaty....
 Możeby i to przydał z świadectwa swoich braci,
 że mózg dziecęcia zawsze większy od mózgu wy-
 rosłego człowieka. Możeby jeszcze dołożył z pra-
 ktyki sławnego Hallera, iż znajdują się choroby
 które zwolna wszvstek mózg trawia, i wyniszcza-
 ją w człowieku, bez odjęcia iednak choremu czu-
 łosci, pamięci, rozsądku i najmniejszego naru-
 szenia dowcipu; takie obserwacye niepotrzebnie
 zamąciłyby naszą sprawę.....

Ani tego nie wypada rozgłaszać, co napisał
 tenże sam Autor *Systemu natury*?? jakoby wielka
 ruchowość którą człowiekowi nadała organiza-
 cya rozróżniła go od wszystkich istot które my
 Tom. III.

?

(s) *Syst. Nat, Note sur le chap. 8. Tom. 2.*

niememi nazywamy (t); bo w takim razie, ma-
 peuszka WPań faworyta podobna do nieustannéy
 wartolki w swoich rachach, mogłaby ci się zła-
 wać czemś większym nad naszych Filozofów...
 Piszczak węgierski tego Mędrca; ile wieżąc
 z kąd inąd że ulubione digamy P. Kawa era de Ka-
 ki-Soph wziętem przedsięwziętego punktu z in-
 széy szkoły pochodzą. Powiedział on zapewne
 (jeżeli w éy materji tón naczył się WPań); że
 ani w rozumie, ani w dwo pie tecz w samych tyl-
 k, „ różnicach fizycznych człowieka i zwierzę-
 „ cia trzeba szukać przyczyn niższości zwierząt“
 Te Fizyczne różnice niechybnie zredukował do
 pacy 1. „ Nasze dłonie niekończą się na końskie
 „ kopyta, ani na kocie albo Lwie pazury. 2do.
 „ Życie zwierzęce bywa zazwyczaj krótsze ani-
 „ żeli człowiecze. 3tio. Zwierzęta uciekają przed
 „ ludźmi. 4to. Ludzie we wszystkich klimach mo-
 „ gą prowadzić życie. 5to Człowiek jest zwie-
 „ rzeciem najbardziej rozplemionym na ziemi“
 (u) Znając WPań Logikę, nie wątpię żeś odpo-
 wiedziała na pierwsze iż człowiek nie rozumie
 ani nogami ani rękami. Nadrugie, że słon żyje
 nie mniej długo jak człowiek. Na trzecie, że
 jeżeli lew ucieka przed naszym rodzajem, za-
 pewne nie ztąd pochodzi aby się czuł byt słab-
 szym. Na czwarte, że pies może żyć we wszy-
 stkich klimach gdzie człowiek. Na koniec, że w na-
 szych Zwierzętach mogłoby być więcej kró-
 liów, niżeli w Mastach ludzi? a w Stodółach i
 Sapihierzach bezwątpienia liczniejsze stada my-

(t) 3d 4hid. (u) *Extrait du Livre de l'Esprit,*
Dis. 2.

szy. Pewnie i to przydałaś, iż nasi Gorale któ-
rych społeczeństwo okragaysze e gstoprocent niżeli
za nieszakalym pomiełzy niemi bohdov. nie mne é /
przecież istotnie różnią się od zwierzęcia jak wszy-
scy Paryżanie. Wiem że ci było i temu trudno
wierzyć aby człowiek mógł udawać się za Fi-
lozofa, a nie dosięgać ważniejszych różnic mie-
dzy sobą i królikiem, zbikiem albo niedzwiedziem.
Oh! Meia Pani, byłabyś i tu okrutnie oobłądziła!
a przecież to Filozof, i nie ladażaki Filozof któ-
ry te lekcya z publikował przez Światem; prze-
cie to sławny Milord Francuzki który lepiej nad
wszystkich umiał nam dowieść że u niego mate-
rya pisała przeciw duchowi Dyssertacye i zniwe-
czyła go!

Przeglądam ia o co WPani nayhardziéy cho-
dziłoby w tém miejscu. U ciebie Filozofańczy
istotę przez naturę rozumną i opierasz się na
tęj zasadzie jak gdyby gruntownie dowiedziamey;
tém czasem nie wątpliwszego nad twoje suppo-
zycya. Nasi Medrowie ostępują ostrożniéy. Mógł-
byś ci dowieść ich lekcya ni, że owszem cale
przeciwnie maia się rzeczy. Tak jest bardzo pe-
wna że zwierze rozumną, a bardzo niepewna czy
to ludzie potrafią. Dla tego przekonania nie
trzeba by mi iak tylko przytoczyć Syllogizmy
które swińdectwem P. Markiza d'Agensiego pres-
laworyt formował; Syllogizmy tak dobrze uło-
żone iak gdyby ie sam Arystoteles dyktował. Po-
tyn oharowałowm ci katechizm napisany przez
jednego z naszych wysokich Mistrzów, gdzie tak
czytamy. „ Pytanie, Co jest człowiek? Odo-
„ wiedz. Jest to zwierze powadaią rozumny; ale
„ pewna że czuiący, słaby i usposobiony do mno-

„żenia sobie podobnych“ (w). Zważ dobrze, Meia Pani; całą się wyrazu powada q, a przekonasz się iż nie tak pewna iakby się sądzić mogło że filozof jest rozumną istotą. . . .

Niech będzie rozumnym albo głupim, powiesz WPani, zawsze jednak Filozof znaczy więcéy niż bydlę, ani baran Robinetów, o którym napomknął mi nasz chory, nie zrowna swemu Panu.— Bardzo wielki process rozpoczynasz z tym mniejszym chorym. Jeżeli trocha więcéy wygada, to już po sprawie, będzie znowu ciemierzyca wrobocie. . . . Zgoda, Meia Pani! Ale gdyby też stanął sam w sobie Wielki Robinet i przełożył, dowiedł, wyjaśnił, zdemontrował naydoskonalszą równość dobroci i wartości zachodzącéy między nim i jego baranami, między nim i jego wołami, między nim i jego osłem, między nim i jego psem, między nim i nawet mucha którą go kąsa, na kogoż padnie ta nowa zniewaga ktorabyś szanownemu kawalerowi *de Kaki Soph* zadała? Czy nie zmartwiłabyś się należycie w tym razie, miawszy sobie do zarzucenia, że poczytałaś za waryacją i pomieszanie mozgowe naukę tak poręcznego meża? Oby mój list doszedł iak naywcześniey ręk twoich, dla zapobieżenia i obeldze Filozofii, i Filozofki zmartwieniu; bo oto wnet obaczysz całą okropność twego błętu.

Biorę pierwszy Tom P. Robineta pod tytułem *de la Nature*, którego rozdział 27. zaczyna się od propozycyi: *nie masz w Naturze Rodzaju*

(w) *De l'Homme et de son éducation*, Tom. 2. Nro, 20. chap. 4.

rzeczywiście i absolutnie lepszego nad drugi. Jeżeli W. Pania nie wiąże twierdzenie, odczytamy dowody, a wnet sama osądzisz czy P. Kabinet rzeczywiście i absolutnie lepszy nad którykolwiek bestyą. " Autor Natury, mówi on, „ nie miał żadney przyczyny, ktoraby go wiązała do opatrowania iednego rodzaju kosztom całej reszty. " Proszę uważyc co to za tęgą racya! Nie miał przyczyny Autor Natury wydzierć naszym wilkom, psom, kotom skórą wrodzoną im dobroci dla ubogacenia człowieka ich kosztem. Patrz W. Pani jaki to wysoki i przedziwny wyraz ich kosztem, a chciy posłać dać. „ Ten który wniósł w duszę Królów i Filozofów uczucie powszechney dobroczynności, miałaby być zaczynać od sprzeciwiania się sobie samemu? Byłby więc nauczył Monarchów przez swój osobliwy sposób rządzenia światem, dziwaczного używania ich władzy! " Wszakże tak w samey rzeczy; aż nażył oczywista iż gdyby Bóg stwarzając świat chciał był zrobić Filozofa rozumnym, cnotliwym i lepszym od bydła, byłby bardzo pogorszył naszych Królów i nie tylko dziwaczного ale też despotycznego panowania nauczył. Jeżeli W. Pani nie czuiesz całej siły tego potężnego dowodu, tedy przynajmniej nie będziesz dosyć u. rzędzona abyś pretendowała, że Bóg absolutny Pan sw. ich darow może nie mi szaliwać według upodobania, nie czyniąc krzywdy tym, ktorzy nie mają żadnego do nich prawa. Tym czasem, nie jest to jeszcze nasz najmocniejszy argument. Oto niezwykła racya. Życzę zastanowić się nad nią z podwojną refleksją: „ Człowiek ma sto razy więcej doskonałości nad barana, i razem sto razy więcej defektów. " (Nasz Mędrzec

położył tu *muchę*; lecz ja kładę barana, częścią dla większej okazałości i stolunku. częścią dla widoczniejszego u prawieśliwienia Kawalera *de Kaki Sophi* do którego o barana uroszczona pretensya). „ Człowiek ma tyśiąc razy więcej rokoszy, i tyśiąc razy więcej nęczy: lecz wyśię- „ pki gładzą cnoty, i nęczy z rokoszami trzymają równowagę; więc zwierz rozumny nie jest „ po rzetelnemu, ani doskonałszy, ani szczę- „ śliwfszy nad *muchę* (lub barana). “

Nie wygaduy się iednak, Meia Pani, z tą zafatą tworemu Doktorowi, bo ten stary Perypatetyk możeby Cię zapytał: Czyli uczciwy Człowiek mający tyśiąc razy więcej dobroci nad Tygrysa, albo Nerona, ma też razem i tysiąc razy więcej złości? Czy nasi Filozofowie sto razy mędrsi nad prowincyalnych polstkow, są też razem sto razy nad nich głupszy? Czy nasi Młortowie przejeżdżający się w karetach po Paryżu, cierpią sto razy większą biedę, niżeli konie do ich ciągnięcia zmiewane biczami? Przydałby zatém, że gdy szczęście i cnoty ludzkie są cale różney natury od szczęścia i nieszczęścia fizycznego zwierząt, tedy otwarta waryacya iedne zdrugiemy w parallele układać, iedne i drugie dzielić na równe stopnie, i iedne drugimi chcieć wynadgradzać; a na konkluzyą wypadłaby niechybnie ciemierzyca. Nie przyjałby on nigdy do swojey uprzedzoney głowy co daley opowiada nasz Mędrzec że „ w każdym człowieku „ znaydnie się pewny wymiar dobroci wraz z uprzedzoną do niego dozą złości; że ponieważ „ głosiłcie cnoty wyziewają prawie całą swoją cnotę na słowa, tedy nie wiele może iey pozost-

„ stać w nich do działania: iako przeciwnie
 „ wielki *expens* teyże cnoty którym Hobbes,
 „ Bayle, Spiroza (Mistrzowie Ateizmu) zbo-
 „ gacili swą *konduite*. stał się okazać iey nie-
 „ dostatku który wykazują ich pisma. (x)
 Wyprowadziłby bez wårpienia wspomniony Pery-
 patetyk z tych zasad konsekwencyą: że wielki
expens cnoty który PP. Robinet, Wolter, d'Alem-
 bert, Diderot okazali w swoich pismach i mo-
 wach, musiał ich zrobić bardzo potężnemi zło-
 czyncami w *konduite*. Mówąc pomiędzy nami,
 zgodziłoby się to wszystko z lekcyami naszych
 kochanych Mistrzów; lecz takie prawdy nie szys-
 kają się do wszystkich imaginacyów Prowincyi....
 Dostyc mi na tym gdy W Pani dowodzę, że nasz
 Misyonarz Tribaudet nie traci tytułu Filozofa,
 wygadując Ci tak niesłychane nowalie. Pu-
 ściwszy na bok równość zachodzącą pomiędzy
 ludźmi np. Neronem i Wespazyanem, Wolterem
 i Fenelonem, przystapmy do punktu istotnego
 którym jest wyrażane że Filozof i baransa wie-
 dnev prostej linii absolutnie równemi istotami.
 Półuchay, Meis Pani, i staray się d brze zgłębić
 demonstracyą którą stawiam pod oko. Jest ona
 nie fizyczna, nie metafizyczna, ani moralna.
 lecz materyalna wyprowadzona rzetelnie z le-
 kcyów P. Robineta, wynawszv iednę malińką
 i nie nieznaczającą różnicę, że gdzie ten Mędrzec
 kładzie człowieka w ogólności i muchę, ia Filo-
 zofa i barana położę: co do istoty będzie iedna-
 kowy stosunek.

(x) §2. Chap. 19.

„Niech Filozofa znaczy litera F. a barana
„litera B. ja mówię: “

U Filozofa summa dobrego \equiv 1100. summa
też złego \equiv 1100. Co ułożywszy w formułę po-
dług reguł Algiebrzy czyni:

$$F. \equiv 1100 - 1100 \equiv 0.$$

To jest (bo może WPań nie świadomaś tych
znaków). Filozof ma w sobie 1100; mniej 1100.
więc ma zero czy szczere nic.

U barana dobre równa się 2, złe równa się
także 2; z tąd formuła.

$$B \equiv 2 - 2 \equiv 0$$

To jest baran ma 2, mniej 2; więc ma ze-
ro, co znowu zna zy nic; z tąd formuła ostatnia:

$$0 \equiv 0, \text{ więc } F. \equiv B. \text{ i } B \equiv F.$$

Czyli zero równa się zerowi, więc i Filozof
baranowi, tym samym i baran Filozofowi. “ Co
„było do okazania. “ (y) zgromadź że teraz
WPani całe kolegium Lekarskie, i niech pośię-
gną się wasi Doktorowie do obalenia tej mate-
matyczney demonstracyi. Ręczę że łatweyby się
im udało dowieść iż kwadrat przeciw prostoka-
tney ściany nie wyrównywa summie kwadratów
dwóch przyległych boków, niżeli zepfuć tak ja-
śnie wykazaną równość barana Robinetowego ze
swoim Właścicielem.

(y) *De la Nat.* Tom. 1. ch. 27.

Po tak dokładnym usprawiedliwieniu naszego Propagandyty P. Tribaudet kawalera *de ha-*
ke Sop't, nie pozostało mi tak tylko prosić WPani,
 żebyś go słuchała z tym samym upoważnieniem
 które miałabyś dla P. Robineta, i zapewnić ją
 o tym z którym mam honor być etc.

U W A G I

*Prowincyałnego Dostrzegacza nad Listem
 poprzedzającym.*

J na tymże to punkcie hańby, ohydy, upo-
 dlenia miała zakończyć ona nadętość, pycha,
 gorytność naszych Licców? Wierki Boze!
 B-że równie sprawiedliwy jak wszechmocny
 w praktykach twojej zemsty! bardzo słusznie
 należała się od ciebie ta degradacya fałszywe-
 mu Męrcowi. Naudumnyśca i nayambitny-
 sza ze wszystkich istot, powinna była najsłabo-
 tniej być poniżona. Nadęty rozumem któryś
 wiał w jego głowę ten równie niewdzięczny jak
 nikczemny pęcherz, użył twojego drogiego da-
 ru do świętokradzkiej przeciw tobie rewolty:
 wypadało więc ze wszystkich praw naturalnej
 słuszności, zawstydzić to zachwale licho i z bydlę-
 ty pobratne. Stało się, i bardzo uroczyście: ob-
 darty z przywilejów swojej natury chardy nie-
 wdzięcznik, a nawet pozbawiony uczucia ich sza-
 cunku, załączył się do trzody stworzeń niezna-
 jących twarzy twojego Majestatu, i chlubi się
 nędznik że w podłej bestyi znalazł swego bli-
 żniego. Przy całej iadzie gadu czołgającego się
 pod ziemią sama tylko śmieszna pycha pozo-

staie w nim z przesłego iego bytu. Zostawiłeś mu Boże zemsty ten przymiot dla upoważnienia nas do większey iego pogardy. Niechayże się więc chelpi z kondycyi, którey, nadużycie rozumu zrobiło go godniejszym nad bydła. Winiśmy jednak upomnie się za honor człowieczeństwa które on nie przestaje chałbic równie Sofizmami iak występkami swiemi

Dla zachowania ludzkiego plemienia przy iego prerogatywach i naturalney wyższości nad wszystko co oddycha pod ś niebem, niech sobie nie imaginuje pretendowany Mędrzec, iakobyś myślał zaprzeczać zwierzęciu ony li doskonałości które go wynoszą nad prosta i nieczulą materią. Nie, nigdy ja nie przypuszczę do głowy, żeby mechaniczne sprężyny lub sama organizacya miały rozróżniać od opoki, bądź owego dzielnego ronnaka którego trelsurę na wyścigi o zakład bądź owego wiernego towarzysza Owczarskiego broniącego trzody od wilczego rozboju, bądź owego szczebiotliwego ptaszka, który głofy, słowa i akcenta człowiecze tak uciśźnie podrzeźnia. Jle istota czująca przez naturę wyższa jest nad nieczulą; jle istota nierozdzielna, nierozciąglą i bezmateryalna droższa jest nad materią; jle stworzenia żyjące, myślące, odcierające, przegłędające pałętające, i mocne kierować sobą w porządku do utrzymania własnego bytu, szacowniejsze jest od martwego; jle nałonec dzieło wszechmocnego Bóstwa doskonalsze od Automatycznej sztuki rąk ludzkiego Artysty: tyle pozwolę i fałszywemu i prawdziwemu Fiozofowi przyznać zwierzom wyższości nad istotę organizowaną bez wewnętrznego początku, źródła, siły, przyczyny życia i spraw tymże zwierzom właściwych.

Nie lekaw się tu Czwelniku Religiancie, a-
 żeby twój godność przez moje pobłażanie miała
 ponieść uszczerbek. Widzę ja Człowieka za na-
 zły wielkim, aby mógł mieć przyczynę zazdio-
 szczenia bydlęciu prostego przywileju gorowania
 nad naturą materji. Widzę w duszę ludzką
 za nazbyt wyśokość, abym mógł sądzić, że mi
 przybraknie stopniów do przedzielenia jej od
 kondycyi machinalnego tworu. Jasny powiem:
 nazbyt ma wie e prerogatyw ludzka natura, aby
 ją poczytać za upodloną ztąd, iż nierozumny
 zwierz może dzielić z nią pewne władze. Tu cię
 prawdziwe miejsce żebyś poznał się na sobie
 o człowiecze! Trzymasz ty środek między dwie-
 ma kłami, pod sobą masz być, a nad sobą
 Boga, takie jest i otne twoje położenie. Depczesz
 nogami ziemię i wszystko co rusza się na niej;
 lecz twoja głowa prosto wyniesiona ku Niebu.
 Prawda że ciało jeszcze tłoczy cię do tej kuli
 z której cząstki złożone; ale cóż to szkodzi two-
 iemu oku wywołanemu ku nieśmiertelnej Oy-
 czynie do której powinienes duszą sercem zda-
 żać? Z reszta dla czegoż prozę mielibyśmy się
 wachac przyznać bydlęciu bezmateryalną duszę,
 kiedy materia i dusza znaczą dwie najotwar-
 tte przeciwności? Dla czego mu zaprzeczać
 duszy czującej, kiedy mielibyśmy pójść w brew
 przekonaniu chcąc je za niecierpiętliwe udawać?
 Dla czego odładować go od myśli; kiedy niepo-
 dobne wyobrazenie wewnętrzznego uczucia bez
 wewnętrznej o nim wiadomości czującego jestestwa
 a ta wiadomość rzeczywistą jest myślą? Dla cze-
 go nakoniec odmawiać mu żądzów albo pozna-
 nia, kiedy dyktuje praktyka, że one i pragnie
 i szuka, i rozóżnia, i biera swą żywność, że
 nawet poznać swego Pana i swe mieszkanie;

że wykonywa moje rozkazy; że mię kocha, albo lęka się moiej ręki?

Czy mamie obrazić Religiją, gdy pozwolę duszy bydzieć? Ale naypie wize kuty użyczo-nych człowiekowi z łaski. Nieba Objawień użę mię aż po trzy razy poznawac Boga który stworzył *duszę żyjącą* we wszystkich Zwierzach czwor- nożnych, które rozplemiają się w borach, *du- szę żyjącą* we wszystkich ptakach mieszkających w nadwietrznych krainach, równie iak rybach pływających w morskich przepaściach; *duszę ży-jącą* w gadach człgających się pod trawą. (Ge- nes Cap. 1.) Ale sam Prorok stara się wzbudzić me uczucia ku Bogu przykładem wotu któ- ry poznaie swego Pana, i drugiego zwierzęcia nie zapominającego żłobu właściciela z którego łaski żyje. Ale sam nawet Prawodawca Naywyższy przepisuje Izraelowi pierzołowitość i baczność dla bydłęcia, których żadna machina albo sztuka sprę- żynami ruszona nie może się od człowieka domagać.

Nie natém więc zalega kwestwa interesują- ca moie dostojność, ażeby wiedzieć czy zwierz ma duszę bezmateryalną, albo iey niema, lecz natém iedynie, czy i on pr y swojej duszy iest, czem ja i- stem, czyli może, co ja mogę, czy ze mną postępuje w równi; albo też czy pomimo bezmateryalność iego duszy ieszcze pozostaie mię- dzy nim i mną nieśkróńczona przegroda; czy na- wet w porządku który naznaczył mu stworze- nia iego natura, sama istota, sama istność nie wyłącza go z kondycyi którą dla moiej ludzkiej duszy z rządziło przeznaczenie. J st to kwestya, którey ani dotkneli, ani że tak pow em zwięchne- li nasi szumi Mędrowie. Jak uśięlzie tak i w tey materyi, nagadawszy, narozonowawszy, gusią

się w swych dających Systemach bez dotknięcia przedmiotu. Dla wynagrodzenia ich uchybień. Staraymy się najprzód okazać, że między duszą bydlęcą, choć bezmateryalną, i między duszą człowieczą przynajmniej nie jest niepodobna różnica natury, istoty i istności. Następnie dowiedzimy, że lubo znajdując się coś wspólnego między człowiekiem i bydlęciem, żadna jednak z własności rzeczywiście stanowiących człowieka nigdy się nie dostrzega w bydlęciu. Wyjaśnimy nakoniec, że różnica charakteryzująca i uśzlachcająca człowieka, upoważniona przez podobieństwo (*possibilité*) a okazana w praktyce nie jest przypadkowa, czyli nie pochodzi *np.* z doskonałości organizacyi człowieka nad organizacją bydlęcą, ale z niedostatku istotnych wlaści brakujących bydlęciu. Nie masz żadnego niepodobieństwa aby dusza bydlęca, choć bezmateryalna, była przez naturę niższa od duszy ludzkiej. Praktyka wykazuje, że dusza bydlęca niższa od duszy ludzkiej, Istotnie niepodobieństwo, aby dusza bydlęca została wyniesioną do ludzkiej duszy godności. O to jest Czytelniku! na czem choć zagrużować twoje prawdziwe tytuły. Mógłś być, jestś w samej rzeczy, i powinienes przez istotną konieczność być wyniesionym nad bydlę. w tym wszystkim co stanowi twoją ludzką naturę: O to są twoje prawa zwierzchnictwa i panowania nad bydlętami. Wyznam, żebym się wstydział tak usilnie rozbierać te odwieczne i nigdy niezaprzeczone prawa: ale niechay padnie sromota na bezczelnych Sofistów, którym się podobają tytuły swojej własnej wielkości poświęcić kapryśnym lekkomyślnym fantazyi przybranym w imię nowo-filozofskich opiniiów.

I Gły ich usłyszę rezonujących, że wszystkie bezmateryalne istoty koniecznie jednakiey

są natury, podobnie jak każde ciało istotnie jest materią, to fałszywą suppozycją, nie mniej pro-
stym i krótkim jak niewyciecznym przytłoczę
argumentem. Duch ludzki rzeknę wszak jest bez-
materjalny, i Najwyższa Istność bezmaterjalna,
jak co do obydwu punktów wyjaśniliśmy gdzie
indziej: A gdzieżby przecie znaleźć rozumem rzą-
dzonego człowieka, któryby nieznał że jego natu-
ra, istota i iestestwo ani jest, ani być może
naturą, istotą i iestestwem Bóstwa? Gdzieby wy-
szukać tak ciennego, aby nie widział iż ta sama
natura nadała te same własności, siły, władze?
Dopieroż, gdzie (wyjąwszy kumarkę formalnych
waryatów) trafilibyśmy tak pocieszającego głupca,
aby się cwałzył albo sobie Boskie doskonałości,
albo Bogu swoje słabości i występki przyznawać?
Jesteśmy prawda jego Obrazem, on sam wysłty-
chował go w gruncie serc naszych, i na tym zawi-
sła nasza chwała. Ale też i na tym prześladac
wyperwadamy sobie, że najsłabszy bądź
rysunek, bądź pędzel, szczere tylko podobień-
stwo, nie przyrodzenie, nie istność oryginału na-
dała. Już tedy pewnym i bezpiecznym postę-
pować krokiem, gdy twierdzę, że bezmaterjalność
czyli duchowność istoty nie ciągnie za sobą ie-
dnakości natury i równości iestestwa.

Dla wymierzenia drugiego kroku ku pożąda-
nej prawdzie, gdy rozważam istotę bezmater-
jalną która jest we mnie jak czująca z jednév,
z drugiej strony myśląca, w obydwu względach
dostrzegam w sobie przymiotów i pojęciów zupeł-
nie rozróżnionego porządku.

Ile istota czująca doświadczam bólów i rosko-
szy fizycznych: zimno mię ścisła, ciepło rozgrze-
wa, głód i pragnienie dręczy, pokarm z napo-

iem uwes-łaia; ale to dopiero jedna część bole-
ściow i rokoszy które dotykają mą duszę. Na
widok cnoty rodzi się w moim sercu bardzo wdzię-
czna pociecha, zbrodnia cudza sprawuje we mnie
o mierzłość, a wstawa przynosi mi drzączkę. Zgry-
zoty i przewinione go su-nienia pożeraia mi wną-
tziści, a wypogadzenie niewinnego napelnia
mę nektara ni na lzyllowych słotycz. Lzy któ-
re ni wycukają bole i męczarnie cielesne, nie ply-
ną z tego kanału, z którego ie roni żal przeste-
pstwa lub widok ukochanego dziecięcia. Dolegli-
wość iaką zadaje gorączka, nie iest dolegliwością
pochodzącą z utraty lub niezczęścia cnotliwego
sąsiada.

Dwoiaki więc znalazłszy w sobie źródło
uczucia, mogą już podzielić moje rokoszy i bole-
ści na dwa zupełnie różne i odmienne porządki,
z których jeden fizyczne, drugi moralne będzie
obeymował przymioty.

Ile Istota myśląca dziele podobnie moje po-
jęcia na dwie klasy nie mające nic między sobą
wspólnego. Myśl którą mam o moim dobru fizy-
cznym, nigdy nie zamknie w sobie myśli ścia-
gającej się do moralnego dobra. Cnota, wyste-
pek, zasługa, dobroczynność, sprawiedliwość, są
to pojęcia przez naturę różne od wyobrażeń ru-
chu, spoczynku, koloru, cielesnych potrzeb, zbro-
wia, otyłości, wstchłości. Podzielię zatym moje
pojęcia równie iak uczucia na pojęcia fizyczne
i pojęcia moralne. Zamileczę tu nawet o oręy
klasie do której należy wszystko cożkolwiek
metafizycznemi czyli *umysłowemi* (*abstraites*)
pojęciami zowieiny: bo dosyć mi na tym iż od-
krywszy w sobie dwoiaki porządek myśli, rō-
wnie iak i dwoiaki czuciw, których ani godzi

się, ani podobna mieć, mogą się do Filozofa odezwać: Pojęcia i uczucia nie mające żadnego pomiędzy sobą związku, supponują w istocie bezmateryalnej konieczną i niezbędną bytność władz mogących eksystować oddzielne. Idzie zatem, iż bardzo łatwo wyobraża mi rozum bezmateryalną istotę przyjmującą pojęcia i uczucia fizyczne ścigające się do tej bytu i szczęścia zmyłowego, a przez naturę niesposobną do żadnych pojęć i uczuć moralnych. Tę bezmateryalną istotę przez naturę pozbawioną, i absolutnie niesposobną do moich uczuć i pojęć moralnych, mógł stworzyć Bóg dla ożywienia bydlęcia, tém samém że Wszechmocny. Supponując zaś, że ją stworzył, rzecz sama przez się widoczna, iż ta istota nie miałaby mojej natury, mojej istoty, mojego człowieczego iestwa. A ztąd ostatni wniosek, że jak daleko uczucia i pojęcia moralne cnoty, wylęku, zaslugi, dobroczynności, sprawiedliwości, przewyższają pojęcia i uczucia potrzeb, rokoszy i bólów ciała, tak dalece rzeczona bezmateryalna istota byłaby przez naturę niższa od mojej, choć równie bezmateryalnej istoty. Mam tedy już za sobą widoczne podobieństwo czyli możność bytności bezmateryalnej istoty któraby żyła w bydlęciu, będąc istotnie niższą od duszy ożywiałej człowieka.

II. Niechże mi teraz jak chce zarzuca Filozof choćby tysiącami przykładów, to orobliwszej czułości zwierzęcia, to szczególniejszego pojęciu rozciągłości, ja iednym, iż tak rzekę zamachem w wszystkie jego argumenta uprzątnę. Znam dobrze, powiem mu, że dusza zwierzęca jest przez naturę czulą istotą: doświadcza ona wesela; cierpi boleść, głód, pragnienie, ciepło, zimno

inno, i wszystko co może czynić moim zmysłem
wrażenie, czyni je podobnie iey zmysłowym or-
ganom. Ale człowiek czy jest-że przez to czło-
wiekiem iż go zagrzewa słońce, iż go mróz ści-
ska, iż go osłabia praca, iż żadna część iego ca-
ła nie da się oderwać od wspólnego związku bez
sprawienia w nim bolesnego wrażenia? Nie, nie
są to tu rozkoszy i bóle człowieka; ile Człowieka
któremi dzieli się z bydłami. Ten człowiek, i
człowiek, przez sam charakter czującej istoty,
o także daleko zoltawi za sobą wszystkie bytów ro-
dzaje, gdy go ucietrzy prawda, albo zasmuci kłam-
stwo! Występku mu się nie podoba, zbrudnia go re-
woltuje kiedy na niego pogląda, rozdziera i pożera
wnętraność iego duszy, skoro jest iey autorem.
Z drugiej strony, zachwyca go wdziękami swo-
iej piękności cnota, żal się iey plyną z oczów
gdy ją uciśnioną obaczy: przeciwie płą ze prze-
pełniony radością jeżeli ujrzy tryumfującą ze
złości prześladowców. O tóż to są rozkoszy i bo-
łości charakteryzujące człowieka; tu dopiero czło-
wiek, ile czujący, pokazuje się żywym obrazem
swego Stwórcy w samym gatunku bel-ści i rozko-
szy które przeżywają iego duszę. Te obrzydli-
wości, te niechęci, te niesmaki które mu dręczą,
umysł nie wśledzszy do niego przez zmysłowe or-
gany, są rzeczywiście obrzydliw-ściami, niechę-
ciami, niesmakami Boga brzydzącego się złością,
występkiem, kryminatem i kłamstwem. One
szczęśliwe uczucia rozkoszy który h słodczą kar-
mi się iego serce, nie nabywszy ich ani przez
oko, ani przez ucho, są bezwątpliwie uczuciami
rozkoszy Boga którego kontencie prawda, i chce
mieć zawsze na swoim łonie cnotę.

Zgromadzay więc Sofisto, zgromadzay ile
się podoba dowodów czułości które upatruiesz

Tom. III.

w bydłęciu. Ja pozwoliwszy na wszystkie, wykazę zawsze między czułym człowiekiem i czułym bydłem niekończoną różnicę. Dostyc daleka ziemia od Nieba; ale nieporównanie dalsze mi była rozkosz i boleść zwierzęcia od rozkoszy i bólów właściwych człowiekowi. Sama jest niekończoność przedziela, równie jak przetziela, Świat siłeczny od świata moralnego. Tak jest nie lękam się żadnych twych argumentów. i pozwolę ci jeszcze dowody które cagniesz z czułości zwierząt podeprzeć tym wszystkim co mianiesz w nich cnotą. Będę ja razem z tobą dziwił się serdecznej ich uprzejmości, staranności, pilności, pieczołowitości rodzicielskiej dla dzieci; ale obaczę wnet zapominające całego ze swoim gniazdem związku, jak skoro instynkt zachowania plemienia w polony przez Naturę przeistacza się w polżegac. Zdrugiej zaś strony wykazę ci w człowieku miłość potomstwa wzrastającą od pokolenia do pokolenia i najtęższych pomiędzy ludem odnoślnym afektem pieczęujących na łonie swe prawnuczeta. Będę razem z tobą przyoblatrował się zwierzęciu wykakuącemu na widok swego pana; ale całą przyczynę miłości uwrzemy w chlebie który bierze z rąk jego. Postrzeżę na koniec, tak jak ty, toż zwierzę zawstydzone, pomieszane i smutne z okazji popełnionych uchybień; lecz bojaźń kłosa cały sekret odkryje.

Jeszcze daley zapadź się przwiacielu: wychwalay mi i uwielbiay zaślągi twoiego kochanego bydlatka. Powiedz jak one to przedziwnie wierne, jak serdecznie przywiązane, jak cudnie wdzięczne; ale wymień też razem dobrodziejstwa które ci płaci, i które jest wstanie rozpoznawać. Ty je karmisz, ty ogrzewasz, ty da-

jesz mu przytułek, ty nawet brónisz go i ratu-
 jesz ze wszystkiey sily przeciw mocniejszy bę-
 styi gotowey do iego rozdrapania. Powinno cię
 więc miłować to bydlatko i cisnąć się do ciebie,
 iak się cisnie pod dach który go załania od nie-
 wygod powietrza. Twoi przyjaciele będą u nie-
 go przyjaciółami ręki, która go karmi, twoi
 nieprzyjaciele będą w iego imaginacyi twcia-
 mi które myślą mu wydrzeć zdobycz białą na
 iego protektora. Jak w twoich dla niego do-
 brodzieystwach wszystko materją, tak wszy-
 stko błotem w pobudkach iego ku tobie miło-
 ści, wierności i wdzięczności. J toż to ma
 znaczyć u ciebie cnoty? toż to śmiesz przymie-
 rzać do moralnych ludzkiey duszy uczucio-
 w? Ah! dyspensuję cię od takich względem mnie
 twoiey cnoty przykładów! Nie chcę znać z lu-
 dzkiey strony affektu któryby mięszał moje usłu-
 gi z usługą wspierającego kija lub drzewa do-
 starczającego smakowitych owocow! Ja chcę że-
 byś nie przestając na uczuciu dobrodzieystw u-
 miał szacować dobroczynię bardziej z tad co
 był powinien i mógł, albo chciał uczynić dla
 ciebie, niż z tego co uczynił. Chcę żebyś bar-
 dziej poglądał na iego pobudki i życzenia, ni-
 żli na wszystkie czyny, dary, ofiary. Nie pre-
 tenduję nawet żebyś mi się rachował z tego co w
 wyświadczonym dobrodzieystwie dla własnych u-
 czynilem zysków, bo pragnę abyś umiał rozró-
 żnić niewolnika który ci usługuje, od Pana któ-
 ry nakazuje usługę; pragnę abyś żywszą miłością
 unosił się dla cnoty która cie wspiera, niżeli dla
 pocieszających iey skutkow; pragnę aby twój affekt
 zaradzał się na twoim dla mnie szacunku i przy-
 niósł mi prawdziwy zaszczyt a twoiey oświeco-
 nej i udoskonaloney duszy posłużył za wyższe

nał wszystkie dobrodziejstwa którebyś mógł swe-
mu ciału wyświadczyć. Chociażys nawet same
tylko tego niższego porządku ziemskie i matery-
alne odebrał z mojej stromy posilki, chce żeby
twoy umysł wzniósł się do porządku moralnego
integry i cnoty która je ożywiła.

Nie jest że to ten jeszcze świat obcy dla by-
dlęcia? Nie jest że to bezmierne chaos przedzie-
lające człowieka od zwierzęcia przez wzgląd na
samo jego cnotę: Dobre, przyzwany, pobudki
czyste rozumnego porządku i człowiek itako wi-
moralność dobroczynności, miłości, wierności,
właściwości, czy da się przynajmniej pomyśleć
o bydlęciu? Czy zaudzie się kto dotrzeć ciemny,
ledwo nie powiedziałbym uporny, aby mógł są-
dzić, że miłość którą mu okazane byłę opiera
się na bezinteresowny i jego osoby poważeniu,
albo intencji przywiązanej do wykonania swych
obowiązków? Wszystko tu powtarza rozumowi,
że cnota, wierność, itateczność i wdzięczność są
krainą samemu tylko człowiekowi dostępną; i że
je prawdziwa cnota przewyższa wszystkie zwie-
rzech: pozory, tyle człowiek wynosi się nad by-
dlę nawet i w ten czas kiedy je inakie z nim czy-
ni, odbiera, lub zawdzięcza przyługi.

Powiem więcej, i może załziwie Czytelnika
moją na stronę bydlęcia dla jego patronów nle-
głością. Powiem że to byłe iest wolne wswych
kierunkach: że może być niewierne człowiecze-
mu głosowi, kiedy ma złaie się oślawać postu-
szeństwem, że dawa i rusza się stółowanie do te-
go, co baczny był lepszym albo gorszym dla sie-
bie. Ale iakież to przedmioty względen których
się jego poznanie i wolność woli wykaże? Będzie
ona stromo od więzienia w którym go chce

zamykać; będzie zrywało łańcuch i łamało zapórę dla odetchnienia świeżym powietrzem, dla nadania ruchu ztęśniałym członkom, dla uśmierzenia nudów tęsknoty i przynudę; zład po-
 figne się aż do ucałowania swym, otyczaiem ręki która wydobyła go z więzow: głównym zaś celem jego życzenia jest wolność polowania czyli upędzenia się za korzyściami zdoby-
 czy. A jakże daleko rozciągną się jego roz-
 zumowania? Jeżeli poczuje się słabszym, nie targnie się na mocniejszy, jeżeli mocniej-
 szym, uderzy na słabszego, ubije go i po-
 zrze. Użyje nawet chytrości, sztuki, wy-
 biegu ku łatwiejszemu dopięciu swych nieprzyja-
 cielskich zamisłów. Do instynktów natury przy-
 da jeszcze bestya i logikę sił wół tego świata.
 Co łaczy zagrożone kłosem to albo opusć, a bo
 ukryję sprawkę przed twoimi oczami; co prze-
 gląda, że może cię skłonić na stronę brzocho-
 wych iey interesów; wywiadczy ci z ochotą.
 Będzie uciekała przed nieprzyjacielem. Będzie
 chroniła się niebezpieczeństwa, i z pomiędzy sto
 środków uniknienia zguby obierze najłatwiejszy,
 najkrótszy, a czasem nawet najlepszy ułożony.
 Wszak najsłabszego niey na takim środków wybior-
 ze zasadzasz rozum i wolność wół zwierzęcey
 bratający się z bydłami Sofisto; poydź że więc,
 pokażę ci istoty w których ten gatunek rozumu
 i wolności zamykają się całkiem, a w których
 przecie nie uyrzysł bynajmniejszego śladu ro-
 zumu i wolności człowieka: musisz za tym prze-
 konać się niechcący, że punkt widoku z którego
 bydlę wydaie ci się tak bardzo doskonałym two-
 rem, nie jest jeszcze ani tym punktem, z którego
 go zrzenia prawdziwego rozumu zaczyna rozpo-
 znawać Człowieka.

Wnijdź ze mną do onego smutnego pobytu gdzie pod zwierzchnią człowieczeństwa postacią same tylko szczere prezentują się bydłeta. Przy-
 patrz się dobrze tym nędznym śmiertelnikom, tym nieszczęśliwym ciągłego szaleństwa i mózgu spust szonego ofiarom. To co się w nich zosta-
 ło po utracie człowieczego rozumu, jeszcze tam znajdziesz wyższe nad wszystko co kiedykolwiek mogłeś admiiować w bydletach. Nie masz już w tych nędzarzach człowieka, tym czasem ie-
 szcze ile bydłeta, i daleko lepiej niżli nasze by-
 dłeta, rozkazują oni swym ciałom aby broniły ich bytu, swym rękóm aby służyły fizycznym ich niedostatkóm. Ile bydłeta, i daleko lepiej niżli nasze bydłeta, kombinują oni środki do u-
 niknienia bólu i uzyskania rozkołzy. Równie iak nasze bydłeta stawiają się raz zuchwałemu głosowi drugi raz powołeniemu kłowi; równie iak nasze bydłeta będą wzywali twoiey pomocy i wspa-
 niałości, ani zapomną całować rękę z którey do-
 dobrodzieystwo odbiorą, równie iak nasze bydłeta, postarają się oszukać swego stróża znudzi-
 wszy sobie niewolę użyją sztucznych sposobów wyłamania się z więzow. Cóż, gdybyś w twym domowym bydłeciu znalazł do tego stopnia wy-
 górowany dowcip iakiego dostrzegasz w nayformal-
 nieyszych szaleńcach; gdyby nie tylko po pro-
 stu uniało malpować ludzkie głosy, ale też ten sam sens który ty dawało twoiemu językowi: gdyby wołało chleba kiedy głodne; wody kie-
 dy dokucza mu pragnienie, ognia, kiedy ie ści-
 ska zinnó, i gdyby nigdy się nie myliło w wy-
 razach ściągających się do swoich potrzeb niedo-
 statków fizycznych? Pewnie zawołałbyś, z całego gardła, że widzisz w bydłeciu prawdziwą wol-
 ność i rozum ludzkiey duszy. Ale o iakżebyś

się grubo pomylił! Jeszcze pod tym punktem widoku nie pokazał się człowiek, a ty imaginujesz żeś już uyrzał całego. Nie, przyjacielu, ta wolność która się klubi do wyciągania ręki w poręczach ciała, do unikania niewoli, do skłaniania karku pod iarzyno do zerwania łańcuchów; ten rozum którego działania kończą się na poznawaniu i stosowaniu materji podchlebiałecej gułowi, zaspokajającej żładek, dogadzającej apetytowi, i głoszącej zmyślną namietność; ta pamięć która nie chwyci, jedno same ziemskie przedmiotów ślady: to rozumienie które nie sięga za granice rzeczy ściągających się do cielesnego organu; ta wola która nie umie więcej żądać, gdy zmyślność nasyciona; ten język który dla samych tylko brzuchowych interesów formuje ludzkie słowa: żadne z nich zgola ani jest wolnością, ani rozumem, ani wolą, ani pamięcią, ani językiem człowieka, ile człowieka.

Nadaj te wszystkie władze i talenta bydłociu. a podź przypatrz się w więzach osadzonemu Medrcowi: tam dopiero wykażę ci wolność człowieka zaczynającą od punktów na którym skończyła się zwierzęca: i tam tyrzysz rozpostarte panowanie rozumu i rozwinięte władze człowiecze w przestrzeniach nigdy niedostępnych bydłociu.

Niechay jak chcą sroża się i grożą Tyranowie; nech ich oprawy znayokrutnieyazą swoją swoje śmiertelne instrumenta podsuwając pod oczy, nakazują wypełnienie zbrodni, lub przytwierdzenie błędu skępowanemu łańcuchami Medrcowi. Tu już wszystkie bydła zawoionowane; sam tylko człowiek prezentuje godność, powagę i majestatyczność swego charakteru. U-

trzymaj tu duch ludzki całą rozciągłość właściwą sobie niepodległości i panowania tak w pośród naysroższych katowniów, jak zwodniczo podchlewnych chytrey Sereny głotów. Będzie wyciągał Tyras przestęstwa i słabości; odpowie mu Mętrzec cnotą męstwa i stateczności. Podrapie Tyras włosy kłóć członki i pogrąży urznięciem języka gadając go prawdę, nigdy z ust tego Medica nie da się słyszeć słania. Otóż to jest co nazywają właściwą człowiekowi wolnością, czyli wolnością myślenia po ludzku, mówienia po ludzku, ofiarowania błędów prawdziem, wyśpiewaniu, i wszelkich zwykłych i teraźniejszych porządków swego duszy; i jeszcze wolnośćą poznawania, słuchania, obierania, nieco głośniejsze może organy, nie co pomocne mienią zdrowiu lub zachowaniu kształtu ciała; ale co jest same w sobie uczucie, siłachetne, wsparcia i pożyteczne dla niemiernemu duchowi. Przyrzućcież teraz nam zemi Solfowie do tej wolności, ważną przechwaloną bydlącą!

Ten nawet wysoki rozum, ta bystra pojętność które tak szumnie panują yzucie w bydlęciu, czy będą warte kiedyś, aby je zafronować do rozumu i pojęcia ludzkiego? Stawcie się w Szkole prawdziwego światła, i ulóżywszy wasze arbitralne mięłzy zwierzeniem i człowiekiem stosunkami, nadłt wie ucha Mistrzowi tejże Szkoły rozpraszającemu to o sprawiedliwości, to o duchowości, to o nieśmiertelności, to o sztuce rządzania i uszczęśliwiania Narodów, to o duży to o materyi, to nakoniec o samym przedwiecznym Bóstwie i jego niestworzonych przymiotach. Sprowadźcie z sobą i waszych parów kolegów filozofów, chcę mówić naymędrsze i nay-

dowcipnieysze z bydlat, które bratając z ludźmi przyznacie im szczególnieysze rozumy. Czer- że się tu pokażą, albo z czem się popiszą? Kró- tko o tym: pokażą się martwemi posągami, a popiszą z oczami ślepymi, z uszami głuchemi, z rozumami głupimi, i nie więcej poznają się na takim nowym świecie, jak na szczerem niczo- ści. Jeżeli chcecie posłuchać daley tego języ- ka prawdy, pozwólcie głosu Chrystusowemu uc- zniowi; niech powie swoje słowo światości; niech wytłómaczy królestwo sprawiedliwych; niech się rozgada o miłości Stwórcy, o wzgardzie bogactw, o pokorze ducha, o umartwieniu zmysłów; zda- mi się, że radzi nie radzi zawołacie nakoniec: Sam tylko człowiek może rozumieć taki język, niekończony tu przedział między ludzkim i by- dłym pojęciem! Lecz jeszcze nie powiedzieli- byście dosyć, jeszcze i sami chcąc skończyć na tym niedoścześnie zgłębilibyście rzeczy. Dla należytego ogarnienia różnicy między bydłą i ludzką duszą trzeba nam przebiec wszystkie krainy pojęcia, gdzie tylko nie, a człowiek wszy- stką znać w działaniach prawdziwego rozumu.

Sprawcie najprzód, żeby w tym podzmy- słowym świecie miało być pod okiem i skutek i przyczynę, rozróżniło jedno od drugiego przy- najmniej tyle, ile potrzeba do jakiegokolwiek najprostszych działań natury, i ile człowiek chce- by najgrubszą zlatwością dokazać skutku wro- dzonej Logiki. Sprawcie np. żeby to było nau- czyło się utrzymać ogień który je grzeje, zapalić płomień który je piecze, podlewać roślinę z której spodziewa się owoców, zasiewać ziarno dla zebra- nia plonu, przywać się nasze do swych załadków, albo szarpać do broni swoich kłów i pazurów. A tu

dopiero jednę przebiegliśmy krainę, tę którą przedziela bydlę od człowieka dzikiego....

Sprawcie powtórę, żeby bydle znakiem nocy pomroki wezwane do jałkiny, wychodziło też z niej czasami na rozważanie porządku i kierunku niebieskich światła, albo wymierzanie ich biegu. A tu przebyliśmy drogą nieskończoność przedziału między bydlęciem i Newtonem.

Sprawcie dalej, żeby bydle zasmakowałszy sobie w sztukach których nie nadała Natura, starało się przynajmniej zachować i przekazać swej potomności to czego z pracą i móżolem od człowieka nawykło: żeby umiając np. chodzić na dwóch łapach, tańcować, fechtować, nurkować, gadać, i t. d. przelało w swoje dzieci talenta; żeby te dzieci przydawszy do sztuk rodzicielskich, podawały je następnyemu pokoleniom. Tego gdybyście dokazali, przebiegliście trzecią nieskończoność odległości bydlęcia od Człowieka, i trzeci świat w którym udeklonala się plemiona. Ale jeszcze z tam bardzo daleko do onego świata, gdzie prawdy czyste utyflowe i całe once zmyślom Maliebranchow z Dekartesa-mi w metafizycznych pograżaia przepaściami. Jeszcze i z tamtąd pozostałyby wam nowe krainy, nowe nieskończoności do przebiegania, nim tysiąc staneli w onym świecie, gdzie jedna szczególna cnota wykazana w praktyce stawia nam doskonałszy stan duszy, niżeli tysiąc prawd bystrością geniusza odkrytych.

Te rozmaite światy (w których jak widzieliśmy bydle jest szczerem niczem, i sam tylko człowiek ma swoje naturalne znaczenie) o jak.

że znowu niezmiernie, iak chaotyczne krainy przegradzają od owego błogosławionego pobytu, gdzie człowiek śmiertelny już cieszy się całą wielkością swojego przeznaczenia i wszystkimi przedsmakami nieporównanych przyszłego życia rokoszy, gdzie zmyśli i doczesności robią się dla niego wzgardzonymi śmieciami, a Bóg i wieczność sumę jego szczęścia stanowią! Ten świat stworzony dla mnie, tam moja dusza rozpatruje się w sobie, iak i sama tylko ma wyobrażenie tego świętego raju, tak sama nim się cieszy; miałaby jeszcze i w tym miejscu równać duszy bydlęcej? Istność i natura upodłanego zwierzęcia miałaby tu jeszcze być moją istnością i naturą? Nie, rzecz to jest istotnie niepodobna: nazbyt wielka między człowiekiem i zwierzęciem przegroda aby jednaką duszą ożywione być mogły.

Wiem ia co gotów na to odpowiedzieć Sofista. Nie sprzeczamy się o praktykę, rzecz on, bo znamy dobrze że duch człowieczy króluje w krainach których dusza bydlęca nie dosięga swym okiem, ale daj bydlęciu twoje organy, a jego rozwinięte władze wnet wyrównają twoim. — Bardzo się mylisz niedouczony filozofie, Z moimi zmysłami straci bydle swe władze, nienabywszy człowieczych; z moimi organami robi się mniey bystrym jego oko, mniey przenikliwym jego powonienie, mniey łatwym jego bieganie. Z moim nawet językiem (przekonywa mię małpa) byłoby zawsze niemym. Zrościagłością moiej wolności stałby się jego instynkt mniey pewnym przewodnikiem, nabrałoby z taką wolnością mocy sprzeciwienia się naturze tym samym życie

jego fizyczne musiałoby zwrodzonej doskonałości ustąpić. Niech będą zresztą jakie chcą bydlęce duszy organy; czy nie uczuwał one tak doborze jak ja różnicę i powrót rocznych odman: a czemuż nie ścieżkę nie wzniosło myśli do tego który je uporządza? Czy nie przypatrzyło się już do syć moim sztukom, i nawet czy mało się ich nauczyło odemnie: a czemuż moim przykładem nigdy ich nie udziela swym dzieciom? Czy nie smakuje one sobie równie jak ja w posiłkach którym dogadzam jego potrzebom: a czemuż do dziś dnia niepoznało się na tym, że piękna chwalebna zaratować słabego, pocieszyć nieszczęśliwego? Widzi one to wszystko co ja widzę, czuję, widzi nawet i czuje doskonałej nademnie: za coż przecie jeszcze ani jednego kroku ku rzeczom niewidzialnym nie wymierzyło do tych czas?

Nie tak przyjacielu, ani to moje nogi, ani moje ręce, ani moje oczy które mi przemawiają o sprawiedliwości, dobroczynności, chwale, wieczności. Przypraw bydlęciu wszystkie moje organy, zawsze moje nadzwyczajne pojęcia będą ob. ym krajem dla niego. Powiedzmy już więc śmiało: bydle stworzone do fizycznego stanu jest doskonałe i doskonalsze nademnie. Jego dusza służy dla ciała, zna p. z. to lepiej niż ja co mu przyłoi, i nie tak łatwo jak ja oszukuje się względem zi mskich przedmiotów. Ja będąc stworzony do stanu moralnego, nie mam duszy dla ciała, ale ciało dla duszy: niczem tedy stać się bydle w punkcie od którego zaczynam moje ludzkie istnienie. Mówię nie czyn co do natury i istności, nie czyn jakomiec z tego, że istota która je czywa, ani jest, ani być może istotą we mnie żyjącą.

III. Ten Bóg którego ja znam, a bydle go nie zna; jest Bogiem tak pomocnym mey sprawie, że jego wszechmocność, i mądrość i sprawiedliwość stałą się dla mnie w tym miejscu nieodzownym i nigdy niewzruszonym prawdy dowodem. Do tego więc Boga wzniósłszy myśli moję, i rozpatrzywszy się w jego nieodmiennym iestwie, gotów jestem zawołać w uszy dalego przyrodzenia: Rzecz nigdy niepodobna, ażeby Bóg mądry i Wszechmocny takiego ducha jaki żyje w człowieku, potępiał na ożywienie bydłęcia. Mogł on rozmnożyć istotę, jak może rozmnażać i rozróżniać ich przeznaczenia, jak może rozmnażać i rozróżniać ich władze; jeżeli może, tedy powinien; jeżeli powinien, więc tak uczynił. Dowodem tego co powiedziałem mogę mieć własne ił przeciwniczych wyznanie.

Gdyby do was, chociaż fałszywych filozofów, należał stwarzanie istot i przeznaczanie ich losu, powiedzieć proszę czyli ta którą przeznaczyliście ażeby żyła jedynie dla życia; ażeby żyła jedynie dla jedzenia i picia, ażeby żyła i piła jedynie dla trawienia; żeby ani żyła, ani pragnęła prócz samych zmysłowych i materialnych przedmiotów; żeby nie miała żadnego innego zamiaru prócz zachowania bytu swojej maszyny: powiedzieć mówię, czy ta istota wzięta by z reki waszej tej samej natury którą druga przeznaczona do poznawania cnoty, do miłowania prawdy do szacowania zasługi, i nadto jeszcze do kierowania ciała już nie w prostym celu zachowania jego skażyteczny maszyny, lecz dla udoskonalenia ducha i wysłużenia praw na których nie zna się ta nieszczęśliwa maszyna? Powiedzieć czyli, czyli stwarzając bezprzebieżnie miliony i

miliony zwierząt poczytalibyście się za mądrych, gdybyście w ich ciałach zamykali zacząć i przez nasziachconą istotę, której rozwinięte władze byłyby dokazały coźkolwiek da się największego i najwspanialszego pomyśleć, a to wzamiarze żeby ta wysoka istota nie mogła wykonywać jedno i same naysposobniejsze funkcyje; i żeby iey szlachetne władze nazawsze martwemi, nieczułem, nieczynnem leżały? Czy poczytalibyście się za mądrych, gdyby te miliony duchów równie jak ja usposobionych do kochania i służenia Bogu, do zażądania i uzyskania nieśmiertelnego szczęścia, wychodziły z rąk waszych jedynie dla napaszenia się i zniknięcia? gdybyście na urząd słoczyli i przywieźywali do ziemi ducha, którego naturalny impet pędzi i kieruje ku Niebu? gdybyście tę istotę która mogła być żywym obrazem Bóstwa, przetrwożyli na podobieństwo szalonego i zbutwiałego człowieka? Powiedzieć nakoniec, czy dusza Newtonowa w gadzinie, dusza Fenelenowa w wilku, dusza Korneilego w musze, nie znaczyłyby prawdziwych straszdeł w Systemie Opatrzności? Na tożby wam to ile Stworcom miała służyć Wszechmocność; żebyście takimi straszidłami napełniali ziemię? Nie, ja wierzę że same pomyślenie podobnego nierządu rewoltuje wam rozum. Chcąc pokazać się sprawiedliwymi taxatorami przedmiotów, naznaczylibyście między porządkiem i naturą istot te same przegrody które między ich przeznaczeniem zachodzą. Niechcąc marnotrawić złota dla błota, ani profanować Szlachetnego iestestwa dla samych ziemskich użytków, trzymalibyście się zapewne reguł naturalnego rozsądku. Istocie przeznaczonej do samego życia zmysłnego, wiem żebyście nie dawali duszy którą zmysłne życie upadła, chębi, znieważa, jak ikoro przynim wyższe iey

władze nieczynnymi zostają. Pozwólcież mi więc wierzyć, że Bóg Natury zdobył się przez armię na wazę stopień mądrości; że umiał szanować honor swój Opatrzności; że nadał istotom i życie, i działania, i władze, i iestestwa odpowiadające ich przeznaczeniu,

Tizeba było zwierzęciu życia; wiem, zatem że wyciągało duszy bezmaterya néy; bo ma erya istotnie umarła, ile z si bie. do czucia, myślenia i samowolnego działania. Ale to życie nie miało służyć zwierzęciu, iedno do kierowania maszyny i poruszenia iey sprzężyn bez żadnego wynoszenia ku Niebu; dosyć iey więc na duszy któraby czołgała się po ziemi, któraby nie poznawała iedno rozkoszy i bole ściągające się do zmysłów; któraby była tychże zmysłów podłanką w ich samych nawet kierunku, ponieważ dla nich darowana iey bytność.

Ale cóż mówię? ja jestem i Królem i Bogiem zwierzęcia w Systemacie Opatrzności! Powinno one być dla mnie tén, czém ja jestem dla Boga; powinno mi służyć, bać się mnie, uciekać przedemną, albo mnie kochać; ulegnąć jarznu moiego panowania, albo tulać się po pułtyniach, i w podziemnych jamach szukać sobie przytułku.

Ani mi niech nie gada Sofista, iakobym sobie arbitralnie przywłaszczał to panowanie; bo moje prawa zagruntowane na naturze, która mię bardzo wyraźnie uczy i czem ja dla zwierzęcia, i czem zwierze jest dla mnie.

Oprócz mego rodzaju, nie znajdę do kochania jedno z niego Boga: żadne oprócz swego rodzaju, nie przywiezie cię i do mnie każde bydle maraże uczucia miłości i wierności. Sam tylko Bóg jest dla mnie niezawyciężoną istotą: a przelewną i łwa i tygrysa ugęłca postrach w knieie. Oprócz mego rodzaju, sam tylko Bóg może mnie zrobić posłusznym swemu głosowi i skłonić pod swoje panowanie: podobnie jak człowiek sam tylko mogłem skłonić pod moję wolę zwierza i być ułożonym przez niego. Powtórzę więc co powiedziałem: jestem i Królem i Bogiem i ostatnim końcem bydlęcia, jak przedwieczna Istota jest królem, Bogiem i końcem ostatnim dla mnie.

Jakimże tedy człowiekiem może Sofista moje panowanie przywłaszczonym nazywać? Czyliż to odmienne wzięło bydle ten instynkt żeby mi było wierne? Czyliż to pochyliłem te głowę króla z łbie się wciąć iarzma i pluga? Czy ja nagiąłem ten grzbiet, który mię wzywa żebym nań wieszal moje tłómoki? Czy ja nauczyłem bestyę żeby się pyszniła zwedzidlą które ją uiarzmiło, i z jeźdźca którego unosi po powietrzu? To bogate runo które ciche bydlętko polaie mi do strzyżki, czy na mój rockaz rosło, lub czy na korzyść tegoż bydlątka miał by być użyte? Ona pozłociła nitka którą snuje z swych wnętrzości robaczek, czy z mojej instrukcyi przełzona lub czy dla niego miała służyć na suknię? Abo raczej, czy nie samże Bóg Natury w tym miejscu przemawia do człowieka: Wszystkie to jest dla ciebie. Niech te zwierzęta swemi pracami użyzniają twe pola; niech cię pokrywają skurami; niech wełną zagrzewają; niech mięsem zasilają.

Te które mnożę przy twym ognisku dla potrzeb lub rozrywek domowych, nie będą wybiegały bezkarnie do knieiów i pułtyniów, bo zlecitem wilkom! lwom, tygrysom i niedzwiedziom żeby je nawracali ku tobie. Owe nawet na które okiem nieprzyjaznym poglądasz, dla ciebie chowają się w borach; ja skazuję je pod twoje panowanie, dając ci dowcip przeciw mocniejszemu, siłę przeciwko słabszemu, rozum przeciwko wszystkiemu.

Takie są prawdziwe prawa ludzkie na bydła własności, prawa widocznie na Naturze oparte. Fałszywy Mędrzec który je chce zrobić wątpliwemi, musiał nigdy nie zastanowić się nad tym, w co by się obrocilo bydle człowiekowi poddane bez opieki tegoż człowieka, bez posług do których go używa, i bez pożytków które z niego ciągnie na swoje ziemskie dobro. Gdzie się podziela najużyteczniejsze bydła bez pomocy i ratunku człowieka? Jeżeli mu nie usłużą do potrzeb jego życia, tedy sama ich płodność stanie się dla nich pierwszą przyczyną zguby. Trzeba dobrze zastanowić się nad tym, że żaden gatunek bydła z których ciągną ludzie codzienne swe pożytki, nie jest w naturalnym swym położeniu jedno pod okiem i opieką Człowieka. W krótkości je wyżarły i wyrępiły insze zwierząt rodzaje: i dla tego zledwością znajdziemy które w knieiach. Niechby się rozmnożyły takie bydła, choć nawet w niedostępnej ich przyrodzonym nieprzyjaciółom krainie, wnet musiałyby powymierać z głodu. Świadkiem ona nie wielka liczba rogatego, iak je zowiemy, bydła, które niegdy w St. Domingo zostawili Hiszpani. Dość nam, że cała Wyspa nie byłaby jego plemieniu wystarczyła na paszę, gdyby się nie było udano do wytepienia: lubo ten gatunek bydła najpowol-

nięcy rozradza się między swoymi zwierzętami. Przypatrzmy się miejscu, gdzie zaniedbane myślistwo, jakie tam spustoszenia wytwarza! Ieleń, zając, dziki, niedźwiedź... nie masz czasu na co zapuszczać kosę w żniwa. Nie wystarczyłoby więc ziemia żywnością dla tego wszystkiego bydła, którym dziś karmi się i posługuje człowiek, i widoczny zatem dowód, że Bóg natury przeznaczył je do użytków człowieka. Wytepiłby one w tym dzikim stanie wszystkie owoce ziemi, i ani pola ani żniwa nasze niewystarczyłyby dla nich. Gdyby zaś przeniosły się do knieiów, zostaną łupem drapieżnych bestyi, które tam dla ich wypłoszenia utrzymuje natura. Wszystko więc upoważnia jak panowanie człowieka nad zwierzętami, tak usługi do których je pociąga. Wszystko temu człowiekowi zaręcza, że jest królem w naturze, i że natura cała dla niego wolała swój analizę.

Ale miałaby ta sama istota żyć w bydłeciu, która żyje w człowieku, jak się śniło Sofiscie? Ah! nie chcę znać nigdy tak obylnego panowania! Nie chcę takich okrutnych prerogatyw, któreby mi służyły do tyrannizowania również sobie istoty! Przebóg, duch człowieczy w bydłeciu, a ja miałbym mu kląć na kark i arzno, miałbym bez wstępu używać na niego bicz, ostróg, munsztuka! miałbym go mordować raz z potrzeby, drugi raz dla rozrywki! Miałbym dla tego na mojej niwie pozwać mu pałwiska, żeby wygołaić utopić w nim żelazo, i jego mięsem raczyć krwawożercy anety! Duch równego z moim porządku, i równie szlachetny, równie wspaniały — jak mój mieszkałby w ciele bydła; a Bóg który rewolucje me serce na widok mego równego cierpiącego, miałby mi dopuścić bez najmniejszej zgry-

zoty rzezać to bydle, pić jego krew po Kannibalisku, natykać brzuch sztukami jego członków. Ty Boże, którego mądrość równa się wszechmocności w zarządzaniu natury, wiem że mnie nie upoważniłeś do tak brzydkiego nieporządku i wiem, że mi niedałeś mego bliźniego za niewolnika, dopieroż żebym krwią jego nasycił mój apetyt! Nie uczyniłeś tego Wielki Boże, ani mogłeś uczynić: i bardzo złośliwie zblużał twoje Opatrzośćów szaleniec, który śmiał się odezwać w uszy Świata: Istota, którą przeznaczył Stwórca, ażeby mi służyła, ażeby padała w moje sidło; ażeby mię samą sobą karmiła, jest przez naturę tak wielka i szlachetna jak ja, tak nieśmiertelna jak ja, i jednego zemną porządku. Jeśli to ma być duch ludzki, który mi służy w bydlęciu, tedy Bóg stwarzając człowieka, stworzył w jego plemieniu okrutne straszidła przeznaczone do pożerania z ziemną krwią swoich bliźnich. Przez samą wszakże duszę jestem czém jestem, bo forma ciała nie oznacza w tym względzie, więc bydle małą ludzką duszę, jest człowiekiem jak ja; więc kto je tyrannizuje i pożera, tyrannizuje i pożera bliźniego, Nie mógł Bóg być Autorem takiego nieporządku; nie mógł zatem uczynić, żeby dusza ludzka żyła w ciele bydlęcym.

Nic jeszcze nie nawinęło się do tychczas mojemu rozumowi, coby mi skazowało w bydlęciu tego ducha, przez którego jestem człowiekiem; przez którego unosząc się ponad zmysłne przedmioty odkrywam, poznaję, i rozmyślam Swaty nieznałome bydlęciu. Wszystko mi owszem jak najjaśniej dowodzi, że istota bezmateryalna ożywiała ciało bydlęce, skłubiona do uczucia tego co może dać poczuć sama materya, i do poznania co może dać pojąć taż materya. Lecz ważniej.

sza co powiem: wszystko mi wykazuje defektującą Naywyższą Mądrość Boga, jeżeli się da suponować w bydlęciu istota bezmateryalna i jednéj natury z tą, która wewnątrz oddycha. Za cóż się tedy ma niepotrzebnie upadlać, a upadlać z krzywdą Nieśworzonéj Mądrości?

Jak wielkie przytym ludzkiemu rozumowi uprzątną się trudności, gdy wsparty na dowodach przepisze zwierzęciu jego naturalne granice! Żyje w nim bezmateryalna istota, ale iéy przeznaczenie skłębione do kierowania maszyny; jak iédo więc: tak drugie będą exystowały szczególnie tylko dla zaplemnienia ziemi, i dogodzenia interesom człowieka: gdy jedno skończy swóy zawód, już i drugie dopełniło zleconéj sobie funkcji. Nie znało zwierzę tylko samej fizyczności, moralność była dla niego niedostępna krainą: ani miłość prawdy, ani szacunek sprawiedliwości nie wyflużyły mu prawa do przeżycia swych organ; i już zatym rozwiniawszy wszystkie swoje doskonałości, ile mogły być rozwinięte, odbyło całą rolę. I mądrość która mu przeznaczyła tę rolę rozkazuje uitać się z teatru, a przywilej nieśmiertelności zostaje wyłączną ludzkiej duszy własnością.

Prawda że też i dusza bydlęca ucierpiała w swym ciecie, bo trzeba było, żeby ją napominały b le do troskliwości o dobro zleconéj sobie maszyny: lecz w niéy boleść będąc samą tylko zmyślnym uczuciem, jest momentalna, lecz ani żadna reflexja, ani żalosne przypominanie, ani lek iwe przeglądanie dotkliwzre częstokroć nad wszystkie aktualne czucia, nie słowem z onych rzeczy które udręcają naszą duszę nie przechodząc przez zmysły, nie mieszało iéy słodczy ani po-

mnażało cierpienia; lecz na to miewyśce rzeczona
 dusza bydłca zbierała bez zastawu, używała bez
 zastugi; lecz nakoniec sama śmierć utraciła dla
 niej wszystko, co ją czyni tak okropną dla lu-
 dzi; to jest smutną pamiątkę przeszłości, i strasli-
 wą przyszłych losów niepewność. Jak nigdy by-
 dło nie przewidywało swęj śmierci, tak umiera-
 jąccale nie zna się na niej. Prawda że bydle
 ucierpiało w życiu; ale będziemyż winować Naj-
 wyższą sprawiedliwość, iż robiąc je cierpieliwym
 nadała mu egzystencją kosztem niezliczonych dolegli-
 wości i rzadkich i krótkich, i tysiąc broć znośnocy-
 szych nad człowiecze? Będziemyż oskarżać Przed-
 wieczną Mądrość, iż takich cierpień użyła za na-
 turalny bodziec dla bydłcia do troskliwości o za-
 chowanie iestestwa? Będziemyż przyganiać Nie-
 stworzonęj dobroci, iż wynagrodziła bydłciu
 nierównie mniejsze dolegliwości daleko żywszemi,
 trwalszemi i stateczniejszemi rokoszami nad ludz-
 kie, ztąd mianowicie że nie zarute żadnym zgry-
 zem sumienia? Nie, los bydłcia nigdy nie uspra-
 wiedliwi bluźnierczych zarzutów dzisiejszego So-
 fisty. Jeżeli łakomstwo i okrucieństwo człowieka
 miesza czasami porządek Opatrzności, przeciąża-
 jąc iarzmo bydłcia, on sam iest winien ani barba-
 rzyńska jego serca nieczułość może być przypisana Stwórcy.

Miała ieszcze ta bezmaterjalna dusza u-
 mierająca z ciałem bydłcia pewny stopień pozna-
 nia, iak bacze'ismy wyżej: ale przy takim sto-
 pniu bardzo ohydnie wyglądają ludzie zwierzęcą
 powodowani zmyślnością, bo można słusznie wy-
 rzec o nich z Prorokiem, że stali się podobni
 do koni i mulów nie rządzonych rozumem. *Facti sunt equus et mulus quibus non est intellectus.* Pozwala się więc że bydle ma iakiś sto-

pień pojęcia; ten jednak stopień, chociażby był najwyższy w swojej sferze, nigdy nie osiągnie tego, co się zowie u człowieka rozumem. Przez co się mój duch karmi umiejętnością przez co się nad siebie samego w rozmyślanach wynosi, przez co się w praktyce cnót wyczyszcza, to jest właśnie moim rozumem, to mnie łączy z Niebem, to stanowi człowieka. Ty którego przy podobieństwie człowieka same zajmują zmysły! ty który na samej sytości cielesnych apetytów zasadzasz swoje szczęście! Ty któremu sama tylko ziemia dostarcza materiałów rozkoszy i ukaia twoje żądze! W tobie ja nie znajduję jedno instynkt bydlęcia. Nie masz w twojej duszy obrazu Bóstwa; ani zatem możesz być mianowany człowiekiem, chyba że z tego, że też i w człowieku zamyka się zwierzęcość.

Znamy jednak, iż ze stanu upodlenia, do którego się taki człowiek poniżył, może powrócić do stopnia swojej naturalnej godności: jeszcze więc i z tego względu wykazuje się istotna między nim i bydlęciem różnica. Czem się stał taki człowiek przez nadużycie swych organ, albo nieużycie rozumu, tén bydle jest przez naturę i niezbędną konieczność. Człowiek może się zniżyć do bydlęcej kondycji, ale bydle nigdy się nie wyniesie do ludzkiej: Otóż istotna, jak powiedziałem, między nimi różnica. Bardzo więc błachy ów zarzut, z którym się w tym miejscu popisuje Sofista, bredząc że taki człowiek bliższy jest w swej naturze bydlęcia niżeli Tytusa, Korneillego, lub Sokratesa. W stanie ztętwiałości, znikczemniałości, lub zapamiętałości (iakożkolwiek ich przyczyna czy ślepa namiętność, czy zepsuta organizacja) zatai się w tym człowieku duch ludzki; lecz zedrzyi zasłonę i rozpadz chmury, które go

otoczyły, wnet się odezwie i obaczysz czém jest. Odzylka on natychmiast wolne wykonanie swych funkcyow, i przekona się o Szlachetności swego iestestwa. Mógł się on zaćmieć w pokadyńczości; ale nie zaginął ani w nięcy, ani w plemieniu.

Rozszerzay przeciwnie, iak tylko możesz środki zwierzęcego poznania: Niechay nie ego organ nie razi, niech iego zmyśli nati rą podwójnocy i potrójnocy żywości: uooskonaliłeś w tym razie co jest właściwego zwierzęciu, lecz nie zmieniłeś w nim natury, ani na iednę jotę; przydałeś do iego władz oryginalnych z istotnego człowieka wi pojęcia. Będzie to zwierzę lepięcy widziało ziemię, ale nie i pięcy dōrzy sprawiedliwocy Niebios; będzie lepięcy slyszalo dzwęk twego głosu, ale nie lepięcy zrozumie sens twych wyrazow, i całe wyobrażenie moralności, rownie iak przed tym, będzie niczem dla niego. Tém czasem dziaki twōy bład, gdy sądzisz o człowieku przez grube, zepsute, i że tak powiem zbeśtwiałe, o bydęciu przez naydoskonalsze suppozyta. Zaczniło błoto niepolerowany dyament; a ty przenosisz nad niego blask wsglancowanego marmuru. Poniżasz iedno z tego co prezentuje po wierzchu, nie pytając o to, co ci wewnątrz ukrywa; a drugie wynosi z z tego, co w nim zanatomizowanym naypozornieyszego zayduiesz. Patrzayże niesprawiedliwy Sofisto, iakie to u ciebie fałszywe wagi i miary, gdzie chodzi o decyzyę między człowiekiem i bydęciem! Postaw człowieka i bydle w naturalnym ich stanie a zważay czém iedno i drugie wykaże się powierzchu, dopiero w ten czas będziesz uocen osądzić ich natury, i ty sam staniesz na twoim miejscu.

Co do ciebie szaleńcze! który podciągnąwszy pod twoje głupie rachuby dobre i złe człowieka, dobre i złe muchy albo barana, doświadczasz się za ich absolutną równością: powiedz mi gdzieś się tego nauczył; że dobroczynność Tytusów niweczy się w jednym nierozdzielnym człowieku przez okrucieństwo Neronów, że światobliwość Fenelonów ginie przez niezbożność Lukrecyuszów, albo Geniusz Mallebranchów gładzi się przez twoją wariację? Powiedz gdzieś się nauczył ciągnąć pod równowagę szacunek cnoty z ułomnościami, zbrodnie z przyjemnościami i ducha z materią, moralność z fizycznością, światłość z ciemnością, istność z niczością? Nieznasz że się więc natym Mistrzu noworodnocy Oświaty, iż przedmioty różnocy natury nie przyjmują między sobą stosunku: iż to np. czém nie jesteś, nie psuje tego czém jesteś; to czego nie wiesz, nie gładzi tego co wiesz; to od czego się martwisz, nie znosi tego czém się cieszysz; iż zatém dobre i złe iak w człowieku tak w bydłociu, iak w Filozofie tak w baranie nie mniéy są rzeczywiłomi, ani mniéy różnemi przez istotę, porzimo wszystkie zery do których ie redukuiesz w twych pułtych kalkulacyach. Czołgayże się nędzniku, i bądź w moim szacunku równy bestyi, gdy ci się tak podobale! Ja póyde jeszcze daléy za twemi lekcyami, i powiem ci stosując ie do ciebie: Bydła i fałszywy Mędrzec dzisieyszy stoia na jednocy linii, jednaka ich natura, jednaka zasługa, jednaka wartość, jednaka z moéy strony pogarda. Wiem że się tu rewoltuje twoia pycha, i burzy się żółć na taką propozycyą. Czy będzie wiec zawsze na jedno wypadale, użyć przeciw Sofistóm własnych ich dogmów, co zeżżyć ich, znieważzyć i rozgniewać? Ty nauczasz wyraźnie, że bydłę jednocy z tobą natury, iakimże tedy czołem możesz się złościć na mnie,

gdy powiem, że nieznayduję w tobie nic lepszego nad wołu, ośła, wieprza? Jeżeli zaś uznajesz głupstwo twojej nauki, za cóż się z nią popisujesz? ...

P. S. Barleży zaięty zbliżaniem niezbożności fałszywych Mędrców, nieli odpowiedziami ściągającym się do prawdziwych Filozofów, mogących znaleźć w mojej o bydlęcych duszach sentencji rzeczywiście, choć ludzka naturę mnię upadlające, trudności; postrzegam że nie odpowiedziałem na tę, która od dawnych czasów poczytowano za niepodobną do rozwiązania w przedsięwziętę kwestyi, a która naybardziej sprzyiając opinii Descartesa, zdaje się popierać szczery i prosty bydląt mechanizm.

Jeżeli niechcemy przyznać bydlętom duszy (mogłoby ci zacni Filozofowie odezwać się do mnie), to nie pochodzi z obawy porównania się z bydlętami; bo pozwalamy, że twój sposób tłumaczenia różnicy ich natury od naszej, zostawia jeszcze nieukończony przedział między bydlęciem i człowiekiem. Ale cóż odpowiesz na ów odwieczny experiment glisty na dwie części przecięty? ... Jak strona zajmująca głowę, tak i ta w której ogon, przez wiele dni, a czasem i przez całe miesiące trzymają się przy życiu. Czy przyznasz że temu robakowi dwie dusze w takim razie, jedne dla głowy, a drugą dla ogona? Albo jak rozwiążesz one jeszcze dziwniejsze doświadczenie czynione na morskim wielonogu (polype), który podzielił i nawet posiekany na wiele części przez P. Tremblę, wydał z siebie tyle wielonogów żyjących, ile było kawałków? Czy zechcesz przyznać piętnaście albo dwadzieścia dusz tej cudownej gadzinie?

Wyznaię, iż ta trudność na pierwsze weyrzenie, zdaje się być straszna; lecz bardzo daleko do tego, żebym ją miał za nierozwiązalną przyjmować. Weźmiy najprzód głistę na dwie części rozciętą: strona głowy i strona odogonna jednakie zdawają się mieć życie; ale używszy trochę reflexyi nad różnicą ich ruchów, wnet odkryje się pomyłka.

Zyła która się zwija gdy ją wysuszam, albo gdy ją wyciągawszy popuszczam; włos który się skłębca przybliżony do ognia; serce zwierzęcia, które ciągnie swe kołysania, choć już posiekane na sztuki; dzwono węgierza które jeszcze podskakuje odłączone od głowy, możnażby brać rozsądnie za żywe i czujące części? Trzeba być bardzo ciemnym, aby nie wiedzieć, że wszystkie te i im podobne ruchy, są skutkiem czystie mechaniczney siły znaney pod imieniem drażliwości (irritability). Ta siła wykazuje się nie tylko w rozmaitych częściach zwierzęcia, lecz nawet i w roślinach, a do rozwinęcia jej działają dość na prostym zakłuciu, na wzruszeniu powietrza, na odciśnięciu ciepła, i innych rozlicznych przyczynach dalekich od dusznych operacyów. Ale obaczmy na czém się kończą rzeczne skutki, choć nawet w częściach zwierząt zimney krwi, jaką jest glista, które też krew aż do wysuszenia chowają w swoich żyłach. Są to jedynie kurczenia i rozkurczenia w rozmaitych sposobach, są drgania, kołysania, ściągania, albo kolejne ściąganie z rozciąganiem przemiany. Przypatrzmy się kiszce jakimkolwiek bądź napełnionej likworem: skoro ją nacisniemy, nierównie uyrzemy wzdymającą się w jednym, w drugim miejscu otęchającą przez przybywanie i ubywanie likworu. Podniesie się nawet i skręci skoro daleko teży z jedney niż z drugiey strony nacisniona zostanie. Takimi są nieledwo one

skutki drażliwości, które dają się widzieć w ogonie glisty podzielonej na dwie. Te skutki nie przedstawiają mi najmniejszego życia zwierzęcego o skazówki. Nie widzę tam żadnego statecznego kierunku; nie brzę, tak jak w głowie, ciągłego i iednostajnego ruchu, i nie dostrzegam, żeby część odogonna albo unikała przeszkody, albo szukała lub rozpoznawała swój pokarm i dobro swego bytu, albo wracała do przyróżonego sobie podziemnego siedliska; nie nakoniec nie wykazuje mi ani zamiaru, ani poznawania, ani rozróżniania, ze strony ruszającego się ogona; gdy tym czasem przeciwnie wszystko daje się widzieć w głowie. Idzie zatem, że sama tylko część odgłówna po rozdzieleniu glisty prawdziwie jest żyjąca. Nie mam więc żadnej potrzeby dwóch dusz supponować w tym razie, kiedy znajduję iedyne tylko zwierzę.

Jestem aż nazbyt pewny, że gdyby ruchy ogona rozdwojonej glisty trwały tylko przez kilka minut, jak w ogonie małej iaszczurki, żaden Filozof nie przyznałby pierwszemu więcej życia nad drugi; tym czasem przypomniemy sobie, że przewłoka nieodmienia natury. Ta' przewłoka tyle tylko dowodzi, iż w glistcie dłużey niżli w iaszczurce zachowuje się mechanizm, ztąd, że w nięy likwor czyli krew nie zsiada się albo nie paruje tak prędko: że włókna nie tak łatwo tracą swoją sprężystość, lub nakoniec z innego nieznanego nam źródła, które trwa w ogonie aż do ostatniego wyschnięcia, i czasem daleko nawet dłużey niżeli prawdziwe życie utrzymuje się w głowie.

Inaczy dzieje się z wielonogiem, którego kawałki przedstawiają rzeczywiście różnych wielonogów równie żyjących jak przedtym ieden całki

wielonog. Ale rozbierzmy naturę téj gadziny, wnet trudność razem z podziwieniem ustąpi.

Zeby się doświadczenie P. *Trembléy* udało, uważam najprzód, iż musiało odbywać się w lecie, czyli w czasie kiedy ta gadzina jest najpłodniejsza. Uważam powtórę, iż nie tylko sama płodność wielonoga nadzwyczajnie jest dziwna, ale też że jego płody wychodząc z macierzyńskich wnętrzności prowadzą pospolicie za sobą role już rozrodzonych drugich i trzecich swych pokoleń. Uważam potrzecie, iż tak jest niepojęty tych zwierzątków mechanizm, że gdy żywi się matka, żywią się razem i malinkie płody przycięte do rozmaitych części iéy ciała, a gdy które z tychże malinkich żywi się same, żywi razem i matkę i całą swoją rodzinę. Wszystko to dokładnie odkryte przez Naturalistów, i zgodne zatwierdzone świadectwem praktyki P. *Trembléy*. Widoczna zatem, że pod jedną zaffoną znajdziemy dziesięć, dwanaście i dwadzieścia gadzin rzeczywiście żyjących. Podzieliwszy matkę wielonoga na części, wykaza się w każdéy z nich młode, które podrośszy w krótkim przeciągu wyrównają swym matce. Czasem zaś, mianowicie gdy instrumentem rozci-na się wielonog, same nawet nasienie téj gadziny wykluwa z siebie płody, lubo w tym razie dłużej czekać potrzeba. Wzdyma się najprzód częściczka nakształt drobnego jayka, w którym dale postrzegać dołkowatość; widzieć potym formującą się gębę, aż nareczcie wystąpi cały wielonog.

Nie sadzę tedy, abym był obowiązany zafanawiać się daléy nad trudnością która rozwiązuje się sama. Nie żadne to części na które podzielony wielonog, ale malinkie płody i nasiona w częściach rozłączonych zamknięte, tworzą z nich

nowe g
pomię
rodzen
swoję
suppon

czy id
ście i
robacz
fluszn
wole i
kowi.
czucie
nywa
aina i
np. że
ce ni,
wnych
rév il
łości
Jeżeli
lub k
dy uc
tency
mater
nie ni
mu r
natur
gatum

nowe gadziny; nie mam zatem potrzeby dzielić pomiędzy nie jednéj oryginalnéj duszy, gdy przy rodzeniu wzięła każda osobną, każda z nich ma swoję bezmateryalną istotę przyłączoną do organu supponując je prawdziwie żywemi i czutemi.

Zresztą, gdy przyznałem duszę Słoniowi, czy idzie zatem, że powinienem ją nadawać i glicie i wielonogowi, i jeszcze onemu zalkornemu robaczekowi który wielonogowi dogryza? Mogłbym słusznie protestować się przeciw téj konsekwencji; wole jednak zostawić ją do rozsądzania czytelnikowi. Wszystko co mi dowodzi że zwierzę ma czucie, poznanie i rozróżnia przedmioty, przekonują mnie iż w nim znajduje się istota bezmateryalna jakiegokolwiek porządku. Nie mogę wątpić np. żeby mój pies, małpa, koń nie były czujące, nie poznawały czegoś i nie rozróżniały pewnych obiektów; przyznaję im więc duszę której istność i władze załóżowane do gatunku czułości i pojęcia jakie dla nich przeznaczyła natura. Jeżeli pokaże mi przeciwnik w glicie, wielonogu lub którykolwiek inszém gadzinie te same dowody uczucia i poznania, nie odstąpię mojej sentencji, i powiem mu śmiało: że mają duszę bezmateryalną, ale przez istność i naturę niekończennie niższą od ludzką. Bydź nawet, może że każdemu rodzajowi zwierząt nadał Bóg dusze, których natury nie mniéj różnią się między sobą, jak ich gatunki.

LIST LI.

Kawaler do pani Baronowej.

M CIA P A N I.

Moje milczenie, już nie raz ściągano na mnie przymówkę Szanownej Filozofki; ale także mi ciężko dokucza w tym momencie zpoźnienie Jéy pżądanej odpowiedzi! są WP. odkrywam nasze najgłębsze tajemnice, dla wynagrodzenia nakoniec tego zaufania którym poszczycasz prawdziwy organ Filozofii w osobie P. Tribaudet. Ja powierzam Ci wszystko, czego nie śmiemy prawie nigdy objawiać tém którzy jeszcze jakożkolwiek tracą sposobem staroświeckiego myślenia: a tym czasem uważam, że te lekkie tak wygórowane nad przesad, i te tak cudne dogmy których sama liberalność byłaby cię niegdyś wzachwycenie wprawiała, już dzisiaj obojętnie przyjmując, ani mi nawet donosisz czy ustraliły do mojego głównego celu, to jest usprawiedliwienia, przynajmniej w twoich oczach. Filozofa, którego Nauka zdawała ci się dzikością! Upatrzyłaś-li znowu w kawalerze *de Kaki-Soph* cony mogło odnowić dawniejsze podeyrzenia? skłazałaś-li go na nowo w ręce zagorzałego Hippokratesa? Proszę, Mzia Pani, wydzwignij mię z téj niepewności, która niezadługo zrobiłaby mi podeyrzaną twoie ku naszym Mędrcom Oświecicielom przychylnosc. Nie śmiem jeszcze poddawać się téj tak okrutnej myśli; ale zaprzestań ją upoważniać z twéj strony.... Opisałem ci wiele rzeczy i względem Boga, i względem duszy, i względem człowieka, i względem bydłęcia: tak jest, wiele rzeczy, o których zapewne nie byłoby się

nigdy przyśniło staromodnój naszych Helwensów Filozofii. Jeszcze mi ich pozostawało nie mało do przełożenia w głębię przyrodzenia materii, z których nauczysz się sądzić o wysokości i głębokości geniusza Metafizyków dzisiejszych.

Już z łaski naszych Lukrecyuszów (Ateistów), dusza czyli duch i Bog nie grają w świecie roli, jaką grali przed laty; łatwo więc domyślisz się WPani, że teraz tém ważniejszą rolę wypada nadać materii. ... Ale czy ieno nie to samo zrewoltowało cię znowu w lekcyach waszego pretendowanego chorego, i dało okazję do wezwania ciemierzyczego Doktora? Nie smiesz mi pewnie donieść co się dzieje w tym względzie, i to przyczyną tak długiego milczenia. ... Ten to zdami się sekret, że po czterech pocztach jeszcze na list ostatni nie widzę odpowiedzi. ... Gdybym się zupełnie poddał tej myśli, w tym wierzu skończyłbym list dzisiejszy. Nie widząc jednak zupełnego niepodobieństwa, aby inaczej nie mógł się dzieć się rzeczy, postanowiłem przez nowe lekcyę udowodnić WPani resztę mojego zaufania w ięty filozoficzny stateczności umysłu.

Imaginuję sobie, że nasz przeznaczony kawaler *de Kaki-Soph* uprzątnąwszy ze świata Przedwieczne, Wszechmocne, Mądre i Czynne Bóstwo, wraz z całą zgrają czułych i rozumujących duchów, przeleżał podobno i przedwieczność, i wszechmocność i wszystko uczucie wraz z rozumne ni władzami w onę materią, o której WPani sądzisz po staroświecku jakoby była czemsiś stworzonym, nieczułym, nieczynnym, i przez naturę nie z siebie niemogącym. Domyślam się że ten gorliwy Propagandysta chciał ci wykazać rozum w glinie, myśl w skale, czucie w krzemieniu, wieczność w ziarneczku piasku: ta

nowa propozycja może cię nadzwyczajnie zmieszala, i bnisz się wyznać przedemną. że się za-
wołało Doktora, i że ten barbarzyńiec oznaczył
swoje wizyty to nowym krwi filozofikię przele-
wem, to nowemi przebrzydłey ciemierzycy do-
zami. ... Ale nie, Moja Pani, to tylko imagina-
cja, która na minutę zająwszy moją głowę za-
dnę w nię nie sprawiła decyzji. Na dowód, jak
powiedziałem, iż nie tracę dawnego zaufania cza-
gnę dając me lekcyę. Wiem że się z nich prze-
konasz jak dalece zawisło od woli Filozofa uzna-
wać samego, jednego, przedwiecznego, Boga; z-
bo wszystko razem aż do najdrobniejszego pro-
szku mieć za przedwieczne; pozwolić Bogu stwo-
rzyć Niebo i ziemię, albo odjąć mu władzę stwa-
rzenia aż do najmikroskopijniejszego atomu. Ale
puściwszy na bok tych którzy zdawają się nazbyt
statecznemi w utrzymowaniu lub zaprzeczaniu Bo-
ga Stwórcy Natury, nie przedstawię tu jedno sa-
me odwołanie zdań naszych znaczniejszych Mędr-
ców względem tego artykułu dosyć interesują-
cego oświeca. Zostało dobrze iż W Pani nie lubisz
żeby ci zawsze jedną rzecz powtarzano, pewno
więc nie zgodziłabyś się z Tellianedem który raz
na zawsze powiedział: że dosyć na tym iż nie mo-
żna pojąć jakim sposobem zaczęła się materya,
aby ją za przedwieczną poczytać. (a) Ile że
zmysłych miar ta racya zdaje się nie nazbyt filo-
zoficzna; bo wierzyć np że zawsze noc, ztąd iż
kto nie poymie jakim się obyczajem dzień two-
rzy, powiedziałabyś W Pani ze wszystkiemi twoie-
mi Prozelitami, że to nie znaczy rozumować.

To

(a) Telliam. Hom. 4, pag: 64.

„ pi
„ re
„ Sw
„ mo
„ pr
„ że
min
w ty
nę si
ra go
w na
byśm
pono
„ sz
„ by
„ w
„ po
„ śc
„ ni
„ rz
Moż
gika
czy
niczo
madr
dala
stał
do lu
malu
tu w
nia

T

(b)

„ To samo bezwątpienia przyczytałabyś i o-
 „ pinii sławnego Freret, który decyduje bez ce-
 „ remonii: że ponieważ nie widziałem jak się
 „ Świat wydobywał z niczości, *lepiej nam trzy-*
 „ *mać, iż wszystko istnieje od wieków same*
 „ *przez siebie, czyli przez własne swoje siły, i*
 „ *że jego istnienie konieczne.* ” (b) Ten ter-
 min *lepiej i łatwiej się da wymówić, niżli dowieść*
 w tym miejscu; bo nie wiem jakby tłumaczyć o-
 nę siłę i istnienie kamyczka albo proszka, któ-
 ra go czyni tak dalece koniecznym i niezbędnym
 w naturze, że gdyby go nie było, ani my mogli-
 byśmy istnieć na świecie. Nie myślę nawet pro-
 ponować W Pani owego, choć między Mędrkami na-
 „ szemi dosyć utartego argumentu: „Aby Bóg mógł
 „ być stworzyć materią, trzeba było, żeby ją pier-
 „ wój poznał; a jakże poznać to czego nie masz?
 „ poznać rzecz jaką, jest to zrozumieć i jej własno-
 „ ści; a niczosc czy może mieć własności, kiedy
 „ nie ma istnienia? Tym czasem przed stwo-
 „ rzeniem nie było jedno sam Bóg i niczosc. ” (c)
 Możeby ci się wydawało nazbyt niedorzeczną Lo-
 giką zaprzeczać Bogu poznania przymiotów rze-
 czy podobnej do Stworzenia, ztąd, że ich nie ma
 niczosc, właśnie jak gdyby Stwórca czerpał swoją
 mądrość w niczości a nie w własnej naturze. Przy-
 dałabyś pewnie, że ten argument jeszcze nie prze-
 stałby być śmiesznym, choćby go chciał składować
 do ludzkiego artysty, który swe dzieło pierwój
 maluje w głowie, zanim mu nada bytność. Trzeba
 tu wyznać, że sposób Syllogistycznego rozumowa-
 nia nie najlepszy jest dla nas; bo głowy uprze-

dzzone perypatetyzmem chwytając terminy i nakręcając do swojej spleśniałej Dialektyki, zniweczają nasz atak. Porzućmy więc ten zardzewiały oręż... Nie wyjeżdżajmy już nawet ani z owym odwiecznym Axyomem: *Z niczego nic się nie robi*, którym myślano bardzo dokuczyć dobrym duszom; bo mówiąc po rzetelnemu, sami niedouczeni, Prozelitowie mogliby się z nas naśmiać, sądząc, iż pretendujemy, żeby *nic* czyli *niczność* stała Bogu za materią, z którejby świat formował. Takby nas krytykowali ci Nowicyusze, a podobno jeszczeby i przydali: Nie ta to próżność, nie to *nic* stało się Światem w rękach Stwórcy, biorąc na siebie jakoby nową formę; lecz wola tegoż Stwórcy nadała Światu bytność, której nie miał przedtem, ani mógł ićy mieć z siebie. To wszystko głębokie i coraz głębsze dysputy pociągłoby za sobą; a zagorzały przesąd mógłby nas wreszcie zgasić jednym słowem *Wszechmocność*. Nie myślę przeto trudnić W Pani takimi szkolnymi spekulacjami, przełożę tylko poprostu: co wierzą nasi Mędrcomie kiedy się im podoba, i czego znowu nie wierzą kiedy się uprzykrzy jednostrajność. Chcesz wierzyć, Mcia Pani, że świat przedwieczny? czytaj PP. Robineta, Markiza d'Argens, Raynala i Diderota. Niechcesz temu dać wiary? Czytaj znowu PP. Robineta, Markiza d'Argens, Raynala i Diderota. Chcesz o tym wątpić aż do lat pięćdziesiąt? Czytaj Jana-Jakóba Russo. Chcesz iśkoniec i wątpić, i twierdzić, i zaprzeczać? Czytaj Woltera. Oto rzecz cała której przedsięwzięciem ci dowieść, nad którą nie złamiesz sobie głowy, i która spodziewam się posłuży mi do uprawiedziwienia naszego szanownego Misyonarza, iakiewżkolwiek chwycił się strony względem tego, równie iak względem tysiąc innych przedmiotów.

Świat przedwieczny dla Markiza d'Argens.

„ Nasza wiara o stworzeniu Świata sprze-
 „ wia się najsłabszą opinią. Jeżeli pomyśle-
 „ my że Świat wyprowadzony z niczego, i że
 „ wszystkie rzeczy z niczego utworzone; jest to fa-
 „ lszą wiara która nas do tego zmusza, i która
 „ trzyma w niewoli nasz rozum, gotowy oburzyć
 „ się przeciw wyobrażeniom pokazującym się fa-
 „ lszymi w jego oczach gdy je examinować ze-
 „ chce. ” (d) Wszak W Pani pojmiesz co znaczy
 w naszym języku ta wiara i która trzyma rozum
 w kajdanach.....

Świat stworzony dla Markiza d'Argens.

„ Czy nie jest to bezrozumne przypuszczać
 „ współwieczną Bogu istotę....? Trzeba się cał-
 „ kiem zaślepić, aby nie widzieć niezbędną ko-
 „ nieczności Istoty nieśkończenie dobry, przedwie-
 „ czny, Stworcy wszystkich istot. Niechaj ci,
 „ co zaprzeczają Bogu mocy stwarzania materji,
 „ zastanowią się nad oną istotą myślącą, która jest
 „ w nich, i na którą poglądam prawdziwie jak na
 „ nich samych. Nie wierzę nigdy żeby śmieli
 „ trzymać, iż byli od wszystkich wieków, i od
 „ wszystkich wieków myśleli. Muszą więc wy-
 „ znać, iż zaczęli eksystować od pewnej lat liczby.
 „ Za coż tedy perswadują sobie, jakoby było tru-
 „ dnię Najwyższy i Wszechmocny Istności któ-
 „ ra z niczego uczyniła i stworzyła istotę myślącą
 „ i rozumną, wyprowadzić z niczego istotę lczce-
 „ gólnie materjalną? (e)

15°

(d) *Phil. du Bon sens* Tom. 8. pag: 315.

(e) *Le même, mais* Tom. 8. pag. 181.

Nic Stworzonego dla Reynala.

„Zasada że z niczego nic się nie staie, i że
 „psucie istot (które obracając się w insze istoty
 „dowodzą, że nic niezamienia się w niczość)
 „zdawają się opowiadać nam wieczność, która po-
 „przedziła wieczność przyszłości, i współbytność
 „Wielkiego Architekta z jego przedziwnym dzie-
 „łem.” (f)

Wszystko stworzone dla Raynala.

„Czy nie jesteś ty istotnie płodny i rodzą-
 „ny, ty który z niczości i chaosu wyprowadziłeś
 „bytność?” (g)

*Sam tylko Bóg konieczny dla Robineta: a Świat
 stworzony przez wolę Bożą.*

„Jedna tylko rzecz jest przyczyną, cała re-
 „szta jest skutkiem. . . . Bóg jest przyczyną tych
 „zjawisk, których zbiorem natura. Skutek (czyli
 „ten zbiór natury) jest przypadkowy, a przy-
 „czyna konieczna. . . . Gdy Bóg stwarzał Świat
 „z jego własnościami, nie wyprowadzał ich ani
 „z siebie, ani z kąd inąd, bo ich nigdzie nie było.
 „Chciał on ażeby były; wyrzekł i były.” (h)

*Wola Boska nic nie stwarza; Świat zatem ko-
 konieczny i przedwieczny dla Robineta.*

„Wyprowadzenie stworzeń nie jest skut-
 „kiem woli Bożej. Byłaby to sprzeczność sup-
 „

(f) *Hist. Phil. & Polit. Tom. 2. pag. 205. in-4to.*

(g) *Jd. Tom. 4. pag. 59. (b) Dela Nat. Tom. 4. pag. 4. 3. & 6.*

„ pom
 „ prz
 „ wy
 „ Alt
 „ na
 „ ta
 „ wn
 „ ieś
 „ prz
 „ me
 „ czy

za do
 który
 Swia
 stkie
 czyn
 czyn
 raze
 mogł
 tak
 żeli
 do st
 mogł
 do n
 strze
 czy
 nad
 mne
 szcz

(i)

„ponować Boga bez świata, (tym zaś samym
 „przed Światem. Filozof jest obowiązany
 „wybierać między temi dwiema alternatywami:
 „Albo on musi trzymać że Bóg nie jest przyczy-
 „ną przedwieczną i dostateczną exystencji Świa-
 „ta; albo przyznać, że Świat exystował tak da-
 „wno jak sam Bóg. Z inszych miar *wszystko*
 „*jest konieczne*, bądź samo przez siebie, bądź
 „przez tego, który nadał mu bytność; i w Bogu
 „moc zniweczenia czyli odjęcia exystencji, zna-
 „czy chimerę.” (i)

Zawsze o tym pamiętaj, Mcia Pani, że ja
 za dowody naszych Mędrców nie ręczę. Dowód
 który P. Robineta przekonał o przedwieczności
 Świata, na tym zależy: iż Bóg był przed wszy-
 stkiemi wiekami doskonałą i uzupełnioną przy-
 czyną. W Pani pewnie chciałabyś sądzić, że przy-
 czyną doskonałą, tym samym iż doskonałą, jest
 razem wolna w swoich działaniach, i że zatem
 mogła Świat prędzcy lub późniy stworzyć? Nie
 tak się mają rzeczy, mówi mądry Robinet. Je-
 żeli Bóg miał wszystko czego mu było potrzeba
 do stworzenia Świata, rzecz nie podobna, aby był
 mógł kiedy exystować, nie stworzywszy go. Co
 do nas, my niedosiegamy tak wysoko; ale nasi Mi-
 strzowie Oświaty i tę, i bardzo wiele inszych rze-
 czy łatwo poymują, wygorowawszy swe geniuszę
 nad sferę pospolitego rozumu. Ani o tym nie wspo-
 mnę, jakim sposobem Jan - Jakób Russo był ie-
 szcze bardzo niepewny względem stworzenia albo

(i) *Ext. du même. Voyez Tom. 3. de la Nat.*
toute la sixieme partit, sur-tout Chap. 28.
30. 32. &c.

wieczności Swiata w roku 1763. dnia 18 Listopa-
da; a iakim kilka lat później, to jest 1769 dnia
15 Sycznia znalazł się przez całe życie state-
cznie wierzącym Swiat wieczyſty: proszę go czy-
tać.

*Jan Jakób niepewny względem wieczyſtoſci
materji.*

„ Swiat czy ieſtże wieczny albo ſtworzony?
„ Nic o tym nie wiem. . . . Obadwa te zdania
„ roztrząsane przez Metafizyków od tylu wieków
„ nie ſtały ſię podobnieysze ni do wiary ludzkiemu
„ rozumowi (k) „

*Jan - Jakób zawsze w opinii, że materya wie-
czyſta.*

„ Wſzyſtko co wiem ieſt to, że łatwoſć, któ-
„ rą zaaydowałem w rozwiązywaniu trudności do-
„ tyczących dobrego i złego, pochodziła z opinii,
„ którą miałem zawsze o wiecznéj współbytno-
„ ſci dwóch początków, jednego czynnego którym
„ ieſt Bóg, a drugiego biernego, któr, m materya.
„ Tę materyą ſtota czynna układa i ukształca z
„ zupełną władzą, jednak ani iej ſtworzywszy,
„ ani mogąc iej zniweczyć. „ (1)

Przydaymy, ieżeli podobna, do różnicy zdań
i wyznań tego Genewieńskiego Mędrca, a nad-
stawmy ucha lekcyom Ferneykiego.

(k) *Enile & Lettre à l'Archev. de Paris, écrite
de Motiers le 18. Novembre 1763. (1) Tom.
12 in 8vo Lett: à M... écrite de Bourgoin-
le 15 Janvier 1769.*

Wolter przypuszczający stworzonosc materyi.

„ Posłuchaj Doktorze *Pansophe* (*Sofista* w rze-
 „ czach tyczących Bóstwo) mego wyznania Wia-
 „ ry: Wierzę w Boga STWORZYCIELA, mądre-
 „ go, mściciela i wynadgrzedziciela. ” Jestem za-
 „ tem bardzo daleki od wierzenia w twoją przed-
 „ wieczną materią. (m)

Wolter wątpiący i o stworzonosci materyi.

„ Od repliki do repliki nigdy nie przyszło-
 „ by do końca. Syfte n przedwieczności materyi,
 „ ma bardzo wielkie trudności, iak i wszystkie Sy-
 „ stemy. Ten który trzyma materią z niczego
 „ utworzoną, jest niemniéy nieogarniony. Sądzę po-
 „ prawdzie, że trzeba go przyjąć; ale *Filozofia*
 „ nie naznacza żadney jego przyczyny; przeto
 „ zbilam zarówno obiedwie opinie. (n)

Wolter decydowany przeciw stworzonosci materyi.

„ Poymię Świat wieczysty; ponieważ nie
 „ mógł bydz formowany z niczego; ponieważ ta
 „ wielka zasada, *nic nie robi się z niczego*, jest
 „ tak prawdziwa, iak dwa razy dwa, są cztery.” (o)

*Wolter wierzący razem i stworzonosc i przed-
 wieczność materyi.*

„ Bóg wyrzekł, a wszystko się stało, lecz on to
 „ wyrzekł przed czasem. Jest on istotą konie-

(m) *Lette de Volt: a J. J. Dectur Pansophe.*

(n) *V. Quest: Encycl. art. Matiere.* (o) *Prin-
 cipe d'act. nro. 4.*

„czną; więc był zawsze. Jest istotą czynną; więc
 „zawsze działał: bez tego byłby znaczył w wie-
 „czności nieużyteczną istotę. . . . Nie jest to
 „od sześciu tysięcy, ani od stu tysięcy lat iak mu
 „stworzenia były winne swe hołdy; lecz od ca-
 „łey wieczności.” (p)

Powtarzam co ci już natracilem, Meia Pani, nie zważay na sposób rozumowania naszych Mi-
 strzów Oswiaty; bo nie wiem iakbyś pomieściła w twéy głowie one stworzenia, które stawszy się
 kiedyś z niczego czemsiś, datuią jednak od całey wie-
 czności, tak dalece, że nie było nigdy momentu,
 w którymby nie istniały. Trzebaby tu poskoczyć
 aż za granice rozumu dla zgłębienia téy filozof-
 skiéy tajemnicy; i któż więc czy między wami nie
 skończyłoby się na ciemierzycy. Tymczasem jeżeli
 z tą tajemnicą wygadał się kawaler *de Kaki Soph*;
 znay WPani przynajmniej w czyiéy czerpał ią
 szkołę,

Po tak wielkim przywileju, który nadaliśmy
 materji, że z naywyższą Istnością dzieli przedwie-
 czną bytność czyli, że lubo zaczęła się w pra-
 wdzie, zaczęła jednak bez żadnego początku;
 mógłbym w niéy teraz bardzo wiele inszych pre-
 rogatyw wykazać. Widziałabyś ią WPani nay-
 przód żyjącą przez siebie samę u P. Diderota, gdy-
 bym ci z nim powiedział w Encyklopedyi, że *bydź
 żyjącym i ożywionym jest fizyczna własność ma-
 terji*. Uyrzałabyś ią w krótkce i martwą u tegoż
 Mętrca twierdzącego w tym samym Dziele: że
 ponieważ każda materya składa się z części rze-

(p) *Quest. Encycl. art. Eternité.*

ożywiście różnych jednych od drugich, idzie za-
tym, iż istoty żywe nie mogą być materjalnemi
(q)

Gdyby mi się podobało, wskrzesiłbym zno-
wu z inszemi Mędrocami tę umarłą Diderota ma-
teryą, bądź przez ogień, bądź przez wodę czyli
wilgoć żywotną (*humide radical*), albo nareście mo-
cą prostego ruchu. Nauczyłbym cię daléy, że zwier-
złaniem P. Buffona jest przez istotę żyjącą, or-
ganizowaną materją, która czuje, działa, rusza
się. A ztąd przenieśliśmy się do drugiej lekcyi
tegoż naturalisty, gdzie otwarcie zaręcza: iż przy-
znawać materji czucie, zmysłność, działanie sprze-
ciwiał się zdrowemu rozumowi. (r) Zapędziwszy
się zaś jeszcze głębiéy w księgę jego mądrości, wy-
czytalibyśmy na koniec: że lubo materja nie mo-
że ani czuć, ani myśleć, ani działać; gdyby się
jednak pozostała człowiekowi sama tylko część
materjalna, miałby z iéy łaski wszystkie natural-
ne potrzeby, czucia, apetyty, boleści, rozkoszy
i nawet namiętności. (s) Patrzmy co za potężne
cuda naszej Metafizyki w istocie, którey przyzna-
wać czucie sprzeciwia się zdrowemu rozumowi!

Dopieroż jak niepojętych napatrzylibyśmy się
dziwów, zastanowiwszy się nad oną przenaydroż-
szą, tém samém że niezbędną potrzebną do bu-
dowania Światów, własnością materji; która się
ruchawością nazywa! Lubo potyle razy powtu-
rzył wielki Wolter, że można pojąć materją bez
ruchu; dowiodłbym jednak W Pani z iego nauki, że
sprzeciwia się naturze, ażeby jedna ziarnko piasku

(q) *Ibid: Art: Animal.* (r) *Hist: Nat: Tom. 3.*
pag. 5. (s) *Ibid. Tom. 5. pag. 347.*

choć namoment spoczęło; i prędzeyby zawalił się świat cały, niż żeby jedna kulka miała przez naydrobniejszą chwilę nie poruszyć się z miejsca. Autor *systemu natury* Pisarz *Dobrego zdania* z Telamedem i wielu godnemi kolegami przytoczyli by nam tyliące nayzabawniejszych w tey materyi tekstów, przeciw którym byłbyś mocen drugie tyle zaprzeczających położyć. Od *ruchowości* materyi przeprowadziłbym WPanią do rozmaitych systemów wyjaśniających *zachowne* iéy działania, i obaczyłabyś iak nam przecudnie tłumaczy sam *ruch* teyże materyi i myśl, i pamięć, i wolą, i wolność woli człowieka i wszystkie iego czucia. W tym miejscu obeznałabyś się razem z dowcipniejszym nad iufze systemy dotyczące zmysłności. Usłyszałabyś tu z iednéy strony wołających Filozofów: że błąd przypisujący duszne działania naszym zmysłowym uczuciom, jest *naysztuczniejszą chytrą*, iaka mogła znaleźć się kiedy ku oszukaniu ludzkiego pokolenia (t); a z drugiey krzyczącego Woltera zgodnie z Lametryem i Encyklopedyą: iż wszystkie siły światowe nie przeszkodzą Filozofom aby niewidzieli, że *zaczynamy od uczucia*, i że sama pamięć nasza jest *nie czém innym, iedno ciągłym uczuciem*. (u) Ta lekcyja dowiodłaby WPani, iż jeżeli sobie przypominasz febrę którą przed dziesięć lat cierpiałaś; powinnaś wierzyć, że trwała w tobie ciągle lat dziesięć po uleczeniu, albo że przynajmniej czułaś ją ten czas cały. i jeszcze czujesz dzisiay; gdyż pamięć iéy, która chowa się w twoiey głowie, nie jest czém innym, iak *ciągłym przez dziesięć lat uczuciem*.

(t) *Des Erreurs & de la verite*, pag: 45.

(u) *Quest: Encycl. Art: Sensat.*

Ten wielki Syſtem wraz z iego tajemnicami wytlómaczyłby ci nakoniec dopięcia Helwecyus. Pokazał y własnie gdyby na dłoni: co to ieſt fizyczne czucie duszy czyli materyi, i iakim sposobem myśleć, rozważać reflektować się, powątpiewać, uczem się nieróżnić od uczucia. Poydzie zatym, że ieżeli w czasie naygorętszego lata pomysłasz o naygłębszym mrozie zimowym, uczuiesz rzeczywicie i fizycznie całą siłę zimna. pocąc się i topniejąc w upałach. Podobnie, ieżeli w nocy będziesz rozważała słońce, lub we dnie nocne ciemności, uczuiesz fizycznie o północy, południe, a w południe północy.

Znalazłbym ieszcze ciekawsze dla WPani Syſtemy; ale bydz może, iż mię wyprzedził w ich rozwinięciu zacay nasz Miſsyonarz kawaler *de Kalki-Sophe* jakżeś tedy przyjęła te iego nowe lekcyje? Czy ieno nie obudziły w tobie wyobrażeń *małego Herme*? Czy nie pomyśliłaś o wezwaniu ciemierzycznego Doktora? Albo czy już nakoniec tak się przyswoiłaś do naszych dogmów, że nie potrzebuiesz abym ie textami wielkich Mężów przytwierdzał? Obyś nayrychleý tego stopnia doskonałości dosięgła! Lecz nie wiem; lękam się aby, ieżeli wszystko razem wygadał, nie wzniecił iakieý rewolty w twoim ieszcze nie zupełnie z przesądów oczyszczonym umyśle. Racz więc, bardzo serdecznie proszę, natychmiast odpowiedzieć: tón sposobem wydzwigniesz z okrutnéý niespokojności naygorliwszego i naywierniejszego sługę...

U W A G I

*Prowincyjalnego Dostrzegacza nad Listem popro-
przedzającym.*

Przyznam się, iż przedsiębiorąc myśl przyłączenia moich reflexyi do dogmów, które w imieniu swoich Mistrzów Filozofów rozwija nasz korespondujący kawaler, całę niespodziewałem się ani tak wielu błędów, ani tak jasno grubych sprzeczności. Szczęściem; iż główne kwestye, które iż ułatwione wyżej, wystarczają nadobficie do odpowiedzi na wszystko cóżkolwiek tenże kawaler mógłby przytoczyć dalej, i łądę że sami Czytelnicy moi przed czasem na to przygotowali uwagę. Wszystkie one imaginacyjne przymioty, które dzisiejszy filozofizm zdaje się upatrywać w materyi, iako przedwieczność, zmysłność, władze czucia, życia, myślenia i t. d. więcéy nie potrzebują do wykazania dziwactwa swych Autorów, iak tylko samych zasad, które ugruntowaliśmy w kwestyach o bytności Boga i duchowości duszy.

Proszę sobie przypomnieć, iakim sposobem sama nieuchronna konieczność zmuszająca rozum do uznania przedwiecznego rzeczy początku, doprowadziła nas do przekonania, że ten przedwieczny początek jest przez istotę czynny, niepodległy, niekończony, doskonały; a obaczémy do zbytku, iż nigdy niepodobna pomyśleć rozumnie o przedwieczności materyi.

Rzecz oczywista (takeśmy powiedzieli), że Istota Przedwieczna ma przez naturę konieczną exytlencją; bo gdyby nie exytlowała koniecznie, trzebaaby dawniejszék nad nią przyczyny nada-

dawiający ię bytność, tém samém już nie byłaby przedwieczną. Nie znam Filozofa, któryby był dosyć ciemny lub dziki, aby chciał prawdzie tak widocznę zaprzeczać: mogę więc nią w tym miejscu posłużyć się na nowo, a wystarczy mi do metafizycznego okazania, że materya nie mogła eksystować przed wieki. Biorę jedno ziarneczko piasku na rozbicie i zburzenie całej budowy fundatorów jego pretendowanę wieczności.

Jeżeli to ziarneczko przedwieczne, rzeknę do tych niezdarnych fundatorów, tedy wyzywam na plac nie tylko waszą nikczemną siłę, ale też samę Wszechmocność Boską, żeby ruszyła go z miejsca, które zajmuje, albo nadała najmniejszą jego formie aktualną odmianę. Jeżeli jest przedwieczne, tedy musiało gdzieś eksystować pod jakąkolwiek formą, okrągłą, czworokątną, trójkątną lub podługowatą. Powiedzcież teraz, czy to ziarneczko istotnie i koniecznie przywiązane do miejsca swego bytu, czy mogło znajdować się gdzie indziej? Jeżeli mogło znajdować się gdzie indziej; więc jest przypadkowe co do swojego miejsca, ani zalegało od niego zajmować aktualną lokacyą: idzie tatym, iż musiało wziąć tę lokacyą z rąk jakiejsiś dawniejszey od siebie przyczyny, tém samém upada jego przedwieczność. Jeżeli zaś istotnie i przez naturalną konieczność ma takie położenie; więc gdy téj konieczności żadna siła zwyciężyć nie potrafi, będzie rzeczne ziarneczko niezbędnie i nieodmiennie przywiązane do pierwszego miejsca, bo opuściwszy go, utraciłoby istność, to jest byłoby razem i nie było czém podług suppozycji jest przez naturę, czego ani Wszechmocność nie dokaże.

Poydźmy daléy. Pomienione ziarneczko zapewne nie obrało sobie same onéy pierwszéy formy czyli figury, którą miało przed wieki, ponieważ musiałoby było pierw exystować niżli ją obierało, nie mogło zaś nigdy exystować bez niéy ile swéy istotnéy własności, nie mógł mu iéy też ani Bóg dawać, bo nie exystował przed nim iako sobie współwiecznym. Widoczna zatem, iż forma rzeczzonego ziarneczka równie konieczna w nim iak natura, i będąc raz okrągłym lub czworogrannym nie może bez zaginięcia odmienić swego kształtu.

Ale to nie sposób exystencji, powie Mędrzec dzisiejszy, tylko sama ogólnie i goło wzięta exystencja wspomnionego ziarneczka jest istotnym iego przymiotem. Zgoda na to! Zaden sposób, że exystencji tego ziarneczka, żadna figura, żadna szczególna lokacja nie należy do iego istności; więc te wszystkie sposoby obojętnego i przypadkowego dla niego; zatem musiała przed nim znajdować się jakaś przyczyna, która zadecydowała i ustanowiła iak pierwszą, formę tak pierwsze iego miejsce; tém zaś samém, w co się obroci iego pretendowana przedwieczność?

Lecz z inszych miar, co zagrubę nierozum! exystencja materji jest konieczna, mówi Sofista, a zaden ze sposobów téy exystencji nie jest konieczny: pokaże nam więc bądź w iéy formie, bądź w iéy własnościach przynajmniej coś koniecznego. Istota exystująca wszak znaczy zbiór iey części i przymiotów, niechże więc w częściach lub przymiotach exystującej materji przynajmniej cośkolwiek koniecznego uyrzemy. Powiedzieliśmy wyżej, że materja np. ziarno piasku istotnie składa się z części, ale widoczna, iż żadna z tych części nie jest konieczną iego istności, bo mogą wszystkie bez zepsucia teyże istności uważać się oddzielnie. Przydałiśmy, że istotnie rozciągle,

ale jestże istotne miejsce, które tę rozciągłość wymierza? Jeżeli tak: czemuż nie nieskończone iak miejsce, i czemu go nie zabiera całego?

Powiedzmy jeszcze, że w przerzeczonym ziarnku istotna jest nieczynność (inertie), którą Sofista nazywał siłą... lecz czémże będzie ta siła, która je czyni obojętnym do wszystkich ruchów iakie mu nadać zechcę. wszystkich miejsc gdziekolwiek je porzucę? Takżę więc siła ma exystować od wszystkich wieków i przez nieodmienną konieczność? Sam tylko Sofistowski geniusz w skutku zwyczajney sobie sprzeczności mógł zdobyć się na niesłychaną nigdy w uczonym świecie opinią, że ruch należy do istotnych materii przedmiotów, to jest, że w jednéy istocie konieczność nieczynności łączy się z koniecznością dzielności; to jest powtórę, że idąc wbrew oczywistości, spoczynek istoty z iey nieczęścią pomieślał, to jest nakoniec, że mu się podobało przedwieczney i konieczney istocie nadać za iestwo samę szczerą odmiennność, chcąc żeby ruszając się bez żadnego spoczynku, nie mogła nigdy dwa momenta w jednym miejscu zabawić.

Czémże więc będzie pretendowana przedwieczność materii czyli konieczność iey exystencji? Czém będzie konieczna istotna, niepodległa bytność istoty, w której się wszystko przez naturę odmienia? Powtórzę co powiedziałem, Istota exystująca bądź to świat cały, bądź moje ziarnko piasku: wszak w sobie nie zamyka więcej prócz części i przymiotów. Jeżeli iey przymioty, to ruchów, to pociągania, to odpychania samę wykazują odmiennność; jeżeli iey przetwarzające się formy teży odmienności dowodzą; jeżeli naostatek rozwiązanie i rozproszenie iey

części w samym tylko wewnętrznym swoim składzie przedstawia nam odmiennosc; słowem, jeżeli w żadnym względzie nie *exyście* koniecznie, na czémże więc będzie się zasadzała jego *mniana* przedwieczna i konieczna bytnosc?

Niech nam się teraz wytłomaczy Genewieński Filozof, co za *trudności* uprzętnął dla rozumu przez swoją suppozycją współwieczny Bogu materji. Niech powie nayprzód, co to jest przedwieczność materji, czyli jak ją nazywają *istotnie biernego początku*. Istotna *bierność* czy nie znaczy to samo, co szczerą obojętnosc do bytnosci albo niczosci, do spoczynku lub ruchu? Ten taki *bierny początek* iakież da odpor Wszechmocnemu, któryby go chciał zniweczyć, lub wyprowadzić z niczosci dla potwórnego zniweczenia? Albo z czyim pogodzi się rozumem; żeby rzecz *exyściująca* przed wieki przez siłę i energią swą *iey* własney natury, mogła być czyście *biernym* początkiem?

Supponujemy tym czasem przedwieczną tego początku bytnosc; w czémże on posłuży Genewieńskiemu Mędrcom do wytłomaczenia, iak się mu marzy, *mięszaniny* *dobrego* i *złego* fizycznego lub moralnego? Nadaie ten Mędrzec Bogu absolutną moc i władzę nad materją, a będzie nam prawił, że Bóg nie był mocen uszykować *iey* w sposobie do uchylenia choroby, głodu, nawalnic, neurodzaiów i wszystkich złego fizycznego gatunków? Co za Wszechmocny, który nie mógł lepiej uporządzić *bierney* i do *wszystkiego* powolney sobie *istoty*! To jedno głupstwo.

Jakieżkolwiek niech będzie ziemskiego świata porządek, który P. Jan-Jakób pozwolił Bogu uformować

mować

mować z materyi, zawsze on jest czyscie fizycznego rodzaju, i wszystkie jego defekta znaczą fizyczne nieporządki: przez takie nieporządki fizyczne niemające najmniejszego związku z wyobrażeniami ani cnoty ani występku pretenduje pochwalony Jegomość wytłumaczyć mieszaninę *dobrego* i *złego* moralnego! To drugie głupstwo.

Nie może pojąć ten wielki Gêniusz sposobu jakim Bóg zniczości wyprowadził materya; i z tad miarkę swego pojęcia kładzie za miarkę Wszechmocności! To trzecie głupstwo.

Otóż widzimy co w słowniku dzisiejszêy filozofii zowie się *rozwiązaniem tajemnic Natury* i *tłómaczeniem trudności*. Cóż na tém zyskali dla oświecenia fałszywi naszych czasów Mędrcomie że świat materyalny zrobili wsópt-wiecznym niestworzoney jego Budownika Naturze? Jch rozum czy już ogarnie od założenia têy niezdarnêy opinij, co dalej pozostawało do działania Wszechmocnemu Stwórcy? Przedstawiają oni nam Boga i *Chaos* czyli gołą, niekształtną, bezforemną, ale od wszystkich wieków exystującą materya. Bóg rozkazuje i robi Światło; miejsce Światła zajmuje potem Słońce, wieszają się Gwiazdy u niebieskiego sklepienia; Ziemia nabiera wdzięków; pokazuje się Człowiek... J więc-że te cuda mają być łatwieysze do pojęcia nad stworzenie materyi? Więc Bóg przemawiający: *Chcę*, i tém jedném słowem uprzatający *Chaos*, na próżno odezwie się do ziarnka piasku: *chcę* żebyś było, albo *chcę* żeby cię niebyło, nie potrafi go ani Stworzyć ani zniweczyć? *Prac*

wda że stworzyć i ukształcić są czynności nie jednego gatunku; ale czy iasniey poymie i wytłómaczy Filozof wolę nadawaiącą ruch Swiatu, nad wolą która iego materią wyprowadza z niczości?

Przestancie przesileni Mędrcomie różbiić się sami o naydrobnieysze fenomeny Natury, a zaczęć wierzyć że granice waszego rozumu są granicami działaiącego Stwórcy. Poymiyćie czynność palca Bżego kieruiącego podług swoiey woli materią, a w ten czas prostniąc wasze uchybienia powiem, że przynaymniej wymierzyliście jakiś krok do zgłębienia tajemnic Swiata. Ale dopóki będziecie zmuszeni przypuszczać cuda równie nieogarnione iak cud stwarzania, nie gadaycie mi o współ-wiecznocy Bogu materyi; albo cō jedno znaczy, dla wyjaśnienia starych tajemnic nie zmyśláyćie mi nowych. Ja tylko mam jedną, wierząc że Bóg Swiat wyprowadził z niczości, i mój rozum chętnie do niey przylega, bo zna że ten Bóg przez naturę Wszechmocny. Wy narzucacie mi ich tysiące w Waszych Systemach, a wszystkie pełne dzikości, sprzeczności, i otwartego głupstwa.

To z iednocy strony Swiat exystuiący przed wieki, i w nim porządek bez rządcy, prawa bez prawodawcy, skutki bez przyczyny. To zdrugiey, istota skończona współ-istnieiąca z nieskończoną; podległa współ-wieczna niepodległa; nie niemająca ani mogąca z siebie równie utrzymuiąca swą bytność, iak ta która wszystko może, ma i rodzaie. Albo iasniey istota czyście bierna bezwładna i z natury nieczynna, a przez siebie exystuiąca: przypad-

kowa każdemu miejscu, a w każdym ile z siebie konieczna; wieczysta przez istestwo, a przez toż same istestwo nieruchawa. I toż to ma być po waszem tłumaczeniem tajemnic? Ty który z twego Ferneyskiego balkonu ogłosiłeś nam tysiąc Światów występujących z rąk Boga Stworzyciela, a temu tysiącow Światów nadałeś Charakter ich Wszechmocnego Autora, robiąc je równie przedwiecznymi iak stworzonemi; powiedz który to rozum nauczył Cię takiej cudowney Metafizyki.

Zapewne sprzykrzyło ci się Czytelniku bawić myśl nad takimi pustotami naszych niezdatnych Mędrców, wiedz o tém że i mnie nudzi się ich zbijanie w perswazyi że daleko lepiej służyłaby im pogarda. Przyznam się, iż od dawności byłaby mi ta sprawiedliwa perswazyja wydarła z ręki pióro, gdyby fałszywa rzeczonych ludzi reputacya naygrubszych i naywidoczniejszych ich błędów nie czyniła szkodliwemi dla Świata.

LIST LII.

Pani Baronowa do Kawalera.

Nie, kawalerze! jeszcze nie odzyskał Doktor nad naszym Propagandystą swej przeszłej Jaryzdykcyi: lecz przebóg, co za gwałtowne pokusy dla utrzymania honoru Filozofii byłam przymuszana odpierać! Gdybym była słuchała rady naszych Prozelatów, choć z innych miar najwierniejszych i najgorliwszych W Pana Zwolenników, już nie pozostałaby ani

iedna uncya ciemierzycy w Helwieńskich Powiatach; wszystkoby to był strawił P. *de Kaki-Soph*, i może nawet byłabym Ci proponowała, abyś iego Szanownym Mistrzom doniósł o téy recepcie, tak dalece sprawdziłeś natrącając mi megdy, że ich wysokie lekcyje będą nam zdawały się kiedyś stopniem naywyższego szaleństwa. Ja tylko sama iedyna zwalczyłam tę okrutną pokusę. Czekaymy Bracia, mówiłam naszym pocziwym Helwiensom, jeszcze cożkolwiek cierpliwości, a wszystko co się nam teraz widzi wierutnym głupstwem w ustach Filozofa, iak mniemamy chorego; ręczę i póyde z wami o zakład, że wkrótce obaczycie ztwierdzone Listem P. Kawalera stósownie do Nauki naszych głównych Mistrzów Oświaty. Niechcieli temu wierzyć i z ledwością pozwolili mi ucha. Alić szczęściem, przybiegaia na koniec WPana Listy ieden za drugim, i właśnie iak przepowiedziałam, ztwierdzaią troczyście wszystko cośmy naydziwniejszego słyszeli z ust chorego. Lecz, czy uwierzysz Kawalerze, że jeszcze nie śmiem dziś tryumfować? Widzę ia naszych prowincyalnych Prozelitów zamiast przyklaskuiących Mędrcom Stolicy, prawie z rewoltowanych ztąd, że w ich wyrokach znayduią całą dogmatykę tego samego Filozofa, którego znienawidziwszy mieli wielką ochotę przekazać do komórki *Berneyskiego Szpitala*. Uważam ich nawet mniej zawstydzonych nad sentencyą wymierzoną przeciw Zwolennikowi, niżeli nad opinią w której iego Mistrzów dotkneli.

Morduią oni mnie bez przestannie swoimi zarzutami, do których rozwiązania bardzo by mi potrzebna pomoc WPana, mianowicie

co dotyczy owych wysokich przymiotów iakie przypisujesz materji, - równie iak owych subtelnych teoryów ułożonych sztuką dowcipu naszych Mędrców dla nadania teyże materji władzy i talentu myślenia. Całe mię nie wiąże Twoja opatrzna deklaracya: że u tych Mędrców nie trzeba szukać głębokiego rozumowania; że głównym ich przedmiotem odkrywać i głosić Światu prawdę, a miernym genuszom zlecać wyszukanie dowodów. Sądziłabym przeciwnie, iż przez sam wzgląd na Nowicyuszów należałoby ku wyjaśnieniu rzeczy porozumować też nieco.

Powiedziałes np. że Filozofowi wolno wierzyć Świat stworzony lub niestworzony czyli przedwieczny. Nic nad to prawdziwszego co do Filozofów *konsummatów* mówiąc po perypatetycku, to jest uzupełnionych iakich pełno w Stolicy. Ale nasi prowincyalni jeszcze nie dorobiani chcieliby przynamniey choć jednego uderzającego argumentu, któryby ich to w tém to w owém punkcie nalezyć przekonał, przecież nie znaydują iak tylko prawie same gołe twierdzenia we wszystkim - co powiedzieli i napisali Mistrzowie o przedwieczności materji.

Teraz WPan donosisz, że podług niektórych Wielkich Mężów życie ma znaczyć ogień, a podług drugich, równie wielkich jest woda. Czuję ia dosyć dobrze iż te dwie opinie wyśmienicie zgodzą się w naszej Szkole. Czuję mówię iż równym prawem będziesz uwelbiał tego który ci powie: *sam ogień jest źródłem wszystkiego czucia, i iedynym począt-*

kiem myślenia (w), iak tego, który zadmu-
chnąwszy ogień odezwie się do ciebie: *Zycie,
myśli i wszystkie czynności winny początek
wodzie czyli żywotney wilgotności.* (x) Ale
czy nie potrzebażby tu dla naszych Ziomków
iakiegokolwiek dowodu, któryby im dał poznać
iak dalece jest prawdą, że ogień jest istotą
rzeczywiście żyjącą; i że gdy np. dla obja-
śnienia domu żelazem uderzają w krzemień,
każda iskierka, która z niego wypada znaczy
prawdziwą myśl, prawdziwe uczucie, czyli
małuczkie czujące, żyjące i myślące zwierzą-
tko które spało; a uderzeniem obudzone w ka-
mieniu. Jużemy się tego wszystkiego przed
Listem W Pana nasłuchali z ust naszego cho-
rego Filozofa, i nie braknie nam iedno sa-
mych dowodów. Bądź łaskaw opatrzyć mie-
niemi, a pamiętay przenieść się zaraz do mo-
krych myśli i wodnistych reflexyów uzbroio-
ny dobrymi racjami. Bydź może że w ten
czas wszyscy nasi prowincyalni Uczniowie po-
wtorzą za Stołecznemi Mistrzami; Myśl jest
ogniem i wodą.

Przytocz nam daley iakie nowe przyczy-
ny, a my puściwszy nabok i myśl parzącą,
i myśl moczącą, przyimiemy myśl która nie
tylko się rusza, ale też przez istotę jest ru-
chem. Czy nie wypadaloby też, kiedy gada-
cie o materji ruszającej się bezprzestannie
z *istotney konieczności*, przekonać nas o tym
co zdaie się bardzo niezgodne z iey naturą,

(w) *Volt. Quest. Encycl. Art. Lumiere.* (x)
Parité. de la vie et de la mort, Art. 21.

iż ona nie może być ani na moment w jedynym miejscu bez znieweczenia? Bo trzeba wiedzieć że my ludzie prowincyalni jesteśmy tak tępego pojęcia, iż nam zdaje się niepodobieństwem aby spoczynek i niczność miały jedną rzecz znaczyć. Miałaby np. kula, tak my mówimy, tracić swoje dwa końce, albo kulą robić się kwadratem, albo jedno i drugie gubić całe istestwo, gdyby przez dwa momenta zabawiły na miejscu? Staraj się W Pan proszę dać nam zrozumieć tę tajemnicę, nie iak nasz chory, który pretenduje żebyśmy ją koniecznie uwierzyli przez sam wzgląd na powagę słowa, Mistrzów Oświaty.

Radzibyśmy jeszcze wiedzieli, co to za ruch bez którego nie może exystować materya, i iaki jego kierunek? Jeżeli np. ta kula przez swoją naturę zawsze zmierza do Wschodu, za cóż ja najmnieyszy popęd kieruje ku Zachodowi? Jeżeli wyciąga iey natura żeby poszła na Północ, za cóż tak długo miejsce południowe zajmuje? Wynkneło się naszemu Propagandyście z gęby, że ta kula *równym usiłowaniem na wszystkie strony* zmierza; okrzykneli go natychmiast Prozelitowie mówiąc: Wiece ile z siebie musi zawsze spoczywać, bo równe usiłowanie do wszystkich kierunków podług generalnych praw Fizyki, rodzi spoczynek.

Ale jeszcze to drobne trudności względem onych które gotujemy dla WPana, gdy przystąpisz do tłumaczenia wysokich Systemów i głębokich teoryów dotyczących myśli i czułości materyi. Już nam niektóre z nich wykladał po swojemu P. Kawaler *Kaki-Soph.* Uznaię że są w sobie przedziwne; więcej niebrakuie tylko żebyśmy je znalazła oparte na ia-

kich racyach zdolnych do zaspokoienia rozum ciekawych Helwiyczyków.

J tak, chcesz-li wnas wmówić iż nie żaden duch, ale sam mózg czuje w człowieku? Nie przestawaj na tém gdy powiesz że wszystkie żyły wiążą się z mózgiem, i że on jest prawdziwym czuciow siedziskiem... Wiem iż zdobędziesz się w tém względzie na przewyborny stosunek: „Podobnie iak pajak, rze-
 „ chesz którego widziemy wiszącego w centrze
 „ swego przedziwa, dostrzega natychmiast
 „ każdego poruszenia nitek, tak właśnie czu-
 „ cie którego w mózgu Stolica dosięga wszy-
 „ stkich ruchów wydarzonych w swym cieie.”
 (y) Zaiste precudne podobieństwo! lecz pro-
 szę nam wyjaśnić co to jest to czucie wiszą-
 ce w środku naszego mózgu? Nie śmiem
 W Panu wspominać, iak na tę kwestyą odpo-
 wiedział Chory, Zdumieli się nasi Prozelito-
 wie bacząc go wieszającego w ich mózgu szcze-
 gólny sposób ruchów, albo raczy wstrząśnień
 oddzielnych, kształtowań wewnętrzznego or-
 ganu, czyli przymioty wpoione, i własności
 które się udzielają iak ruchy. (z) Jeszcze tę-
 żey się zadziwili, usłyszawszy że ich mózgi
 mają siłę nadawać sobie samym wstrząśnienia
 i spostrzegania się, czyli poymowania swoje-
 go stanu, uważania swych wstrząśnień, swych
 kształtowań; to zaś ina wyrażać istotnie co
 nazywamy myśleniem i reflexya. (a) Nigdy ci
 poczciwi ludzie nie doświadczyli żeby się ina

(y) *Syst. Nat. Tom. I. Chap. 8.* (z) *Ibid.*
 (a) *Ibid.*

mózg wstrząsał, albo nad sobą samym zasty-
 nawiał w porządku do myślenia. Nie mniej
 zamieszało im głowy kiedy powiedział Cho-
 ry, że Człowiek jest „*Arfą* czuiącą która
 „ sama przez siebie wydaje głosy, i zapytu-
 „ ię się co to jest, co je zniey wyprowadza;
 „ *Arfą* która nie wie, że w charakterze czuią-
 „ cey sama na sobie gra, i że robi się brmien-
 „ ną przez wszystko co ją dotyka. “ (b) *Ar-*
fa sama na sobie grająca, i sama z siebie wy-
 dawająca *Arye Pikciniego* lub *Glucka* warta
 jest bezwątpienia mózgu, który wstrząsa się do
 myślenia, refleksowania i przypominania sobie
 swych dawnych wstrząszeń czyli myśli, tém
 czasem to wszystko trocha za wysokie dla
 prowincyalnych Prozelitów,

Wytlómaczywszy nam co jest czucie,
 myśl, reflexya mózgu, który się wstrząsa, lub
Arfy która sama na sobie graie, raczysz WPan
 wyjaśnić co jest chcenie czyli wola materji;
 ale nie zbyway nas słowy naszego Chorego
 Apostoła: „ Wola, rzekł on, jest nowym
 „ kształtowaniem mózgu, przez które usposa-
 „ bia się do działania, czyli do nabywania te-
 „ go co go kształtuje w sposobie analogi-
 „ cznym do jego iestestwa, lub oddalenia te-
 „ go co mu zaszkodzić może. „ (c) Ten ię-
 zyk jest dla nas cudzoziemskim; użyiesz więc
 kawalerze! miłosierdzia nad nami, i dasz nam
 wyrozumieć; jakim to sposobem, kiedy mówię
 np. życzyłabym sobie serdecznie gdyby intro-
 deszcz padał, miałoby znaczyć iż w moim mó-

(b) *Jd. Chap. 7.* (c) *Jd. Chap. 8.*

zgu znajduje się kształtowanie przez które tenże mózg usposobiony do poruszenia mych organ tak żeby jutro deszcz padał. Czuję ja, że podobno trzebaby się należycie powstydzić za moję niepojętność, ile w tak pięknych rzeczach; ale cóż robić, i iak sobie poradzić? Przyznam się szczerze, że nie wiem nawet iakby ruszyć ręką lub nogą w sposobie aby padało albo zrobiła się pogoda, w momencie gdy sobie pierwszego albo drugiego życzę.

Nieszczęśliwe te nasze prowincyjne mózgi! Jakiey biedy użyiesz z niemi gdy jeszcze zechcesz wykazać co znaczą w materyi skłonności i namiętności duszne! „Namiętności, „powiesz im, są to postaci istoty, są kształtowania wewnętrznego organu (to jest znówu mózgu) pociągniętego lub odepchniętego przez obiekt, który zatym podlega swym sposobem prawom fizycznym pociągania i odpychania, “ (d)

Czy miałożby się ztąd wnosić, że nasi Filozofowie stosownie do praw fizycznych pociągania i odpychania na sążnie wymierzają miłość? Ze np. w odległości dwóch kroków od lubey Prozelitki będą ją cztery razy mniej kochali niżeli w odległości dwóch stop, ponieważ ich mózg byłby cztery razy bardziej ciągniony od-iej mózgu w drugim niżli w pierwszym przypadku? Mamy tu między sobą łaskomego starca; proszę naszych Ichmościów, żeby wyrachowali iak dalece zmniejsziliby

(d) *Id. Ibid.*

sie iego afekt do kufra w którym zamknął swe złoto, gdyby na dwieście kroków oddalił się od niego: Odpowiedzieli, że stósownie do powziętęj zasady zrobiłby się rzeczony starzec w tęg odległości czterdzieści tysięcy razy mniej przywiązany do swiego sbaru, niż kiedy stał na ieden krok od niego. Tu kawalerze! zaręczam—Ci na honor, że takie kalkulacye nie prawdą się ani na łakomcach, ani na amantach całej naszej Prowincyi. Trzebaby podobno ułożyć inszą teorią dla mózgów tego kraju, bo więcej niżli pewna że ich namiętności nie od owiadają fizycznym prawom pociągania i odpychania iak tłumaczają ie Szkół.

Muszą w Paryżu praktykować się rozmaite zjawiska, których nie dostrzegamy w naszej biednég Oyczyźnie. Nie uważałżeś W Pan przypadkiem, że twój powóz daleko chętniey przechodzi Plac *Victoire* od czasu kiedy przejeżdżasz go codziennie, niżeli gdy raz kiedyś w miesiąc pokazałeś się na nim? Nie baczyłżeś że twoie pantofle ochotniey siadaia ci na nogi, kiedy ie ciągle przez długi czas nosileś? Albo gdy często chodzisz pieszo, czy nie dostrzegasz że twoia trzcina zaciaga nałóg bydz posuwaną raczy w tę niżeli w ową stronę? Gdybyśmy takich fenomenów doświadczali w Prowincyi, byłby nam nasz chory Filozof dośwć wielką tajemnicę wyłożył, tajemnicę mówię naszego nałogu i przyzwyczajenia do staroświeckich przesądów. „Ma to z natury „ każda cielesna istota, iak skoro często w ie- „ dnaki sposób poruszana zostaje (rzekł do „ mnie nie dawno P. Tribaudet), że nabiera „ co raz większég łatwości, czyli większég

„władzy do tworzenia tych samych ruchów.
 „J to jest co stanowi *nałóg iak w mórálnym*
 „*tak w fizycznym porządku*; i to bez wąpie-
 „nia przyczyną onego prawie niezwyćżone-
 „go przywiązania, z którym tylu naszych lu-
 „dzi okazują się dla swych przesądów “ (e)
 Piłka którą rzuca dziecko na jedną stronę,
 nie lubi bydz rzucana wstronę przeciwną; otóż
 i nasi ludzie prowincyalni nie lubią odstępo-
 wać swoich opiniów dla chwyćżenia się lekcy-
 ów nowotney Filozofii.

Tu widzisz, przezacny Kawalerze, iacy-
 śmy biedni na Prowincyi. Ani nasze powozy,
 ani nasze trzciny, ani pantofle, ani kule nie
 nabierają nałogów iak w Paryżu. Choćbyś
 ie tysiąc i milion razy poprowadził przez ie-
 dno miejsce, zawsze u nich ta sama dla nie-
 go obojętność która za pierwszą razą. Mo-
 żnaby zatém sprawiedliwie powiedzieć, że pro-
 wincyalne powozy, pantofle, i t. d. albo nie
 miały nigdy pamięci, albo ją utraciły. Jakim-
 że tedy prawem będziesz po nas wyciągał,
 żebyśmy urosli na Filozofów równych Mędrców
 Stolicy?

Wszystko to usprawiedliwia poczęści
 WPana domysł, że nasz chory wyciągnął Je-
 go lekcyę, i już nam wiele nagadał o Syste-
 mach które zostawił czasowi. Łatwo mu da-
 ruiesz tę pospieche, bo tak wypadalo dla wy-
 iasnienia iakim sposobem przez nadanie mate-
 ryi ludzkich myśli, chceníów i namiętności dzi-

(e) *Jd. Chap: 9. Note. et texte.*

sieyszy Filozof obeydzie się bez ducha, o któ-
 rym na Prowincyi wierzy się po prostaku,
 że do tych działań niezbędnie jest potrzebny.
 Podobno on nawet daley postąpił w tém przed-
 miocie, niżelibys WPan był zapomyślił; bo
 wątpię abyś się mógł spodziewać, że uwie-
 rzemy, iak się iemu zdawało, iż w mózgu
 i krwi Człowieczey znayduią się iedne ruchy
 głupie, drugie dowcipne, mądre, rozsądne,
 i ztąd pochodzi cała różnica ludzkich umysłów.
 Gdybys nam znim powiedział, że „głupiec
 „jest człowiekiem którego organy ruszają
 „się z trudnością, którego mózg nie da się
 „łatwo wstrząsnąć, którego krew leniwa ma
 „cyrkulacyą“; Odpowiedzielibyśmy: więc
 wprowadziwszy w tego głupca gorączkę, a
 tém samém przyspieszywszy iego krwi cyr-
 kulacyą, wystawi go się na geniusza. Gdy-
 byś z tymże Jegomością dołożył, że „Czło-
 „wiek jest dowcipny, kiedy iego organy gięt-
 „kie, kiedy uczucie prędkie, i kiedy mózg
 „porusza się z pośpiechą. Mądry zaś ten,
 „którego organy długi czas zaprawiały się
 „na przedmiotach iakiemi iego głowa zaięta.“
 (f); tedy raczylbys mię nauczyć czy moja
 małpa która widzę w bezprzestannych ruchach,
 i którę organy daleko obrotniejsze niżeli u
 Woltera i Russa, miałaby też bydź dowci-
 pniejsza nad tych potężnych Mędrców? Je-
 szcze i to byłbys łaskaw wyiaśnić, dla czego
 P. Tomasz Diafoirus którego organy tak wie-
 le lat zaprawiały się na układaniu komplemen-
 tów; nie został iednak poczytany za najmędr-

(f) *Le bon sens*, Nro 93.

szego w swoim wieku człowieka? Albo dla czego wszyscy Wielcy Mężowie których znałam wyborną opatrzonych pamięcią, nie potrzebowali jak tylko raz jeden zastanowić się nad materią, natychmiast utwierdzili ją w głowie, i tym sposobem w krótkim czasie mnóstwo wiadomościów nabyli? Ostrzegam przysym, kawalerze! że nasi Ziomkowie całę nie lubią wielkich ruchów mózgowych. Niedawno słyszałam ich gadających, że wskutku takich ruchów musiałaby człowieka dowcipnego potężnie boleć głowa, bo iego mózg bezpręstannie z kąta w kąt tłukłby się po komórkach. Możebyś ich jednak pocieszył gdybyś nam doniósł jak wiele liniiów albo stóp p. winna myśl przebiegnąc w jednę sekundzie, żeby zrobiła się dowcipną, iakiego przytęm trzymać się w swoich ruchach kierunku, żeby się stała zabawnie żartobliwą.

Po wyjaśnieniu tych precudnych tak *Systemu Natury*, iak *dobrego zdania* teoryów, zechcesz W. Pan zapewne przenieść się do Helweyuszowey. Ale pozwalam serdecznie prośbę na stronę naszych poczciwych Helwien-sów, przyłącz do zasad iakieźkolwiek dowody. Prawił nam P. Terbaudet i do sto razy powtarzał, że zlanie tego Milerda Filozofa „Dwie tylko bierne władze mamy w całym naszym udziale, czułość fizyczną i pamięć, czyli władzę przyimowania wrażeń, i władzę ich zachowania. „(g) Miemy, albo nie miemy ducha, przydał nasz chory. ta zasada

(g) *Helvet. de l'Esprit. Disc. 1.*

dwóch biernych władzów wystarczy do tłómaczenia całego Człowieka ze wszystkimi jego myślami i działaniami rozumu. (h) Tak nam powiedział; ale bez najmniejszego dowodu. Gadał nam jeszcze dalej, i nauczyliśmy się tego co WPan sam zatwierdzasz, że *myśleć jest czuć, że chcieć, sądzić, i przypominać sobie jest znowu czuć, i czuć fizycznie.* (i)

Ah! Kawalerze! jakżebyś potrafił w mówić w naszych kochanych Prozelitów, że owemu nędzarzowi który umiera z głodu, więcéy nie trzeba tylko pomyśleć o obiedzie Filozofa Milorda, dla uczucia całej rokoszy, której tenże Milord dobrze nasycony doznał u swego stołu? Bo wszakże, jeżeli ma być dosyć myśleć o rokoszy aby ją uczuć, tedy pomyśliwszy o dobrym obiedzie pozbędę głodu który mię ściska, i napełnię się miłym ukontentowaniem, iakiego doświadczył ci co go ziedli. Nasi Helwensowie nazwaliby to obiadem pamięci albo imaginacyi, którego bardzo nie lubię, i dla tego żaden System bardzey ich nie rewoltuje iak ten jeden. Usłyszałbyś WPan jednego pytającego cherego Propagandystę, na iakim fundamencie mógł sobie perswadować że czuć i myśleć są synonimiczne wyrazy? — Milord Filozof tak pisze, Wolter tak sądzi; Lametrie tak mniema, Diderotowi tak się wydaie (k) odpowiedział mu cho-

(h) 70. pag. 5. (i) 93. *Ibid.* (k) *Voyez Dictionnaire Encyclopedie, Art. Evidence, Nro. 20.*

ry; czegoż więcej potrzeba? — O to potrzeba nam dowodów; zawołał nasz Prozelit; gdy ich zaś nie widzimy ani ze strony Milorda, ani ze strony Woltera, ani ze strony Lanettrie, Diderota, lub któregokolwiek z ich szanownych kolegów, przeto iak do tych czas, tak zawsze będziemy szczerze wierzyli, że między myśleniem i uczuciem bardzo wielka różnica.

Ja myślę aktualnie, odezwał się drugi, najprzód o wczorayszey pogodzie; tém czasem dzisiay deszcz pada i nie czuję pogody. Myślę daléy o rokoszy której doznał fałszywy Nauczyciel z oszukania Publiczności, i zbrodniarz z sekretnego zabójstwa; a przecie zamiast satysfakcyi, czuję wstręt i omierźłość. Myślę na koniec o cnocie i sprawiedliwości, i nie mogę pojąć, iakimby sposobem przedmiot moralny podpadał fizycznemu uczuciu.

Przychodzi trzeci, i rzuca Kawalerowi *de Naki-Soph* zagadkę: Jeżeli wasi Mędrcomie same tylko *bierne władze* (*facultés passives*) uznawają w Człowieku, iakże ten człowiek działa, chce, rozkazuje? W czém się on różni od owego Automu rzeczywiście biernego, którego ruchów całą przyczyną są koła i sprzężyny? Czy nie także daleko od czystie bierney istoty do działającej, iak od śmierci do życia?

Jeszcze nie wszystko powiedziano, zawołał trzeci: Choćbyście mi dowiedli, że myśleć i czuć iedną rzecz znaczy; nie uwierzę wam iednak iż iestem cały materją. Istota we mnie

czuiał-

czująca jest nierozdzielna. Jeżeli czują moje organy, więc tyle będę miał istot czujących, ile rachuję organ. Jeżeli czuję moją materję, więc liczbą istot we mnie czujących wyrówna liczbie cząstek tejże materji, czyli duszy cielesnej. Każda z tych cząstek uczucie pojedynczo, iak skoro pojedynczo dotknięta; wszystkie uczucia oddzielnie, nawet i w tenczas gdy razem dotkniętemi zostaną: ponieważ moja prawica, nie będąc moją lewą, będzie za siebie nie za lewicę czuła. Pójdzie zatem, że Osoba czująca co moment odmieni się w człowieka, i zamiast jednym, będę millionem czujących.

Poławiam prośbę, Kawalerze; użyj dla nas litości, a mianowicie dla naszego chorego Propagandysty, dopomóż mi wydzwignąć go z kłopotu, bo zarzuty prowincyalnych Prozelitów nazbyt mi dokuczają. Widzę że sobie okrutnie suszy głowę chcąc starczyć dowodami, których nie czytał w lekcyach swoich Mistrzów. Lękam się żeby iaki przypadek nie wzniecił zbytnej niecierpliwości w naszych miłych współ-ziomkach. Trudno zgadnąć, czy na ten czas byłabym w stanie zarządzenia Doktorem. Jakoż-kolwiek bądź, moja troskliwość w zapobieganiu nowej zniewadze filozofskiego imienia, dowodzi, że jestem zawsze z jednaką gorliwością naszych Szanownych Mistrzów i WPana najniższa służba.

Baronowa de...

LIST LIII.

Pani Baronowa do Kawalera.

Niestety, jesteśmy zdradzeni, Kawalerze; jesteście nayszłościwiey, i naysniegodziwiey zdradzeni! O to mi z rąk wydarto nayszacniejszego Zwolennika naszych Mistrzów Oświaty.... W tém momencie prowadzą go na powrót do *małego-Berne*, gdzie ma być installowany w swojej dawney komorce.... Pomimo nayscisleyszy sekret który zaleciłam i moim Domownikom i wszystkim naszemu Prozelitom, niegodziwy Szwaycar stary ów Stróż Szpitala waryatów w powyższych Listach okryślonny przezemnie, dowiedział się od kogoś że jego niegdy więzień żyje i znayduje się u mnie. Wpada więc dzisieyszego poranka na czele współ-oprawców Szpitalnych, i z grozną miną dopomina się swojego *Prototypa*.... Odpowiadam mu twardo, i protestuję się że nie wydam Filozofa który w moim domu obrał sobie przytułek. O Nieba, co za okropny moment, rozinszony Szwaycar zaczyna mi gadać w imieniu Króla. Ach! Kawalerze, co za potężny wyraz w uszach pocziwych Helwensów! Usłyszawszy to wielkie słowo, natychmiast poczułam się być bardziey Francuską, niżeli Filozofką i opuściłam ręce. Przyznam się nawet iż na głos tego tak świętego imienia nie tylko jednego Tribaudeta, ale też i wszystkich Wolterów, d'Alembertów, Diderotów, słowem, całego świata Filozofów byłabym bez oporu wydała. Tém czasem, proszę mi wierzyć iż nic mniejszego od tego imienia nie byłoby mię zmusiło do tak drogiey

memu sercu ofiary. Zartuję z listu Gubernatora którego uprzedzono w tém względzie, i który stara się niby wyprowadzić mnie z błędu co do charakterów P. Kawalera *de Kaki-Soph*, twierdząc że jest niczem mniej jak Filozofem. Tak jest, żartuję z téy propozycji, bo ja lepiej znam rzeczy zbliska, niżeliby mi je ktoś z cudzey relacyi mógł wytłumaczyć.

Powiem co mam w sercu: Właśnie dla tego samego że cała okolica chce uporczywie widzieć w moim Gościu prawdziwego szaleńca, i ja téż z równie upornym statkiem upatruję w nim godnego naszych Mędrców Elewa. Ręczą mi za to wszystkie Listy W Pana, i jestem w stanie przekonać choćby świat cały, że P. Tribaudet we wszystkich swoich mniemanych obłąkaniach umysłu był zawsze wiernym odgłosem, naszych Mistrzów Oświaty. Nie nie pomogły tak ważne protestacye! Przemówił Gubernator w imieniu Króla; musiało się ulegnąć.... Ah! nie zarzucaj mi, Kawalerze, żadney słabości w tém fatalnym zdarzeniu; bo patrz-no iakiemi sposobami, patrz do iakięgo aż punktu umiałam obronić naszego Filozofa przeciw zawziętości Doktorów.

Wiesz jaki mieliśmy czas w przeszłym tygodniu. Moja wielka Sadzawka do połowy zamarzła. W jednym z onych momentów kiedy P. Tribaudet pełen Helwecyusza począł nam z tego Mędrca zatwierdzać, że *myśleć i czuć są jedną szczególną i toż samo znaczącą rzeczą* — Rzuć-że się więc, rzeczce mu jeden z naszych Prozelitów, rzuć się do téy sadzawki, a gdy się w niej zanurzysz pomyśl sobie o cieple: obaczemy czyli się tam za-

grzeiesz; czy *myśleć* i *czuć* istotnie jedno zna-
czą; czy zatem twoja lekcyja go lna filozofskie-
go imienia. Uchwyciwszy P. Tribaudet to sło-
wo, pędzi co żywo do Ogrod. Wołam na
niego, nie nie pomogło. Rzuca się w sadzaw-
kę, Chcą go wyciągać: Nie, nie, krzyczy
ze wszystkiej siły, patrzaycie czy mi zimno?
Myślę teraz o cieple, dla tego ani dostrzegam
chłodu... Biedny człowiek, drżał cały niby,
jak mówią, listek na drzewie i szczerkał zę-
bami, a przecie gadał że mu potężnie dopie-
kało gorąco. Aż na koniec rad nie rad mu-
siał wyznać ztętwiały, że podobno zachodzi
jakążkolwiek różnica między myśleniem o ogniu,
a czuciem zmarzłej wody. Uwierzyłżebyś
WPan że tu jeszcze odmówiłam Doktorowi
przystępu!

Daleko gorzéy zrobiło się na załutrz. Zar-
towali sobie nasi Prozelitowie z onych matery-
alnych myśli które *ruszają się w mózgu*. Ali-
ści miły Filozof chwytł za łeb moiego fawo-
ryta Wyżła, i chce mu wiercić czaszkę, żeby
mógł palcem pokazać ruchawość jego myśli.
Użyłam całego gwałtu przeciw entuzyasme,
i z ledwością uratowałam niewinnemu psu ży-
cie. Zdami się iż ten Jegomość gotów był
samemu sobie kazać otworzyć głowę, dla wy-
stawienia nam pod gołe oko tak *puł-obrotu*
w prawą który stanowi *wolę*, jak *puł-obrotu*
w lewą który tworzy *rozsądek* czyli zdanie
Filozofa. Tu WPan łatwo zgadniesz, jak wiel-
ki szturm wytrzymałam na nowo, ratując bie-
dnego Tribaudeta od napaści lekarskiej Fa-
kultetu. Nie mogłam się żadną miarą decy-
dować do przyjęcia téj ochydnej propozycyi,
tak dalece przekonały mię twoje Listy, że

ten Filozof ani na jeden włos nie jest głębszy nad naszych najsławniejszych Mędrców. Ale niestety! Sam nieprzełamany mój uporządził dzisiejsze jego nieszczęście. Nasi prowincyjni Prozelitowie nie mogli daley zcierpieć Oni to, oni, (co większa z liczby Uczniów WPana którzy w początkach z najwyższym dla Filozofii tłumaczyli się szacurkiem), oni sami uprzedzili i Komendanta *małego-Berne* i przekłętogo Szwaycara. Oni mówię, nie mogąc wytargować u mnie żebym dała w ręce nieludzkich Hippokratów, wprowadzili nieszczęśliwego na powrót do szpitalnéj komórki.

Tém czasem, daruy im Kawalerze, bo patrząc na wszystko co-się działo, łatwo było w Panu Tribaudet cale zapomnieć Filozofa, a brać go za chorego. Co jednak do mnie, obrawszy sobie za najsćślejszą powinność słuchać rady WPana, zapominał chorego, a chęć na samego Filozofa poglądać. Rozkazując mojemu Siostrzeńcowi udać się wprost do *małego-Berne*; piszę do Gubernatora, i mam jeszcze nadzieję zapobiedz chydzie Filozofii. Nie mógłżebyś z twej strony użyć kredytu naszych Mędrców? Wszak pewnie nie uchybie gdy powiem, że tu jest naywłaściwsze pole do ckania naszej gęrlwości o honor przenaydroższej Oświaty. Łączmy więc usiłowania, kombinuymy kroki, i bądź WPan pewny, że w okazyi tak wielkiey wagi jeżeli zabraknie komu serca, to nigdy Filozofce Baronowy, o której wiesz bardzo dobrze, iż nie zna innych tryumfów oprócz służących zaszszytowi onych Wielkich Mężów, którym równie iak Tobie służyŁowała wicczysty szacunek i poważenie

LIST LIV.

Pani Baronowa do Kawalera.

Ratuj mię Kawalerze, ratuj i twemi i wszystkimi naszych Medrców siłami! Oto Odpowiedź Gubernatora *małego-Berne*, wraz z przyłączonym do niej nie mniej ciekawym iak fatalnym pismem. Cale już niewiem co wierzyć albo myśleć o biednym *de Kaki-Soph*. Zapewnia mię Siostrzeniec że był naocznym i nausznym Świadkiem Examinu, i ręczy iż wszystkie odpowiedzi, które WPan wyczytasz z rzeczzonego pisma, są właściwemi terminami nieszczęśliwego Tribunaleta, iak ie wygadał w czasie urzędowych zapytań. Miałoby być rzeczywistą bydz prawdą, że nasz tak zacny Propagandysta znaczy formalnego.....? Aa? woleę żebyś sam sądził i decydował, iak dalece ten *Berneyski* nowy i nigdy niespodziany dla mnie Protokół dowodzi pomieszania rozumu. Wtakim moim kłopotcie nie umiem iedno kopiować. — Czytaj i powiedz twoie zdanie. Oto nayprzód list Gubernatora.

MCIA PANI,

„ Wielkim dla mnie byłoby ukontentowaniem dogodzić chęciom WPani przez wrócenie wolności Jéy Klientowi, bo nikt nade mnie nie jest przywiązanszy do imienia prawdziwych Filozofów. Ale ten którego poszczyciłaś takim świętym imieniem, i wielu iemu podobnych zajętych głupią ambicyą podszywania się pod nie, nie warci iak tyl-

„ ko saméy wżgardy przez wżgląd na ciągłą
 „ ich waryacyą. P. Tribaudet został nam przed-
 „ stawiony przed ośmnastu Miesiącami w cha-
 „ rakterze prawdziwego szaleńca. Postąpiłem
 „ w ten czas podług zwykłego trybu dla prze-
 „ świadczenia się o stanie jego mózgu, i wy-
 „ kazała się najformalnieyszą waryacyą.
 „ Chciałem przekonać się i dzisiay, ieżeli
 „ wskutku lekarstw których użył pod opieką
 „ W Pani nie poprawiło mu się przynajmniey
 „ iakożkolwiek w głowie. Sądowa Inkwizycya
 „ pod którą go poddałem, i której Wywód-
 „ słowny mam honor prezentować W Pani na-
 „ uczy Ją, czy mi było podobna przychylić
 „ się do jego uwolnienia. Z tém wszystkim,
 „ bądź pewna Mcia Pani, iż przez wżgląd
 „ na Twoię Protekcyą, zostanie on polecony
 „ iak nayszczególnieyszey pieczołowitości Le-
 „ karzów, i dozna nad inszych współ-warya-
 „ tów osobliwszey opieki. Mam honor “

Tu kładę słowo w słowo, nadzwyczajny
 w swoim rodzaju, do listu przyłączony Pro-
 tokół.

WYWOD-SŁOWNY.

*Formowany w Zamku B... Obwodzie ma-
 łego-Berne, osmego dnia po przybyciu P. J A-
 NA-BAPTISTY-MIKOLAJA TRIBAUDET
 nazwanego Kawalerem de KAKI-SOPH z bie-
 głego z Domu szaleńców dnia 18. Sierpnia
 1780. a zwróconego do swéy komórki dnia 25.
 Lutego roku bieżącego 1782.*

„ Dnia dwudziestego piątego Lutego r. b.
 „ tysiąc siedemset osiemdziesiąt drugiego, sta-

„wiony przed Nami N. N. Gubernatorem Zam-
 „ku B. . . . Intendantem *małego-Berne* i jego
 „przyległościów, imieniem JAN-BAPTY-
 „STA-MIKOLAJ TRIBAUDET nazwany *KAKI-*
 „*KI-SOPH* do nowego Examinu względem
 „aktualney dyspozycyi jego mózgu uznanego
 „przez dawniejszą Sentencyą Sądową za pod-
 „legły częstym zamętom, dla których na proś-
 „bę krewnych i opiekunów, przez szczegól-
 „ną łaskę zostało mu pozwolone miejsce
 „w *małym-Berne*, i naznaczona komórka Nr^o
 „21. pierwszego kurytarza, z której uszedł,
 „i do której za naszym staraniem i wierne-
 „mi usługami zwrócony.

„Wezwani zostali i stawili się na nowy
 „Examen wszyscy przyzwoici Sędziowie miey-
 „scowi, to jest nasz pierwszy Urzędnik Ob-
 „wodowy ze swemi dwiema Asessorami, dway
 „naczelnicy Lekarze *małego-Berne*, dway Chi-
 „rurgowie-Majorowie, nasz Aktuaryusz i Se-
 „kretarz.

„Ponieważ przednieysze i główne Arty-
 „kuły waryacyi już były znane z przeszłych
 „Inkwizycyów, przeto dla wyrozumienia czyli
 „mózg P. Tribaudet *Kaki-Soph* zwrócony do
 „naturalnego porządku, zadano mu w naszej
 „obecności następujące pytania, na które od-
 „powiedział iak niżej, i które rozkazaliśmy
 „przez Naszego Aktuaryusza zapisać.

Spytany. Jaki twój wiek?

Odpowiedział. Moje wieki są dwa: jeden *przed-*
bytności, drugi *bytności* (1)

(1) *V. de la Nat. Tom. I. part. 4., chap. 2.*
et suite.

Spytany. Co rozumiesz przez twój wiek przedbytności?

Odpowiedział. Rozumiem to, czém byłem przed dziesięć tysięcy lat i daley?

Spytany. Czém byłeś przed dziesięć tysięcy lat?

Odpowiedział. Byłem Człowiekiem o małym duchu i ciałku *exystującemi* od całej wieczności po stworzeniu. (m) Jle Człowiek uzupełniony rachuję dopiero trzydzieści sześć lat życia.

Spytany. Byłeś więc duchem i ciałem przed dziesięć tysięcy lat?

Odpowiedział. Nie byłem ani duchem, ani ciałem, ale nasieniem organicznym nie duchownym i nie materyalnym, ani myślącym ani wiedzącym o sobie. (n)

Spytany. Czy myślisz-że ty dzisiay?

Odpowiedział. „Istota moiej duszy nie jest „dziś ani, myślą ani tem co może służyć „myśli; ale jest rzeczą, której kształtowania (modifications) istotne lub przypadkowe, nigdy nam nie przypominają myślenia. „ (o)

Spytany. Czy nie czujesz się trocha chorym?

Odpowiedział. Tak jest, czuję paczkę wło-

(m) *Jd. Chap. 2. et t. 2.* (n) *Jd. Ibid.* (o) *V. à la fin. de la Nat. le Petit Extrait d'un gros Livre.*¹

kien. rozumnych. bardzo pomieszanych w mózgowym żołądku, obok kłębka wyobrażeń (idées) i wiązki włókien łańcuszkowatych woli.

Spytany. Gdzież nauczyłeś się poznawać tych kłębków wyobrażeń, tych paczków rozumu, i tych łańcuszkowatych włókien woli?

Odpowiedział. W szkole Wielkiego Robineta. Chcę, czuję, myślę, są to przedziwne skutki mechanizmu nieznanego przesądowi, a objawionego Filozofowi. Naszym to sławnym Mistrzom zostawiony honor odkrycia tych tajemnic, i z ich łaski doyrzałem w tuku podługowatym tych trzech różnych planów łańcuszkowatych, zakrętych, pierścieniowatych, wężykowatych, oliwkowatych, formujących wiązanki zmysłowości, wypukłości rozumu, z których pochodzą czucie, myśl, i rozsądek. (p)

Spytany. Co jest rozsądek?

Odpowiedział. Niech mi przyniosą skrzypce, a powtórzę lekcję Wielkiego Męża, i wytłumaczę podług jego wysokich zasad działania duszy w Mędrцу.

Pozwolił Sąd przynieść Skrzypki na żądanie swóiego Pacyenta; po czém tenże brzęknął trzy razy Stroną, i odezwał się:

Posłuchay Prześwietne Zgromadzenie! Naucz się poznawać działania rozumu w mózgu

(p) *De la Nat. Tom. I. Liv. 4. Chap. II. et Suiv.*

Filozofa: *Ut, Sol, Mi.* Brzęknąłem po trzy razy tą stroną, i słyszeliście trojaki drżenie korrespondujących. Pierwsza wyrzekła *Ut*, druga odpowiedziała *Sol*, czyli prostą Oktawę, trzecia w tém samym czasie wzniosła się do podwójnej oktawy i wymówiła *Mi*. Taki to jest przedziwny mechanizm, taka gra włókien tańcuszkowatych w mózgu Mędrca. Włókna zmysłne, rozumne i żądalne, mają pomiędzy sobą stosunek harmoniczny stron mego Instrumentu. Gdy pierwsze zostanie poruszone w mózgu, będzie to strona Skrzypcowa która brzmi *Ut*, i tu Człowiek czuje. Gdy w tymże czasie zadrży włókno rozumne, będzie to druga strona skrzypcowa która odpowiada *Sol*, i tu Człowiek myśli. Tegoż samego ruchu doznaje włókno żądalne, i jest to trzecia strona którą do dubeltowej Oktawy wymosło poruszenie: słyszymy *Mi*, a człowiek chce. *Ut, Sol, Mi*, czucie, myśl, wola. Otóż tu tajemnica cudowney maszyny, którą pospółstwo zowie *duchem*, a który Filozof wykazuje sprężyny.

Teraz wiedzieć macie, Mci Panowie, że w mózgowym żołądku znajduje się dwojaki ruch włókien tańcuszkowatych i dwojaki odpór oliwkowatych, a stosunek tego dwoiakiego odporu wyrównywa stosunkowi dwoiakiemu popędowi. Ztąd wniosek, iż rozsadek nie znaczy Filozofa ani dwóch ruchów, ani dwóch odporów, lecz sam stosunek dwoiakiego odporu równego dwiem ruchom. (q).

Spytany. Stoisz-że przytém iż to jest prawdą której nauczyłeś się w Szkole Filozofii?

(q) *Id. Chap. 20.*

Odpowiedział A któż prócz Mędrca byłby kiedy odkrył *korrespondencyą harmoniczną bezpośrednią, włókien zmyslnych, rozumnych i pożądalnych?* Tak jest, składam ci hołd Przesławny Robinecie! Ty jesteś który najpierwszy objawiłeś Świątu precudne prawdy skrzypców duszy człowieka....

Z takowych odpowiedzi przekonawszy się Sąd doskonale o stanie w którym znajdowały się włókna rozumne Pacyenta, a bacząc że takie dogmy nie mogłyby osiągnąć Publiczności bez ohydzenia Filozofii, który i tenże Pacyent niedórzecznie przyznaje, deklarował i deklaruje: iż JAN-BAPTYSTA-MIKOLAY TRIBALDET zwany *Kaki-Soph* nie utracił w ciągu swojej ucieczki praw niegdy sobie przyznanych: tak do gospody, jak do żywności i wszystkich traktamentów Szpitala *małego-Berne*. Rozkazał, zatem: aby został odprowadzony do swej dawnej komórki; aby tam był wizytowany trzy razy na dzień przez miejscowych Lekarzy; aby szczerze był kurowany, dopóki nie nastąpi zupełne uleczenie jego *rozumnych włókien*. Dla większej wiary, wydaliśmy kopią niniejszego Dekretu Naszego, którą oświadczamy za zgodną z Oryginałem złożonym w naszych Archiwach.

(podpisano) N. Gubernator.

(niżej) N. Aktuaryusz *małego-Berne*.

P. S. Powtarzam Kawalerze, w niezmierzny zamęt wprowadziło mnie odczytanie tego Protokołu. Czy byłoby podobna do wiary, myślałam sobie, ażeby *małe-Berne* miało być

fundowane w zamiarze utrzymania naszego filozofskiego honoru? Rozbierz WPan dobrze wyrazy; *bacząc że takie dogmy nie mogłyby dosięgnąć Publiczności bez ohydzenia Filozofii...* Jeżeli w saméj rzeczy ta była Sędziów pobudka, możnażby sobie do małego *Berne* rościć jakie pretensye? Zdami się owszem, że winni byśmy, mówiąc po rzetelnemu, dla jego Fundatorów z niejaką tłumaczyć się wdzięcznością. Jest to punkt godzien większego wyjaśnienia... Nie rozpaczamy więc: podobno obaczmy że nam wyidzie na chwałę, co byśmy byli poczytali za chwałę dla Filozofii. Za kilka dni wykaże się rzecz cała. Nie powierzam WPanu moich myśli; lecz dobrze o nich wróżę. Adieu tém czasem, nim się da iasniey pomówić w téj materii.

LIST LV.

Pani Baronowa do Kawalera.

w Małym Bernie 17. Marca 1782.

Wszak powiedziałam Kawalerze, że wkrótce obaczmy iak stoi nasz Interess. Proszę uważyc z kąd mój list datowany. Z *Małego-Berne*: tak jest, odbyłam podróż, i oto wyjaśniła się tajemnica. Lecz przebóg! mogłaż ona dla WPana być tajemnicą? Ah! widzę czego się nie spodziałam, że jeszcze nie do wszystkich sekretów naszej Szkoły dopuszczony zostałeś! Jakże więc winszuję sobie iż ie-

stem dzisiay w stanie przynawmniey jednego pouczyć mego Mistrza! *Ma-te-Berne* jest to iak mówią, Szpital naszych chorych; lecz Szpital z komórkami Widzę ich w tém momencie trzydzieści z mego okna. Jest to *Beð-Lam* filozoficzny wynaleziony i fundowany przez naszych wielkich Mędrców, utrzymowany przez naszych naczelných Filozofów.

Wiesz W Pan dobrze, że Filozofia w tym naszym wieku zrobiła nadzwyczajne postępy, tak dalece że dzisiay chcieliby wszyscy szczyć się iey imieniem; ale téż znasz się i na tém iż nie każdy na Filozofa stworzony. Znaydują się głowy przysłabe, i mózgi których *rozumne włókna* mogą powikłać się czasami. Im bardziey rośnie liczba Prozelitów, tém naturalniéy muszą mieszać się między niemi takimi defektami dotknięci. Tém czasem ani o tém wątpić się godzi, iż iako z jednéy strony chorzy Filozofowie nie ze wszystkim podobni do ludzi których osadzają w pospolitych Szpitalach waryatów, tak téż i nie przystało z drugiey, żeby ich łączoño z ordynaryinemi głupcami. Nad to zważając co dzień widoczniey wzrastające tych braci chorych mnóstwo, mógłby był kto tłumaczyć, że w naszej Szkole zawzielo się iakieś rodzaju nowotnego powietrze, Wypadało nakoniec lękać się niebezpiecznéy pomvłki, żeby nie brano chorych za zdrowych lub zdrowych Filozofów za chorych, bo czasem byłoby łatwo oszukać się w tem punkcie.

Wszystkie te nieprzyzwoitości dobrze rozważwszy nasi Wielcy Mistrzowie, pokalkulo-

wali razem i wnioski mogące z nich wyniknąć ku publicznemu zgorszeniu niemniej, jak ohydnej profanacyi Świętego Filozofii imienia. Wypadło więc z deliberacyi, że własnym swym nakładem ufundowali oddzielny *Bed-Lam*, gdzieby wszyscy nasi Bracia, których mózgi dotknęła filozofska choroba, osadzani i troskliwie przed okiem Publiczności ukrywani zostali. Otoż Kawalerze, istotny zamiar *małego-Berne*. Nasza ta reputacya prawdziwym jego celem; trwałości i bezpieczeństwu naszego honoru wszystkie jego komórki poświęciła czuła Mędrcom opatrność. Co zaś dziwnieysza, tak ściśle zachował się sekret, że niewiedzieliśmy do tych czas, iż na nas samych padł zaszczyt byż bliskimi Sasiadami téy naydroższej fundacyi filozofskiego *Bed-Lamu*. Uczyła nas wprowadzić publiczna opinia, że tu od niejakiego czasu sprowadzono szaleńców, których starano się bardzo troskliwie ukrywać przed ludzkimi oczami: Gdy jednak same nawet imię Filozofii zaledwie było pomiędzy nami znane, tém mniej byłby się kto domyślił, że głupi Filozofowie znaydują się pod stońcem. Przyznam się iż ani mnie nie byłby nigdy ten sekret postać w głowie, gdyby mi go awantura biednego Kawalera *de Kaki-Soph* nie tłumaczyła dzisiaj. Czujesz W Pan, że sama żądza widzenia téy nieszczęśliwey *Osary* posłużyła za okazją mego nadzwyczajnego wojażu. Uznawszy mię Gubernator za Filozofkę, wszystkie mi bez wyjątku tajemnice objawił; z jego więc ust wyczerpałam okoliczności fundacyi *Berneyskiego Bed-Lamu*. O! jakże wielką wdzięczność winniśmy za ten zbawienny wynalazek!

Postaram się, że WPan w krótkce wyróżni-
 miesz rzecz całą i onę należycie osądzisz, gdy
 doniosę co tu widzę i słyszę. Ponieważ ta ma-
 terya nazbyt obszerna aby ją jednym listem
 ogarnąć, przestanę dzisiaj na kilku słowach
 dotyczących biednego Filozofa Tribaudet. Zna-
 lazłem go tu wiak naynędzniejszym stanie. Za-
 liś się WPan niegdy na porywczosć niego
 Doktora: ah daleko gorącey w *małym-Berne*
 postępują Lekarze. Dostrzegli oni, iak po-
 wiadaia, że od czasu ucieczki ich Pacyenta
 bardzo wiele ucierpiał *proporcya harmoni-
 czna* iego rozumu. Sam nawet wygadał się
 przed niemi, iż iego włókna rozumne posune-
 ty się z kwinty aż do oktawy, czyli do dwu-
 nastey włókna zmysłnego, włókna zaś żąda-
 ne z tercyi do *double-oktawy* czyli siedmiuastey
 zmysłnego. (r) Już nawet bardzo bliskie nie-
 bezpieczeństwo groziło, że do trzydziestey
 szóstey to jest do naywyższego stopnia wa-
 ryacyi miała iego włókna doprowadzić gora-
 czka. Dla zapobieżenia więc tak okropnému
 nieszczęściu, trzeba było bez miary szafować
 ciemierzycą i krew po krwi przelewać. Kró-
 tko mówiąc tak nędzny stan naszego Przyiacie-
 la, że gdy nadzwyczajna słabosć odiała mu ię-
 zyk, trudno wysłędzić czy iego rozum przy-
 naymniey zaczął powracać do harmonii. In-
 si Pacyenci których oglądałam w Szpitalu ma-
 ią się trocha lepiej, a nawet znajduję ich do-
 syć pociesznemi niekiedy: ale ten przedmiot
 zostawuję czasowi. Adieu.

LIST

(r) *De la Nat. Tom. 4.*

LIST LVI.

Pani Baronowa do Kawalera

Wiem, Kawalerze, że z niecierpliwością wyglądasz przyrzeczoną relacyę: dopełniam obietnicę. Lubo już od dawności żadnego z rąk W Pana nie odbieram listu, mój jednak pódzie dzisiajszego wieczora, i zaczynam go wcześniej, bo będzie zdami się dosyć długi.

Znasz już całą przyczynę moięy do małego-Berne podróży, i łatwo się domyślisz jakie mi dokuczają leżazgi, jakie mię watpliwości męszą; dopóki nakoniec nie dowiedziałam się od zacnego Gubernatora wszystkiego co napisałam względem filozofskich komórek. Działo się w sam dzień niego przybycia do tego wielkiego *Bed-Lami*, kiedy mi rzeczone okoliczności wyjaśnione zostały; zaś wizyta komórek odłożona na jutro. Już mię był dobrze zapewnił Gubernator? i sadytami się zapewne spokojną co do honoru naszych Mędrców; tém czasém niewiada zkąd zaczynają na nowo rósć się watpliwości. Ledwo co tylko pożegnawszy kompanię znajduję się samotna; ale natychmiast sany się myśli po myślach o fanatyckich przesadach; natychmiast marzy się w głowie, do jak fatalnych na Filozofia potwarzy może ta okoliczność pośćać zabobonności okazyą. Z jednéy strony Historia o dwóch babach czyli dwóch Filozofach, którzy na wzajem brali się za straszydła; z drugiey owa godzina gdy W Pan sam poczytowałeś ich dogmy za szaleństwa... Wszy-

stko to smutne obrazy, rysowało w uwadze, i jużci znowu trwoga o honor naszey Oświe-ty - odnawia ucisk duszy. Co za okropna noc w takich wewnętrznych burzach! Co za smutny sen w którym podróżne trudy pograżely mię na koniec! Ah Nieba! iak straszliwe fantomy ieszcze i we śnie maluje mi utrapiona fantazyja! Odwiedzam niby komórki, o iak przebrzydłe pod ludzką figurą znajduję w nich poczwary! Aż gdy nareszcie między boiaźnią i nadzieią podźwignawszy się z łóżka, czekam momentu mającego ukończyć moje burze, stawiają też i towarzysze moiey podróży, to jest Siostrzeniec z jednym gorliwym naszym Prozelitem, wzywając mię do ułożonéy na dniu wczorayszym wizyty komórek Berneyskiego Szpitala. Tu użył Gubernator grzeczności, dając nam za przewodnika jednego ze swoich Subalternów, który zdawał się mieć wielkie na tém miejscu znaczenie. Lecz skoro mi napomkniono że Szwaycar, ah! znowu przele-klam się i zadrżałam z boiaźni...! Idę na pół struchlała, przychodzimy, otwiera się przedsionek: O litościwe Nieba! dopiero ode- tchnełam. Za pierwszém rzutem oka na cho- rych ożyło we mnie serce, i nie mogłam wstrzymać się od zawołania w uszy moich to- warzyszów podróży: Cóż to jest? już tyle komórek w samém przedsionku, i tylu widzie- my Pacjentów, a tak mało w nich podobień- stwa do naszych wielkich Ludzi! Jakże zażar- towały ze mnie moje tegonocne marzenia! Co to za jeden, którego maska prezentuje dwie twarzy; Oh! iakże on pocieszny! Albo ten drugi który na mnie krzywym okiem poglą- da? A tamten, czy on zawsze iak teraz ka- ressuje swojego lisa?

Takich i im podobnych kilkanaście kwestyów gdy formowałam zarazem: „Meia Pani, rzekł nasz Przewodnik, wszyscy którzy, tu widzisz są jeszcze u nas *wątpliwi* czyli *obojętni*. Zostałem zmuszony rozawiać ich w tém przysionku, bo taka u nich mania, że nie chcą być ani na dworze, ani wewnątrz mieszkania, (podobno ma się rozumieć, ani otwartemi niedowiarkami, ani Chrześcianami). Nie wiada zatem, tém czém oni są, albo czém oni nie są. Nic dziwniejszego nad konwulsye w które padają skoro się chce z nich wycisnąć słówko *tak* albo *nie tak*, lub żeby powiedzieli co myślą. Ale strzeż się WPani tamtego z lisem; bo gdy poyrzysz na niego, tedy cię liże, gdy się obrócisz gryzie. Trudno zgadnąć z kąd w nim taka sympatya do iego bestyi; patrząc na ich wzajemną poufałość, możnaby powiedzieć że jedna w nich natura.“

Sądząc z miny rzeczonych Pacjentów, wszystko mi dyktowało, że nasz Przewodnik jest rzetelnym Szwaycarem, i łatwo wniesiesz, Kawalerze iak słoką z iego relacyów odnosiałam pociechę. Jako! myślałam sobie, padać w konwulsye dla wymówienia jednego *tak* albo *nie tak*? Ah! nie są to tu nasi Wielcy Ministrowie którzy nam pierwsze i drugie z taką wygaduią łatwością. Tém czasem w intencji lepszego przekonania zbliżani się do człowieka z maską o dubeltowey twarzy. Obaczmy, rzekłam w sobie, czy to jest prawda, że mu tak wiele kosztuje jedno słówko przemówić — Czy jest-żeś WPan *np.* Filozofem? Nie widzę konwulsyi; ale też i nie słyszę najmniey-

szócy odpowiedzi. Dobywa tylko z kieszeni kilka arkuszy papieru, i pokazując mi kładzie palce na usta. Próżno wysiłam oczy, nie mogąc wyczytać z jego pisma prócz tych kilku puł słówek: *Apolo . . . de la Phil*
Apothe . . . de Volt . . . par d'Alem . . . które jednak zrozumiałwszy nakoniec, przydałam: więc W Pan jesteś naszego wieku Filozof? . . . Ze wymówiłam za nazbyt głośno, dla tego przyłożywszy znowu palec do gęby podała mi nowy papier na którym czytam wyraźnie: *Prośba do Franciszkanów o de profundis*. Ah! Kawalerze, już też to *de profundis* zapewne nie wyszło z naszej Szkoły. (*) Zadasz-że W Pan jeszcze iśśniejsze wyobrażenie dzikiej mieszaniny mózgu tych przysionkowych Szpitala Berneyskiego Mieszkańców? Ow chory o masce dubeltowej twarzy przepędził cały dzień wczorajszymi na ustawicznym pisaniu, i podano mi dwa do trzech potężnych arkuszy które był zagryzmolił. Na każdej karcie znalazłam wyryte wielkimi literami: *Obrona Świętej Matki naszej Katolickiego Kościoła*; lecz w szóstym wierszu użył kochany Pacjent inszego pióra, i całą resztę karty zaczernił tysiącem naysro-

(*) Czytelnicy wiadomi anegdoty wydarzoney w Paryżu po śmierci Ferneyskiego Medrca, ze strony jednego z kochanych jego Uczniów P. d'Al. chcieliby tu może czynić alluzję. Ale protestuje się Wydawca, twierdząc, że Pani Baronica opowiada po prostu czego w małym Berne doznała.

motniejszych potwarzy przeciw Biskupom i Papieżom w iak naydrobniejszych literach. Był to zbiór, iak można imaginaować, nayzłośliwszych kalmuńów, i pomyśliłbyś W Pan że w iego Pisarzu odmiana p.óra odmieniła Religiją. (*) Tu już mi nie trzeba było, większego przekonania, że w mózgu tych chorych kleciły się wyobrażenia których nie zwiąże Filozofia. Przenieśliśmy się zatem z przysionku na pierwszy szpitalowy kurytarz.

Ostrzegł mię nasz konduktor, żebym nie przywieszowała myśli do napisów któreśmy nad komórkami trafiałi; o iakżem mu wdzięczna za tę przestroge! Patrz W Pan, co za okropnéy trwogi byłaby mię nabawiła ciekawość! Na komórce Nro I. czytam; *Jaiom Komety*. Nro II. *Zwierzowi Prototypowi*. Nro III. *Liściu i płucom człowieka rośliny*. Nro IV. *Szczupakowi Oycu pierwszego człowieka*. Nro V. *Słońcu szmergielowemu i pumexowemu*. Nro VI. *Adamowi Patagonowi i kalmukowi*.

Znasz, Kawalerze! iakiemi te napisy zdawały się być dla nas skazówkami. Zbliży-

(*) Czytaś nieznana reła przydała w tém miejscu cytacyą Dzieła pewnego nawczynniejszego między Naczelnikami Encyklopedycznych Pisarzów. Opuścić ją, mówi Wydawca, dla téy saméy przyczyny która w Notce poprzedzającej wytknęta. Ile że nasz maskowany Pacjent mógł pisać w duchu iakim tchnął P. d'Alemb. w swoim *Abus de la Critique* Nro 28. et Note.

łam się do komórki Prototypa: siedzieli tam dwaj niedawno sprowadzeni i installowani na miejsce biednego Tribaudeta. Rozpoczynali oni pomiędzy sobą dyskurs o niektórych swoich dawnych wypadkach, i z ciekawością nadstawiałam im ucha.

„Przypominam sobie, rzekł jeden, gdy byłem *Archetypem*. (*) Byłem na ten czas Bogiem, i widziałem wychodzące ze mnie wszystkie istoty w przedziwnie rozmnożonych różnicach. Przyszła mi fantazyja, żebym też i ja wyszedł z siebie samego. Tak zrobiwszy, stałem się przed wieki malinkiem nasionkiem ani cielesnym ani duchownym, które z wielką trudnością rozwiązały czas; ale nakoniec jestem dzisiaj Człowiekiem.

„Moja data nie jest tak dawna; odpowiedział drugi; pamiętam jednak że byłem *Prototypem* wielkim i bardzo okazałym bydlęciem. Widziałem podobnie wychodzące ze mnie mnóstwo pomniejszych zwierząt. Raz wyległem królika; drugi raz małpę, które stawały się za czasem to Słońcami, to Nosorożcami i t. d. Wzięła mnie potem ochota przemienić się w człowieka, użyłem wielkiej trudności, nim tego dokazałem. Najprzód przez kilka zim byłem myszą; dalej

(*) *Arche'typ* w słowniku Diderota i Robineta tém różny od *Prototypa*, że pierwszy jest wzorem i źródłem wszystkich rzeczy, zaś drugi samych zwierząt.

„przez ośm lat kotem; daley jeszcze dłuższy
 „czas wilkiem, cóżkolwiek kródzéy lisem, bar-
 „dzo długo wołem, i nieco baranem. Sniło
 „mi się że byłem kiedyś orłem; ale mówiąc
 „po rzetelnemu, nie przypominam sobie z pe-
 „wnością, iak tylko że znaczyłem strzyżyka,
 „bo utraciłem pamięć względem siebie samego.
 „Dziś oto jestem Człowiekiem, Filozofem, i
 „ze wszystkich sił moich Chrześcianinem. “ (*)

Gdybym nie była ostatnich słów dosłyszala wyraźnie, zgadniesz Kawalerze, czyżabyś w sobie była wspomniała lekcyą. Nasz Przewodnik spostrzegł mnie zamyśloną, bo już miałam na końcu języka spisać chorego: Twój *Prototyp* czy nie należy do ? Ale przerwawszy mi Szwaycar, zapewnił iż wkrótce poznam iak dalecebyś się pomyliła, biorąc tego Wielkiego Zwierza za naszego Wielkiego Medrea D Już mam jasny dowód téj prawdy, jest-żeś go W Fan ciekawy? O to Protokół Pacjenta: tak jest, muszę wszystko *pro i contra* wygadać, żeby się nie zajęło w twéy myśli iakie podeyrzenie krzywdzące *Małe-Berne*. Przepiszę więc ten Protokół. Lubo nie dawno formowany, obaczysz jednak że nasz *Prototyp* był w ten czas czemsiś inszym niż dzisiaj.

Kopia autentyczna W ywodu-Słownego formowanego w Małym-Berne przy wstępie MŁ-KOLAJA-DYONIZEGO TORIDET nazwanego Gaucumane, udawającego się za Filozofa.

(*) Texta ciągnięte z Dzieł PP. Robineta i Dederota.

„Dnia dwunastego Marca roku tysiąc siedemset osiemdziesiąt drugiego, na prośbę swych Opiekunów, krewnych i Przyjaciół, w skutku Informacyów poprzednio uczynionych na mey-cu; w skutku Rapportu podpisanego przez Lekarzy i Sędzów Obwodowych; w skutku nakoniec wyraźnych danych o Nas rozkazów ze strony tych którym należy z prawa: został sprowadzony do *Małego-Berne* i stawiony przed Nami Gubernator m. rzeczzonego Zamku i innymi przyzwołanymi Sędziami *Mikołaj-Dionizy Toridet* przezwany *Gueulimane*, końcem aby został wyexaminowany względem aktualnego stanu swojego mózgu, i przyjęty do komórek *Małego-Berne*, jeżeli tak z interessu wypadnie. “

„Główni Lekarze *Małego-Berne* dotknąwszy jego puls, ramion i skroni, rzekli: Głowa gorąca, puls wyniesiony, zaczęło postąpić do następujących zapytań, na które chory odpowiedział iak niżej. “

Spytany. Kto ty jesteś?

Odpowiedział. Jestem *Zwierz*, który czuwa; iak *sałata* jest *zwierzem* który śpi. . . .

Spytany. Nie znasz-że żadney inszey różnicy pomiędzy tobą i *Sałatą*?

Odpowiedział. Jestem jeszcze *Zwierz* który ma zmysły; iak *sałata* *Zwierzem* bez zmysłów.

Spytany. Czy znasz inszego iakiego zwierza, któryby zawsze spał, a nigdy nie czuł?

Odpowiedział. „Od kogoż wiecie, czy prze-

„groda między najsłodsza roślina
 „i najniebezpieczniejsze zwierzęciem nie
 „została tak napelniona, iż szczególna
 „różnica między jedną i drugą klasą,
 „do której i my należemy, (kapustą
 „np. rzepą, cebulą i Filozofem) jest
 „że śpią, a my czuwamy; że my ieste-
 „śmy zwierzęmi zmysłowymi, a tamte
 „zwierzę bez zmysłów? (s)

Spytany. Czy pamiętasz-że iż byłeś kiedyś śpiącym zwierzęciem?

Odpowiedział. Zagłębiwszy się po wiele ra-
 zy w *Système pojęć wielkiego Zwier-
 rza* zgubiłem pamięć o sobie samém (t);
 ale od lat czterdziestu wyszedłszy na no-
 wo z wielkiej masy materji, narodziłem
 się z całą siłą mego rozumu, i choć so-
 bie nie przypominam, tedy przynajmniej
 łatwo wierzę, że byłem gługi, czas śpią-
 cym zwierzęciem, podobno drzewiciem,
 dalej psem, kotem, potem dachówką, po-
 tem Człowiekiem, bydz może niewiastą,
 i że znowu będę się tak przemieniał. (u)

Spytany. Gdy byłeś psem lub dachówką, nie
 znajdowałś się iaka insza różnica mię-
 dzy tobą i Człowiekiem?

Odpowiedział. „Jle pies nie różniłem się od
 Człowieka tylko samą odzieżą (w); lecz

(s) *Extrait de l'Encyclopedie, Art: Animal,*
 par M. Diderot. (t) *Jnt. Nat. pag. 140.*
 (u) *Nouv. Pens. Philos. pag. 24.* (w)
Vie de Seneque par M. Diderot.

kie, byłem dachówką, nie upadałem dwa razy w jednym sposobie; zaś iako pies lub człowiek podobno nie ruszam się dwa razy w jednym kształcie. (x)

Spytany. Nie uznajesz-że też w sobie iakiey różnicy od dachówki albo rośliny w charakterze żyjącej czyli ożywionej istoty?

Odpowiedział. Bydź żyjącem i ożywionem nie jest żaden stopień metafizyczny, ale fizyczna własność materji. (y) co do roślin, te mają organizacyą ożywioną podobną nieiako do człowieczej, kruszcze zaś są bez żadnego organu. (z) Idzie zatem, że karciof i dynia ożywione podobniejsze do Człowieka, niżeli kruszec ołowiu lub kóprowinie.

Spytany. Czy nie sędzisz, że przynajmniej Filozof różni się od swego psa przez cnotę?

Odpowiedział. „Pies nie jest ani bez cnót, ani bez występków Człowieczych, równie iak człowiek bez psich cnót i występków. (a) Tak dobry jeden iak drugi; a w saméj rzeczy, wolałbym stać się ostrzygą niżli psem lub człowiekiem.”

Spytany. Dla czego wolałbyś bydź ostrzygą?

Odpowiedział. Zwierz i Człowiek bystrego do-

(x) *Encycl. Art. Animal par M. Diderot.* (y) *Ibid.* (z) *Ibid.* (a) *Vie. de Senèque.*

wielu dotykają się; ale ostrzygi postę-
pują (aléy. Wznosić się do najwyższych
spekulacyów Arytmetyki i Analizy, za-
dawać sobie najzawilsze problemy ekwa-
cyów i one rozwiązać, iest to podo-
bno czém bawi się w śręty skorupie ostrzy-
ga. (b)

Spytany. Z kąd masz tak wielkie mniemanie
o ostrzydze?

Odpowiedział. „Z tąd że nie nie widzi ani
„słyszy. Jéy dotykane iest tępé, i ma
„ieden tylko iedyny zmysł; co ją czyni
„tém sposobnieyszą do głębokich rozmy-
„ślań. “ (c)

Spytany. Nie wierzysz więc, żeby Filozof
był czémś wyższém nad ostrzygę w swych
rozmyślaniach?

Odpowiedział. „Filozof rozmyślający podo-
bny do śpiącego zwierza. Jeżeli mu
„się zdarzy wtém stanie przebiegać roz-
„maite przedmioty, takie przebieganie
„nie iest skutkiem iego woli. Nie nie
„znam tak machinalnego, iak człowiek
„zatopiony, w głębokiey medytacyi, wy-
„iawszy głębokim snem zmorzonego
„czyń śpiącego zwierza, (d)

Tu przekonawszy się Sąd iek nadekla-
dniey, że sam tylko zwierz czuwał w przed-

(b) Lett. sur les aveugles. (c) Extrait du même.
(d) Encyclopedie, Art. Animal.

stawionym mu Pacyencie, deklarował i deklaruję: iż prawa *Nikolaia-Dyonizego Toridet* przezwanego *Gueulimane* do Szpitala waryatów są słuszne i dowiedzione. Rozkazał zatem i rozkazuje, ażeby przerzeczonego zaprowadzono i zamknięto w komórce Nro II. pierwszego kurytarza, kołcem żywienia go, po deymowania i leczenia w tém miejscu nakładem publicznego skarbu, dopóki nie wykaże stan jego mózgu, że usnął zwierz, że się rozum wraz z Człowiekiem obudził dla wskrzeszenia w nim filozofa.

Działo się w *Mc!ym Berne* dnia 12. Marca r. b. 1782. Podpisano wyżej i niżej, autentykowano etc. Nie chcę zbytkować, ażebym W Panu glossowała ostatnie terminy tego Słownego-Wywodu: *dla wskrzeszenia w nim Filozofa*. Te drogie terminy wszak same przez się wykazują na oko, co za interest, co za gorliwość o honor Filozofii ożywia wszystkie kroki Rządu Bernejskiego Szpitala.....

Kończmy więc nasze wizyty, i z komórki *Wielkiego Zwierza* przenieśmy się do komórki *Wielkiego Wolkana*. Nieba! a kogoż ja tu widzę! Pana, tak jest, Pana *Rupicole*, o którym sądziłam że w charakterze Fizyka Naturalisty puścił się za kaukazy na wojaz.... Lecz iakże marsowato na mnie pogląda! — Proszę nie gnieway się Mci Panie. Powiedz mi tylko..... — Nie mam nic do powiedzenia W Pani. Nie przeszkadzay moim reflexyom i kalkulacyom wielkich przyrodzenia wypadków. — Jako, ani iędnego słówka! — Tak jest, mam przed sobą dwa potężne Systemy które mi kombinować potrzeba — Po-

zwólił ci się czasu do téj kombinacji, odezwał się nasz Szwaycar dosyć zadziwiony iż znalazłam w takim Pacyencie współ-ziomka; ostrzegł mnie jednak żebym się nie nazbyt zabawiła w komórkach, bo ich wiele pozosta- wało do obchodzenia. Prosiłam go, aby nauczył mnie przynajmniej, co Panna Ruprecht mo- gła sprowadzić do *Malego-Bernu*. Zamiast od- powiedzi, wchodzi do komórki, bierze i poda- je mi papier który spojrzał na stoliku chore- go. Dosyć ciekawe pismo, Kawalerze, pe- wno nie pożałujesz gdy z niego wyczytasz epoki nowey daty.

Sto trzydzieści sześć tysięcy lat przed pierwszym dniem i pierwszą nocą, epoka pier- wiastkowa i ważna w Archiwach Świata. Po- łowa morza robi się górą: Alpy, Apenniny i Kaukazy wznoszą się na dnie Wielkiego Occ- anu.

Dwieście siedemdziesiąt tysięcy lat przed pierwszym wieczorem, epoka druga: Pierwo- tne wulkany, pierwsza lawa, pierwszy mar- mur czarny; *czas nie wiele kosztuje Naturze, a jeszcze mniej Filozofowi...*

Dziewiędziesiąt tysięcy lat przed powsze- chną Ery pokazują się ostrzygi: rodzą się mar- mury i góry wapienne, i kują ostrzygi; nastają drzewa, i zaczynają tworzyć się góry krwa- wników, góry dachowych kamieni. Następnie potem nowe Królestwo Ostrzyg i nowe góry marmuru; nowe Królestwo Roślin i nowe gó- ry krwawników, góry dachowego kamienia. Trzydzieści razy przemieniają się morskie pła- wy wraz z roślinami, trzydzieści różnych warszt

jak marmurów, tak krwawników, tak dachowych kamieni wznoszą się jedne na drugich, aż pokazują się Pirenie. Otwiera się dzień pierwszy, ziemia występuje pod obo.

Cóż W Pan sędzisz o tych ostrzygach umierających dla ustąpienia królestwa roślinom, i tych roślinach to nękających, to wracających kolejno dla panowania na miejscu ostrzyg, lub uprzętnienia innego miejsca aż do trzydziestu razy, z przyczyny iż dyktował im się budować jedne na drugich to marmurowe, to wapienne, to krwawnicze, to dachowo-kamiennie góry. Te szczególniejsze myśli (*) wraz z pasmem przed-pierwszodniowych wieków, miały, jak mi powiadano, nadać naszemu P. *Rupicole* prawo do Bernejskiej komórki. Nie mając czasu wypowiedzieć wszystkiego, śpieszę do jego najbliższego Sąsiada.

Miał też i ten tu swoje Epoki; lecz w czasie naszej wizyty całe z nim inżym był zajęty. Pracował on potężnie przy fasce wody, raz ją wstrząsał ze wszystkimi siłami, drugi raz rzucał w nią lep i błoto, potem znów poruszał i obracał naczynie. Wiesz-że W Pan, rzekł do mnie Szwajcar, co ten wariat pretenduje wyprowadzić ze swojej mieszaniny?

(*) Te myśli wyjęte z pewnych dzisiejszych *Mineralogii*. Różnica Epok i mieszanina Systemów dowodzą nam widocznie, że filozofowie zamknięci w *Małym-Berne* nie znaczą ich Autorów lecz tylko Czwelników, którym zbyt wiele mnóstwo wyobrażeń zrzuciło mózgową rewolucją.

Nabił sobie głowę, i dał nam słowo, że w skutku poruszania i klócenia wody z mułem i lepem, będzie utwarzał talary, kwiatki, karpie, wołów, baranów i ludzi. Ja z mojej strony przyrzekłem mu na honor, iż dopóty nie wyjdzie z téj komórki, aż nam przynajmniéj zająca lub królika wyleże. (*)

Dosyć zdami się na tém; Kawalerze, żebyś rozpoznał całą różnicę między chorými pierwszego kurytarza z ich filozofią, i między naszymi wielkimi Systematykami. Przeprowadźmy się już do drugiego; lecz i do tego nie wniydziemy bez drżenia na widok komórkowych napisów. Z iednej strony uyrzemy: *Filozof bez Boga*; z drugiej obaczemy: *Mędrzec o Dubeltowém Bogu*; tu przeczytamy: *Bóg wielkie wszystko*; tam między Bogiem wieczornym i porannym *Bóg Elektryczny*. Żeby jednak W Pana za nazbyt długo nie męszała trwoga, posłuchaj co mię wyprowadziło z błędu względem tych biednych Pacjentów, których pewnie byłabym poczytała za naszych wielkich Ludzi.

(*) „Nasiona zwierząt równie iak roślin i kruszców poruszane należycie w mieszance błotnistey i kałużystey wód ziemi, wyszły z saméj materyi teyże ziemi... I ludzie należeli do rejestru tych zwierząt“ (*Syst. de la Raison, Chap. I.*) Gdzie indziej zowie Autor rzeczzone nasiona, *lepem rodzicielem*. Trudno więc przeczyć żeby nie miało być istotnego podobieństwa między jego i naszego wariata myślami. *Nota Wydawcy.*

Zdumiałem się potężnie widząc ich prawie wszystkich związanych i pokrepowanych tak dalece, że ani rękami ani nogami ruszyć nie mogli. Już to tu niebyły lekarstwa chorých pierwszego kurytarza. Pytam więc o przyczynę . . . Zaraz ją W Pani pokażę, odpowiadział Szwaycar. Widzisz tamtego i słyszysz iak krzyczy całym gardłem: *Wolność! Wolność!* Obaczmy jak długo się on będzie imaginował stworzonem do wolności. W momencie rozwiązuja go na rozkaz Szwaycara, otwierają nawet komórkę i wzywają żeby wyszedł na promenadę. Spodziewam się że podskoczy z radości, iż odzyskał wolność którą tak głośno reklamował; ale on obracając się do nas rzecz z pocieszoną miną; *Sokrates nie chce wychodzić z więzienia którego dostał o'wrate. Ale w tém punkcie nie działa Sokrates wolności od padającego kamienia; lub gwałtem wstrzymanego w upadku. I zna on bardzo dobrze, że wolność jest chimera.* (e) Skoro tak, odpowie Szwaycar; niech sobie leży związany Sokrates do nowego rozkazu.

Otóż tu widzisz, Meia Pani, mówi do mnie Szanowny nasz Konduktor, iaka to dziwna i dzika tych ludzi utrapionych chorobami. Kiedy związani, wrzeszczą do rozpuku o Wolność; a gdy im wolno iść gdzie się podoba; i robić co zadyktuje fantazya; natychmiast niewiada zkad przychodzi im do łba wyobrażenie iakieysis *nierzędną konieczności*, iakiegoś *niewzruszonego przeznaczenia i nieodmiennej fatalności*, biegają, krzyczą, lamentują,

prote-

(e) *Extr. da Syst. Nat. Tom. I. Chap. II.*

protestują się że są niewolnikami, że nie jest w ich mocy ani nawet małego palca ręki poruszyć lub nieporuszyć podług swego życzenia. Nasi Doktorowie ułali się w zamiarze wyprawienia ich z takiego obłąkania do manewru który zdać mi się dosyć rozumny. Ci Pacycenci, mówili oni, marzą się za niewolników kiedy są wolni; byź więc może iż się poczytają za wolnych gdy ich każemy powiązać i pokrępować. Udała się nienaygorzety sztuka; lecz skoro się ich nazbyt prędko rozwiąże; tak że wyobrażenie wolności nie miało słusznego czasu do głębokiego wpojenia się w materyą mózgową; tedy ledwo na moment uznawszy się wolnemi; zaraz na odwrót poczytują się za wielkich niewolników, trzeba zatem krępować ich na nowo; iak W Pani baczyłaś. Trzeba nawet czasami po kilka lat trzymać w łańcuchach dopóki wolność nie przestanie byź *chymera* w ich urojeniach; ten zaś którego widzisz ledwo puł roku wysiaduje w okowach. Za rok lub dwa podobno i on zrozumie; iż można byź rzeczywiście Filozofem; choć bez perswazyi żeby upadło Niebo gdyby człowiek był mocen splunąć w prawą lub w lewą, albo żyć cnotliwie lub po hultajsku.

Uważam ja tu, Kawalerze; mówiąc po rzetelnemu, niejakieś podobieństwo między mieszkańcami tych k mórak i nieszemi Medreami niewolnikami; ale też przytém znawczę się i różnica której W Panu zdani się nie potrzeba tłumaczyć. Tem czasem, co ż sędzisz o dwóch następujących Pacventach? Już postąpiłam ku środkowi kurytarza, gdy z nagła postrzegam jednego z chorych dającego znak żebym zbliżyła się do niego, i śmiejącego się aż do

rozpuku. Zbliżam się Widzisz-że ty, rzekł do mnie przez kratę swęj komórki, trzymając się za boki, i skazując ruchem głowy, Szwaycara, widzisz-że tego Człowieka: On mnie ma za szaleńca, i imaginuje jakoby mnie trzymał w bardzo mocnym zamknięciu; lecz ja śmieję się z jego komórki i wszystkich jego zamków. Wszak pewnie wiesz, iż nie można zamykać tylko same ciało, a ja jestem cały duchem, wyjdę więc z tad gdy mi się upodoba. — Czy wnet-że to nastąpi? — Nie, bo mi nazbyt pocieszna patrzeć z tad na onego prawdziwego szaleńca który na przeciw mnie osadzony. Ten biedny człowiek pretenduje że zgubił duszę, i wierzy iż jest szczerą materią. Oszaleć-że proszę, iak bardzo on mnie musi bawić swoim pociesznym głupstwem, mnie, który wiem z przekonania, iż najmniejszego dziebelka materii nie masz w całej Naturze!

W moment po tęj zabawnęj scenie, nadarza mi się nie mniej krotosilna w témże samem gatunku. Wezwał mnie Przewodnik do jednego Pacyenta, który zapewne nauczył się był od Woltera; że gdy się pali, tedy ogień cierpi; gdy biore łaźnią tedy ogień całą roskosz uczuwa; gdy myślę nakoniec, cieszę się, albo smucę, tedy we mnie sam ogień myśli, smuci się, albo cieszy. Ta myśl mogłaby być bardzo wyborna w głowie Ferneyskiego Mędrca; ale wierzysz-że W Pan iżby on sam był utrzymał się od śmiechu, gdyby mógł był przejrzeć konsekwencye, które w Berneyskim Szpitalu z niey wyprowadzać miano? Szwaycar lubiący czasem zabawić się kosztami imaginacyi swych utrapionych więźniów, po-

dać mi zapalony steczek, i każe go w oczach Pacienta, zagasić. Dimuchnęłam... Alisci chorzy zaczyna rzewno płakać, wołając i narzekając że zabiłam dusze... W tej samej chwili, słyszę kogoś nadzwyczaj roześmieszonego w przeciwnéj komórze; i pytam o przyczynę, i odpowiada mi więzieli: Widziałas tego głupiego? roi mu się w mózgu jakoby ogień był jego duszą, i wiedząc doskonale że ta dusza jest wodą, nie może utrzymać się od śmiechu.

Adieu, Kawalerze, widzę z iednéj strony dwóch do trzech świeżo przybyłych Braci Filozofów do Berneyskiego Szpitala; a z drugiej wzywa mnie Gubernator na obiad; opis więc reszty komórek na przyszłej Poczty zaczekać.

LIST LVII.

Pani Baronowa do Kawalera.

Jakże się dobrze stało, Kawalerze, że wczoraj w padli mi w oczy nowo przybyli kandydaci do Berneyskich komórek! Jeszcze oni po prawdzie nie odbyli zwyczajnego Examinu, ale moja z niemi rozmowa odkryła mi choroby cale szczególnego gatunku. Krótko o tym, do rękazis Szpitalu miewszy nie widział podobnych Pacjentów. Jeden z nich więcej nie umie, tylko rozmiarzać, rysować i malować dusze; drugi je dystylluje; trzeci biega za niemi po śmierci, nayprzód drogą Xiężycą, a potem jeszcze dalej. Oh! jak-

że to przedziwnie ciekawy woiaż! muszę W Pana
cożkolwiek z nim obeznać. Coż powiesz o
dwóch pierwszych?

Jeżeli jesteś *Mędrce*, ieden rysując two-
ją duszę nada ię od dwóch do trzech cali
długości, i trzy linie szerokości nakropkowa-
ne malinkiem czerwonymi i fioletowemi my-
śłami, zielonemi lub szaremi czuciami, modre-
mi i żółtymi żądzami, które wystawią w pię-
kney miniaturze cósć pocieszny portret twę
duszy. Skoro ten portret osądzisz za przy-
szczupły, on wyzna bez trudności, że iego
granice trocha za nazbyt wąskie, i że *dusza*
w istocie ma więcej rozciągłości niżli się da
pomyśleć, ofiaruję ci zatem inszy aż do pul-
stopy długi. (f) Gdyby ta *dusza* jeszcze zda-
wała się za mała, tedy dla twojej satysfak-
cyi użyje iego kolega *Dystyllator* swojego
Alembika (imie książki), i obaczysz ją od
sześci cali do nieskończoności rozciąglą. Ma
on niebawnie założyć w swę komórcę Labo-
ratoryum, tam się więc nauczymy onę wy-
sokiej *Chymii*, która przepędzając najdrobnie-
sze *Atomy* przez kanaliki roślinne w nieskoń-
czonego *ducha przeistacza człowieka*. (g)

Czy wiesz-że, Kawalerze, że ty sam prze-
chodziłeś przez ten *Alembik*? Tak jest w isto-
cie, to gdybyś nie był nieskończony, tedy
nieznałbyś ani błędu ani nieszczęścia, i zna-
czyłbyś gadek nigdy niezrozumianego wyra-
zu. Co do mnie, przyznam się że niebardzo

(f) *Lametrie, Tom. I. Nro 8.* (g) *Jd. Ibid.*

dbam
się iż
taru i
stkim
peracy
zin n
swę
ko tro
lembi

J
ię p
sobie
my s
móre
prze
drob
rya t
iest
s ych
przy
gdzie
mom
się n
się z
szę
żnoś
zupe
noś
Szk

(h)

dbam o taką nieskończoność, dowiedziawszy się iż bez tego przywileju mogę być od kataru i migreny wolniejszą. (h) Z tem wszystkim jestem dosyć ciekawa przypatrzeć się Operacyi tego nowego Chymika, gdy który tużin nieskończonych duchów przedystyluje w swęj Berneyskiej komórcie. Lękam się tylko trocha żeby własny duch jego na dnie Alembika nie został.

Jeżeli uda się operacya, doniosę W Panu iéy pomyślny wypadek; jeżeli zaś niegustujesz sobie w takich nieskończonościach, przeniesiemy się do trzeciego Pacyenta. W iego komórcie nie będzie twoja dusza tak wielka przeciwnie owszem zrobi się nieskończenie drobnem ciążeczkiem; (i) i tem czasem Historia téj nieskończenie małej duszy bardzo jest w sobie ważna. Nauczyłam się iéy z własnych ust chorego Filozofa. Ze zaś nieco przydługą, rozpocznę ją, dzisiay od punktu gdzie mi się najciekawsza wydaje, to jest od momentu kiedy nasza mała dusza puszcza się na woiąż w kraie tamtego Swiata. Boję się znowu, żeby niebyła nazbyt krótka, muszę ją jednak koniecznie jako tako, ile możliwości, zaokrąglić, bo mi się żdaie czemś zupełnie nowym. Proszę posłuchać iéy z pilnością, i donieść mi, czy wyszła z naszej Szkoły.

(h) Voyez les lacunes de la Philosophie, troisième Partie. (i) V. Economie de la Nat. Chap. 8.

Miedzy Xieżycem i Ziemią prawie przy końcu pierwszey trzeciéy części drogi znajduje się kraina wszystkim naszym Astronomom mało do dziś dnia znana. Do téy krainy przynoszą się wszystkie atomy mogące postąpić do pewn y wysokości nad ziemię w skutku swojej lekkości przeciwnéy przymiotowi wagi czyli ciężaru. Jest tam w tém miejscu wiele subtelnego powietrza, które iednak razem i bardzo zgestle. Ale szczególniey znajduje się potężna *massa dymu*, gdyż tam opiera się wszystek wychodzący z naszych kominów któremu brakuie siły do połączenia się z chmurami, i z deszczem powrócenia na ziemię. Do téy to osobliwszey krainy ma téż i dusza W Pana odbydź wczasie wędrówkę, iako *podległa tym samym prawom ruchu które przepisane dla dymu i dla wszystkiey materyi.* (k) Jeżeli nie lubisz tak zakopconego mieszkania, bardzo Ci żałuję, bo wszystek twóy opór zrobi się nadaremnym; będzie Ci tak *niepodobna dyspensować się od tego prawa, iak niepodobna człowiekowi postawionemu na wysokości muru wstrzymać się od upadku, skoro uchybił równowagi.* (l)

Ale tu kwestya iaką drogą, czy w prostéy czy w krzywey linii będzie twoia dusza wstępowała do góry? Jeżeli Xieżyce w moment twóy Śmierci będzie na Horyzoncie, mianowicie w punkcie nadglównym który zowiemy *Zenith*, tedy pójdiesz w linii prostopadléy. Nie mając zaś w tém razie, tylko 20,000. mil geograficznych do przebiegania, i supponując

(k) *Econom. de la Nat. Chap. 19.* (l) *Ibid*

Je przebiedziesz tak prędko jak dym, który w ie-
dnej sekundzie wynosi się na stopę, dosię-
gniesz twego zakopciałego Rain prawie za pół-
torej godziny. (m) Lecz skoro w całe twę
śmierci znajdziesz się Xiężyc pod Horyzontem,
na ten czas naturalnie musisz zakrzywić linią,
i przedłużysz wędrówkę.

Pewnie jesteś ciekawy co tam będziesz po-
rabiał? Obaczysz na przed barzo Lezna kom-
pania; bo tam wszyscy i najpoczeiwi ludzie
i najwięksi hultaje wznoszą się razem z dy-
mem i z tobą jako do wspólnego centrum ziem-
skiego i xiężycowego ciężaru. Będiesz po-
tém wraz z Xiężycem odbywał regularne ko-
ło ziemi obrotu, co prawie tyle czasu zabie-
rze, ile na tym tu świecie zwykło trwać ludzkie
życie. (n) Po ukończonę takiej planetarney
wędrówce umrzesz drugi raz; tak miły kawa-
lerze, umrzesz drugi raz; i to jeszcze nie o-
statnia śmierć twoja! Jemakże nie rozprzecz:
ta druga śmierć nie będzie tak przykra jak by-
ła pierwsza; ponieważ drugie przejście nie bę-
dzie równie ciasne jak pierwsze. (o)

Ale sądzisz podobno że druga twoja wę-
drówka poprowadzi Cię na drugą trzecią część
wysokości ku Xiężcowi? Mylisz się łaska-
wco! Aż ku samemu Słońcu! to jest ku cen-
trowi Słonecznego Systemu pójdziesz na ten
czas szukać drugiego Rain. Kalkulując tę po-
dróż jednostajnie podług reguły dymu który

(m) Jd. Nro 274.
Jbid.

(n) Jd. Nro 276. (o)

w sekundzie wynosi się na stopę, ponieważ
 tu wypada około sześćdziesiąt trzech millionów
 mil odległości, trzeba będzie tą razą daleko
 dłużej zabawić na woiażu... Przybywszy do
 Słońca uczuiesz nieco gorąca; ale już też to
 będzie trzecia odmiana, którą ostatnia śmierć
 przyniesie. (p) Po tej ostatniej śmierci gdy
 zmartwychwstaniesz, czeka cię daleko dłuższa
 podróż w której trzeba się wzbijać do cen-
 tru całego Świata. (q) O! iakże się zrobisz
 potężnym, jeżeli kiedy dosięgniesz tego bło-
 gosławionego centru! Intelligencya która tam
 przemieszkiwa, staje się tem samem Nay-
 wyższą Intelligencyą. (r) Lecz twoja biedna
 dusza będzie się przez całą wieczność zbliżała
 do tego szczęśliwego Siedliska, a nigdy go
 nie dotknie. (s) Ze wszystkich części Świata
 zgromadzają się koło tego siedliska milliony
 millionów partykuł, z tej przyczyny powie-
 trze (choć subtelne) i znajduje się tam nad-
 zwyczajnie zgęszczone. (t) Pójdzie zatem,
 iż twoja dusza z każdej strony tłoczona ni-
 gdy się nie przecisnie, a przecież w tem miej-
 scu musi koniecznie pędzić swoje życie wie-
 czyste. Nie życzę ja w prawdzie W Panu ta-
 kiey utrapionej wieczności; lecz o tem Cię
 mogę doskonale zapewnić, że w tej całej Hi-
 storyi twej duszy nie masz jednego słówka
 którego bym nie słyszała prosto z ust chorego
 Filozofa. Jeżeli prawda, iak mówią, iż ta Hi-
 storya bardzo szeroko opisana w Xiędze ty-
 tułowaney *Ekonomiā Natury*, tedy tu słysząc,

(p) *Ibid.* (q) *Ibid.* (r) *Ibid.* Nro 286. (s)
Ibid. Nro 318. (t) *Ibid.*

że obeydzie się bez Wywodu-Słownego dla wykazania praw tegoż Filozofa Proroka do Bernevskiéy komórki, i że same nawet jego **Dzieło** warte dziesięć komórek.

Przeglądam ja obiekty która podobno zatrudnisz mię w tém miejscu — Jakimże, rzeczysz, sposobem mogły te wszystkie komórki być poświęcone wyłącznie dla dobra naszych braci chorych Filozofów, kiedy podobne grzupstwa ani powstały w głowach dzisiejszych Ministrów Oświaty? Przynajmniej nie pamiętam żebyś mi WPan w ich imieniu podawał takie lekcye — Na odparcie tego zarzutu powiadam nayprzód: że wymieniem nazyw chorzy oświadczają się z najwyższym dla nas affektem; powtóre że mimo pusoty które wygadują czasami, mają oni nabite głowy barzo wielu opiniami których nie mogą nabyć tak tylko w **széy Szkole**. Ten co ryssuje, maluje i rozmierza dusze, wierzy statecznie np. człowieka roślinę i one iata które w swojej młodości nosiła niegdyż ziemia. Dystyllator pokazuje szczególniejszą skłonność do *Laboratorium Boga Wielkiego Wszystkiego*. Ow rozumie, co koło Xieżyca i Słońca oprowadza dusze, wyraźnie decydowany na stronę Boga *Atomu*; gdyż go znajduje w jedynym tylko łaciku Świata który nazywa *centrem* i *jedynym jedynym nieruchomym punktem istniejącym w Naturze*. (u) Ten punkt imaginowy cięczy jak główkę szpilki, który w rzeczonym centrze koniecznie mieszkać i pomieścić się musi, zape-

(u) *Econom. Natur.* Nro 286. et 287.

wne: nie może być większy. Takie wyobrażenia otwarcie jak W Pan widzisz zbliżając się do naszej Szkoły; więc pochwalonym kandydatom Berneyskiego Szpitala nie potrafisz odmówić honoru filozofskiego imienia.

Zważ jeszcze przytém i prawa których trzyma się *Maté-Berne* dla rozróżnienia naszych chorych od pospolitych głupców. Kładę je jak zaniknięte w Rozdziale 4. Regulamentu przepisane Gubernatorowi Placu.

Jeżeli chory sądzi w swych mózgowych zamętach, że zegarek sam zrobił swe kulko i sprężyny; albo pomyśli o zakład że z jego puszek tak łatwo wyprowadzić trzydzieści milionów Słońców i dwadzieścia cztery Xiężyców, jak wyrzucić z niej kostki; niech będzie przyięty w *Matym-Berne*.

Jeżeli nie wierzy w Boga niechay będzie przyięty.

Jeżeli wierzy w dwóch lub czterech Bogów; niechay będzie przyięty.

Jeżeli wierzy w Boga od rana a nie wierzy na wieczór; niechay będzie przyięty.

Jeżeli wierzy w Boga Elektrycznego; w Boga spokojnego, w Boga ani dobrego ani Świętego, w Boga Wielkie wszystko, lub Boga proszek; niechay będzie przyięty.

Jeżeli utrzymuje iaiá Komety lub Xiężycą, albo uznaje karpia za swoją Matkę, a Szczupaka za Oycę; niechay będzie przyięty.

Jeżeli niema duszy; niechay będzie przy-
jęty.

Jeżeli ma dwie dusze niechay będzie przy-
jęty.

Jeżeli twierdzi, że myśl jest ruchem od
strony lewey ku prawey, albo wartościowym
obrotem; niechay będzie przyjęty.

Jeżeli sądzi że upadłoby Słońce; Xiężyc
i Gwiazdy; gdyby człowiek był wolny do ru-
szenia lub neruszenia małego palca ręki; al-
bo jeżeli mu się marzy, iż za zepsuciem spre-
żyny jego zegarka pomięszają się Niebieskich
ciał obroty; niechay będzie przyjęty.

Jeżeli powiada, że boiaźń przyszłego ży-
cia czyni ludzi na tém Swiecie złemi niechay
będzie przyjęty.

Jeżeli się upiera że między psem lub ko-
tem i Człowiekiem cała różnica jest w odzie-
ży, albo że przydzie czas kiedy Lohy będą
układały Encyclopedyą; niechay będzie przy-
jęty.

Z tego Regulamentu wszak W Pan, wyczy-
tuiesz, że dosyć jasnie dotknięto charakteru
naszych chorych Prozelitów, kiedy nie zamil-
czano, cożkolwiek mimo aktualnego pomięsza-
nia ich mózgu, traci filozofską Oświatą. Ani
tego nie ukryiesz przed sobą, jak dalece to
wszystko co oni do l kcyów czystey Filozo-
fii przydają w momentach swych raptusów,
mogłoby z degradować reputacyą ich najswie-
tlejszych Mistrzów. Włóci to mianem przy-

znać musisz, iżesmy winni szczególniejsze Instytutowi Berneyskiemu dzięki za pieczołowite ukrywanie takich nieforemnych Subiektów przed oczami przesądu.

Jeżeli jeszcze wahasz się Kawalerze, przytwierdzić tę sentencją; pytam: Cię, jakiego honoru moglibyśmy się spodziewać ze strony Pacjentów, o których powiem daley? Znajdują się tu takie bałamuty, iż ani umie zgadnąć Instytut do jakiej klasy Filozofów załączeni być mają. Przeto, ani ich osadzono na kurytarzu Systematyków, ani na placu Metafizyków, ani na tém gdzie pospolicie Moralistów Polityków lokują. Wyznaczono dla nich całe oddzielne miejsce z tym szczególnym warunkiem, aby ich kwaterowano w stosunku większego lub mniejszego podobieństwa jakie się między niemi wykaże.

Widział-żeś W Pan kiedy gatunek waryatów, którzy powtarzają i powtarzają, i bezprzestannie powtarzają raz usłyszane słowo dopóty, aż się im nakoniec z umysłu o czém inszém napomknie? Nigdy nie zdziwiłam się bardziey, iak natrafiwszy tu znaczną liczbę Przecelitów dotkniętych taką manią. Namówił mię Konduktor, żebym kilka słów głośno powiedziała w ich uszy. Wymówiłam więc całą gębą: *Wolter tak napisał*, alić w tém momencie ze wszystkich komórek odczwały się głosy: *Wolter tak napisał! Wolter tak napisał!* Wątpię żebyś kiedy mógł słyszeć więcej, albo zgodniejszych echów; i sądzę że jeszcze do téy minuty to samo powtarzają: ani się W Pan spodzieway, aby choć iedną literę mieli przydać ze swego. Wiem zatém, iż nie pe-

wiesz żeby takie niedołężne subiekta, które nie są w stanie najmniejszego konceptu z własnego wyprowadzić mózgu, mogły nam kiedy uczynić honor w świecie. Nazywają ich tu naszymi *Papugami*...

Jeszczebyś się tu napiatrzył inszych, których Filozofia równie dziwaczna, lubo trocha mniej szumna, zależy na pewnych poruszeniach nóg albo głowy i zabawnych pantomimach, jakie z nich według upodobania bardzo łatwo wyciągniesz. Mij to za pewną że nigdy filozofskiego rozumowania nie usłyszysz z ich gęby; ale chcesz-li dowiedzieć się po jakiemu myślą; rzuc argument np. o Bóstwie, duszy, nieśmiertelności lub podobnym przedmiocie, albo choć tylko wymień którego z onych Wielkich Ludzi których szanuje zabobonność; Augustyna, Hieronima, Ambrożego, Chryzostoma, Fenelona... Tu zamiast odpowiedzi, obaczysz naszych Pacjentów, tak jeden z nich wzruszy ramiona, drugi od głowy do stóp przemierzy cię okiem, ten się rozśmiej, tamten podskoczy, ów zacznie wiercić piętą, inszy zrobi wartośćkę a potem się naieży, właśnie gdyby Sokrateso-
wym rozumem zawoiował argument. Naby ich mózgami Alembik, inakszcy nie wyciśniesz z nich odpowiedzi. Nazywają ich tu raz naszymi *walcicznymi niemotami*, drugi raz *wymowionymi wiercipiętami*, i zdają mi się nienaygorzcy ochrzczeni. Obiorą się jednak pomiędzy memi którychbyś W Pan podobno słuszniey nazwał *bracia dūdkami*... Powiedz im naywiększą iak tylko możesz imaginować pustotę, aby tylko pod imieniem Diderota, Jana-Jakóba albo którego z naszych Mistrzów, będą natychmiast padali w zachwycenie i zaczęą nieledwo omdle-

wać z podziwiania: o iakże, to pięknie! iak cudnie! iak wysoko! Powiedz to samo pod imieniem iakiego z Ludzi sprzyiaznych prze-
sądowi, wnet zawołają że im pleciesz fana-
tyckie androny. Po wiele razy czyniłam do-
świadczenia w tém względzie, i nie uwierzysz
WPan iak przedziwnie mi się udały.

Lecz niepomalu zostałam zawstydzona zna-
lazłszy w jednym z tutejszych ganków znaczna
liczbę nawet i *Siostr* podobnie *głupowatych*, bo
tak dalece łatwowiernych, iżby WPanu z ochotą
przytwardziły, gdybyś ie w imieniu któr-
regó z naszych *Medrców* zapewnił, że kura
ma znieść *Xieźyc*, albo *kometę*. . . .

Sadź iak chcesz, Kawalerze, ia trzymam
że i *niemotów*, i *wiercipientów*, i *dudeków* i *głu-
powate Siostry* dosyć przyzwolnie tu osadzo-
no dla zabezpieczenia Świętego *Filozofii* hono-
raru. Coż powiesz o niektórych tutejszych
Pacyentach rozkwaterowanych w ganku mia-
nowanem *Zabawia* (*Cirenaillere*). Widzia-
łam tam między inszemi malińkiego człowiecz-
ka dotkniętego chorobą cale nadzwyczajnego
gatunku. Powiedają mi o nim, iż żył czas
bardzo długi bez żadnego znaczenia między
naszemi wielkimi *Ludźmi*; żeby więc nabył
przecie jakieysiś *reputacyi*, napisał pewnego
dnia trzy noty do cudzey książki; była to
złuni się *Biografia* któregoś z dawnych *Filo-
zofów*. Dekazawszy téy sztuki, padł w tak
potężne zadziwienie nad sobą, że się zaczy-
tał za nowego *Epikreta* i drugiego *Senekę*. Je-
żył się zatem, ieżył i nadymał co dzień gwał-
towniey; aż wreszcie przez obawę żeby się
nie rozpekł, iak niegdy *Ezopowa* żaba chcą-

ca, zrównać wołowi, musiano wsadzić go do komórki dla wyzionienia zbytecznego powietrza.

Obok tego dziwaka trafiłam drugiego o którym twierdzono, że tą samą zaraz i się choroba, z tyłu przez czas niełaki był *trębaczem* Wolera. Dla uleczenia pierwszego, czytają mu trzy jego niezdarne noty w momentach kiedy przez niego odezwie się rozum. O drugim powiadają, że na jego chorobę nie masz w Świecie lekarstwa.

Jeszcze tu siedzą i inisi których nie mniej dziwne defekta. Mają oni nadzwyczaj długie a ostre zęby i gorące żołądki. Czy zgadniesz W Pan co robią gdy się im zażęziele chleb? Jak skoro głód dokuczy, biorą się do pióra, kłamanarza, papieru. Oh! wtenczas piszą a piszą, gryzą i gryzają, na łeb na szyję, a wszystko gustownie, wszystko nowomodnie, wszystko po filozofsku. Wtenczas naczytasz się i Systemów, i Poemów, i Teoryów, i Historyów, i Listów do Eugeniusza, i Prospektów do... W ten czas to, a naybardziej kiedy się zbliża obiadowa godzina nie masz u nich ani Boga, ani duszy, ani Nieba, ani piekła. W ten czas wszyscy Monarchowie Tyrani, wszyscy polłani bydlęta, wszyscy Xieża oszukawcy, wszyscy Religanci z dobromy. Podadzą na stół zupę, albo posągają się kto do worka dla takiego Pisarza; w momencie znaydzie się i Bóg i duch i wieczność, i Adieu cała filozofia która zrodziła bieda! Pewnie więc nie zadzwie W Pana gdy powiem, że na drzwiach komórek tych Ichmościów czytamy: *Filozofowie zgłodnieli*. Przekonałam się o kil-

ku z tego rejestru, że za jednego dukata wy-
targowałbyś u nich DySSERTACYĄ z dowodami;
iż Ostrzyga zamknięta w swej skorupie dale-
ko lepiej nad Newtona rozumie się na Fizyce,
tak wielka moc głodu chleba nad mózgami
biedaków!

Przyznasz mi zatem że żadne z dotychczas
klasyfikowanych subiektów nie przyniosą na-
szej Szkole zaszczytu. Ale przypatrzyć się ie-
szcze jednemu rodzajowi ludzi których tu pod
imieniem Filozofów osadzają w komórkach. Nie
widziała ta hołota nic więcej w Świecie, prócz
waszych Paryskich kawiarniów i teatralnych
kuliszów. Nauczyła się tam wygadywać z pa-
mięci wszystkie imiona Aktorków i nazwiska ba-
letów; imie prztem zanócić parę bezbożnych
i plugawych piosneczek; i śmie odżywać się
w uszy rozemne: *Jestem Filozof!* Co za po-
cieszna scena z pretensjami takich pustych
świsłaków! Jeszcze mu nie zaczęła porastać
broda; a już woła *ha, ha, ha!* na wzmiankę
winnego Oycu albo Matce respektu. Dopiero
przed kilku dniami skończył Naukę katechizmu,
a już sobie podchlebia że mądremu Robineto-
wi wyrówna w argumentach. Bóg tylko wie,
co się tam marzy w mózgu tych zagorzałych
puł-główek; krótko mówiąc, są to nasze pra-
wdziwe *Marmuzeti* (koczkodany). Nie prze-
cześnie, że czasem znaydą się między nimi któ-
rzy lat kilkadziesiąt przeżyli, którzy nawet
skomponowali parę listów do P. Jana-Jakoba,
lub odprawili raz, drugi, trzeci filozofskimi
tonami nadzianą deklamacyą dla uzyskania Me-
dalionu i przywilejów literackiego krzesła; ale
to przecież zawsze prawdziwe *Marmuzety*. Ty-
le w ich mózgach ma gruntu Filozofia, ile w ku-
glarskich

glarskich maryonettach: to zaś wszystko degraduie nasz honor.

Nie wspomnę W Panu o naszych *Wielebnych Braciach kołnierzykowych*: widziałam ich jednak niemało między Berneyskimi waryatami, i nie mogłam utrzymać się od śmiechu wspomniawszy sobie anegdotę moiej niegdy prowincyalney ciemnoty. Przypomniało mi się w téj chwili, że raz potężnie rozgniewałam się na pewnego młokosą *l'Abbe*, który mię kilku wizytami złaski swoiey zaszczycił, nim poświęciłam się na Filozofkę. Przybywszy do nas z Paryża ten Jegomość Elegant u fryzowany, upudrowany i upiżmowany na wybor, poważył się drwinkować ze mnie za to iż iak prosta Parafianka z uszanowaniem mówiłam o kościele. Wnet dostrzegłam z dyskursu że mu się uroiło w głowie, iakoby Xiąż niedowiarek za coś bardzo cūdnego powinien być uważany w kompanii. Jakoż w samey rzeczy, iego odezwa stała się dla mnie szczególniejszą nowalią, ztąd-że byłam dewotką i pełną fanatyzmu. Jeszcze drugi raz uśmiechnął mi się P. *l'Abbe* na wspomnienie Religii. Ah! sądzisz-że więc, rzekłam, mój ty miły *Labusiu*, iż cię poczytam za światłego człowieka, dla tego że nie masz ani cnoty, ani Religii? Proszę sobie wyperswadować to grube uprzedzenie. Chociażbym była najniezbożniejszą kobietą, nie spoyrzałabym na ciebie bez pogardy:

Jeżeli iesteś Turczyńcem, pokryj głowę turbanem; jeżeli zaś znaczysz dzisieyszego filozofa, nie wstydz się za twoię Apostazyą, porzuc Xięży kołnierzyk. Cożbyś powiedział

o Zolnierzu bluźgającym nam przeciw Pałkowi i służbie swego Monarchy? Czy nie lepiej by zrobił, gdyby zdrucił Uniform i zrzekł się stanu, którego mu się niechce dopełniać obowiązków? Bez wątpienia dybiesz ty na jakie Benefycjum, zaufany w protekcyi naszych mniemanych Mędrców: Wierzay mi mój *Labusia*, że hypokryta, oszust, zmiennik zdradzający swe powołanie, prędzey lub późniey ściągnie na siebie obydwóch stron pogardę. Choć przy najlepszey pensyi, lub naybogatszym Benefycjum, iak skoro będziesz filozofował, bluźgał, argumentował naprzeciw Kościołowi, nie przestaniesz nigdy w oczach ludzi rozumnych uchodzić za pustego wietrznika potwarzającego swych Braci, za straszidło topiace pugnał w wnętrznościach swojej Matki, którą lżąc nasycasz się iey Chlebem.

Patrz, Kawalerze! taka to ze mnie była twarda fanatyczka przeciw naszemu *kolnierzikowemu* Filozofowi, w moiej niegdy prowincyalney prostocie. Przyznam się ieszcze nawet i dzisiay ciężkoby mi zmusić serce ku niemu; i gdybym go spotkała, niewiem czy bym go nie zarekomendowała do tuteyszey komórki, tak dalece zbrzydł mi w oczach pod on czas.

Na nieszczęście, znalazłam tu jednego z iego rodzonych braci, którego filozofia w nayformalnieyszą zamieniła się wścickłość. Zbliżyłam się do iego komórki w samym środku szpitala; ale zawoła przewodniczący Szwycał: Strzeż się WPani, bo ten szaleniec ugryzł swą Matkę. Stałam jednak przeciw poglądałacemu przez kratę z dwiema Towarzysza-

ni moiej podróży, których ślepy waryat po-
czytawszy za sorbońskich Doktorów krzyknie
że wszystkie siły! *Oh Teologowie! oh moi
bracia, oh bydlęta! Wielki Boże, co oni za
straszne zadawają ci głupstwa! Ojóż to dia-
bły które cię bluźnią! Precz ztąd kana-
lie Żołnierze, bierzcie kiie Precz
z temi łajdakami precz ztąd! (*)*

Nie tylko ten sam ieden *l'Abbe* pokazał
się tak wściekłym. W moment po jego krzy-
kach z ościenny komórki pod napisem *Opęta-
niec*, odzywa się drugi: „Zgin, Moyżesz!
„Zgin tyranie pustoszyteliu niech ziemia o-
„tworzy się pod twoimi nogami, i pożrze
„cię! Brzydkie straszydło, którego zapowie-
„trzony oddech wyzionął na świat zatrute
„naysromotnieyszym fanatyzmem nasiona. Nie-
„chay twa ohydna pamiątka zastrasza wszy-
„stkie wieki i niechay zginą którzy cię po-
„ważają! Zgin, przepadny Moyżesz! “ (w)

15ⁿ

(*) Co dotyczy tego wściekłego, wyznaliśmy
że trudno ukrywać go przed Światem:
Kto czytał *Historyą filozoficzną i polity-
czną P. l'Abbé Raynala* znajdzie w nię-
żywem tekście które kołnierzykowi Pa-
cyent Berneyskiego Szpitala przeciw nie-
winnym Towarzyszom Pani Baronowej wy-
bluzgał w swej mialignie. Patrz Tom. 3.
pag. 124. Tom. 4. pag. 535. Tom. 1. pag.
40. et 166. i znowu Tom. 3. pag. 327.
teyże cudney Historyi.

(w) *La Mosaique vers la fin.*

Ja nie Moyżesza (zawołał znowu *wściekły* brat Sąsiad), nie Moyżesza przeklinam, ale ciebie o ty *Rzymski kościele!* Ty to sam iesteś który miałeś przerobić Europę na iaskinią tygrysów i iadowitych żmiiów... A wy Tyrani Monarchowie Królowie, niechay miecz równo-legły przejdzie po waszych głowach, i niech sprzątnie te wszystkie które się nad plan horyzontalny wynoszą..... Ludy przypominajcie sobie wasze prerogatywy. Ale cóż? Ludy nikczemne! podła trzodo! Wy kontentujecie się wzdychaniem, kiedyby należało zaryknąć! (x)

Ah! Kawalerze, moja dusza nie cierpi Filozofów ryczących. Uciekłam więc natychmiast; ale z deszczu pod rynnę, bo znowu zkad inąd okropny głos uderzył mi w uszy:
 „ Królowie, Xiążęta, Monarchowie, nauczcie się, że same tylko zezwolenie nasze może nas zrobić podległemi Obywatelami, a was „ prawnemi Panami.... Byliśmy słabszemi, „ i ustąpiliśmy przemocy, lecz jeżeli się kiedy „ mocniejszemi staniemy, wydrzemy wam „ tę przywłaszczoną władzę, iak skoro iey „ na nasze użycie nieszczęście. Chyba tylko „ ko iedynie jeżeli nam uczynicie dobrze skłoniemy się do zapomnienia tych ohydnych „ tytułów (następstwa i podbicia) przez które „ re panujecie nad nami..... Będziemy-li „ zaślubi do zdrucenia waszego iarzma, poniesiemy ie ze zgrzytaniem, a wy patrząc „ na nieprzyaciela w każdym z niewolników

„ waszych zostaniecie zmuszeni każdego mo-
 „ mentu drżyć z przestachu na Tronie które-
 „ go niesprawiedliwemi przywłaszczycielami
 „ jesteście. “ (y)

Zgadnij WPan z kąd pochodził ten taki
 głos przeraźliwy i groźny. Oto zgóry od sa-
 mego poddasza gdzie osadzono naszych cho-
 rych Polityków. Ci poczciwi ludzie nauczy-
 wszy się w Stolicy zarządzać Światem z wyso-
 kości swoich dynników, jeszcze i tu nie prze-
 stają hałasować, łajać, fukać Monarchów. Znasz
 pewnie że do nich należy cały polityczny i du-
 chowny ziemskich rzeczy kierunek; oni stano-
 wią prawa Narodów, oni ich Władcom zakry-
 ślają granice. Każdy panujący którego nie zro-
 bili sami, lub nie widzieli przez pospólstwo
 wybranym, i którego według swojej fantazyi
 nie mogą zepchnąć z tronu, jest to u nich pra-
 wdziwy Tyran, rzeczywisty Despota, wieru-
 tny Przywłaszczyciel. Co zaś szczególniej-
 szego uważam w ich chorobie, że wykrzycza-
 wszy Monarchów to *straszydłami* to *okrutni-*
kami to *bałwanami*, jeszcze przecie śmieją
 szczycić się iakiemiś ważnemi usługami które
 z łaski ich Filozofii po wszystkie czasy odbie-
 rały Trony, i z których okazji mają prawo
 spodziewać się wdzięczności.

Jle prawdziwa Francuzka stanęłam trocha
 więcej niż zadumiona nad taką szaloną apo-
 strofą, którą nawet w daleko dłuższej osno-
 wie usłyszałam z poddasza. Lecz pomyśl Ka-

(y) *Extrait. du Syst. Soc. Tom. 2. Chap. 1.*

walerze, czy mogłam utrzymać się od śmiechu, gdy wkrótce po tych okropnych przeciwnościach Tronem gromach, odżywa się jeden z rzeczonych Pacjentów skwierkliwym i skowyczającym głosem: Królowie, Xiążęta i Monarchowie wspomnijcie na wdzięczność której mamy prawo dopominać się od H'as Sztandar rewolty został złożony w ręce poddanych przeciw ich Panującym Ołóż światło Filozofii zachowało was od niezczęścia Są to Filozofowie którzy z niebezpieczeństwem swojej wolności, swojej fortuny i swego życia otworzyli oczy Ludów i Królów. Poznajcie wartość naszych usług, i niechaj rzeczywistym skutkiem waszej wdzięczności będzie protekcya którą winniście Filozofom, równie jak ich następcom. (2)

Teraz uważać proszę: Miałożby być podobieństwem aby w skutku tak dzikiej mieszanki pretendowanych usług i głupich pogrozek wraz z szalonemi obelgami miotanemi na Panującym które wszystkim Monarchiom otwarcie zapowiadają upadek; miałożby mówić być podobieństwem żeby nasi Mędracy Stolicy spodziewali się takim sposobem wysługować te pensye które pobierają od Dworu? Znajdź więc Kawalerze, iż trzeba udać się do Bernayskiego Szpitala do wyszukania mózgów w którychby się kleiły tak śmieszne paradoxy.

Jako! Francuzi mieliby się poczytać za Francuzów, a rzygać samemi epitetami Tyra-

(2) *Imité de l'Abus de la Critique*, Nro 28.

nów, Despotów, Przywłaszczytelów kiedy o Królach mowa, i malować nam najsromotniejszymi kolorami Monarchów! Jako Filozofowie Narodu iednego z najsławniejszych w Świecie przez przywiązanie do swoich Pamiątých; mieliby tak chaniebnie łżyć, bluźnić, paszkwilować Monarchią, i rozpościerać buntownicze do najokropniejszych rewolucyów usposobione zasady! Nie, Kawalerze! nie jest to Filozofia. Prawda iżeś mię ieszcze nie obeznał z naszymi głównemi Politykami; ale to u mnie pewna, że Politycy których znalazłam w *Małym-Berne* nie mogli lepiej bydź osadzeni iak w swoich poddachowych komórkach dla naszego honoru i publiczney spokojności Narodu. Choway nas Boże, żebysmy mieli o ich uwolnienie zabiegać! Cicho owszem, nie mówmy ani słówka; bo gdyby się do tego interessu wtrąciło Ministeryum, mogłoby coś gorszego nastąpić.

Adieu Mci. Panie, tu kończę doniesienie. Jakożkolwiek już przedłużone mogłabym ieszcze bardzo wiele dołożyć, chcąc mianowicie opisać komórki Moralistów, Historyków i Teologów Berneyskiego Szpitala. Ze iednak ani o tych nie napomknąłeś do tych czas co znaczą w Szkole naszej Oświaty, trudno mi decydować bądź ich różnicę bądź podobieństwo do Paryskich. Żebym się więc nie pośmiał czekać dalszych W Pana lekcyów, dosyć zmartwiona iż ie przerwała nieszczęsna awantura naszego chorego Kawalera *Kuki-Soph*, lecz razem, przynajmniej poczęści ztąd ucieszona, że podróż do *Małego-Berne* dała mi poznać Instytut tak drogi dla naszego honoru.

uczac mię oraz rozróżniać prawdziwych Mę-
drców od chorych Filozofów. Adieu.

LIST LVIII.

Pani Baronowa do Kawalera.

Biorę się znowu do pióra, Kawalerze, dla opisania iedney uliczki Berneyskiego Szpitala, która nieszczęściem wypadła mi z pamięci. Jest to kwaterunek *Wietrzników*. Zebyś W Pan osądził, czyli ci ludzie podobni do naszych Mędrców Stolicy, opowiem tylko sposób, iakiego użył Szwaycar Szanowny mój Przewodnik ku wyjaśnieniu gatunku ich choroby. Kazał iednego wyprowadzić z komórki, i postawić w środku dziedzińca z mandatem odprawienia *wietrznego* obrotu. Jest to dosyć zabawna ceremonia; przyznasz gdy ją okryślę: Oto natym zawisła,

Wykierują nayprzód Pacyenta naprzeciw Wschodu Słońca, zadają mu pytanie, i zapisują odpowiedź. Nakazują mu potym czwartą część obrotu czyli 90. gradusów w prawą i stanie naprzeciwko Południa. Tam znowu to samo ponowiwszy pytanie podobnie iak przetém zapisują odpowiedź. Tém samém sposobem nakręcają go ku Zachodowi i ku Północy, badając i pisząc iego słowa, iak wyżej. Jeżeli iesteś ciekawy przeczytać którą z tych odpowiedzi wietrzniczych, powiem, czegom sama słuchała. Przyznam się iż nayprzód marzył mi się w głowie Filozof który dzisiay miał

Boga, a nie miał nazajutrz, ale wnet dostrzegłam różnicy. Ani P. Diderot, ani P. d'Alembert, ani mianowicie P. Wolter, pomimo swego, że wszystkie *tak, nie tak*, nie mogli zapewne być *Wietrznikami*, ponieważ ci wielcy Ludzie w odmianie swych opiniiów z białej na czarną, nie obracali się ku Wschodowi i Zachodowi, gdy tém czasem taki obrót istotnie wypada z ceremoniału praktykowanego w Bernejskim naszych Pacjentów Szpitalu, i ma cudowny jakiś wpływ na odmiany którym się przypatrzyłam.

Pytanie zadane choremu Filozofowi było w tych słowach: *Wierzysz ty w Boga?* Oto w krótkości ale iak naysztetelniej wytknięte cztery odpowiedzi, które dał obracany do czterech punktów kardynalnych Świata.

Odpowiedź chorego obróconego ku Wschodowi.

Nie tylko wierzę że jest Bóg, ale też sądzę iż do tego aby nie wierzyć w Niego, trzeba być człowiekiem głupim, przewrotnym i zawoioowanym przez namiętności. Jeżeli mamy Ateistów, pochodzi ztąd, iż ich przeraża obraz przyszłości; i dla tego ozuchwalała się przeciw jego postrachom. (a)

Odpowiedź chorego obróconego ku Zachodowi,

Powiadam ci, ja, że nie masz żadnego Boga. Coż mi na to odpowiesz? Podobno gdy-

(a) *Nouv. Pense. Phil. pag. 15. 20. et 25. par M. Diderot.*

bym nie miał czego lękać się ze strony Boga nie zbijałbym jego bytności? Zostawmy tę frazę krzykaczom (kaznodziejom) może ona urazić prawdę, ale ludzkość jej broni. (b) Przyznać należy, że boiaźń i potrzeby utworzyły Bogów; przesady zmyśliły ich przymiały, a niedołężność rozumu uwieczniła ich bytność. Tak powie człowiek który jest bez boiaźni, bez nadziei, i w całej sile swego rozumu. (c)

Odpowiedź chorego obróconego ku Południowi.

Mam nazbyt tęgą głowę, aby mię zatrudniała niepewność. Sceptycyzm jest stroną Medrca. Niech sobie dysputują Ateistowie, i ci co wierzą w Boga; co do mnie, ja śpię niemniej spokojnie na dwóch uszach niewiedomości i nieciekawości. (d)

Odpowiedź chorego obróconego ku Północy.

Nie tylko wierzę w Boga, ale sam jestem Bogiem; bo moja nieśmiertelna dusza jest w moich oczach istotą duchowną, cząsteczką istoty Najwyższego Jęstestwa. Jestem więc przynajmniej częścią Bóstwa, a w przyszłości zostanę nim całym. (*)

(b) *Nouv. Pens. Phil.* Nro 15. (c) *Jd.* pages 24. et 25. (d) *Jd.* Nro 27. 33. et 34.

(*) Te wszystkie odpowiedzi ciągnięte są z jednego Dzieła Wielkiego Diderota. Lubo

Jeszcze tu nie wszystko wygadane, Kawalerze. Kazaliśmy temu choremu zastanawiać się, już nie w kardynałnych ale w pośrednich między kardynałnemi, punktach. Dopiero go widziałeś częścią Bóstwa; jeden mały obrót ku stronie północno-wschodniej i tak dalece przerobił mu głowę, że nie znawł nic głupszego, nic dzieciniejszego jak czynić Człowieka częścią Boga. Aeron i Ludwik IX. (Święty), rzekł on: *Kromwel i Święty Andrzej, tylu szelmów i tylu poczi-*

zaś nasi chorzy Filozofowie, czasami nie zupełnie słowo w słowo powtarzają lekcye swoich Mistrzów, przyznać jednak należy, że iak najwierniej trzymają się ich sensu. Oto np. iak doskonale ten tu Berneyski *Wietrznik* wygaduje myśl swojego Pedagoga: „Jeżeli łatwiej (mówi P. Diderot) poymować bytność i nieśmiertelność Najwyższego Jestestwa, nie trudno także zawierzyć i nieśmiertelności duszy. Ta dusza będzie na ten czas w moich oczach istotą duchowną, cząsteczką samoy-że istoty Najwyższego Jestestwa, które stwarzając człowieka przełało ją w niego, dla podzielenia się daléy na tyle cząstek, ile miało być ludzi aż do skończenia wieków, gdzie wszystkie te cząsteczki powróciwszy złączą się z Boską istotą, iak z niey wypłynęły. „ (Nouv. Pens. Phil. pag. 18.) Zdami się że ten text upowaznia Odpowiedź Pacjenta *Wietrznika*.

wych ludzi mieliby być częstkami Bóstwa, Co za szaleństwo! Jakoż w samey rzeczy byłby to dosyć zabawny podział Bóstwa. (*)

Nakazaliśmy mu ieszcze obrócić się pułkroku; alic stanąwszy bliżey Wschodu, obaczył się nasz chory, już nie częstką Bóstwa, lecz kawałkiem starego *Prototypa*, iak z ciałem i duszą wyszłym z *Wielkiego Zwierza*, tak w krótcie znowu mającym przelać się wiego masę. Pomiedzy Wschodem i Południem, już nie był więcej iak zwierzem *czuwającym*. Pomiedzy Południem i Zachodem przypomniał mu się Bóg. Ale tu znowu osobliwość; bo posunąwszy się na iedną stopę daley ku Zachodowi i powiedziawszy naywyraźniey: *Nie wierzę żeby znaleźli się Materyalistowie lub Ateistowie prawdziwi*, (e) Za drugą stopą przy-

(*) Trzema kartami niżej po texcie przytoczonym w poprzedzaiący Nocie, zbiił iak P. Diderot Spinozę poczytuie za głupią i szaloną tego sławnego Filozofa opinią, iakoby każdy człowiek należał do istoty Bóstwa: *W tém Systemie*, mówi on *Bóg byłby razem dobrym i złym; bo może się wydarzyć że Neron będzie współczesnym Ludwikowi IX.* Po rzetelnemu miałoby się powiedzieć, iż wzdaniu Spinozy ani częstka Bóstwa składaiąca Nerona nie byłaby złą, ani druga składaiąca Ludwika IX. nie mogłaby w stosunku do tamtéy poczytać się za dobrą.

(e) *Jd. pag. 15.*

dał: *Jestem wyperswadowany że znayduią się prawdziwi Ateistowie.* (f) Chcąc dowiedzieć się nakoniec, czyliby on sam nie był Ateistą, skrecono go trocha na odwrót ku Południowi i odpowiedział: *Gdybym miał nieszczęście być Ateistą, zaprzatbym bez wahania że takim jestem, skoro domaganoby się odemnie wyznania wiary.* (g) Skłamałbym wbrew Urzędowi i kościołowi Do komórki Mci Panie, do komórki, już widzimy iakiey próby iesteś Filozof.

Powiedziałabym tu jeszcze o niektórych inszych Pacyentach *Wietrznikach*. Jest to w istocie iakiś osobliwszy rodzaj choroby. Na Północ mają ducha na Południe go tracą. Ku Wschodowi są wolni; ku zachodowi szczerem i machinami. Możebyś WPan imaginował że to są nasi Filozofowie *pro i contra*, i nasi Filozofowie raz *pro* drugi raz *contra*, trzeci raz ani *pro* ani *contra*. Strzeż się kawalerze takiej grubey pomyłki: bo w naszej Szkole *tak, nie tak i być może* są to owoce Filozofii, zaś w Bernevskim Szpitalu są skutkami wiatrów tak owak wykręcających głowy braci chorych Filozofów. Bez wątpienia musieli dobrze rozpoznać tę różnicę nasi główni Medrcowie, bo ona świadectwem tutejszych Archiwów była jedną z nayważniejszych pobudek fundacyi *Beđ-Lamu*.

Adieu, Kawalerze, utworzyłabym księgę zamiast listu, chcąc wszystko wypowiedzieć.

(f) *Jd. pag. 20.* (g) *Jd. pag. 38.*

LIST LIX.

Kawaler do Pani Baronowej.

MIA PANI,

Skoro tak daleko zaszedłszy stanęłaś na tym punkcie, już teraz ani moje perswazyje ani lekcyje nie wydzwigną Cię z błędu. Trzeba żeby sami Mistrzowie naszej Oświaty przemówili do Ciebie, i wykazali Ci okropne siły dla których chytry przesąd zatrudnił szczęśliwe do tych czas światła filozoficznego postępy. Przy mrovszcy gorliwości o własny honor WPani, mniemam bez wątpienia interessowaćoby mnie rozproszenie twoiego strasznego omanienia; ani podobno byłby mi przyszedł do głowy iedyny środek który upatruję do wydobyćcia Cię z toni w którąś zabrnęła, i wyjaśnienia nakoniec co to za ludzie którychś osadziła za tak godnych komórek Berneyskiego wariatów Szpitala. Oto środek który mi poddyktowała szczerą chęć rozpedzenia twych fatalnych uprzedzeń. Poznaj, Meia Pani, z samey iego natury co za gruba ponurość przychmurzyła twój rozum, który iak sobie podchlebiam (lecz oby nie na próżno!) wnet wypogodzę.

List który piszę dovdzie WPani nadzwyczajnym manowcem. Jego oddawca obowiązany do najwyższego sekretu złoży Ci razem pakę rozmaitych ksiąg, przedziwnych twórtów g rósza naszych Naczelnych. Medrców, którym pewno nie zaprzeczysz tytułu Filozo-

fów i nauczycielów ludzkiego Pokolenia. Prze-
 biegay miejsca które umyslinie naznaczyłem
 dla Ciebie. Czytay, rozważay i rozbieray.
 Porównyway Lekcyę naszych Mistrzów z odpo-
 wiedziami twoich mniemanych chorych iak
 brzmią w Słownych i Wywodach; i ze wszy-
 stkiemi zasadami które osądziłaś w *Matyi*.
Berne za owoce waryacyi i formalnego sza-
 lenstwa. Tak iest Filozofko; czytay i poro-
 wnyway, już nie powiem wyjątki kopiowane,
 iak do tych czas bywało, lecz czytay same
 Dzieła naszych nayszanowniejszych Mędrców.
 Stawiaj je obok zapytań i odpowiedzi proten-
 dowanych Waryatów *Berneyskich*, chociażby
 nawet w praktykach ceremoniału *Wietrznika-*
mi nazwanych. Nie chcę ia wyprzedzać wnio-
 sku naydoskonalszey zgodności, który Logika
 naturalna wykaże; ale spojrzawszy na Mistrzów
 tak dalece admirowanych, poważanych i po-
 krytych chwałą wszędzie gdziekolwiek mo-
 gla Filozofia rozciągnąć swe panowanie, uważ
 co za grube ciemności muszą jeszcze ogara-
 niać Horyzonty gdzie godni Zwoleńnicy nie
 mogą powtarzać ich Lekcyów bez wystawie-
 nia się na ohydne traktamenta ciemierzycy
 i więzienia Szpitalowych komórek. Jeżeli ta
 reflexya jeszcze Ci nie odślania oczów, po-
 zwól zapłakać nie tylko nad twoją, ale też
 nad moją luby Ojczyznę, i Prozelitów któ-
 rych spodziewałem się uzyskać w niej dla Fi-
 lozofii, nieszczęśliwą ślepotą. Pozwól zapo-
 mnić aż do naypracowitszych trudów które
 łożyłem nadaremnie dla oczyszczenia rozumów
 waszych z kurzu fanatyckich przesądów. Przy-
 nymniej nie zataisz przed sobą, iak bardzo
 powinienem żałować, że Wam już obawiłem
 tak znaczną część naszych i dogmów i tajemnic.

Lecz jeżeli jeszcze wiąże Cię iakożkolwiek święty interess Filozofii, proszę przynajmniej przyiać w iéy imieniu zalecenie naygłębszego sekretu względem onych sromotnych środków, które złośliwa zabobonność podsunęła Prowincyi ku poniżeniu i zdegradowaniu reputacyi naszych Szanownych Mędrców. Wieżcie potrzeba, że w samym nawet centrze Stolicy znaydą się Prozelitowie którychby bardzo łatwo pogorszyć tą nowiną. Cóż dopiero mówić o prowincyalnych, gdyby się dowiedzieli, że tylu Filozofów tak niegodziwie dręczeni przez Lekarzy, i aż do domu waryatów zapędzeni zostali? Temi samemi dognaniami oświecone tysiące i krocie Zwolenników czy nie przelekliżby się podobnego losu? J łatwo zgadnąć na czemby się skończył wysoki ow szacunek który dziś posiadają w publiczney Ludow opinii nasi Geniuszowie bez Boga, nasi Bohatyrowie bez ducha, nasi Fabrykanci Swiatów, nasi Budownicy Epok: A któż wie jeżeliby ten fatalny przykład w samey nawet Rezydencyi naszych Naczelnych Mistrzów nie urodził mniemania iż raczćy do Lekarskiego Wydziału niżeli do Sorbony należy rozsądzać stan mozgowy Raynalów, Lametrych, Did..... d'Al..... Rob..... Fr..... Bou..... J. J..... Wo..... i tym podobnych Fundatorów Oświaty? Kto wie, czy w krótkim czasie nie przysłoby do tego, że żaden z naszych Filozofów Machinalistów nie śmiałby o piętnaście kroków zbliżyć się do domu Waryatów? Znasz W Pani, iak potężna siła przykładu: nie masz więc sposobu do uniknienia w naszym przypadku iego sromotnych skutków, iedno zagrzebać w naygłębszym milczeniu awantury Berneyskiego Szpitala.

Powta-

Powtarzam zatem i poprzysięgam na honor, Mcia Pani, jeżeli jeszcze uczuwasz w sobie szacunek Filozofii, chowaj w naszey Prowincyi sekret o fatalnym Justytucie Berneyskim.

Wstrzymam się tu od wszelkich zarzutów, które ściągnęła na ciebie łatwowierność, przechyliwszy się tak nagle na stronę chytrych poszeptów zabobonnego przesądu. Ani wymagam żebyś składała hold onym nieszczęśliwym braciom których okropna sytuacja wprowadziła Cię w dzisieysze obłąkanie. Ale przynajmniej, Mcia Pani, przynajmniej niech cała ich Historia wraz z Wywodami-Słownemi, wraz z receptami zagorzałych Doktorów, i ochydnemi prawami Berneyskiego Szpitala, niech mówię to wszystko zostanie utaiione przed Swiatem. Słowem, niechay przez wzgląd na Mistrzów losy ich zwolenników grzebią się w niepamięci. Są to zniewagi, które lepiej zataić, niżli się na nie gniewać; pożyteczniej umorzyć niżeli szukać zemsty, żebyśmy snąć nie wyszli na pośmiech i baykę fanatyckiego mółochu. Tym czasem, śmiem wierzyć że interes Filozofii jeszcze dla WPani nie zaczął być obojętnym.

Tak jest, wiem iż nie zpublikujesz zgorzeń naszego poniżenia. Scisły ow sekret przepisany prawami samego Berneyskiego Szpitala przez wzgląd na imie Familiów których tam osadzone członki, wiem że WPani zachowasz dla honoru naszych Fundatorów Oświaty. Nie wątpię nawet że odczytawszy w ich Dziełach wyborowych, które przesyłam, to wszystko co mogłaś słyszeć naydziwnieyszego w odwiedzaniu komórek, stawisz się nayı pierwszą w gor-

liwości o krzywdę tych niewinnych ofiar fanatycznej tyranii. Jeżeli me zaufanie trafia w dyspozycją twego umysłu, uciekay, Meia Pani, uciekay co żywo z tego fatalnego dla Filozofii siedliska; zapomniy, gdyby można na wieki, aż do imienia *Małego-Berne*; a przynajmniej niech to ohydne imię nigdy z ust twoich nie wychodzi, gdyż one samo przez się mocne zniweczyć cały skutek lekcyów filozofskiej mądrości. Nie posyłam dziś żadnych, bo pewnie nie służyłyby do czasu. Pozwól więc przestać na prostym zaręczeniu szacunku i poważenia z którym.

Mam honor etc.

LIST LX.

Pani Baronowa do Kawalera.

Jestem przeciążona, Kawalerze, jestem przeciążona zgryżami wstydu i ucisków sumienia: ale iakże ci wysłowie wielkość mego zmartwienia: Przebóg mogłam-że być tak długo igrzyskiem sromotnego przesadu! Mogłam-że na tak wielu Mędrców, którzy są prawdziwą chwałą i zaszczytem naszej noworodney Oświaty, uwiezionych w nayohydniejszym siedlisku, niby na wierutnych głupców, szaleńców, i formalnych waryatów poglądać! Opuść, Kawalerze, opuść błąd w którym me serce żadnego nie znayduie udziału; błąd do którego nawet nigdy się nie sądziłam podobną. Ah! iakże się dziś zań wstydzę! iak

mocno upokorzona, iak srodze ucisniona zostaię! Obym go zgładzić mogła przynajmniey szczerym moiey winy wyznaniem! Tak jest, zbłądziłam, i nazbyt sromotnie zostałam oszukana. Tak jest, w Dziełach wyborowych naszych Mistrzów oświaty, w księgach wyszłych z pod póra naszych precudnych Geniuszów wyczytuę te same dogmy które najwiernieyszeh ich Uczniów do komórek waryatów wprowadziły.

Odczytuiać przedziwny Traktat pod tytułem *Natura*, zdawało mi się że jeszcze sły-
szę P. Tribaudet dowcipnie tłumaczącego przez
mi, *fa, sol* malińką alteracją swoich rozumnych
włókien. Na wielkiej karcie Encyklopedyi
znalazłam i onego *Zwierza* który *czuwa*, i
onogo *Mędrca* tak mocno podobnego do *spia-
cący* główki *salaty*. W sławnym Liście naszych
ślepaków. (*Lettres des Aveugles*) trafiłam
onę *Ostrzygę* która rozwiezuie *najzawilsze*
Matematyczne Problemy. Zaledwo przeczyta-
łam dwie do trzech kart księgi nazwanej *Nou-
velles Pensées*, alić stanął mi w oczach cały
ceremoniał naszych Filozofów *Wietrzników*.
To samo w Piśmie *Lacunes de la Philosophie*;
to samo w drugim *Oeconomie de la Nature*;
toż w inszym *Systeme de la Nature*. Oh! Ka-
walerze, iakże tam wiele wyczytuę dogmów
ogłaszanych z komórek Berneyskiego Szpitala!
Ponawiam zatém moie *szczere wyznanie*, że
biedni Pacjenci rzeczonoego Szpitala są naj-
rzetelnieyszemi odgłosami naszych Wielkich
Filozofów Mistrzów noworodney Oświaty.

Niestety! iuż dosyć silne podeyrze-
nia uderzały mi w głowę. Powiadał tu-

teyszy Gubernator że nasi Francuscy Mędr-
cowie byli pierwszemi Fundatorami tego *Bed-
Lamu* (Instytutu szaleńców). Pragnęłam prze-
czytać ich imiona: Lecz pomyśl W Pan jak
potężnie się zadziwiłam, znalazłszy wszystkie
nieznane w naszej dzisiejszej Szkole. Są to
Ludzie sławni prawda w Prowincyi, ale pod
nazwiskiem Filozofów staroświeckiego kali-
bru. Znalazłam między niemi poważnych
Urzędników, których Filozofia ścigała się do
znania Praw, oświecania Xiążąt, protekcyi
Sierot, szanowania i Ołtarzów i Tronów. Zna-
lazłam cnotliwych Obywateli bardziey zajętych
staraniem dobrego wychowania dzieci, nada-
niem obyczajności połączoney z Religią i zro-
bienia ich pożytecznemi Ojczyźnie, niżeli o-
beznania ich z Russami lub Wolterami. Zna-
lazłam aż do owych Prałatów którzy znając
podobno teorię Filozofii Ambrożych, Augusty-
nów, Fenelonów, wylewali się całych na pra-
ktykę, to wszczodrym szafunku na ubogich
kościelnego funduszu, to w pracowitym nau-
czaniu ludów, to wstatecznym budowaniu dusz
sobie powierzonych życia chwalebnego przy-
kładem.

Wregestrze tych mniemanych Filozofów
ani jednego nie dostrzegłam, któryby ułożył
jaki najmnieyszy System, lub poważył się wą-
tpić, czy nie jest dzisiay *zwierzęciem czuwa-
jącym*, odbywszy kiedyś przed laty kondycyę
spiącey sałaty.

To zastanowienie nad Fundatorami *Mat-
go-Berne*, zaczęło nieco otwierać mi oczy.
Przyszło mi na myśl, że podobno ci wszyscy
staroświeccy Mędrcole sprzysięgli się ponie-

dzy sobą, przeciw, może już w ich czasach poczynającey wykluwać się z iayka naszéy chlubney Oświacie. Albo raczey rozumując z reguły własnego doświadczenia, że podobno w dobrym sumieniu poczytali za skutki pomieszanego rozumu prawdy, przewyższające pojęcie swego ciemnego wieku. Nie wątpmy o tym, kawalerze, taki jest w naszym kraju początek Berneyskiego *Bed-Lamu*. O! iakże mię wstydżem się dała odurzyć!

Ale czy mogłeś WPan przypuszczać do myśli, aby takowy błąd miał osłabić moją gorliwość i nadwalać szacunek dla Filozofii? Jako! tożbym ja miała padać ofiarą zapleśniałych przesądów, i zginać kark pod iarżmo staroświeckiego rozumu! Dla tego że ten zbutwiały rozum naszych dobrych pradziadów bierze jeszcze czasami górę nad lekcyami dzisieyszey nowey Dogmatyki; dla tego że wyniesione nad gminny sposób myślenia naszych Mistrzów zasady, mogły oburzać mię w początkach, albo raczey bawić mię, iak tyle innych prawdziwych głupstw na świecie, dla tego mówię miałabym zrzekać się Świętego imienia Filozofiki! Rozpoznay trocha lepiej, Szanowny Kawalerze, i mój charakter i samą rzeczy naturę, a przekonasz się, że ani o mnie, ani o żadnym z Prozelitów, których lekcyami twoiemi do tych czas formowałeś w Oyczyźnie, nie potrzeba rozpaczać.

Gdy dobroczynna Lekarzów sztuka zaczyna otwierać oczy ślepeemu, czy nie zważałżeś WPan pierwszych skutków kuracyi? Światło do którego rodziły się te oczy, wydaje się im w początku dosyć lichym, a czasami nawet i nie-

znośnym prezentem. Wszystko się im przedstawia w nieporządku i zamieszaniu. . . . Słońce jest dla nich złośliwą Gwiazdą, która je promieniami dręczy. Naymniejszy blask pochodni przeraża słabę zrzenice i bolesne w nich wyprawuje uczucia. Oddalone przedmioty prezentują się im w zbyt małych postawach, a bliskie w figurach nayogromniejszych kolosów, z przyczyny iż nie poymiają ani odległości, ani stosunków. Lecz przyidzie czas, gdy ciągły nałóg da im rozpoznać prawdziwą wartość światła, i zaczną całować rękę z której je odebrali. Otóż właśnie, wyznięcie to z pokorą, właśnie taki mój stan i wszystkich zwolenników WPana. Byliśmy prawem ślepakami, którym twe dobroczynne lekcyje zaczęły otwierać fanatyckiemu prochom zakurzone zrzenice. Otoczeni grubemi ciemnościami zabobonnych przesądów, nie znaleźliśmy do tych czas żadnych reguł ku rozróżnieniu prawdy od kłamstwa, oprócz gminnego zdania staroświeckiey prostoty. Jesteśmy więc jeszcze zamało usposobieni do ogarnienia całego blasku Filozofii; kogoż przeto ma dziwić iż nie umieliśmy do tych czas między wysokimi Dogmami naszych Mistrzów Oświaty i dziwactwami waryatów rozsądzać. Mamy przynajmniej najlepsze chęci; czas z lekcyami WPana łatwo zprostują nasze zdania i wdrożą do trybów noworodney mądrości. Poczekaj trochę, użyj cierpliwości na chwilę, a podobno przedzey niżeli się spodziewasz zawita dzień uroczystego Filozofii tryumfu, i nyrzysz w samym środku Prowincyi, równie iak dziś w Stolicy, Filozofów Bogów, Filozofów Automów, śmiertelnych i nieśmiertelnych, czuwających i śpiących: któż wie, może nawet Filozofów wie-

trzników, jednych z kilku duszami, drugich bezdusznych, słowem Filozofów każdego imaginaryjnego gatunku. Będziemy mieli Boga, duszę, i wolną wolą od rana, na południe znikną, a skoro nam raczysz tak punktualnie jak P. Diderotowi składać twoje wizyty, znaydziesz nas podobno równie iak jego niepewnemi nazajutrz czy przystoi Filozofowi mieć Boga albo duszę.

Bądź-że już więc spokojny, Kawalerze, co do tego przedmiotu. Wiem i zaręczam, iż w krótkim czasie, aby tylko Filozofia nabrała trocha więcej postępu, nauczą się twoi Helwicykowie nie tylko od rana do wieczora, ale też i dzień po dniu tak dobrze odmieniać swe opinie, iak Paryscy Mędrcomie.

Co do mnie, nie mogę zaspokoić się ztąd, iż stałam się igrzyskiem bayki o Fundatorach Instytutu Berneyskiego warwatów Szpitala; a bardziey ieszcze że mię ciąży konieczny obowiązek reparacyi pokrzywdzonego Filozofii honoru. Zdami się iednak, Łaskawco, że do tey reparacyi nie naylepszym byłoby środkiem, grzebać w milczeniu ohydny błąd fanatyckiego przesądu, który nie umie iak tylko macać puls, upuszczać krwi, męczyć kąpielami, i karmić przebrzydłą ciemierzycą wiernych Zwolenników, rzetelnych Tłomaczów, Apostołów, Kaznodzieiów i Missyonarzów naszych Mistrzów Oświaty. Już nawet nie czas chować dzisiay milczenie, gdy, niegdys wielki sekret, przestaie byź sekretem, i gdy prowincyalne bigoty zaczynają na urząd wysmiewać przybywających ze Stolicy bez Boga, bez duszy i bez ducha Prozelitów, wymieniając im wbrew Szpi-

tała Berneyskiego komórki. Lękać się więc wypada żeby się nie udało fanatyzmowi wszystkim Filozofom napędzić tym sposobem ducha

Uprzedźmy ten cios fatalny, Szanowny Kawalerze, a dla utrzymania praw naszej Szkoły, zpublikuemy sami niedolą naszych niewinnych Braci ięczących pod tyrannią Berneyskiego *Bed-Lamu*. Tak jest, w Osobie W Pana, nakazałabym przesądowi zawstydzić się tak sromotnego błędu. Czuję ja całą niesławę którą mogłoby ściągnąć na moje imię dopełnienie takiego planu; ale miłszy mi honor Filozofii, a niżeli mój własny. Krótko mówiąc, podałabym całą naszą korespondencją do druku, i zamiast trzymać w sekrecie ohydą Szpitala Berneyskiego Historią, ogłosiłabym ją przed Światem. „Imaginowaliście (tak-
 „ bym się odezwała będąc W Panem do wszy-
 „ stkich nieprzyjaciół Filozofii) imaginowali-
 „ ście że upokorzycie naszych nayszczegodniey-
 „ szych Mędrców poglądając na nich niby na
 „ waryatów, niech wszystka hańba tak sro-
 „ motnego błędu zwali się na was samych,
 „ i niech się Świat nauczy do jakiego stopnia
 „ mógł was zaślepić przesąd! Nie poznali-
 „ ście się na lekcyach tych chwalebnych Pro-
 „ pagandystów, tych nayszczegodniejszych Wol-
 „ tera, Jana-Jakóba, Helwecyusza, Robineta,
 „ Diderota Tłomaczów; oddaliście ich
 „ wręce waszych okrutnych Hipokratesów; i o-
 „ tworzyliście dla nich komórki waszych *Bed-*
 „ *Lamów*! Niechay ta walka waszey ciemno-
 „ ty z Światłem, niechay ten upor brania za
 „ głupstwo naszych Mędrców Nauki, cechuje
 „ waszą wieczną ohydę w rocznikach wszy-
 „ stkich ludzkich pokoleń

Tak, Kawalerze, w twoiej Osobie prze-
mówiałabym do zabobonu, a Filozofia została-
by zemzczona. Poradź się WPan naszych
Mędrców Stolicy, niech sądzą, czy ten śro-
dek nie byłby nayskładnieyszym do repara-
cyi tak ich własnego honoru, iak sławy go-
dnych Uczniów, których ich lekcyje zbyt szczo-
drze powtarzane wprawiły do Szpitalno-Wa-
ryackich komórek. Gdy zaś ja sama zdo-
bywam się na męstwo proponowania planu, któ-
ry własną reputacyą moję wystawia na ofia-
rę, śmiem sobie podchlebić, że ieszcze będzie
mi wolno pisać się nayniższą sługą i Męczen-
ników Bernevskich i WPana, a nawet Baro-
nową Filozofką,

LIST LXI.

Kawaler do Pani Baronowy.

MCIA PANI!

Twoim jest przeznaczeniem usłużyć hono-
rowi Filozofii planem, który byłbym poczy-
tał za nayniższą dla niey ohydę. Przecudny
manewr który ułożyłaś w twéj głowie sam
tylko ieden uprzęta moje boiaźni i alarmy,
iakiemi trudniła mię reputacya naszych Mi-
strzów Oświaty. Zgoda, Mcia Pani, zawsty-
dę nieodwłocznie przesady religijnych dewo-
tów w upublicznieniu twoich i moich Listów,
dając znać Swiatu do iakiego stopnia dzikości
mógł wygórwać w naszych czasach fanatyzm.

Mam nawet myśl wziąć za dewizę ów wierszyk z ksiąg drogich w oczach zabobonności: *Ostendam gentibus nuditatem tuam.* (Nahum 3.). Obiawię twoję nagosc, odkryję twą hańbę i sromotę Narodowi! Zdawało się przesądowi że nas poniżył; ale możnasz pomyśleć cudniejszy sposób zemsty, jak kiedy zpublikujemy jego zamiłowowanie barbarzyńskiej ciemnoty, i zuchwałą światła filozoficznego pogardę?

Od tego zaraz momentu zaprzęgam się, Mcia Pani, do zebrania twoich i moich Listów i niezwłocznego podania ich pod prassę. Bardzo słusznie nie przestaiesz poszczycać twoje imie tytułem Baronowy Filozofki. Komużby lepiej przystał taki epitet, raz po szczerym wyznaniu błędu względem naszych nie-szczęśliwych Braci, drugi raz przy uroczystym hołdzie, który z ofiarą twęj własney reputacyi, składasz ich niewinności?

Jeden tylko szczególny punkt uwagi mógłby mię być zacofnąć od projektu W Pani. Zdawało mi się zanadto trudne przedsięwzięcie głosić przed Światem, że na naszych Wielkich Ludzi mogło paść podeyrzenie, iakoby potrzebowali usług lekarskich w samej epoce kiedy zaczęli tytułować się *Nauczycielami Monarchów i Opiekunami Narodów*; to mówię fatalne podeyrzenie męciło mi głowę iakoby nigdy niezgodne z ich znaczeniem; ale namyśliwszy się; własny ich przykład obrałem za prawidło.

Kiedy Wolter pierwszy raz odezwał się w uszy literackiego Świata, że iego i Abrahama

Chaumeixa i Wielkiego Sultana dusze były jedną istotą, z przyczyny iż dwie dusze niepodobne w Naturze; kiedy Diderot wspominał czasy, gdzie przestawszy być Bogiem, został częsteczką Bóstwa, i onę późniejszą datę w której ze Zwierza Prototypa przemienił się w myśl, kota, psa, nim wreszcie urodził się człowiekiem; kiedy nierozdzielny ich towarzysz d'Alembert kuwał prawa Natury w skutku których jego kieszonkowy zegarek pomyłony w swym biegu mocen był porychcić lub opóźnieć wschód Słońca, jego zaś małpa siedząca na Xieżyce musiała koniecznie i niezbędnie działać co on na ziemi w tychże samych momentach; kiedy wszyscy nakoniec Lukrecyuszowie (Ateistowie) dzisiejsi tyle prawd (naydzikszych w opinii przesądu) wygadywali przed ludźmi; bez wątpienia przeglądali pod ten czas ci Fundatorowie Oświaty, do jakich podcyrzeń o zawiklanym stanie swoich rozumnych włókien dawali, ciemnym duszom skazy. Pomyślmy teraz, co za bogate skarby umiejętności byłibyśmy stracili, które dzisiaj czerpamy w ich Traktatach, gdyby ich była wiązała bojaźń Szpitalowych komórek! Ani więc mnie nie wstrzyma przerzeczona uwaga, żebym nie miał całej Historji *Malego-Berne*, iak ją wyczytuie w Listach W Pani, ogłosić Publiczności.

Upatruie przytym z inszych miar nie pospolitą korzyść z ogłoszenia naszey dotychczasowey korespondencyi. Pominąwszy nawet dzieło Bernayskiego *Bed-Iamu*, znayda w niemy Czytelnicy cały magazyn logactw przeciwnych różnaitości lekcyów rozwiązujących badania dotyczące nayważniejszych i naybardziej lu-

dzką ciekawość interessujących przedmiotów; jakimi są Bóstwo, dusza, materya, nieśmiertelność, wolność woli, różnica człowieka od bydłęcia i t. d. że nie wspomnę precudownych Systemów z ich Epokami. Cóż proszę znajdzie do zarzucenia fantyzm téy tak przdziwney naszéy Szkoły płodności? Prawda, że też i między tego Scholastykami można napatrzeć się nie małej zdań mieszanki; ale doczegoż ściągają się ich kwestye? Same tylko mniey znaczące drobiazgi, względem których ieszcze nie podobало się zabobonności narzucić rozumowi milczenie, są u nich przedmiotami podzielonych opinii, któż kiedy widział między temi niewolnikami religijnych przepisów, żeby mieli Boga od rana, żeby go nie mieli na południe, żeby ich dwóch rachowali na wieczór? kto kiedy widział, żeby sobie pozwolili raz jednéy, drugi raz dwoch dusz, trzeci raz albo żadnéy nie znali, albo iéy przyczytali śmiertelność? Nigdy, jak skóro opinia dotyczy punktu choć naymniey wiążącego się zprzesądem który nazywają *Zbawieniem*, już zapadła sentencya, już niewzruszony artykuł, już idzie rozum w kaydany; a ztąd ona smutna jednostayność, i prawdziwa nagość, czczość, ubóstwo w stosunku do płodności i bogactw naszéy Szkoły. Słusznie więc do takiego ubóstwa mogę przymierzyć zwyż wymienioną dewizę: *Ostendam gentibus nuditatem tuam!*

Jeszcze i drugą korzyść z upublicznienia naszéy korespondencyi odniesie Filozofia. Wićcay niż pewna, że nasz prowincyalny *Dostrzegacz* nie zaniedba przeciwstawić nam swoich fanatyckich reflexyów, Bydź nawet

może iż te reflexye pośłużą naszey Dogmatyce za paszport: bo znamy dobrze że ieszcze dzisiay nazbyt silny jest przesąd aby nie miał dokazać, iżby WPani i moje Listy bez takiej prezerwatywy odrzuciła Drukarnia: ale cóż ztąd uzyska? Możemy mu w tém razie złożyć podobne dzięki, iak niegdy Obrońca Dzieła Raynala, zagorzałey Sorbonie. „Bez waszey Cenzury (rzekł Apologista do tych „XX. Doktorów) nie byłyby dusze boiażliwe czerpały w Raynalu naszych wysokich „dogmów. Wielką więc dla Filozofii zrobiliście przysługę. Jego Nauka obok waszey pokaże się tryumfuiącą; do Czytelnika będzie należał wybór. “ (h) To samo i my, Mcia Pani, możemy naszemu krytykowi powiedzieć. Znaydą się w iego Uwagach wszystkie artykuły właściwe przesądowi zabobonney ciemnoty. Nasi Czytelnicy uyrzą ohok iego dowodów wszystkie dzisieyszych Wielkich Ludzi opinie, i przy nich zostanie się wybór: możesz-li imaginować, aby natém straciła Filozofia? O! iakżem Ci wdzięczny za taką zdrową, dowcipną i pocieszna radę! W ten moment pędzę się do Drukarni, a WPani wkrótce odbierzesz pierwsze Exemplarze przez Pocztę. Adieu.

(h) *Preface de la reponse à la Censure de la Sorbonne.*

U W A G I

Prowincyjalnego Dostrzegacza nad poprzedzającemi Listami.

Gdyby zamiarem moich reflexyi i dowodów które dotychczas przeciwstawiąłem błędom Szkoły dzisiejszey, nie było same upokorzenie pychy onych mniemanych Mędrców, którzy śmiali nazwać się Nauczycielami i Oświeccielami ludzkiego rodu, przyznasz mi Czytelniku, że pomimo zaufanie naszych korespondentów, łatwobym tu mógł usprawiedliwić iak przeznaczenie Berneyskiego *Bed-Lamu*, tak razem i konduktę naszych Hipokratesów względem Pacjentów których Pani Baronowa Filozofka odwiedzała komórki. Z waryacyi Zwoleńników mógłbym bardzo logicznie wywieść Mistrzów Szaleństwo. Ale iestem daleki od tak twardego gustu, którego byłoby jedyną satysfakcyą zmusić te obłąkane subiekta do spełnienia całej goryczy kielicha, ohydzić kłamstwo i na próżno drażnić iego wyznawców bez nadziei naprowadzenia ich wraz z Admiratorami do rozumu i prawdy.

Nasi fałszywi Mędrcowie są ludźmi, i pod tym względem winienem im miłość. Ani taie przed sobą, że nie raz w tém charakterze wzbu-
dzali nawet w moim sercu szacunek; i gdyby prawda nie przeważała ich honoru w oczach mego sumienia, przyznam się żeby mi kosztowało ogłaszać Publiczności zbytek ich obłąkania. Zamiast wskazywać Światu sromotę na-
gości tych omamionych ludzi, moja skłonność

łącznie z mym obowiązkiem prowadziłyby mnie do ię pokrycia: ale otwartość naszych korespondentów całkiem ją odsłoniła.

Już teraz nie mogę przemówić do Czytelnika: Nasi fałszywi Mędrcomie użyli przynajmniej względu dla owych pierwotnych i w sercu wszystkich ludzi wrodzonych prawd, które równie są jasne w sobie jak niezbędnie potrzebne Społeczeństwu i gdy z własnych ich pism dowiedziono, że uwzięli się na zupełną wszystkich zagładę. Już teraz nie mogę przemówić: Nasi fałszywi Mędrcomie mają w swęj Szkole jakieś pewne zasady, i kto pójdzie za nimi trafi przynajmniej kiedyż tedyż na ścieżkę która go naprowadzi do punktu od którego wyruszył; gdy wszystko co podobało się naszym korespondentom tytułować bogactwem, płodnością, różnaitością ich dogmatyki jest naywidoczniejszą bałamuctwa i niestateczności skazówką. Powiedział waryat *tak*, drugi raz ten sam waryat zawołał *nie tak*, a lic po chwili do szczytu przepomina że wygadywał czarno i biało: taka jest stateczność naszych pretendowanych Mędrców. Nie poznał się ten waryat ani na głupstwie swoich zasad, ani na fatalnéy swoich wniosków dzikości; nie masz coby wzniosło do Autora iego iestestwa, gdy dusza pokryta organiczną zasłoną zdaie się nawet samey siebie nie widzieć: Systemat mechanizmu zawrócił mu głowę i zrównał go z bydłeciem; on zaszedł z nim w pobratynstwo i przybrał sobie za prawo iego naturalne instynkta. Już więc po czasie zapierać podobieństwa między rzeczonym waryatem i naszymi tak zwanemi Mędrcami, kiedy rzetelne tłumaczenie ich lekcyców wytknęło ie do zby-

tku. Nie ośmielę się więc dla zmniejszenia ohydy tej noworodney mądrości ani z tem się odezwać, że w iey bohaterach pozostały przynajmniej iakieś ślady wielkości Człowieka i godności rozumu. Z trudnością nawet i załedwo mógłbym tyle powiedzieć na ich zaszczyt że mieli swe talenta. Namyslałem się dosyć długo złożyć im hołd do którego w tem względzie mogli mieć iakieś prawo: Ale widziałeś Czytelniku iak dalece zaćmione ich talenta wraz z naturalnym rozumem od momentu kiedy ie poświęcili straszydłu postawionemu na miejscu Filozofii. Widziałeś Woltera pobratanego z podłym Lametrie, Jana-Jakóba zawoianego przez pustego Kolina, d'Alemberta w swoich zakrętnych krokach czołgającego się za dzikim Robinetem, równie iak za głupim Freretem.

Na próżnoby więc usiłował osłabić wyobrażenie które o stanie ich mózgowego przewrotu mogła wpoić wczyi umysł relacya o Bernayskim Szpitalu. Ale jeżeli upodleni zostali, niechay to upodlenie przynajmniej posłuży nam za lekcya.

Jaka była prawdziwa przyczyna tego filozoficznego szaleństwa? iaki istotny iego grunt? dla czego ci ludzie z których wielu mogliby byli przydać do publicznego oświecenia w miarę swoich talentów, stali się tak malińkami i tak podobnemi do szaleńców, co większa w nayważniejszych i cały rodzaj ludzki naybliżey interessujących przedmiotach? Oto jest Czytelniku co ma zajmować całą twoię uwagę, aby obłakanie i upodlenie dzisiejszych mniemaanych Nauczycielów ludzkiego rodu przy-

niosło

niosło ci naukę i pożytek. Tego zaś bardzo łatwo dokażesz; gdy zastanowisz się nad niewiścią którą ci wszyscy nieszczęśliwi ludzie jednomyślnie przeciw Bogu i Jego Obiawieniu przysięgli.

Jedni z nich poznawszy tego Boga, nie mogli zcierpieć, żeby Świat był dziełem Jego Słowa; żeby on *wyrzekł* i stało się, i aż do dziś dnia zachował się porządek jaki przez Mojżesza okryślił. Zamiast swój niedoleżny rozum skłonić pod Wiarę, porobili się Architektami Nieba i Ziemi, a wkrótce Prawodawcami i Kządzącami Świata. Bóg Sprawiedliwy karząc bezrozumną ich pychę, od tego momentu puszcza Świat na ślepe crafy domysłów, dysput i sprzeczek, a ich potępił na naygrubszą ciemność, nie tylko względem przeszłości, i przyszłości, ale też i pod gołe oko podpadających przedmiotów: *Et mundum tradidit disputationi eorum, ut non inveniatur homo opus quod operatus est Deus ab initio usque ad finem.* (i) Ztąd się poczęły one puste, śmieszne, dzięki i wszystkim prawom Natury wbrew przeciwnie Hypotezy; ztąd upadki i wzajemne uderzania zablakanych w przestrzeniach nadpowietrznych Okręgów; ztąd kryształowe góry, ztąd szklane Oceany; ztąd gwiazdy siłą swoich promieni motające Ziemię; ztąd przedwieczne i Bogu Stwórcy współczesne Światów gmachy. Niechcieli ci ślepi rzeczy podzmysłowych badacze uznać Ojca Natury.

Tom. III.

17

(i) *Ecl. ch. 3. v. 11.*

w tém którego im skazało Obiawienie: ztąd one pocieszne Prototypy rodzące komora, mysz, kota, psa i słonia; ztąd owi zabawni ludzie którzy się z karpi i Szczupaków wylęgli; ztąd owe precudne iaia ziemi, z których ciepłem słońca rozgrzanych pierwszego pokolenia swojego wyprowadzają początek; ztąd tysiące podobnych głupstw fizycznych, wynalezionych przez niedowiarstwo, przyjętych przez ciemnotę, a przez naszych szumnych Filozofów Systematyków z entuzjazmem i bezpieczeństwem nakształt Ewangelii ogłaszanych przed Światem.

Insi zaprzeli aż do bytności Boga Stwórcy Świata, albo sami sobie poklecieli Bogów tak owak ukształconych podług kaprysu i widoków fantazyi. Ten co się im obawił iak w dziełach swej Wszechmocności, tak w prorockich językach Bóg Izraelski i Chrześcijański którym oni wzgardzili, wziął sobie za powinność dotknąć ich zaślepieniem. Poszło zatem, że pretendowani Mędrcomie i Mistrzowie Świata zostali szaleńcami; *Quia cum cognovissent Deum, non sicut Deum glorificaverunt, sed evanuerunt in cogitationibus suis, et obscuratum est insipiens cor eorum; dicentes enim se Sapientes, stulti facti sunt.* (k) Ztąd owe rozliczne bandy dzikich Metafizyków, iednych bez Boga; drugich wierzących Boga wielkie wszystko; trzecich trzymających Boga proszek, inszych wyznawających Boga Elektrycznego,

(k) *Epit. Rom. ch. I.*

inszych Boga obojętnego inszych Boga dubeltowego, innych sobie samym Boską dawaających Naturę.

Ukleciwszy tak godne swoich fantazyów Bóstwa, lękali się jeszcze ci Bohatyrowie onego nieśmiertelnego ducha, który ich wyrokiem gryzącego sumienia podciągał pod cały rygor wieczności, jakim Obiawienie zagraża winowayców. Chcąc więc uniknąć twardej ręki Boga mściciela, zniweczyli w sobie tego niepociesznego ducha, a na jego miejsce przybrali duszę cielesną i skazali ją na wszystkie rewolucye materji. Ten duch nieśmiertelny był jedynym tytułem prawdziwej ich wielkości. Bóg, którego przezeń mieli się stawiać naturalnym obrazem zatarł w nich podobieństwo swej twarzy, tym samym zepchnął ze stopnia, wyłączył z masy ludzkiego pokolenia, i wyzuł z dostojenstwa: *Hi sunt qui segregant semetipsos, animales, Spiritum non habentes.* (1) *Facti sunt sicut equus et mulus quibus non est intellectus.* (m) Ztąd wylęgli się Filozofowie *Automy*, Filozofowie *machiny*, Filozofowie *maryonetty*, *wietrzniki*, i t. d. ztąd jeszcze owi Mędrcomie niewolnicy losu, fatalności i mechanizmu, których myśli, mowy i ruchy rządzone prawami wolności upadającego kamienia, którzy myślą w skutku działającej sprężyny; którym rozwianie kłębków *włókien-nych* nadaie wszystkie zdania i chcenia.

Wszyscy nakoniec, lubo z inszych miar dosyć między sobą niezgodni, zdobyli się na

(1) *Epit. Jud.* (m) *Psal.*

jednomyślność w odrzuceniu głosu, który sam tylko mocen nadać grunt ludzkim zdaniom. Nadejści pustemi marzeniami o jakieysię nieogarniony potęze swego nikczemnego rozumu, obrócili go cały naprzeciw kościołowi któremu zlecił Bóg ich nauczanie. Przyszło do tego, że gdy Kościół stał nieporuszony przy swoich Decyzjach, opętał jego sprzysięgłych nieprzyjaciół duch zawrotu i naybrzydszych kontradykcyów. Podobni do owych lekkich chmur które tak owak uganiają po powietrzu, wiatry, zabłąkali się, zamiętali i podzielili na nieprzeliczone, a wszystkie dzikie, wszystkie sobie samym wbrew sprzecznomowne fakcie. *Nubes sine aqua, quæ a ventis circumferuntur... Nebulæ turbinibus exagitatae.* (n) Ztąd poszły one ordynaryjne pomiędzy nimi tak i wnet przyspieszone *nie tak*, albo *bydź może*; ztąd owe bezprzestanne oamiany w których otmienicie ani jedney stateczney i decydowanej opinii nie potrafią wysledzić ich zwolennicy.

Tu widzisz Czytelniku prawdziwe i istotne źródło upowszechnionego szaleństwa naszych pretendowanych Filozofów. Pokazać ci to źródło, na jedno wypada iak przedstawić jedyny i niezbędnie potrzebny środek do uniknienia podobnego nieszczęścia. Napróżno chciałbyś szukać gdzieindziej prócz światła Boskiego Obiawienia, skuteczney prezerwatywy przeciw wspomnionemu bałamuctwu i głupstwu dzisiejszey filozofii.

(n) *Epit. Jud. et Pat.*

* Znayda się bez wątpienia prawdy, które
 same światło naturalnego rozumu nie tylko od-
 krywa nam z łatwością, ale też i do najwyż-
 szego stopnia oczywistości wynosi blaskiem
 swoich promieni: do tego nawet gatunkowi na-
 leżą prawie wszystkie których przeciw fałszy-
 wym Mędrcom broniliśmy do tych czas. Ta-
 kiemi są one Dogmy rozciągające się na całą
 masę człowieczego plemienia, równie jak na
 każdego w szczególności człowieka, w którym-
 kolwiek bądź stanie umięciła go Opłaczność.
 Etyność Boga Stwórcy Nieba i Ziemi. bezmate-
 ryalność istoty myślicy, wolność istoty upo-
 słonej do cnoty i występku. Na ugruntow-
 wanie tych prawd i okazanie ich niewzruszonej
 pewności tuteż nie używałem przeciw filozofowi;
 ile niedowiarkowi, Obiawionego Świata, znam
 jednak jak ściśle między nimi i tymże światłem
 związek. Nigdy nie potrafiłz atakować religij-
 nych Artykułów ścigających się co do i nad-
 gród przyszłego życia, żebyś nie był zamieszany
 do zaprzeczenia bezmateryalności i niesmiertel-
 ności twej duszy. Nigdy nie zdobędziesz się
 na odrzucenie Boga przemawiającego do cie-
 bie w Obiawieniu, żebyś nie miał chwycić
 się Boga cbojętnego dla prawdy i kłamstwa,
 dla cnoty i występku, tym samym Boga śle-
 pego i nieczulego balwana.

Proźnobyś sobie podchlebiał bydź szcze-
 śliwszym w tym względzie nad Janów-Jakubów,
 Helwecyuszów, Wolterów i tysiące ich Uczniów,
 Ten Bóg który im zaćmił rozum w tylu ekoli-
 cznościach, gdzie najusilniey szukali jego swia-
 tła, pewno ani twojemu nie zostawi óż się-
 szego blasku, jeżeli przykładem tantiych wzgar-
 dzisz Niebieską Swiatła Wiary pochodnią.

Padł Dekret Sprawiedliwości, i wszyscy nasi filozofowie dźwigają jego przeklęctwo; ani więc ciebie żadna siła geniusza nie ochroni od kary przywiązanej do niedowiarstwa. Tam gdzie nigdy nie pomylił się lud pospolity, i gdzie nayprostszemu wieśniaczkowi zawsze żywymi promieniami przyświecała rozum naturalnego pochodnia, ty w skutku zemsty za twą niezbożność, będziesz się grzebał w niezbrodzonych ciemnościach. Poznał Boga Lapończyk w swojej podziemnej jamie, a blask całej natury nie otworzy nań oczów zaślepionego Sofisty. Nayniższa śmiertelników klasa trzymając w ręku motykę czuje swą wyższość rozumu i naturalną nad zwierzęciem przewagę, równie iak i w iasnym wyobrażeniu wolności poymuje panowanie swej duszy; a nasz mniemany Mędrzec, chociażby rozkazywał Swiatu, ma się za niewolnika, i mimo wszystkę subtelność swojego geniusza, wątpi czyli gadzina albo czwornożna bestya nie należy do jego pobratyństwa.

Zbierz Czytelniku, i połącz tu wszystkie dzikie zasady wszystkie sromotne, kontradykcyje, wszystkie ohydne głupstwa, któremi pokarał Bóg rozumy naszych nadętych Mędrków, aż do takiego zaślepienia, że nie wstydzili się publikować ich Swiatu w swoich pretendowanych dla ludzkiego pokolenia Instrukcyach, które baczyłeś pracowicie i wiernie przytaczane przez jednego z ich zwolenników, a powiedz, czy jeszcze wierzysz aby filozof odrzucający religijne Boskiego Objawienia zasady, mógł uchronić się naywierutniejszego szaleństwa? Ta kara iako jest sprawiedliwa, tak razem nieochybna, i śmiem powiedzieć że wypływa z samej natury zasad wspólnych rozumowi i Objawieniu.

Prawdy wiążą się między sobą istotnie, ani podobna rozerwać ich łańcucha bez pogrążenia się w cały błędów przepaści. Jeżeli zadziwiasz się nad temi w których ulgnęli nasi mniemani Mędracy, uday się do praktyki, odbądź sam doświadczenie. Połóż zasady przeciwne Obiawionej Religii, lub zacznij zbijać te, na których opiera się iey siła. Gdy podług praw logicznych porządnie wyprowadzisz wniośki, wnet przekonasz się na oko iak krótka droga od pierwszego błędu niedowiarka do najwyższego Stopnia bezbożniczego szaleństwa; iak malińka przegroda między chytrym moderantystą nieznacznie dogryzającym Religii, i nayotwartszym głupcem z rejestru brutalów, których osadzają w komórkach Berneyskiego *Bed-Lamu*. Tak jest, przekonasz się i powiesz: Cóż to za Szkoła, w której Mistrzowie wraz z Uczniami właśnie gdyby niechący, a przecież na wyścigi, z błędu w błąd, z kontradykcyi w kontradykcyą bezprzestannie padają! Co to za Szkoła, która codzień nowe fabrykując opinie, kłamstwo kłamstwem popiera, i na naydzikszych bredzeniach zasadza swą oświatę! Co to za Szkoła której niezdarne członki na kształt mularzy~ Babyłońskich podzielone naprzeciw sobie w zdaniach, nie łączą się iak tylko w samey poprzysiężoney zażartości przeciw Bogu obiawionej Religii! Co nakoniec za śmieszni iak Mistrzowie tak Alumnowie tej fatalnej Szkoły, którzy chcąc znaczyć Nauczycielów Swiata, a samych siebie nieprzestannie zbijać i własne obalać zasady, dowodzą upowszechnionego pomiędzy sobą głupstwa!....

KONIEC TOMU III.

i drugiej części Metafizycznej.

APROBACYA.

Czytałem na rozkaz JW. Podkanclerza *Heliwienki* czyli *Listy Prowincyalno-Filozoficzne*, ułożone przez JX. BARRUEL. — Jeżeli nadzwyczajny natłok nabywców którego to prze-wyborne Dzieło doświadczyło w swoim poku-pie, jest oczywistym dowodem chciwości, ra-ką do jego odczytania zapalona Publiczność; ta sama chciwość czy nie będziez nayspodchle-bniejszą zaletą gruntowności zasad, które w nim widocznie tryumfują ze wszystkich niebeśpie-cznych Systemów wyległych z dzisiejszey no-wotnéy Filozofii? Systemy fizyczne dotyczą-ce początku rzeczy i ukształcenia Świata, przed-stawione i zrefutowane z niemnieyszą jasnością iak przekonanością w Tomie pierwszym i na początku drugiego; Systemy metafizyczne ścia-gające się do Bóstwa, własności dusznych i przymiotów materji z równym dla Autora zaszczytem, stały się przedmiotami dwóch ie-go ksiąg ostatnich. — Jest się nad czém zadzi-wić, że ten Mąż umiał tak sztucznie, tak gład-ko i przyjemnie oręć śmieszkania z orędzem rozumowania połączyć: już to w *Listach*, w któ-rych panuje najwyższy dowcip ironii i pocie-sznych żarcików; już w *Ucagach*, gdzie całą bezstronność prawdziwey Filozofii z całą state-cznością gorliwego rozumnych zasad Obroncey przedziwnie powiązane widzimy. Żadne w ge-neralności Dzieło nie zdaie mi się sposobniey-szym ku wykazaniu, do jakiego aż punktu obłą-kali się pretendowani naszego wieku Mędrco-wie, na których wyjaśnienie i dzikich maxym, i fa-talnych wniosków, i bezprzestannych kontradyk-cyów, poświęcił swoje talenta Autor. Te wszy-skie względy zdecydowały mię do upublicznie-

nia w tém mieyscu zbioru oddzielnych Apro-
bacyów, które kaźdey części tego równie po-
żytecznego iak przyjemnego Dzieła dawałem
w szczególności.

Dan w Paryżu dnia 4. Maja 1785.

LOURDET
Professor Królewski.

NB. Pozostają ieszcze do Druku dwa resztujące,
z pięci Tomów składających to Dzieło.

OMYŁKI NIEDOSTRZEŻONE W TOMIE III.

<i>Karta.</i>	<i>Wiersz.</i>	<i>Czytaj.</i>
3.	16. mi,	iey.
11.	25. zrobię,	zrobić.
21.	14. robiły,	robiłyby.
23.	22. przechodzić,	przeszkodzić.
29.	33. w oczach,	w owocach.
31.	26. wpierają,	upierają.
33.	21. pozwoliłem,	pozwoliłam.
39.	14. zamiesiłeś,	zawiesiłaś.
62.	12. wążący,	wiążący.
77.	14. cnoty,	onęy.
79.	20. prawie,	pragnie.
83.	8. Galera,	Galiena.
86.	2. co i on nieorze- cznego,	co by on niedo- rzecznego.
98.	13. różnie nie-chy- bnie,	różnice.
104.	12. —	—
105.	24. pobratne,	pobratać.
106.	5. godnieyszym,	podleyszym.
118.	14. rewoltuie,	rewoltuie.
125.	20. powiedzieć,	powiedźcie.
Tamże	27. powiedzieć,	powiedźcie.
126.	2. na,	naturę.
Tamże	19. powiedzieć,	powiedźcie.
128.	19. czyliż to,	czyliż to ja.
133.	25. sunt,	sicut.
142.	7. są WP.	Ja WPani.
156.	9. iż,	już.
Tamże	18. obojętnego,	obojętne.
160.	1. w samym tylko,	w samym.
162.	33. rodzaie,	rozdaie.
165.	20. dorabiani,	dorobieni.
169.	8. graz,	gra.

Ka

191

19

210

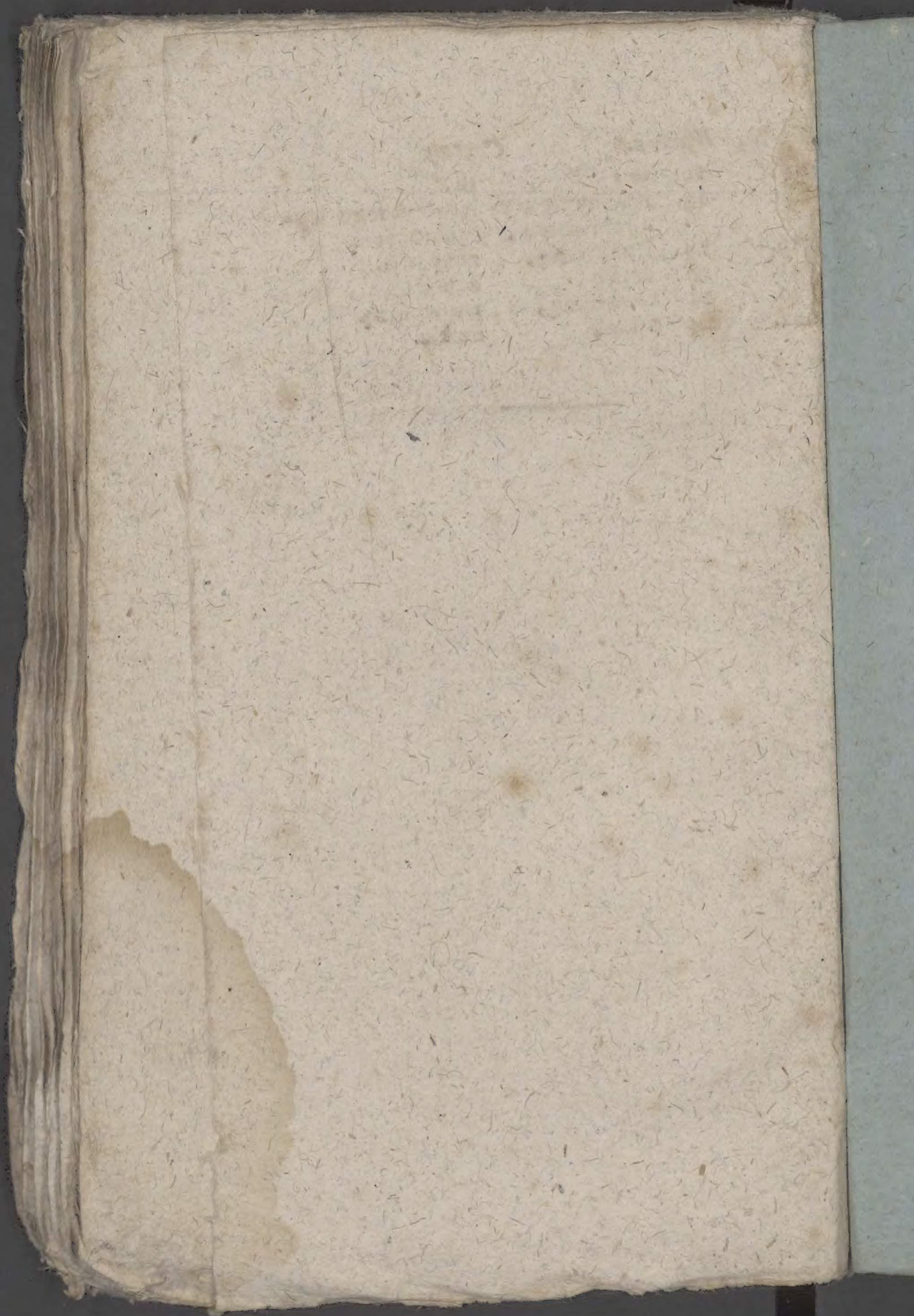
241

249

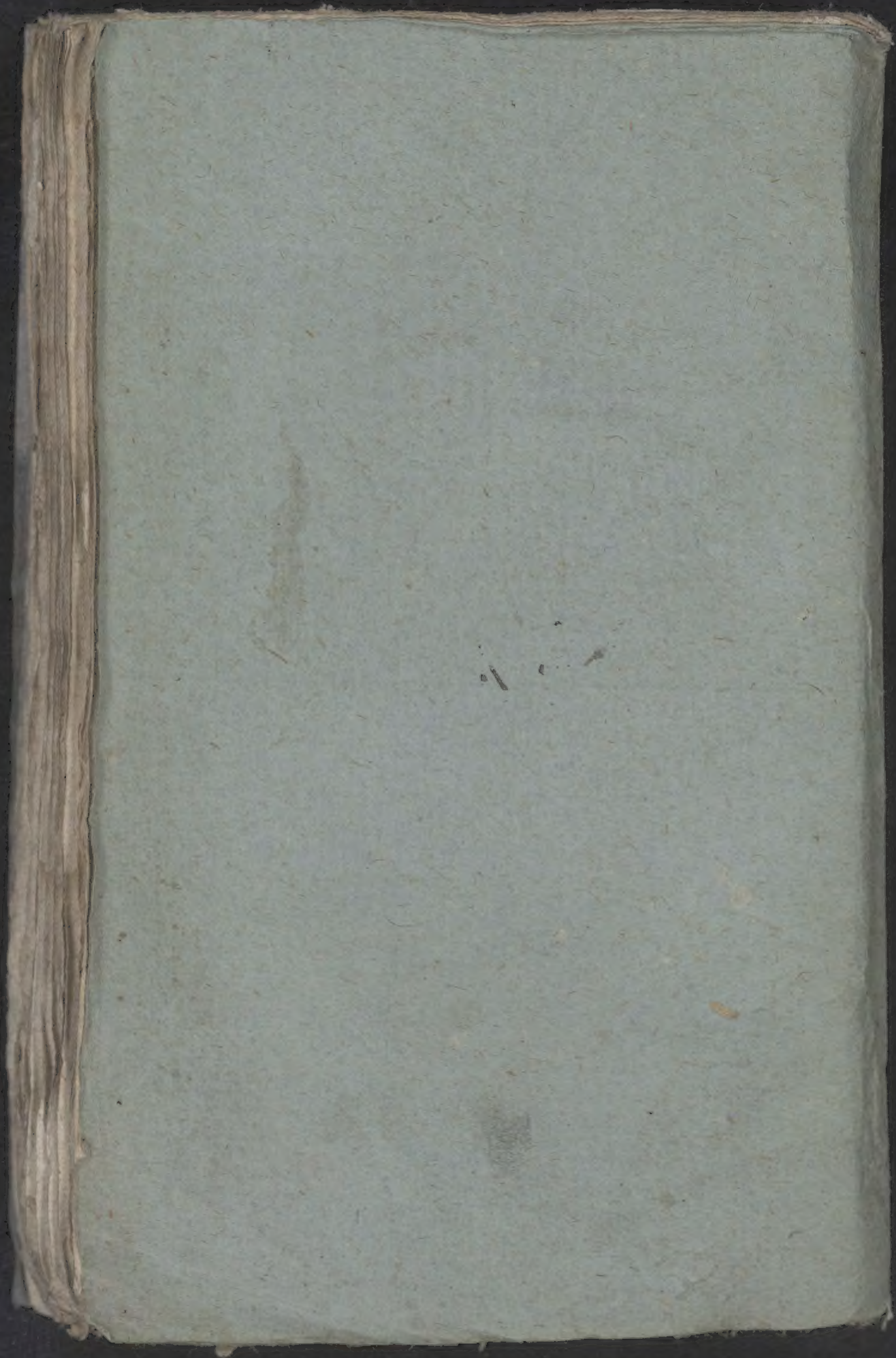
262

Karta. Wiersz. Czytay.

191.	10.	ta,	to,
196.	15.	iaśnieysze wy- obrażenie,	iaśnieyszego wy- obrażenia.
216.	20.	i znayduię,	znayduie.
241.	20.	zataię,	zataić.
249.	21.	nayniższą,	naywyższą.
262.	24.	zikiem,	dzikiem.







四